

NOWOŚĆ

między
słowami

Świetlana
przeszłość

DANIELLE
STEEL

DANIELLE
STEEL

*Świetlana
przeszłość*



tłumaczenie
Agnieszka Myśliwy

między
słowami

Drodzy Czytelnicy,

nigdy nie lubiłam opowieści o duchach ani książek o podróżach w czasie, które wydają mi się zbyt naciągane i nieszczególnie pożyteczne. Historia o człowieku, który zakochuje się w kimś żyjącym sto lat temu, by potem stanąć przed dylematem pozostania w innym czasie (porzucając wszystko, co zna ze swojego „prawdziwego życia”) lub powrotu do swojej epoki za cenę rozstania z ukochaną osobą, nie przemawia do mnie, a do tego jest frustrująca. Ta książka jest więc dla mnie dość nietypowa – niemniej starałam się trzymać granic rozsądku.

Żywię szczególną słabość do starych domów, w kilku takich mieszkałam. Jeden z nich, ponadstuletni uroczy wiktoriański budynek, był podobno zamieszkały przez duchy, czemu zaprzeczałam, co wyśmiewałam i próbowałam ignorować, kiedy w nim mieszkałam. Muszę jednak wyznać, że rozlegały się w nim osobliwe dźwięki, pojawiały się pewne wizje i występowały zjawiska, których nikt nie potrafił wytłumaczyć. Niektórzy ludzie czuli pewne „wibracje” i z przekonaniem powtarzali, że w domu są duchy, co ja uparcie ignorowałam do samego końca. Stare domy mają jednak własną historię, ludzi, którzy w nich żyli, ich radości i smutki, wydarzenia, które ich spotykały, całe ich spędzone tam życie. Mieszkając w takich historycznych budynkach, często zastanawiałam się, jacy ludzie mnie poprzedzali. Odnowiłam dwa stare domy i zawsze czułam, że mają one duszę. Często powtarzam, że stare domy cechuje pewien romantyzm – można się w nich zakochać albo nie.

W *Świetlanej przeszłości* młoda, pełna życia i energii rodzina – małżeństwo z trójką dzieci – przeprowadza się z Nowego Jorku do San Francisco, do starej zabytkowej posiadłości, wnosząc do niej swoje bardzo nowoczesne nastawienie, komputery, gry elektroniczne, współczesny modny styl życia. Łagodne trzęsienie ziemi w wieczór ich przeprowadzki nieco nimi wstrząsa... gdy nagle, na ułamek sekundy, pojawia się grupa eleganckich, czarujących na pierwszy rzut oka ludzi z innego stulecia, która równie szybko znika. Ich portrety i meble nadal stanowią wyposażenie domu. To nadprzyrodzony fenomen, którego sama nie pojmuję, choć wiele osób zarzeka się, że naprawdę istnieje, nawet jeśli niełatwo go wytłumaczyć. W tym wypadku kilka dni po pierwszym spotkaniu nowi właściciele domu wchodzą do jadalni w dzinsach, podkoszulkach, tenisówkach lub boso i nagle natykają się na rodzinę, która wybudowała dom, a która na ich oczach je kolację w wieczorowych strojach. Tylko te dwie rodziny doświadczają fenomenu, nikt inny, i tak rodzi się potężna więź, na którą składają się szacunek, uczucie i przyjaźń, mimo że dzieli ich całe stulecie. Widują się codziennie, w domu. Dwudziesty wiek to niezwykle okres dwóch wojen światowych, kryzysu 1929 roku, ogromnych przemian społecznych i przemysłowych, lądowania człowieka na Księżycu i wszystkich niezwykle, niewiarygodnych przeobrażeń, jakie zaszły w tych latach.

Współczesna rodzina przenosi się w fascynujący okres historyczny dzięki nowym przyjaciółom, kontynuując przy tym życie w teraźniejszości. Obie rodziny pomagają sobie nawzajem, uczą się od siebie, dzielą się życiowym doświadczeniem, niosą pociechę, kochają się, wzbogacają swoje życie dzięki przyjaźni, która przekracza granice czasu. To wzruszająca,

przejmująca historia dwóch rodzin, które przypadkiem zamieszkują pod jednym dachem, choć dzieli je całe stulecie, i dla których wydarzenie to stanowi wyjątkowy, choć niespodziewany dar. To bardzo zmienia ich życie, a ja mam nadzieję, że pokochacie obie te rodziny tak jak ja, gdy pisałam tę powieść. To bardzo szczególna książka o wyjątkowym okresie i o ludziach, którzy mieli szczęście doświadczyć niezwykłego daru. Dar ten wzbogacił ich życie, a ja mam nadzieję, że wzbogaci też wasze. Liczę, że będziecie się naprawdę dobrze bawić podczas lektury.

Z pozdrowieniami
Danielle

*Dla moich ukochanych dzieci,
Batie, Trevora, Todda, Nicka, Samantha,
Victorii, Vanessy, Maxxa i Zary.
Oby wasza przeszłość, terażniejszość i przyszłość
były błogosławieństwem i darem dla każdego z was.
Oby na historię, która was łączy,
składały się tylko miłość, siła i czułość
teraz i do końca waszych dni.
Kocham was z całego serca i na zawsze.
Mama/DS*

*Gdybyś znał przyszłość i przeszłość,
czy wybrałbyś inną drogę lub założył,
że twoje przeznaczenie jest niezmiennie i nieuniknione?
Czy możemy zmienić bieg przyszłości
lub przeszłości, czy też tylko się do niego dostosować?
A może przyszłość i przeszłość należy szanować
i niczego nie zmieniać?*
D.S.

Rozdział 1

Blake Gregory siedział przy oknie swojego nowojorskiego biura, rozważając ofertę objęcia fotela prezesa, którą złożył mu jeden z nowych start-upów w branży mediów społecznościowych z siedzibą w San Francisco. Otrzymywał już wcześniej takie propozycje, w Bostonie i innych miastach, ale żadna z nich nie była równie kusząca jak ta. Tamte odrzucił bez wahania, ta była inna, z pewnych względów szczególnie ekscytująca. Założyciele firmy, dwaj młodzi mężczyźni, odnosili dotąd same sukcesy i zbili majątek na wcześniejszych przedsięwzięciach. W rezultacie mieli mnóstwo pieniędzy, by zainwestować je w nowy start-up. Ich wcześniejsze firmy opierały się na prostych koncepcjach, ta również – zamierzali połączyć funkcjonalności wyszukiwarki z mediami społecznościowymi i przewidywali astronomiczny potencjał wzrostu.

Blake pracował w branży zaawansowanych technologii, w bardzo szanowanym funduszu inwestycyjnym z tradycjami. Pomysł, który przedstawili mu dwaj młodzi ludzie, przemówił jednak do niego i sprawił, że zapragnął dołączyć do ich ekipy, choć teraz dobrze sobie radził, a nowa spółka to zawsze ryzyko. Gdyby się jednak udało, mogliby zarobić miliardy. Istniały pewne problemy, ale jego zdaniem dałoby się je przezwyciężyć na początkowym etapie. Propozycja pojawiła się znikąd, wynikała z kontaktów biznesowych i jego reputacji człowieka mądrego, postępowego analityka nowych przedsięwzięć, który umie oceniać ryzyko i neutralizować je, by osiągnąć sukces. Zaproponowali mu dwa razy więcej niż zarabiał teraz w Nowym Jorku. W obecnej firmie miał zabezpieczoną przyszłość, pracował w niej już dziesięć lat i lubił swoich kolegów. Start-up w San Francisco był wielką niewiadomą, nie znał tam nikogo. Wiedział tylko, że nowi szefowie są odważni, błyskotliwi i zdecydowani, a do tego mają talent do zarabiania pieniędzy. Propozycja była piekielnie kusząca, choć zazwyczaj wystrzegał się ryzyka. Nęciły go jednak pieniądze, a także pakiet akcji, które by otrzymał, gdyby zdecydowali się na debiut giełdowy, co było ich celem.

Czuł się znowu młody na myśl o czymś odmiennym i nowym. Miał czterdzieści sześć lat i od dawna kroczył bezpieczną, przewidywalną ścieżką. Miał żonę, troje dzieci i nie zamierzał zapominać o zdrowym rozsądku. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak zareaguje jego żona Sybil, gdy się dowie. Oboje byli zasiedziałyymi nowojorczykami, kochali to miasto, tutaj się wychowywali, tak jak ich dzieci. Nigdy dotąd nie rozważał pracy w innym mieście. Gdyby start-up odniósł sukces, zarobiłby fortunę. Czuł, że trudno mu będzie zrezygnować z takiej możliwości.

Sybil miała trzydzieści dziewięć lat i bardzo urozmaiconą karierę. Ukończyła historię sztuki na Uniwersytecie Columbia, to tam się poznali, gdy on robił kurs MBA w szkole biznesu. Uwielbiała Franka Lloyda Wrighta, I.M. Peia, Franka Gehry'ego i wszystkich współczesnych awangardowych architektów. Po ślubie z Blakiem i narodzinach dzieci wróciła na Columbię studiować architekturę, lecz zmieniła kierunek na architekturę wnętrz i została konsultantką firm

produkujących meble. Zaprojektowała też kilka sprzętów, które zyskały status kultowych. Regularnie współpracowała z MoMA i Brooklyn Museum, doradzając im w sprawie zakupów do stałych kolekcji, nadzorowała też wystawy. Wszystkiemu wokół siebie nadawała elegancki, nowoczesny wygląd, a w bardzo ograniczonym wolnym czasie pisała książkę o dwudziestowiecznym projektowaniu wnętrz, której już głośno domagał się jej wydawca.

Blake był pewien, że książka odniesie sukces. Sybil była dokładną, wnikliwą pisarką i znawczynią tematu. Często pisywała artykuły do magazynów wnętrzarskich i do „New York Timesa”, powszechnie uważano ją za eksperta w tej dziedzinie. Jej ulubionym okresem był modernizm połowy wieku, wszystko, co powstało wcześniej, mniej ją interesowało, lecz miała ogromną wiedzę. Ich dwupoziomowy loft w starym magazynie na North Moore w dzielnicy Tribeca wyglądał jak nowoczesne skrzydło znanego muzeum. Mieli znane dzieła wszystkich ważnych projektantów. Sybil również była bardzo utalentowana i miała dar do wybierania nowych modnych prac. Blake nie zawsze to rozumiał, lecz stale powtarzał, że efekt bardzo mu się podoba.

Sybil ceniła też inne okresy w architekturze. Często chadzali razem na wystawy do Metropolitan Museum, uwielbiali nieco archaiczną elegancję Frick Collection z przełomu wieków, lecz serce Sybil przyspieszało głównie na widok tego, co najnowocześniejsze i najbardziej postępowe w wystroju wnętrz. Ich mieszkanie było chłodne i przestronne. Sama zaprojektowała linię mebli. Muzea z całego kraju prosiły ją, by została kuratorem ich wystaw. Prawie wcale nie przyjmowała już zleceń od klientów indywidualnych, ponieważ nie chciała, by ograniczały ją pomysły i gusty innych ludzi. Centrum jej aktywności stanowił Nowy Jork. Blake czuł, że postąpiłby nieuczciwie, gdyby zasugerował przeprowadzkę do San Francisco. W normalnych okolicznościach w ogóle nie brałby tego pod uwagę, ale taka okazja jak nowa praca zdarzała się tylko raz w życiu. Zastanawiał się, czy nie mógłby poświęcić jej tylko kilku lat, ale wiedział, że gdyby firma odniosła sukces, chciałby zostać dłużej.

Jego dzieci również nie chciałyby się przeprowadzić. Propozycja z San Francisco nadeszła tydzień po rozpoczęciu roku szkolnego. Andrew zaczął właśnie naukę w ostatniej klasie liceum, lada dzień miał składać aplikacje do college'ów. Caroline była rok młodsza i bardzo związana z Nowym Jorkiem. Perspektywa przeprowadzki przeraziłaby oboje. Tylko Charlie, sześciolatek, nie dbał o to, gdzie mieszkają, dopóki są razem. Właśnie zaczął pierwszą klasę.

Ten dzień Sybil spędzała w Filadelfii na konsultacjach z muzeum, dla którego za dwa lata miała organizować wystawę. Blake nie wiedział, czy powie jej o propozycji ani nawet, czy powinien to zrobić. Po co ją denerwować, jeśli i tak nie zamierzał się na to decydować? Otrzymał jednak zaproszenie do San Francisco, by wszystko dokładnie omówić, i wyjazd bardzo go kusił. Właściciele start-upu bardzo naciskali. Był poniedziałek, a on doszedł do wniosku, że mógłby lecieć w środę po południu, poprzestawiał już nawet spotkania.

Tego wieczoru zastanawiał się nad tym, gdy Sybil weszła do mieszkania. Długie blond włosy spięła w ciasny kok, miała na sobie bardzo prosty i elegancki czarny kostium. W każdym calu wyglądała jak mieszkanka Nowego Jorku. Była piękna, a ich córka odziedziczyła jej wysoką, szczupłą, klasyczną sylwetkę. Chłopcy, z ciemnymi włosami, oczami i atletyczną budową, nieco bardziej przypominali Blake'a. Uwielbiali uprawiać sport.

– Jak było? – zapytał.

Uśmiechnęła się do niego, odłożyła torebkę i zdjęła buty. Do miasta zawitała ciepła, złota jesień, a ona wyszła z domu o szóstej rano, by zdążyć na pociąg do Filadelfii. Gospośia odebrała

Charliego ze szkoły, a Caroline i Andy wrócili do domu metrem o różnych porach. Sybil wysoko ceniła w swoim eklektycznym stylu życia elastyczność grafiku, która pozwalała jej więcej czasu spędzać z dziećmi. Pojawienie się Charliego zaskoczyło ją i męża, lecz po pierwszym szoku i oswojeniu się z tą myślą zgodnie doszli do wniosku, że nic lepszego nie mogło się im przytrafić. Charlie był spokojnym, kochanym chłopcem, zawsze dopisywał mu humor. Starsze rodzeństwo także lubiło spędzać z nim czas.

Gdy Sybil wróciła z Filadelfii, Andy i Caroline odrabiali lekcje w swoich pokojach, a Charlie oglądał film w sypialni rodziców. Dzieci zjadły już kolację, lecz Blake na nią czekał. Poszedł za nią do kuchni, a ona przełożyła na talerze sałatkę i kurczaka na zimno, którego zostawiła dla nich gosposia.

– Chyba nie będę organizować tej wystawy – oświadczyła, gdy mąż nalał jej wina. – Ekspozycja przyjeżdża z Danii. W zasadzie mnie nie potrzebują. Moim zdaniem koncepcja jest niekompletna, a oni nie chcą, bym coś dodawała. Opracowało ją prestiżowe muzeum, więc chcą ją zostawić w niezmienionym stanie. To nie dla mnie. – Odrzucała wiele propozycji. Miała bardzo poważne podejście do swojej pracy i do okresów oraz projektantów, którzy ją interesowali. – Poza tym potrzebuję czasu, by popracować nad książką. Chcę ją skończyć do przyszłego roku. – Pisała ją już dwa lata. W zasadzie tworzyła podręcznik współczesnego projektowania wnętrz. – A jak tobie minął dzień? – Spojrzała na niego z uśmiechem. Lubili spotykać się co wieczór i dzielić się wydarzeniami dnia.

– W porządku. W środę lecę do San Francisco – wypalił, uświadamiając sobie, jak wariacko to brzmi. Sam się przestraszył, zamierzał bowiem delikatniej poruszyć temat. Zdenerwowanie wzięło jednak górę.

– Jakiś nowy klient? – zapytała Sybil, sącząc wino.

Wahał się długą chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. A potem westchnął i usiadł na krześle. Nigdy nie mieli przed sobą tajemnic. Stanowili zespół i doskonale funkcjonowali po osiemnastu latach małżeństwa. W ich życiu nie było wielu niespodzianek, a im się to podobało. Nadal się też kochali.

– Otrzymałem dzisiaj świetną propozycję ze start-upu w San Francisco – odparł cicho.

– Odmówisz? – Znała odpowiedź na to pytanie, lecz i tak je zadała. Zawsze odmawiał. Był zadowolony ze swojej obecnej posady, tak przynajmniej myślała.

– Tym razem jest inaczej. Inwestorzy mają mnóstwo pieniędzy. To dwaj faceci o nieposzlakowanej reputacji. Ich projekt wypali i wszyscy zarobią majątek. – Był tego pewien.

Spojrzała na niego i odłożyła widelec.

– Ale to San Francisco. – Równie dobrze mógłby to być Mars lub Pluton. Kalifornia również nie należała do ich wszechświata.

– Wiem, ale proponują dwa razy więcej, niż teraz zarabiam, a do tego opcję na akcje. Jeśli im się uda, będziemy ustawieni do końca życia. – Oboje dobrze zarabiali. Wiedli wygodne życie, mieli wszystko, czego pragnęli, ich dzieci także. Nigdy nie aspirowali do wyższej ligi. – Nie twierdzę, że zostanę miliarderem, ale w tym są naprawdę spore pieniądze, Syb. Niełatwo im odmówić.

– Nie możemy przeprowadzić się do San Francisco – odparła po prostu. – Ja nie mogę, ty nie możesz, nie możemy zrobić tego dzieciom. Andrew w tym roku kończy szkołę.

Blake doskonale to wiedział. Myślał o tym przez całe popołudnie i czuł bolesne wyrzuty

sumienia, że w ogóle rozważa tę propozycję, zamiast z miejsca ją odrzucić. Czuł się jak zdrajca.

– Chciałbym tylko zobaczyć, komu odmawiam – powiedział, wiedząc, że to marna wymówka. Jego żona również to wiedziała.

– A jeśli pojedziesz i już nie będziesz chciał odmówić? – zapytała z niepokojem.

– Będę musiał, ale powinienem przynajmniej ich wysłuchać. – Miał czterdzieści sześć lat i wiedział, że druga taka okazja już się nie przytrafi i że jeśli nie przyjmie propozycji, będzie musiał zostać tu, gdzie jest, już do końca życia. Nie widział w tym nic złego, jego obecna praca mu odpowiadała, ale chciał zyskać całkowitą pewność, że powinien odmówić, zanim to zrobi.

– To nie brzmi dobrze – mruknęła Sybil, wstawiając naczynia do zlewu.

– Nie mówię, że się zgodzę, Syb. Chcę się tylko rozejrzeć. Może mógłbym się przenieść na parę lat – odparł, próbując znaleźć rozwiązanie problemu, którego ona w ogóle nie chciała rozważać.

– Nie pozwolą ci na to. Caro i Andy muszą tutaj skończyć szkołę.

Wiedział, że odrzucenie propozycji z San Francisco to poświęcenie, na które musi się zdobyć, ale nie przypuszczał, że okaże się to takie trudne.

– Nie będzie mnie tylko od środy do piątku, na weekend wrócę – oświadczył cicho.

Sybil nie spodobał się wyraz jego oczu. Jeszcze nigdy go takim nie widziała. Myślał o sobie, a nie o nich.

– Dlaczego jakoś mnie to nie przekonuje? Ty chyba nie mówisz poważnie, Blake. – Zaciśnęła usta w wąską linię.

– To może zabezpieczyć nam przyszłość. Tutaj nigdy nie zarobię takich pieniędzy.

– Nie potrzeba nam więcej – oświadczyła stanowczo. – Mamy wspaniałe mieszkanie i dobre życie. – Nigdy nie była chciwa, ich zarobki ją satysfakcjonowały.

– Nie chodzi tylko o pieniądze. Ekscytuje mnie myśl o uczestniczeniu w czymś nowym. To mógłby być technologiczny przełom. Wybacz, Syb, ale ja chcę tylko to sprawdzić. Będziesz mnie za to nienawidzić? – Kochał ją i nie chciał stawiać na szali ich małżeństwa, ale wiedział, że dręczyłoby go do końca życia, gdy teraz nie porozmawiał z ludźmi z San Francisco. Obiecał, że do nich przyleci, zanim zapytał żonę.

– Nie mogłabym cię znienawidzić... Chyba że zmusisz nas do wyprowadzki z Nowego Jorku – zażartowała ze śmiechem. Nie była na niego zła, bała się. – Tylko obiecaj, że zachowasz zimną krew i nie przyjmiesz posady, zanim porozmawiamy.

– Oczywiście, że nie. – Otoczył ją ramieniem i zaprowadził do sypialni, gdzie znaleźli Charliego. Syn zasnął przed telewizorem. Blake zaniósł go do jego pokoju, Sybil go przebrała, a malec nawet się nie obudził.

Życzyli dobrej nocy Caroline i Andy'emu, a gdy wyłączyli światło, Sybil zaczęła zastanawiać się nad słowami męża. Miała nadzieję, że to jedna z tych sytuacji, kiedy pomysł wydaje ci się kuszący przez kilka minut, ale potem wracasz do rzeczywistości i wiesz, że to nie dla ciebie. Nie wyobrażała sobie, że mogliby mieszkać w San Francisco, nie chciała tego. Nowa posada wydawała się Blake'owi ekscytująca, ale była pewna, że wszyscy byliby nieszczęśliwi, gdyby dla niego opuścili Nowy Jork. Nie chciała tego zrobić nawet dla ukochanego mężczyzny. Nie mogli zrobić tego dzieciom. Nie chciała też żyć w związku na odległość i odwiedzać się w weekendy. To nie mogło się udać. W Nowym Jorku prowadzili idealne życie. Blake się z nią zgadzał, ale okazja, która się nadarzyła, była jedyna w swoim rodzaju.

Blake wyszedł, zanim Sybil zawiozła Charliego do szkoły. Gdy wróciła do mieszkania i usiadła przy biurku w swoim gabinecie, doszła do wniosku, że nie ma powodów do zmartwień. Blake nigdy nie robił niczego pod wpływem impulsu, był rozsądny i kochał Nowy Jork. Jego obecna praca zawsze mu się podobała. Sybil była przekonana, że po spotkaniu w San Francisco mąż dojdzie do wniosku, że start-up nie jest dla niego, nawet jeśli otoczka jest kusząca. Tak jak ona był nowojorczykiem do szpiku kości i na pewno nie chciał zniweczyć planów jej i dzieci. Uznała, że lepiej będzie pozwolić mu lecieć do Kalifornii, by sam się o tym przekonał, niż protestować i się kłócić. Sam pójdzie po rozum do głowy. Była tego pewna.

Spędzili spokojny wieczór w domu i nie wrócili już do tematu. Nie chciała się z nim sprzeczać ani znów poruszać tej kwestii. W środę prosto z biura pojechał na lotnisko. Zadzwoił przed odlotem, by powiedzieć, że ją kocha, i podziękować jej za wsparcie i za to, że pozwoliła mu rozejrzeć się w San Francisco.

– Równie dobrze możesz z nimi porozmawiać, zanim im odmówisz – odparła spokojnie, a on poczuł ulgę. Wiedziała, że niezależnie od tego, ile mu zaproponują, nie wywabią go z Nowego Jorku. Blake miał swoje przyzwyczajenia i lubił obecną posadę.

– Ja też tak sędzę. Przekaż dzieciakom, że je Kocham. Wrócę w piątek późnym wieczorem. – Zamierzał wsiąść do ostatniego samolotu z San Francisco i wiedział, że Sybil będzie już spała, gdy wróci. Jego samolot miał wylądować na lotnisku JFK o drugiej w nocy. Późno, ale nie chciał spędzać kolejnej nocy bez niej. Na weekend wybierali się do Hamptons, gdzie wynajmowali dom. Pogoda była taka, że należało skorzystać z okazji po raz ostatni w tym sezonie. Dzieci również chciały jechać. Wszyscy nie mogli się już doczekać.

Dzięki korzyściom płynącym z różnicy czasu Blake zdążył spotkać się z założycielami start-upu na późnej kolacji w swoim hotelu w środowy wieczór. Byli zapaleni do nowego pomysłu i młodszy od niego o ponad dekadę, a ponadto mieli imponujące życiorysy zawodowe. Z wykształcenia byli informatykami, lecz stali się błyskotliwymi biznesmenami. Obaj zrobili dyplomy MBA na Harvardzie. Mieli świeże pomysły, zakładali firmy, sprzedawali je i szukali nowej idei. Chcieli, by to Blake poprowadził nowe przedsięwzięcie, gdy oni będą dopracowywać koncepcję z myślą o sprzedaży lub debiucie na, gdzie w zależności od tego, co okazałoby się bardziej lukratywne. Mieli środki gwarantujące sukces, a słuchanie ich planu okazało się tak podniecające, jak obawiał się tego Blake od początku.

Tej nocy nie mógł spać, a przy śniadaniu spotkał się z sześcioma osobami, które nadzorowały różne działy firmy. Wszyscy lubili innowacje i pełnili wcześniej ważne funkcje w innych spółkach. Pomysłodawcy chcieli zaangażować w swój projekt tylko prawdziwe gwiazdy, którymi jako prezes miał dowodzić Blake znany ze swojego opanowania. Ich biznesplan był niemal pozbawiony wad i nastawiony na ogromne zyski, w których Blake jako prezes mógł partycypować, zwłaszcza że otrzymałby pakiet akcji.

Przez cały dzień uczestniczył w różnych rozmowach i ponownie spotkał się z założycielami na kolacji, by przedstawić swoje wrażenia. Ucieszyło ich to, co powiedział. Dodawał rozwagi ich ekipie, a do tego patrzył na sprawy jak finansista. Piątkowe spotkania potoczyły się jeszcze lepiej. Blake'owi spodobała się nawet siedziba firmy w odnowionym magazynie na południe od Market. Już pracowała tam grupa młodych osób pełnych pomysłów i energii. Pobudzało go i ekscytowało samo przebywanie w tym środowisku, które w niczym nie przypominało jego

życia, choć koncepcja nie była mu całkiem obca. Z nowym przedsięwzięciem wiązało się określone ryzyko, ale wszyscy wokół wydawali się rozsądni i doświadczeni. Tworzyli zaskakująco spójną grupę, a Blake doskonale do nich pasował. Założyciele ponowili swoją ofertę, zanim wyjechał, jeszcze bardziej przekonani, że jest najlepszym człowiekiem na to stanowisko. On też tak myślał. Zdołali rozwiązać wszelkie jego obawy w ciągu zaledwie dwóch dni. Przez większość lotu wpatrywał się w przestrzeń, pogrążony w rozmyślaniach i w pełni przytomny. Od lat nie spędził w pracy równie udanych czterdziestu ośmiu godzin. Czuł się jak nowo narodzony.

Wszedł do mieszkania w Tribeca o trzeciej w nocy. Sybil już mocno spała. Gdy pocałował ją w czubek głowy, nawet się nie poruszyła.

Wyglądał na zmęczonego i poważnego, gdy wszedł do kuchni w sobotę rano. Byli już spakowani i gotowi do wyjazdu na weekend, a Sybil celowo nie zapytała, co w darzyło się w San Francisco, dopóki nie dotarli bezpiecznie do domu w Hamptons, a dzieci nie pobiegły na plażę. Usiedli na tarasie, by je obserwować, gdy odwróciła się do niego. Nadal szukał odpowiednich słów, by przekazać jej to, czego nie chciała usłyszeć.

– Jak było? – zapytała z napięciem.

– Byłbym szalony, gdybym się nie zgodził – odparł cichym, chrapliwym głosem. – Nigdy nie miałem takiej okazji. I pewnie już nie będę miał. – Dokładnie określił, ile mógłby zarobić, gdyby przyjął posadę, zanim uruchomiliby spółkę, i potem, gdyby zadebiutowali na giełdzie albo sprzedali się firmie w rodzaju Google’a. Ktoś na pewno z czasem będzie próbował ich wykupić.

– W życiu nie chodzi tylko o pieniądze – zganiła go. – Od kiedy to one cię motywują? Nie możesz dla pieniędzy zrezygnować z całego naszego życia. – Widziała już jednak pragnienie w jego oczach. Nigdy jeszcze nie był tak przekonany do żadnej posady. Wiedziała, że chodzi nie tylko o pieniądze, lecz także o robienie czegoś ekscytującego i nowego. To musiało być podniecające. To była jego wielka szansa i w konsekwencji ogromny sukces dla nich wszystkich. Nie mogli tego ignorować. Nawet lokalizacja po raz pierwszy w jego karierze nie miała dla niego znaczenia.

– Wszystko się zmienia, gdy w grę wchodzi takie kwoty, Syb – odparł cicho. – Nie mogłabyś przenieść się do San Francisco na parę lat? Mogłabyś tam pisać, pracować nad swoją książką, kontaktować się z prasą. A do Nowego Jorku wracałabyś, by współpracować z muzeami, organizować wystawy i spotykać się z klientami. – Chciał podpowiedzieć jej pewne rozwiązania, ale czuł się tak, jakby wspinał się na szklaną ścianę. W żaden sposób nie zareagowała.

– Miałabym spędzać życie w samolotach, podczas gdy w domu czekałoby na mnie troje dzieci? – Jego sugestie ją zszokowały, tak jak sam fakt, że w ogóle bierze to pod uwagę. Widziała, że bardzo poważnie rozważa tę ofertę. Rozumiała jego powody, ale czuła też, że to całkowicie wywróci ich życie do góry nogami. Nie mogłaby zrobić tego dzieciom ani sobie. To byłoby nieuczciwe.

Po chwili dzieci wróciły do domu, by coś zjeść, odłożyli więc tę dyskusję do wieczora i wrócili do niej, gdy Andrew i Caroline wyszli na spotkanie z przyjaciółmi, a Charlie zasnął w pokoju obok.

– Wiem, że proszę cię o wiele, ale dzieciaki się dostosują – nalegał Blake. – Nawiążą nowe przyjaźnie, a Andy tak czy inaczej za rok by się wyprowadził. Firma nie będzie na mnie tyle czekać. Jeśli się nie zgodzę, zaproponują to stanowisko komuś innemu. Potrzebują kogoś od

zaraz.

Jego głos brzmiał rozpaczliwie, zrobiło się jej go żal, ale jeszcze bardziej żałowała siebie i dzieci. Widziała, jak bardzo Blake pragnie to zrobić, ale wywołałby tym krokiem bezpośredni konflikt z potrzebami innych członków rodziny.

– Mają tam trzęsienia ziemi – przypomniała mu, próbując znaleźć jakiś argument, by mu to wyperswadować, choć jednocześnie czuła się jak egoistka.

– Od ponad stu lat nie było tam dużego trzęsienia ziemi – odparł ze śmiechem.

Ona jednak była równie uparta.

– W takim razie mają co najmniej jedno zaległe. – Poza tym ziemia zatrzęsała się tam porządnie w 1989 roku.

– Nie dojdzie do trzęsienia ziemi tylko dlatego, że się tam przeprowadzimy – oświadczył, biorąc ją w ramiona.

Na resztę wieczoru zapomnieli o San Francisco. Gdy następnego dnia wracali do miasta, nic nie było postanowione. Nie gniewali się na siebie, lecz obojgu sprawa wydawała się tak samo ważna.

Dyskutowali o tym jeszcze parę dni, nie dochodząc do porozumienia, aż w końcu Sybil uświadomiła sobie, że Blake nigdy jej nie wybaczy, jeśli zmusi go do odrzucenia tej oferty. Taka decyzja stanęłaby im kością w gardle na wiele lat i miałyby o wiele poważniejsze konsekwencje niż jej zgoda na przeprowadzkę do San Francisco. Nie była z tego powodu szczęśliwa, lecz wiedziała, że w jego wieku taka okazja może się już nie powtórzyć. A pieniądze stanowiły zachętę dla nich obojga – przy takich sumach mogliby zabezpieczyć przyszłość dzieci na zawsze, gdyby projekt odniósł sukces. Po wielu godzinach szczegółowych dyskusji z mężem zaczęła dostrzegać zalety pomysłu.

Prosił ją tylko o dwa lata i zadeklarował, że jeśli okaże się, że przeprowadzka będzie mieć na nich niekorzystny wpływ, zrezygnuje i wróci do Nowego Jorku. Kochała go i nie chciała zaprzepaścić jego kariery ani zrujnować ich małżeństwa, dlatego też pod koniec drugiego tygodnia spojrzała na niego wyczerpana, po czym zarzuciła mu ręce na szyję.

– Poddaję się. Za bardzo cię kocham, by zmusić cię do rezygnacji z tego pomysłu ze względu na nas. Jakoś to wszystko poukładamy – powiedziała.

Zrozumiała, że podjęła słuszną decyzję, gdy tylko zobaczyła, jaki wdzięczny i podekscytowany jest Blake. Następnego ranka zatelefonował do San Francisco, przekazał nowinę, po czym złożył wypowiedzenie w dotychczasowej pracy. Tego wieczoru po kolacji powiedzieli o wszystkim dzieciom.

Cała trójka zareagowała przerażeniem na słowa rodziców, lecz matka była stanowcza, podkreśliła, że to poświęcenie, na które muszą się zdobyć wszyscy dla wspólnego dobra. Zaznaczyła, że to ważne dla kariery ich ojca, a w konsekwencji dla ich bezpieczeństwa finansowego. Caroline i Andrew byli już na tyle dojrzałi, by to zrozumieć, zwłaszcza że Sybil nie dała im wyboru i sama również musiała się dostosować. Zadzwoiła tego popołudnia do szkoły Andy'ego i uzyskała od dyrekcji zapewnienie, że Andy będzie mógł wrócić i odebrać dyplom ze swoimi przyjaciółmi, jeśli tylko zechce, o ile uda mu się zdać wszystkie egzaminy końcowe w San Francisco.

Blake zgodził się, by dzieci dokończyły semestr zimowy w Nowym Jorku i razem z Sybil przeprowadziły się do San Francisco w styczniu. Sam planował wyjechać za dwa tygodnie, by

mieć czas na znalezienie odpowiedniego mieszkania. Nie nastawiali się na zakup, ponieważ nie byli pewni, czy to przeprowadzka na stałe. Sybil zaznaczyła, że chciałaby mieć jasne, słoneczne, przestronne mieszkanie, a nie dom. Zapoznała się z ofertą szkół w San Francisco i skontaktowała się z wybranymi. Loft w Tribeca pozostawiali w niezmienionym stanie, na wypadek gdyby za dwa lata zapragnęli wrócić, jak również po to, by miała gdzie przenocować, gdyby odwiedzała Nowy Jork w celach służbowych. Dała sobie dwa i pół miesiąca na zorganizowanie całej przeprowadzki. Blake w tym czasie miał znaleźć dla nich mieszkanie i okrzepnąć w nowej pracy. Sybil zamierzała umeblować ich nowe lokum wynajętymi meblami, a nowe kupować dopiero, gdyby postanowili zostać. Na razie uważali zmianę adresu za tymczasową, na próbę. Świadomość, że zawsze mogą wrócić do Nowego Jorku, nieco ułatwiała proces dzieciom i samej Sybil, która miała nadzieję, że San Francisco okaże się opcją krótkoterminową. Niemniej zaangażowała się w przeprowadzkę dla Blake'a i próbowała przekonać dzieci i samą siebie, że to nie koniec świata.

Andy był zdenerwowany, ale próbował zachowywać się rozsądnie, gdy już zrozumiał, jaki potencjał finansowy to za sobą pociąga. Czuł się dumny z ojca i cieszył się, że będzie mógł w czerwcu odebrać dyplom z dotychczasowymi przyjaciółmi. Caroline wpadła w szal, groziła, że nigdzie nie pojedzie, ale w Nowym Jorku nie miała z kim zostać. Nie mieli tu żadnych dziadków, wujów ani ciotek, a nie chciała zamieszkać w internacie, choć rodzice zaproponowali jej taką alternatywę ze względu na gwałtowność jej protestów. Ostatecznie okazało się, że nie ma wyboru i będzie musiała zaakceptować wyjazd. Zgodnie z przewidywaniami Blake'a i Sybil Charlie podszedł do sprawy z największym spokojem, uznał, że zapowiada się dobra zabawa. Nie mógł się już doczekać nowej szkoły.

Dwa tygodnie po wyjeździe Blake'a Sybil zapisała wszystkich do doskonałych szkół na podstawie ich dotychczasowych ocen. Blake odwiedził szkoły na miejscu i przekazał jej, że jest z nich zadowolony, zaczął też poszukiwania mieszkania. Do Święta Dziękczynienia nie udało mu się jednak niczego znaleźć. Wyszukanie mieszkania w rozsądnej odległości od szkół i spełniającego wszystkie wymagania Sybil – jasnego, słonecznego, przestronnego, nowoczesnego, wysokiego i z odpowiednim widokiem – okazało się trudniejsze niż zakładał. Poza tym czynsze w San Francisco wydały mu się niedorzecznie wysokie, nawet w porównaniu z Nowym Jorkiem.

Nowa praca ogromnie mu się podobała, wyglądał dziesięć lat młodziej, gdy wrócił do domu. Sybil doszła do wniosku, że słusznie postąpili, denerwowała się jednak brakiem mieszkania, a Blake obiecał, że po Święcie Dziękczynienia bardziej przyłoży się do poszukiwań.

– Może zamieszkamy w hotelu? – zaproponował Charlie, gdy ojciec wrócił do San Francisco.

– Mam nadzieję, że nie – odparła Sybil z surową miną. Nie chciała mieszkać w hotelu z trójką dzieci, nawet jeśli Charliemu bardzo podobał się ten pomysł. – Tatuś znajdzie coś, zanim się przeprowadzimy – zapewniła synka.

Agentka nieruchomości poleciła im apartament w Millennium Tower na Mission Street, na pięćdziesiątym ósmym piętrze ze wspaniałym widokiem, ale okolica wydała im się nie najlepsza dla dzieci. Była to dzielnica finansowa, dużo biurowców, a otoczenie powoli się gentryfikowało, lecz wciąż brakowało parków i placu zabaw dla Charliego. Sam wieżowiec był bardzo nowoczesny, a mieszkanie czekało na nabywcę już od roku, odkąd jego właściciel przeprowadził się do Hongkongu. Budynek miał wady konstrukcyjne, co utrudniało sprzedaż, lecz ułatwiała

wynajem w rozsądnej cenie. Agentka miała nadzieję na roczny lub dwuletni kontrakt. Była to bardzo udana inwestycja pomimo wad konstrukcyjnych. Blake czekał więc na możliwość obejrzenia tego mieszkania i kilku innych, a Sybil codziennie dopytywała o postępy.

Dzieci tymczasem cieszyły się ostatnim miesiącem w Nowym Jorku przed świętami. Andy spotykał się ze znajomymi, kiedy tylko mógł, chadzał na mecze koszykówki i hokeja. Caroline nadal uważała rodziców za okrutnych, lecz też udawało się jej dobrze bawić z przyjaciółmi. Planowali spędzić Boże Narodzenie w Nowym Jorku, a do San Francisco lecieć w Nowy Rok. Sybil miała tylko nadzieję, że do tego czasu znajdą jakieś lokum. Blake również na to liczył. Stan zawieszenia obojgu działał na nerwy. Blake zarezerwował pierwszy dzień grudnia tylko na oglądanie mieszkań z agentką i liczył na to, że tym razem będzie miał więcej szczęścia niż w listopadzie. Nie przewidział, jak trudne okaże się znalezienie pięciopokojowego mieszkania w nowoczesnym budynku pełnym światła i z widokiem, jak poinstruowała go małżonka. Tego dnia miał odwiedzić pięć różnych lokalizacji. Millennium Tower jeszcze nie był dostępny, lecz Blake i Sybil liczyli właśnie na to miejsce. Od przeprowadzki Blake mieszkał w Regency, hotelu z możliwością długoterminowego wynajmu, lecz pragnął znaleźć dom dla Sybil i dzieci, a nie zadawała się tymczasowym rozwiązaniem.

Agentka przyjechała po niego w mglisty poranek i zapewniła, że czuje w kościach, iż dzisiaj znajdą to, czego Blake szuka. Miał nadzieję, że jej przecucie okaże się słuszne. Był wdzięczny Sybil i dzieciom za to, że zgodzili się na przeprowadzkę, teraz więc zamierzał znaleźć im dom, który pokochają.

Pierwsze mieszkanie znajdowało się w budynku z lat trzydziestych w Pacific Heights, najlepszej dzielnicy San Francisco – okazało się jednak ciemne i ponure pomimo okien wychodzących na obie strony i spektakularnych widoków. Brakowało mu nowoczesności, której szukała Sybil, i było położone bardziej na północ. W drodze do kolejnej lokalizacji Blake zaczął się zastanawiać, czy w ogóle uda mu się znaleźć odpowiednie mieszkanie. Nie miał serca, by napisać do Sybil i powiadomić ją, że znowu się nie udało. Wiedział, że gdzieś w San Francisco musi być dla nich dom. A on musiał go tylko odnaleźć, niezależnie od wszystkiego.

Sybil pozwoliła mu zrealizować marzenie. Był więc jej winien przyzwoity dom w mieście, do którego jego rodzina wspaniałomyślnie zgodziła się przeprowadzić. Zamknął oczy na chwilę, rozmyślając o żonie i tęskniąc za nią, a gdy zatrzymali się na skrzyżowaniu, otworzył je i ujrzał budynek przypominający muzeum Fricka w Nowym Jorku. Nigdy dotąd go nie zauważył, choć odwiedził Pacific Heights już kilka razy.

– Co to takiego? – zapytał zaintrygowany. Budynek bardziej przypominał małe muzeum niż dom. Otaczały go drzewa, ogrodzenie z misternie kutą bramą, a od przodu znajdował się dziedziniec. Ogród zarósł chwastami.

– To Butterfield Mansion – odparła agentka, przejeżdżając znak stopu.

Blake odwrócił się i spojrzął na dom jeszcze raz. Był to imponujący budynek w stylu europejskim, wydawał się porzucony pomimo swojej wspaniałości.

– Kto tam mieszka? – dopytywał dalej z zaciekawieniem.

– Od wielu lat nikt. Wybudowała go znana rodzina bankierów na przełomie wieków, przed trzęsieniem ziemi w 1906 roku. Stracili wszystkie pieniądze podczas wielkiego kryzysu i sprzedali dom. Potem budynek przechodził z rąk do rąk, aż pięć lub sześć lat temu przejął go bank. Od tamtej pory stoi pusty. Nikt nie chce mieszkać w tak wielkim domu. Jest zbyt kosztowny w utrzymaniu, trzeba kogoś zatrudnić do opieki nad nim. Podejrzewam, że w końcu

działkę kupi jakiś deweloper i wyburzy dom. Moim zdaniem bank na razie próbuje uniknąć złej prasy, którą to by za sobą pociągnęło. Dom nadawałby się na hotel, działka jest naprawdę spora, ale nie pozwala na to plan zagospodarowania. Dlatego stoi pusty. Ma około dwudziestu sypialni, milion pokoi dla służby i salę balową. Nasze biuro obsługuje tę nieruchomości, ale sama nigdy nie byłam w środku. To część historii San Francisco. Szkoda, że nie kupił go dotąd nikt, kto dorobił się na nowych technologiach. Bank wyznaczył niedorzecznie niską cenę wyjściową, tylko po to, by się go pozbyć, ale taki dom to za duży kłopot dla większości ludzi.

Blake pokiwał głową. Widać to było na pierwszy rzut oka, ale sam budynek cechowały wdzięk i elegancja, nawet pomimo jego zaniedbanego stanu. Od długiego czasu nikt nie otoczył tego domu miłością.

– Co się stało z rodziną, która tu mieszkała? Z Butterworthami?

– Z Butterfieldami – poprawiła go agentka. – Zniknęli po tym, jak sprzedali dom. A może umarli. Albo przeprowadzili się do Europy. Coś w tym rodzaju. W każdym razie nie są już częścią sceny towarzyskiej San Francisco.

Poczuł smutek na myśl, że rodzina, która mieszkała w takim eleganckim domu, pełnym przepychu, mogła tak po prostu zniknąć. Budynek go zafascynował, podobnie jak pobieżne informacje agentki. Pojechali jednak dalej, by szukać lokum, i obejrzeni jeszcze cztery mieszkania, z których żadne nie spodobałyby się Sybil. Potem pojechał do swojego biura w Market, a wieczorem do hotelu. Przez telefon wyznał żonie, że znów nie udało mu się niczego znaleźć.

– Coś się jeszcze pojawi – odparła z udawanym optymizmem. – A mieszkanie w Millennium Tower? – zapytała, choć czuła opór przed mieszkaniem na takiej wysokości w okolicy nawiedzanej trzęsieniami ziemi. Gdyby wybuchł pożar, musiałaby się ewakuować po schodach z trojgiem dzieci.

– Właściciel, który mieszka w Hongkongu, jeszcze się nie odezwał. Może nie chce wynajmować.

– I bardzo dobrze – mruknęła, myśląc o wysokości.

Blake już miał powiedzieć jej o ogromnej, pustej posiadłości, którą widział tego ranka, ale zmienili temat, a potem wypadło mu to z głowy. Kiedy położył się do łóżka, przypomniał sobie o domu. Zaczął się zastanawiać, jak wyglądają wnętrza. Uznał, że to śmieszne, ale rankiem zadzwonił do agentki i z ciekawości zapytał ją o cenę. Dom miał w sobie coś niezwykłego, pociągającego i dyskretnie pięknego. Blake zdumiał się, gdy usłyszał, ile kosztuje.

– Fortunę kosztowałoby zapewne bieżące utrzymanie, ale moim zdaniem bank jeszcze zejdzie z ceny. Pojawiły się już plotki o licytacji, ale wszyscy się boją, że kupiec zburzy budynek. Sama działka jest warta o wiele więcej.

Podawała cenę o wiele niższą niż ceny mieszkań na sprzedaż, które oglądał i które mu się nie spodobały. Nieruchomości w San Francisco były drogie, a tymczasem ich loft w Tribeca dziesięciokrotnie przewyższał swoją wartość Butterfield Mansion. Była to prawdziwa okazja.

– W jakim stanie jest w środku?

– Nie mam pojęcia, ale mogę zapytać. Chce go pan obejrzeć? – zapytała agentka ze zdziwieniem. Dom stanowił całkowite przeciwieństwo jego dotychczasowej listy wymagań. Szukał nowego, nowoczesnego mieszkania, a nie domu, a poza tym deklarował, że woli wynajmować, niż kupić. Wszystko to było prawdą, ale stara, opuszczona posiadłość nie dawała mu spokoju.

– To chyba nie ma sensu, chyba że z ciekawości. Żona by mnie zabiła.

– Możemy się targować, jeśli dom się panu spodoba – mruknęła agentka, zniżając głos i ignorując jego komentarz o Sybil.

Cena była jednak tak niska, że w zasadzie nie musiałyby się targować. Mogliby zrobić remont, a potem sprzedać nieruchomość za znacznie większą sumę przed wyjazdem z San Francisco. Gdy myślał o tym w ten sposób, brzmiało to bardziej jak transakcja biznesowa niż kaprys.

– Może rzucę okiem, tak dla zabawy – zgodził się zaintrygowany.

– W takim razie oddzwonię. – Agentka rozłączyła się i zadzwoniła ponownie pięć minut później z informacją, że otrzymała klucze od swojego szefa i potwierdziła w banku, że dom wciąż jest na sprzedaż. Wiedziała, że od dawna próbowali się go pozbyć. – Możemy spotkać się w południe, jeśli pan chce.

Blake czuł się głupio, ale zgodził się spotkać z nią na miejscu. Stawił się pod bramą punktualnie, skorzystawszy z taksówki.

Spacer po pokojach był jak podróż w czasie do początków dwudziestego stulecia. Wnętrza były staroświeckie, lecz zjawiskowo piękne i eleganckie, ze stiukami na sufitach i ścianach, boazerią w bibliotece, wspianymi parkietami i salą balową przypominającą Wersal. Czuł się jak w muzeum albo w małym hotelu. Wszystko zachowało się w zaskakująco dobrym stanie. Nigdzie nie było śladów uszkodzeń ani zacieków. W kuchni wisiał jeszcze długi rząd dzwonek, którymi przyzywano liczną służbę w czasach świetności, przed stu laty. Na parterze znajdowały się przestronne pokoje do przyjmowania gości, a na piętrze urządzono sypialnie dla rodziny z małymi bawialniami i garderobami. Każda miała także ogromną łazienkę. Wyżej umieszczono sypialnie gościnne i dodatkowy salon ze spektakularnym widokiem, wyposażone w marmurowe kominki tak jak w głównych sypialniach. Najwyższe piętro zajmowały kwatery dla służby. Mogła się tu pomieścić ogromna rodzina z całą armią służących. Blake wędrował po schodach, dwa razy obszedł cały dom i zauważył, że kuchnia przeszła remont, choć też wymagała odnowienia.

– Wspianą dom – powiedział z zachwytem, gdy już wszystko dwa razy obejrzał.

– Chce pan złożyć ofertę? – zapytała agentka wprost.

Przez chwilę myślał o tym, wpatrując się w misternie zdobiony sufit. Zauważył, że wszystkie żyrandole zniknęły i że trzeba je będzie czymś zastąpić. Przez sam swój rozmiar dom stanowił ogromne wyzwanie dla architekta wnętrz.

– Chyba tak – odparł cicho, prawie nie poznając własnego głosu. – Nawet gdybyśmy mieli nigdy tu nie zamieszkać, to po prostu doskonała inwestycja. Wystarczy odmalować, zdjąć zabezpieczenia z okien i za odpowiednią cenę ktoś zyska wspianą dom.

Nie był pewien, czy próbuje przekonać samego siebie, czy też agentkę. Doszedł do wniosku, że na razie nie powie o niczym Sybil. Nie potrafiłby jej tego wyjaśnić ani opisać urody domu, który pod każdym względem różnił się od tego, czego ona szukała. W przypływie śmiałości podał jednak cenę niemal o połowę niższą niż cena wyjściowa, czując się tak, jakby obstawiał ruletkę w Las Vegas. Chciał tylko zobaczyć, co się stanie. Był pewien, że oferta zostanie odrzucona, ale postanowił spróbować. Biorąc pod uwagę powierzchnię i lokalizację, ubiłby interes życia, gdyby oferta została zaakceptowana.

Godzinę później agentka wypełniła wszystkie formularze i dostarczyła je do jego biura, a on je podpisał. Miał wrażenie, że to wszystko żart i nie należy traktować tego poważnie, biorąc pod

uwagę absurdalnie niską kwotę proponowaną za dom, którego nikt nie chciał. Wkrótce zapomniał o sprawie i resztę dnia spędził na spotkaniach. Wrócił do biurka dopiero o osiemnastej, a tam czekała już na niego wiadomość od agentki. Prosiła go o telefon, zadzwonił więc przed powrotem do hotelu, przekonany, że bank odrzucił jego ofertę. Sam nie był pewien, na co liczył.

– Butterfield Mansion jest pańska, panie Gregory – oświadczyła agentka uroczystym tonem. Upłynęła chwila, zanim dotarły do niego jej słowa. – Dom należy do pana – powtórzyła. – Bank zaakceptował pańską ofertę. Chcą zamknąć sprawę w dwa tygodnie razem z inspekcją. – Taki postawił warunek.

– O Boże! – mruknął, po czym usiadł zaskoczony, zastanawiając się, jak to powie żonie. Kupił właśnie posiadłość z 1902 roku o powierzchni prawie dwóch tysięcy metrów kwadratowych, z salą balową i działką liczącą niemal cztery tysiące metrów. Walcząc z przypływem paniki na myśl o tym, jak zareaguje Sybil, gdy się dowie, zaczął się śmiać. Wciąż mógł się jeszcze wycofać, gdyby inspekcja wypadła niepomyślnie. Ale nie chciał. Nie miał pojęcia dlaczego, nie miało to żadnego sensu, ale zakochał się w tym domu. Może to jakiś kryzys wieku średniego? Najpierw przyjął posadę w San Francisco, a potem kupił stuletnią posiadłość. Bez wątpienia nie było to wynajęte nowoczesne mieszkanie, na jakie liczyła Sybil.

Wracając do hotelu, zastanawiał się, co go opętało. Niezależnie od powodu czy szaleństwa tego przedsięwzięcia w końcu mieli dom. A cena okazała się tak niska, że niemal nie naruszył ich oszczędności. Przynajmniej o to Sybil nie mogła się na niego gniewać. Czuł, że po odmalowaniu Butterfield Mansion stanie się dla nich cudownym domem, przynajmniej na jakiś czas. Zawsze mogli go potem z zyskiem sprzedać. Teraz musiał tylko przekonać do tego Sybil. Zakup poszedł gładko. Sprzedanie pomysłu żonie mogło okazać się trudniejsze, nawet jeśli czuł, że zabawnie byłoby mieszkać w takim wielkim domu przez parę lat.

– Gregory Mansion – powiedział do siebie na głos, po czym wybuchnął śmiechem.

Rozdział 2

Blake zastanawiał się nad tym cały tydzień z pewnymi obawami i w końcu uznał, że nie zdoła powiedzieć Sybil o Butterfield Mansion przez telefon. Po prostu nie mógł. W ten sposób nie przekazałby jej piękna domu, nawet gdyby przesłał fotografie, ani nie przekonałby jej, że pod względem finansowym ta inwestycja ma sens. Przede wszystkim jednak nie wiedziałby, jak wyjaśnić, jak zjawiskowy jest ten dom i jak wyglądał dawniej. Mógł to zrobić tylko patrząc jej w oczy, i czuł, że jest jej to winien. Wiedział, że poddał bolesnej próbie siłę ich małżeństwa, przyjmując posadę w San Francisco, i że teraz jeszcze przesuwając granicę, prosząc, by przeprowadziła się do domu, jakiego pod żadnym względem nie oczekiwała. Miał jednak nadzieję, że zakocha się w nim tak jak on, gdy go zobaczy. Dom miał w sobie coś, co go przyzywało, a on nie zdołał się oprzeć. Wydawał się żyć i mieć duszę. Zawsze był czuły na krzywdę bezpańskich psów i bezdomnych dzieci. Gdy parę lat temu zwiedzali Indie, zapragnął przywieźć ze sobą pół kraju. To był jednak dom, a nie osoba, a gdy przechadzał się jego korytarzami, czuł z nim niewytłumaczalną więź.

Wrócił tam z agentką i zrobił telefonem setki zdjęć – każdego pomieszczenia i detali. Fotografie nie oddawały jednak ducha rezydencji. Na zdjęciach dom wydawał się bardziej ponury i ogromny. Uświadomił sobie, że musi zobaczyć się z żoną, aby jej o nim opowiedzieć, dlatego też wsiadł do ostatniego samolotu do Nowego Jorku w piątkowy wieczór, nie uprzedzając o tym nikogo. Chciał zrobić Sybil niespodziankę. Spojrzała na niego ze zdumieniem, gdy położył się obok niej o szóstej rano w sobotni poranek. Uśmiechnęła się i usiadła, a on, choć już zasypiał na poduszce, otoczył ją ramieniem.

– Co ty tu robisz? – zapytała z poruszeniem.

– Tęskniłem za tobą – odparł, po czym ją przytulił.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że ma go w domu. Wspólny weekend był nieoczekiwanym darem. Planowała napisać dla „New York Timesa” artykuł o wystawie dizajnu w Metropolitan Museum. Musiała się z tym uporać do poniedziałku, więc również była zajęta. Dzieci miały swoje plany, więc zostawali na weekend sami. Przytuliła się do męża i oboje zasnęli na parę godzin. Lot z San Francisco był krótki, pogoda sprzyjająca podróży, Blake zdrzemnął się na godzinę lub dwie na pokładzie. Poczuł się wypoczęty, gdy przeciągnął się leniwie obok żony kilka godzin później.

– Jaka miła niespodzianka – powiedziała wesoło, gdy wstali, a ona zrobiła im śniadanie. Andy i Caroline już zjedli, a Caro nasypała Charliemu płatków i podgrzała mu babeczkę z jagodami. Teraz siedział przed telewizorem i oglądał kreskówki. Miał też iPada, na którego Sybil ściągała mu filmy, więc rozrywek mu nie brakowało. Ucieszył się na widok ojca, po czym wrócił do oglądania, a Sybil i Blake zasiedli do śniadania.

– Muszę napisać artykuł dla „New York Timesa”, ale zrobię to w niedzielę wieczorem, jak już pojedziesz. Myślałam, że musisz pracować w weekend. – Uśmiechnęła się do niego i podała

mu jajecznicę na bekonie z grzanką z chleba na zakwasie, który uwielbiał.

Wspaniale się czuł znowu w domu, ale przerażała go perspektywa wyznania, co zrobił.

– Miałem pracować – odparł – ale musiałem cię zobaczyć.

Gdy tylko to powiedział, Sybil dostrzegła w jego oczach coś, co zdradzało, że nie jest tylko spontaniczna wizyta. Za dobrze go znała, by zdołał coś przed nią ukryć. Po jej kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Czym jeszcze zamierzał ją zaskoczyć? Poznał w San Francisco kobietę i przyjechał jej o tym powiedzieć? Nigdy nie robił takich rzeczy, ale po niespodziankach ostatnich tygodni wszystko mogło się zdarzyć.

– Coś się stało w San Francisco w tym tygodniu? – zapytała z udawaną pewnością siebie, przyglądając mu się uważnie. Nie potrafiła rozszyfrować jego miny, a on odwrócił wzrok i nagle skupił się na swojej jajeczniczy.

– Nie, miałem tylko mnóstwo spotkań. Wciąż próbuję się wdroić.

– Problemy ze współpracownikami?

– Oczywiście, że nie. Skąd ten pomysł?

– Po prostu zastanawiam się, co tu robisz i dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że przylatujesz.

– Pokrzyżowałem ci plany? – zapytał z urazą w głosie. Nagle przyszło mu do głowy, że może Sybil przywykła już do jego nieobecności. Może kogoś poznała i nie zamierzała wyprowadzić się z Nowego Jorku. Oboje czuli się nieco niepewnie po ostatnich zmianach i nietypowych decyzjach.

– Oczywiście, że nie. To twój dom, głuptasie, a ja bardzo się cieszę, że cię widzę – zapewniła go, choć uświadomiła sobie, że jest zdenerwowany i zachowuje się, jakby miał wyrzuty sumienia. Zapragnęła jak najszybciej poznać ich przyczynę. – Po prostu wydaje mi się, że jest jakiś powód twojego przyjazdu. Inny niż czerpanie radości z mojego towarzystwa. – Spojrzała mu prosto w oczy, a on nie odpowiedział.

Wiedział, że nie może już tego dłużej odkładać, nie chciał. Przyjechał do domu wyznać prawdę i teraz musiał to zrobić.

– Chcę ci coś powiedzieć – oświadczył z wahaniem – i doszedłem do wniosku, że powinienem to zrobić osobiście.

Przygotowała się na złe nowiny, a on wyjął komórkę i położył ją na stole, by móc jej pokazać zdjęcia.

– Zakochałeś się w kimś w San Francisco? – zapytała zdławionym głosem.

Przeraziła go ta sugestia.

– Zwariowałaś? Oczywiście, że nie. Kocham cię. – Pochylił się i pocałował ją. – Ale zrobiłem w tym tygodniu coś, czego się nie spodziewałem. To zabrzmiało jak szaleństwo, ale możesz mi wierzyć, że takie nie jest. Na dłuższą metę to zupełnie sensowne.

To samo mówił o swojej pracy, zaczęła się więc zastanawiać, co się z nim dzieje. Nigdy wcześniej jej aż tak nie zaskakiwał, a ten osobliwy pokaz niezależności wzbudzał w niej niepokój. Na szczęście nie powiedział, że chodzi o inną kobietę. Siedziała, czekając cierpliwie, a Blake wziął głęboki oddech i przeszedł do rzeczy.

– Kupiłem w tym tygodniu dom. To się po prostu stało. Trudno to wytłumaczyć. Nie wiem, co mnie naszło. Zobaczyłem go i zakochałem się w nim, a teraz mam nadzieję, że ty i dzieci poczujecie to samo. To fantastyczny dom.

Miał poważną minę, nie uśmiechał się, a ona nagle przypomniała sobie dom, który widzieli

kiedyś w Paryżu podczas wakacji. Była to chińska pagoda z lat dwudziestych, w dobrej dzielnicy, od wielu lat na rynku. Blake uznał, że zabawnie byłoby mieć pagodę w Paryżu. Zazwyczaj nie był jednak impulsywny, więc szybko wrócił mu rozum i nigdy nie złożył oferty na pagodę. Rozsądek zawsze w nim zwyciężał, dopiero niedawno się to zmieniło.

– Jaki dom i dlaczego mi nie powiedziałeś? – Zawsze działali na zasadach równości i partnerstwa, to właśnie kochała w ich małżeństwie. A teraz Blake zachowywał się jak szaleniec i wcale się z nią nie konsultował.

– Nie sądziłem, że zaakceptują moją ofertę. Zaryzykowałem, a trudno byłoby mi to wytłumaczyć przez telefon. Złożyłem niedorzecznie niską propozycję, a oni ją przyjęli, czego naprawdę się nie spodziewałem. Zapłaciłem niedużo, a po odmalowaniu i niewielkich przeróbkach będziemy mogli sprzedać dom za ogromną sumę, gdybyśmy go opuszczali.

Zmarszczyła brwi. Nie brzmiało to dobrze w jej uszach, zwłaszcza te fragmenty o konieczności „malowania i niewielkich przeróbek”. Próbował ją przekonać, że to wspaniała inwestycja, ale jakoś nie potrafiła w to uwierzyć.

– Co jest nie tak z tym domem? Dlaczego jest taki tani i ile dokładnie zapłaciłeś? – Może stracił rozeznanie, współpracując z dwoma młodymi milionerami. Na szczęście gdy podał jej cenę, nawet ona była zaskoczona. Uznała, że konstrukcja musi być w fatalnym stanie. Ostatnie, czego potrzebowała w San Francisco, to duże przedsięwzięcie remontowe. Chciała, by te dwa lata upłynęły beztrudno i na luzie. Założyła, że nie zostaną dłużej, mieszkanie w Tribeca wciąż traktowała jak ich dom, a lokum w San Francisco miało być tymczasowe. Dlatego właśnie chciała wynajmować, a nie kupować. Zamierzała przecież wynająć nawet meble albo umeblować się sprzętami z Ikei. Nie planowała osiedlać się w San Francisco, a tymczasem on kupił tam dom.

– Nic nie jest nie tak – zapewnił ją. – Jest po prostu niezwykły, to część historii San Francisco – dodał łagodnie, ale wyjaśnienia zabrzmiały nieprzekonująco nawet dla niego. Miał nadzieję, że uda się ją przekonać do tego pomysłu. – Wygląda jak Frick – napomknął, sięgając po telefon i otwierając galerię, by pokazać jej zdjęcia.

Utkwiła w nim wzrok.

– Frick? Masz na myśli rozmiar czy styl? – Przeraził ją, nawet jeśli było to jedno z jej ulubionych muzeów.

– I to, i to – odparł szczerze, po czym pokazał jej jedno z najlepszych ujęć z wnętrza. Dom wyglądał na zdjęciach bardzo dostojnie, a Sybil aż otworzyła usta.

– Oszalałeś? To wygląda jak biblioteka publiczna. Jakie to jest duże? – Przeszła od razu do rzeczy, a on aż się wzdrygnął.

– Ponad tysiąc osiemset metrów kwadratowych i działka o powierzchni prawie czterech tysięcy metrów w Pacific Heights, najlepszej dzielnicy mieszkalnej w mieście. Po drugiej stronie ulicy jest park z placem zabaw dla Charliego. Sybil, to wspaniałe miejsce. Uwierz mi, to najpiękniejszy dom, jaki w życiu widziałem.

– A od kiedy to zakochujesz się w domach? Nie chciałeś nawet obejrzeć tego mieszkania, gdy je znalazłam. A potem praktycznie zapadałeś w śpiączkę za każdym razem, gdy mówiłam, jak chcę je urządzić. Czy ten dom jest stary? Tylko tak wygląda czy naprawdę jest? – Domyślała się odpowiedzi na podstawie zdjęć. Wiedziała o architekturze więcej niż on.

– Został wybudowany w 1902 roku – odparł pokornie – ale spójrz na to tak: przetrwał bez szwanku trzęsienie ziemi w 1906, więc nie musisz się o to martwić. – Na siłę wymyślał atuty,

żeby tylko ją przekonać. Jak na razie bez skutku.

– Na taki stary dom nie trzeba nawet trzęsienia ziemi. Pewnie sam się już rozsypuje.

– Jest pięknie zbudowany, ma wyjątkowe wnętrza: urocze stare stiuki, marmurowe kominki, wysokie sufity, boazerię w bibliotece, salę balową i spektakularne widoki. – Pokazał jej resztę zdjęć.

Przejrzała je z ponurą miną.

– Blake, czyś ty stracił rozum? Przechodzisz jakiś kryzys albo załamanie psychiczne? Najpierw posada w San Francisco i przymusowa przeprowadzka, a teraz to. Co mamy robić, zamieszkać w domu, który ma tysiąc osiemset metrów kwadratowych i ponad sto lat? Jak my tam będziemy sprzątać? Albo żyć? To szalony pomysł.

– Czasami szalone pomysły się sprawdzają – odparł z chłopięco skruszoną miną, a ona nagle zrozumiała, dlaczego nie powiedział jej o tym wcześniej. Nie pozwoliłaby mu złożyć oferty, a on o tym wiedział. – Czasami trzeba po prostu zapomnieć o zdrowym rozsądku i iść pod prąd – dodał z zapalem, myśląc, że uda mu się przekonać ją, by dała się ponieść fali, która porwała jego samego, gdy przyjął posadę w San Francisco.

– Być może, ale nie jeśli ma się żonę, troje dzieci, całe życie w Nowym Jorku, mieszkanie tutaj, które wszyscy kochamy, i moją pracę. Blake, nie jesteśmy już dziećmi.

– Nie masz ochoty na coś nowego, porywającego? – zapytał.

Zastanawiała się przez chwilę i doszła do wniosku, że nie. Blake chyba stracił rozum, w przeciwieństwie do niej.

– Przeprowadzka do San Francisco mi wystarczy. – Była to dla niej ogromna zmiana, ale się zgodziła. Teraz prosił ją, by wprowadziła się do posiadłości, zajmowała się nią i ją odmalowała. – Zaplanowałeś tam inspekcję?

– Oczywiście. Na razie wszystko jest w porządku, ale skończą w przyszłym tygodniu. Kanalizacja i elektryka nie są nowe, ale w przyzwoitym stanie, a konstrukcja jest stabilna, zapewniam cię. To wspaniały dom, Sybil.

– Tak, dla sultana Brunei. Po co nam tysiąc osiemset metrów?

– Możemy zamknąć pomieszczenia dla służby albo zrobić z nich magazyn, tak jak w pokojach dla gości. Możemy korzystać tylko z pomieszczeń na parterze, kuchni i sypialni dla rodziny.

Wszystko już zaplanował. Niemal wbrew sobie Sybil uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy powinieneś wracać sam do San Francisco. Cholera wie, co ci jeszcze strzeli do głowy bez konsultacji ze mną. – Denerwowało ją, że wszystkie decyzje w ostatnim czasie podejmował sam, choć wiedział, że nie są to wybory, które by pochwaliła.

– Nie mogłem się powstrzymać. Gdy tylko zobaczyłem ten dom, zrozumiałem, że jest wyjątkowy i że powinniśmy go kupić. Wiem, że nie tego szukaliśmy, ale myślę, że sama się w nim zakochasz, gdy go zobaczysz.

A jeśli nie? – miała ochotę zapytać. Jaki miała wybór? Mogła urządzić awanturę i zażądać, by wycofał się z transakcji, albo mogła się zgodzić. Wyglądało na to, że jej rola ograniczyła się do wspierania jego wątpliwych decyzji, które wymykały się wszelkiej logice i stały w sprzeczności z jej pragnieniami i ich planami. Czy całkiem ją stłamsi, jeśli dalej będzie mu ulegała? To też ją martwiło.

– Chcę, byś mi obiecał, Blake’u Gregory, że nie zrobisz już nic ani nie podejmiesz żadnej

ważnej decyzji bez konsultacji ze mną. Nie możesz tak po prostu kupować domu przed naradą ze mną. Nieważne, jaki jest tani. Umowa stoi?

Pokiwał głową, całkowicie się z nią zgadzając.

– Umowa stoi. A o posadzie w San Francisco przecież z tobą rozmawiałem. Ten dom po prostu mną zawładnął.

– Najważniejsze, że to nie kobieta – mruknęła i znów wzięła do ręki jego telefon, by przejrzeć zdjęcia. Nie ulegało wątpliwości, że dom jest piękny, lecz wydawał się ogromny, niemożliwy do utrzymania i wymagał dużo pracy oraz góry mebli, by można w nim zamieszkać. Pochodził z epoki, która już się skończyła i nie przystawała do współczesnego świata. Nie chciałyby przecież mieszkać we Fricku, chociaż uwielbiała to muzeum. – Naprawdę myślisz, że nada się dla nas i dla dzieci? – Nie wyobrażała sobie, jakie koszty pociągnie za sobą umeblowanie domu, i o tym też napomknęła.

– Charlie mógłby jeździć na rolkach w sali balowej. Na pewno mu się spodoba. Pomyśl o imprezach, jakie mogłyby organizować dzieciaki. Bank poinformował mnie, że w komplecie jest też powierzchnia magazynowa, w której przechowywane są oryginalne meble nieużywane przez poprzednich właścicieli. Zatrzymali je na wypadek, gdyby dom przekształcono w muzeum, i przez szacunek dla pierwszych właścicieli. Nie wiem, jak to wszystko wygląda, ale moglibyśmy to przejrzeć i zdecydować, czy będziemy chcieli coś wykorzystać.

– Muszę tam pojechać i wszystko obejrzeć – odparła Sybil z roztargnieniem. Chciała na własne oczy zobaczyć, w co ich wpakował. Próbowwała podchodzić do tego z optymizmem.

– Świetny pomysł – poparł ją. Odetchnął z ulgą na myśl, że postanowił osobiście jej o tym powiedzieć. – Musisz zobaczyć ten dom – dodał z radością i dumą.

Sybil nie była pewna, czy powinna go zamordować, czy też pocałować.

– Polecę z tobą. Artykuł napiszę w samolocie. – Nie chciała czekać. Wiedziała, że będzie trzeba zacząć jak najszybciej, gdyby okazało się, że wnętrza należy odmalować. Przeprowadzali się za trzy tygodnie, a ona odpowiadała za całą organizację. Sytuacja się zmieniła i wynajęte meble przestały wystarczać, a ona chciała nad wszystkim panować. Skoro jednak Blake ich w to wszystkich wpakował, postanowiła obrócić sytuację na swoją korzyść, nawet jeśli uważała to za całkowite wariactwo.

– Jesteś na mnie zła, że kupiłem ten dom, Syb? – zapytał Blake ze zmartwioną miną.

Wybuchnęła śmiechem.

– Powiem ci, jak go zobaczę. Na razie ci się upiekło.

Uznał, że to uczciwe postawienie sprawy. Wiedział, że ostatnio przesadza – z nową pracą, przeprowadzką, a teraz z Butterfield Mansion.

– Postaraj się zachowywać poprawnie.

– Słowo harcerza – odparł, uśmiechając się do niej. Cieszył się, że jest taką niezwykłą kobietą. Wiedział, że jest szczęściarzem.

Sybil również zawsze uważała się za szczęściarę, choć obecnie nie miała pojęcia, co zrobią ze stuletnią posiadłością, nawet jeśli okazałaby się równie piękna jak w jego opowieściach.

Weekend spędzili razem: krzatali się po domu, rozmawiali, szli do łóżka, kiedy nadarzała się okazja, bo dzieci wychodziły. Sybil poprosiła gosposię, by przyszła w niedzielę wieczorem i została z dziećmi pod jej nieobecność. O osiemnastej wsiedli do samolotu, który według rozkładu miał wylądować o dwudziestej pierwszej piętnaście, czyli w Nowym Jorku o północy.

Zaplanowała spotkanie z agentką nieruchomości następnego ranka. Blake również miał spotkanie i nie mógł z nią jechać, ale był pewien, że pokocha dom tak jak on. Podczas weekendu zadała mu mnóstwo pytań, powiedzieli też o nowym nabytku dzieciom. Charliemu spodobał się pomysł jeżdżenia na rolnkach w sali balowej, Andy oświadczył, że wygląda to jak gmach Banku Rezerw Federalnych, a Caroline zażądała zdjęć swojej sypialni i doszła do wniosku, że dom jest super. Nie byli do końca przekonani, ale Sybil wiedziała, że spodoba im się, jeśli tylko ona i Blake nieco ich ku temu popchną i sami uwierzą, że będzie to dla nich dobre miejsce. Sama jeszcze tak nie uważała.

– Czy tam są duchy? – zapytał Charlie z przerażoną miną, gdy zobaczył zdjęcia.

Uśmiechnęła się do niego.

– Oczywiście, że nie, głuptasie. Duchy nie istnieją. Nawet o tym nie myśl.

Caroline zaczęła wydawać z siebie upiorne jęki, by sprowokować brata, a Sybil od razu ją za to zbeształ. Sześciolatek Charlie stanowił dla rodzeństwa łatwy cel.

– Jeśli są tam duchy, lepiej, żeby wiedziały, jak używać mopa i odkurzacza – dodała, a Charlie wybuchnął śmiechem.

Przejrzała zdjęcia raz jeszcze podczas lotu, kiedy już napisała artykuł. Wzięła ze sobą notatki i źródła, żeby go dokończyć, gdy Blake oglądał film. Wciąż zastanawiała się, jak mężowi udało się nakłonić ją do podjęcia kolejnego wyzwania. Tymczasem on cieszył się, że nie jest na niego zła, choć wciąż pozostawała sceptyczna i nieprzekonana do zakupu Butterfield Mansion, nawet jeśli przedstawiał to jako doskonałą inwestycję. Zanim wylądowali, wprowadziła do artykułu dla „New York Timesa” ostatnie poprawki. Blake spał. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, myśląc, jakie to szczęście, że się kochają. Gdyby nie to, udusiłaby go za kupno posiadłości o powierzchni prawie dwóch tysięcy metrów. Ale co tam, życie z nim niosło ze sobą zmiany, choć nie była jeszcze pewna jakie.

Gdy następnego ranka dojechała do Butterfield Mansion taksówką, stanęła przed bramą i przez długą chwilę wpatrywała się w budynek, próbując przyswoić, że to jej nowy dom. Nie czuła się z nim związana, gdy agentka otworzyła bramę, by wpuścić ją na dziedziniec. Spojrzała na eleganckie okna i dostojne linie. Musiała przyznać, że to jeden z najpiękniejszych domów, jakie widziała. Spacer po pokojach odebrał jej oddech. Wszystko się jej spodobało: stuletni przepych, zdumiewająca fachowość wykonania, misterne stiuki i zdobienia, piękne podłogi, które przetrwały próbę czasu, boazeria w bibliotece, wytworny przepych sali balowej – nawet jeśli nie miała pojęcia, co z nią zrobią. Może pozwolą dzieciom wydawać w niej przyjęcia dla nowych znajomych, bawić się, albo powieszą w niej kosz do koszykówki i zamienią w halę sportową, co jednak wydawało się profanacją. Po prostu nie mieściło jej się w głowie, że może mieszkać w takim wielkim domu.

Na przekór zdrowemu rozsądkowi powoli zaczynała się tu czuć jak u siebie, gdy spacerowała po piętrach, otwierała każdą szafę, zaglądała w każdy kąt i wybierała pokoje dla dzieci. Mieli wszyscy nocować na tym samym piętrze, co jej się spodobało. Przeznaczyła jeden pokój ze wspaniałym widokiem na swoje biuro. Zaczęła tworzyć listę wszystkiego, czego potrzebowali: elektroniki, wi-fi dla wszystkich. Zauważyła, że stare zasłony są w zaskakująco dobrym stanie – zapewne dlatego, że okna zabito deskami, więc nie świeciło na nie słońce – i postanowiła, że pozostaną. Co ciekawe, poza praktycznymi drobiazgami i typowym wyposażeniem kuchni, które mogli dostać w Ikei, dom nie wymagał żadnych nakładów pracy, tylko świeżej farby i wielu mebli.

Następnego popołudnia pojechali z Blakiem do magazynu wskazanego przez bank, by obejrzeć meble i dzieła sztuki zakupione do domu przez pierwszych właścicieli. Znaleźli wiele pięknych zabytkowych sprzętów, które bardzo się im spodobały, i kilka obrazów.

Pracownica banku zafascynowana historią domu powiedziała im, że to mieszkająca w Paryżu Lili Saint Martin była ostatnim żyjącym członkiem rodziny, do której należał dom. Odziedziczyła go po matce, Bettinie Butterfield de Lambertin, i sprzedała zaraz po jej śmierci w roku 1980.

Dom wybudowali w 1902 roku Bertrand i Gwyneth Butterfieldowie dla siebie i czworga dzieci, a Gwyneth sprzedała go w 1930 po śmierci męża podczas wielkiego kryzysu. Ich najstarsza córka Bettina odkupiła dom w 1950 i mieszkała w nim przez trzy dekady aż do swojej śmierci w wieku osiemdziesięciu czterech lat. Zapisała go swojej córce Lili, która go sprzedała. Lili Saint Martin dorastała we Francji, dom opuściła z matką jako dziecko. We Francji wyszła za mąż i urodziła syna, a z domem nie była związana. Od tamtej pory dom przechodził z rąk do rąk. Nikt nie zabawił w nim długo, a od dwunastu lat pozostawał niezamieszany i tak właśnie wyglądał: na opuszczony i niekochany, choć w dobrym stanie. Gdy Sybil to usłyszała, doszła do wniosku, że dom początkowo należał do tych szczęśliwych, ale potem dla wszystkich rodzin, które w nim zamieszkały, nadchodziły ciężkie czasy.

Bettina Butterfield mieszkała w nim najdłużej i wydawała się bardzo do niego przywiązana. Urzędniczka wspomniała, że Bettina spisała historię domu i rodziny do celów prywatnych, a kopię jej książki i wiele rodzinnych fotografii bank wciąż przechowywał i zamierzał przekazać Blake'owi i Sybil. Potwierdziła, że w okolicy nie ma już żadnych Butterfieldów i że nikt się domem nie interesuje, a wszyscy członkowie tej niegdyś ważnej dla miasta rodziny przeprowadzili się bądź umarli. Sybil posmutniała, gdy to usłyszała, i jeszcze bardziej pokochała dom. Zasługiwał na weselszy los niż pustka, zapomnienie i brak miłości. Nagle ucieszyła się, że Blake go kupił. Czowała niewytłumaczalną potrzebę zaopiekowania się domem i pamięcią rodziny, która w nim mieszkała.

To Lili zostawiła wszystkie sprzęty w domu i nakazała sprzedać je razem z nim, ale kolejni właściciele z nich nie korzystali. Stanowiły one dziedzictwo, którego na pozór nikt nie chciał, choć wszystkie zostały zakupione albo wykonane specjalnie do tych wnętrz. Sybil doszła do wniosku, że nowi właściciele uznawali je za zbyt staroświeckie, może nie mogli ich sprzedać albo mieli wyrzuty sumienia na myśl, że mogliby się ich pozbyć, meble stały więc w magazynie.

W obłokach kurzu Blake i Sybil wyciągnęli je wszystkie i dokładnie się im przyjrzeni. Nikt ich nie używał przez prawie czterdzieści lat. Znaleźli w magazynie żyrandole i uzgodnili, że znów je powieszą. Sprzęty zostały starannie zapakowane i nic nie uległo zniszczeniu, odkąd Lili Saint Martin wszystko to porzuciła. Były tam piękne przedmioty, niektóre miały już status zabytków, a Sybil postanowiła, że wykorzysta większość. Zamierzała część na nowo obić. Był tam piękny zabytkowy stół do jadalni, który wyglądał na angielski, z zestawem dwudziestu czterech krzeseł. Znaleźli kilka dużych wiktoriańskich sof, które postanowili obić jaśniejszymi tkaninami. Były tam stoliki, kredensy i wiele innych rzeczy, które mogły się przydać, a które potem planowali zastąpić, gdyby znaleźli coś lepszego. Na razie jednak zawartość magazynu uchroniła ich przed koniecznością zakupu nowych mebli, przy czym nie były to byle jakie sprzęty, lecz eleganckie wyposażenie idealnie pasujące do posiadłości. Pierwsi właściciele mieli doskonały gust. W magazynie stał piękny komplet mebli do sypialni obity bladą różową satyną i choć Sybil preferowała nowoczesny styl, zestaw bardzo się jej spodobał.

Nawet to, co wydawało się staroświeckie, było idealnie dobrane. Blake i Sybil byli bardzo zadowoleni z wizyty w magazynie i postanowili w znacznej części wykorzystać swoje znalezisko. Te sprzęty lepiej pasowały do domu niż kupione w Ikei. Sybil zamówiła elektryka do powieszenia żyrandoli i kinkietów. Znalazła dobrego tapicera i zawiozła mu meble na przechowanie, a sama zaczęła szukać materiałów. Gdy Blake skończył pracę, pojechali do Ikei i zakupili wszystko do kuchni. Kolega z biura polecił Blake'owi malarza, którego zatrudnili do odmalowania parteru i pierwszego piętra przed przyjazdem całej rodziny w Nowy Rok, a także drugiego piętra, gdzie Sybil zamierzała zorganizować sobie miejsce do pracy. Blake doszedł do wniosku, że jemu też przydałby się gabinet, w razie gdyby musiał pracować w weekendy.

Jadalnię dla służby w piwnicy postanowili przekształcić w pokój gier dla dzieci ze stołem do bilardu, wygodnymi kanapami i dużym telewizorem do oglądania filmów.

Do środy poczynili ogromne postępy w urządzaniu swojego nowego domu. Inspekcje już się zakończyły – wszystkie z pozytywnymi wynikami. Dom miał oficjalnie przejść na ich własność za tydzień, ale bank pozwolił im wcześniej zacząć prace, by mogli je zakończyć, zanim się wprowadzą. Zgodnie z obietnicą bank przekazał im też dużą skrzynię z oryginalnymi planami i projektem domu, księgą w skórzanej oprawie, która zawierała spisana przez Bettinę Butterfield de Lambertin historię rodziny, drzewo genealogiczne Butterfieldów i masę zdjęć z różnych imprez oraz portretów rodziny. Sybil zauważyła, że większość ma na odwrocie daty, a niektóre również nazwiska. Książkę o rodzinie od razu ostrożnie przełożyła do torebki, by przeczytać ją w samolocie do Nowego Jorku. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Butterfieldach. Całą resztę zostawiła w swoim nowym gabinecie, by przejrzeć to dokładnie po przeprowadzce. Historie rodzinne zawsze ją fascynowały, chciała poznać ludzi, którzy wybudowali posiadłość i w niej mieszkali. Czuła, że to nada ich mieszkaniu w tym domu i posiadaniu go większe znaczenie.

Wyjeżdżała w czwartek z San Francisco z poczuciem, że zostawia wszystko w należyтым stanie. Zatrudniła ogrodnika do uporządkowania terenów zielonych i przycięcia krzewów. Wybaczyła też mężowi chwilową niepoczytalność, jaką był ten zakup. Gdy zobaczyła dom, zrozumiała, jak do tego doszło. Posiadłość miała w sobie magię, robiła duże wrażenie. Widać było, że kiedyś ktoś bardzo ją kochał i przemyślał jej budowę pod każdym względem sto piętnaście lat temu. Niektóre jej cechy wytrzymały próbę czasu. Sama zakochała się w tym domu i cieszyła się, że pokaże go dzieciom. Zrobiła mnóstwo zdjęć, zwłaszcza słonecznych, przestronnych sypialni, które chciały zobaczyć. Opisała im też pokój gier, który organizowali dla nich w piwnicy. Przez telefon przekazała Charliemu złą nowinę – będzie musiał jeździć na rolkach na zewnątrz, ponieważ sala balowa była na to zbyt piękna. Nie chciała, by zniszczył zabytkowe parkiety. Oboje z Blakiem czuli, że powinni chronić ten dom, który na szczęście jeszcze ich zbliżył, zamiast oddalić, czego obawiał się na początku Blake.

Po powrocie do Nowego Jorku odpowiedziała na wszystkie pytania dzieci, udała się na poszukiwania odpowiednich materiałów obiciowych i znalazła takie, które jej zdaniem pasowały do domu. Śmiała się z siebie – po latach kariery skoncentrowanej na nowoczesnym wystroju wewnątrz zagłębiła się w epoce wiktoriańskiej i świetnie się przy tym bawiła. Była tak zajęta, że nie zdołała przeczytać książki Bettiny Butterfield, lecz pamiętała o niej. Owinęła ją w folię, by zabezpieczyć stuletnią skózaną oprawę.

Pomogła dzieciom wybrać to, co chciały przetransportować do San Francisco. Dla Caroline oznaczało to całą jej garderobę, lecz biorąc pod uwagę wielkość domu, do którego się

przeprowadzali, Sybil nie protestowała. Mieli miejsce na to wszystko. Charlie postanowił zabrać większość swoich zabawek. Chłopcy brali też wszystkie ulubione gry wideo i konsole PlayStation, a Andy nowego Xboxa. Sybil spakowała rzeczy swoje i Blake'a, nie zapominając o przygotowaniach do świąt. Blake przyleciał kilka dni przed Bożym Narodzeniem, by spędzić ostatnie dziesięć dni roku z nimi w Nowym Jorku i pomóc w przeprowadzce. Do San Francisco wylatywali w Nowy Rok.

Pożegnania w szkole były pełne łez, zwłaszcza dla Caroline. Andy zamierzał wrócić za kilka miesięcy, by odwiedzić znajomych, a część zaprosił na wakacje do San Francisco. Tydzień po świątach wszystko było już gotowe. Spędzili spokojną Wigilię w domu, zachowując wszystkie swoje zwyczaje – były prezenty pod choinką, indyk na kolację i leniwy pierwszy dzień świąt w piżamach. Cieszyli się sobą i swoimi prezentami, które zamierzali zabrać do nowego domu. Blake i Sybil wydali nieformalną kolację, by pożegnać się ze znajomymi, choć Sybil planowała często przylatywać do Nowego Jorku służbowo.

Caroline i Andy spędzili sylwestra z przyjaciółmi, a Blake i Sybil zostali w domu i razem wzniesli toast o północy. Mieli za sobą trudny miesiąc, a styczeń zapowiadał się jeszcze gorzej w związku z przeprowadzką i nowymi szkołami dzieci. Blake uwielbiał swoją nową pracę i kolegów, a Sybil cieszyła się, że ma mniej zleceń, ponieważ dzięki temu mogła w pełni skoncentrować się na przeprowadzce.

– Za nasz nowy dom – powiedział Blake i pocałował ją, gdy kryształowa kula na Times Square zjechała w telewizji na sam dół.

– Dziękuję, że go znalazłeś – odparła szczerze. Blake miał szczęście. Z każdym dniem coraz bardziej zakochiwała się w tym domu, choć była oszołomiona i przerażona, gdy jej o nim powiedział. – I za to, żeby nie było żadnych trzęsień ziemi, gdy już w nim zamieszkamy – dodała na poły poważnie, a on się roześmiał.

– Nie będzie żadnych trzęsień ziemi. Obiecuję – zapewnił ją z przekonaniem.

Miała nadzieję, że jego przewidywania się sprawdzą, ponieważ ziemia nie trzęsa się w San Francisco już od bardzo dawna. Liczyła na to, że spokój przedłuży się jeszcze o dwa kolejne lata, które tam spędzą. Prawie przestała się tym martwić, tak bardzo cieszyła się domem. Teraz mogła myśleć tylko o tym, jaki będzie piękny. Ze swojego wygodnego i przewidywalnego życia w Nowym Jorku i z apartamentu w Tribeca przeprowadzali się do ogromnej posiadłości w San Francisco. Czekala ich prawdziwa przygoda, której wszyscy pięcioro nie mogli się już doczekać.

Rozdział 3

Caroline esemesowała z przyjaciółmi, dopóki samolot nie oderwał się od ziemi, a na twarzy Charliego odmalowała się nostalgia, gdy zatoczyli koło nad Nowym Jorkiem i skierowali się na zachód. Odwrócił się do matki. Miał wielkie, brązowe oczy i ciemne włosy jak Blake.

– Jesteś pewna, że nie ma tam żadnych duchów?

– Jestem pewna. Na sto procent. – Uśmiechnęła się do niego i podała mu iPada, by mógł sobie pograć. W czasie lotu oglądali filmy, zjedli lunch. Wiedziała, że dzieci mają pewne obawy co do nowego domu. Jego rozmiary je intrygowały, a ona powtarzała im, że przywykną do niego i na pewno będzie im się w nim dobrze mieszać. W tak dużym domu mogli przyjmować licznych przyjaciół i bawić się na okalających go trawnikach.

Blake przekazał im, że malarze zakończyli na czas prace na obu piętrach, których odświeżenie im zlecili. Kuchnia wymagała pewnych poprawek, ale nadawała się do użytku. Ikea zainstalowała nowe szafki i sprzęty. Kupili też pościel. Tapicer pracował nad meblami z magazynu. Powiesili żyrandole i kinkiety w miejscach, gdzie dawniej wisiały. Ustawili też meble tam, gdzie zdaniem Sybil stały od początku. Rozplanowała układ, częściowo zgadując i zgodnie z logiką, a następnie przekazała wskazówki firmie transportowej. Blake wykorzystał oryginalne zdjęcia do rozwieszenia żyrandoli, uzupełnili też wyposażenie pokoi dzieci meblami z Ikei. Podłączono już Internet i sieć bezprzewodową, mogli więc używać komputerów, gdy tylko przyjadą. Brakowało jeszcze telewizora i stołu bilardowego do piwnicy – miały nadejść w następnych tygodniach.

Udało im się zdziałać cuda w bardzo krótkim czasie, głównie dlatego, że wiele sprzętów już mieli, zwłaszcza z magazynu. Dom należał teraz do nich. Jakby był im przeznaczony.

Z lotniska pojechali prosto do domu i dotarli na miejsce o trzynastej miejscowego czasu w Nowy Rok. Agentka była tak miła, że zaproponowała, iż zaopatrzy ich w jedzenie. Alicia i José, meksykańska para, którą Sybil zatrudniła zdalnie po tym, jak Blake przeprowadził z nimi rozmowę, mieli tego dnia wolne, ale obiecali zjawić się nazajutrz. Byli pełni entuzjazmu i energii, mieli dobre referencje i zadeklarowali, że lubią dzieci. Mieli odpowiadać za sprzątanie i prace ogrodowe. Wielkość domu ich podobno nie przeraziła. Były też inne pary, które nie zdecydowały się na pracę, dopóki nie będzie dodatkowego personelu, ale Blake i Sybil nie chcieli zatrudniać nikogo więcej. Uznali, że wystarczą dwie sumienne osoby, bo przecież nie zamierzali korzystać z wszystkich pomieszczeń. Alicia zadeklarowała, że zaopiekuje się Charliem, gdyby pojawiła się taka potrzeba, a referencje Joségo głosiły, że jest niestrudzony i chętny do pracy, a także że ma wspaniałe nastawienie. Oboje mieli czterdzieści parę lat i pracowali jako pomoce domowe od długiego czasu, odkąd jako nastolatki z Meksyku przenieśli się do Kalifornii. Teraz byli obywatelami amerykańskimi.

Blake wynajął na lotnisku vana, aby pomieścili się wszyscy razem z bagażem. Większość

rzeczy wysłali wcześniej. Swoją samochód zostawił w domu, w starym garażu, nad którym znajdowało się mieszkanie szofera – zamierzali przeznaczyć je na składzik. Sprowadził samochód z Nowego Jorku tuż po przeprowadzce. Dla Sybil zamierzali kupić SUV-a, by mogła wozić dzieci, ponieważ swoje stare kombi zostawiła w Nowym Jorku. Zarówno Caroline, jak i Andy naciskali na rodziców, by im również kupili auta, ale Blake uważał, że należy z tym poczekać, aż zaczną naukę w college’u, a Sybil się z nim zgadzała – co zapowiadało, że w weekendy jej samochód będzie rozchwytywany.

Gawędzili głośno podczas podróży z lotniska, a gdy w końcu dojechali przed bramę i zobaczyli dom, w vanie zapadła cisza. Budynek wyglądał na większy i bardziej imponujący niż na zdjęciach. Dzieci wpatrywały się w niego z otwartymi buziami, gdy wjeżdżali na podwórze po otwarciu bramy pilotem. Przez długą chwilę nikt nie wysiadł z samochodu.

– Witajcie w domu – powiedziała Sybil łagodnie i uśmiechnęła się do Blake’a.

Dzieci zaczęły się rozglądać, a Blake otworzył drzwi i wyłączył alarm, po czym wrócił do samochodu, by pomóc nosić rzeczy. Najpierw sięgnął po bagaże Sybil.

– Możecie iść pozwiedzać, jeśli chcecie – zachęcił synów i córkę, którzy nieśmiało przekroczyli próg z torbami i plecakami pełnymi rzeczy potrzebnych w samolocie.

Sybil oprowadziła ich po parterze. Wnętrza wyglądały ładnie i przytulnie po umeblowaniu. Sprzętów nie było dużo, niektóre wciąż czekały na nowe obicia, ale pomieszczenia były jasne i przestronne, a także świeżo wymalowane. Wybrała na ściany złamaną ciepłą biel, która pasowała do całości. Cała trójka podziwiała ogromny hol i wiszące w nim portrety, które Sybil i Blake zabrali z magazynu, by stworzyć w domu bardziej rodzinną atmosferę. Dzieci zajrzały także do salonu, jadalni i biblioteki, w której Sybil ustawiła ogromne biurko. Był to piękny angielski antyk, który idealnie pasował do tego pokoju.

– Są tu jakieś tajne przejścia? – zapytał Charlie, odwracając się do matki z błyskiem podekscytowania w oczach.

– Nie wiem. Nie miałam dotąd czasu, by szczegółowo zapoznać się z planami domu. Ale sprawdzę – obiecała, gdy dzieci obejrzały kuchnię, po czym wbiegły na schody, by znaleźć swoje sypialnie.

Obejrzelik każde pomieszczenie na parterze od frontu, ale nie weszli do bawialni ani biblioteki. To wszystko nieco ich przerastało. Żyrandole nadawały tym pokojom bardziej formalny wygląd, a Sybil wydawało się, że długi stół w jadalni nie ma końca. Został on wykonany na wymiar specjalnie do tego pomieszczenia. Zastanawiała się, czy Butterfieldowie wydawali wspaniałe przyjęcia, podczas których na wszystkich dwudziestu czterech krzesłach zasiadali eleganccy mężczyźni i kobiety w wieczorowych strojach. Po chwili pobiegła za dziećmi na górę i wskazała im ich pokoje. Wszyscy byli zadowoleni, zwłaszcza Charlie, którego drzwi znajdowały się naprzeciwko sypialni rodziców, mógł więc z łatwością odnaleźć matkę, gdyby dręczyły go koszmary. Musiał tylko przejść przez korytarz.

Andy zajął mały apartament z własnym salonem, Caroline zaś zyskała nową garderobę, którą Sybil pomalowała na różowo, a także ogromną łazienkę z różowego marmuru z gigantyczną wanną. Wszystko okazało się dokładnie tak „superowe”, jak sobie wyobrażała.

Na koniec wszyscy zebrali się w sypialni rodziców, żeby ją również obejrzeć. Z pokójów rozciągał się piękny widok na zatokę.

– No to co sądzicie? – zapytała Sybil Caroline i Charliego, podczas gdy Blake i Andy zeszli na dół po bagaże. Rzeczy przesłane kurierem już znajdowały się w pokojach. Blake dopilnował

wszystkiego przed swoim wyjazdem.

– Jest ogromny – oświadczył Charlie, rozglądając się.

Jego matka i siostra wybuchnęły śmiechem.

– Tak, to prawda – zgodziła się Sybil. – Czy podoba ci się twój pokój? – Sprowadziła tu jego ulubioną bładoniebieską narzutę, fotel, w którym uwielbiał siedzieć, i mnóstwo zabawek, łącznie z PlayStation.

Charlie pokiwał głową i poszedł na rekonesans, a Caroline postanowiła pomyszkować w garderobie matki. Pół godziny później spotkali się wszyscy w kuchni, by coś zjeść. Mieli dość produktów na lunch teraz i śniadanie rano, a na obiad zamierzali zamówić pizzę. Sybil postanowiła, że następnego dnia wyśle Alicję na zakupy. Dzieci miały jeszcze kilka dni wolnego przed rozpoczęciem szkoły, zamierzały więc z Sybil trochę zwiedzić miasto. Blake wracał do pracy. Wziął tylko dziesięć dni urlopu.

Sybil zrobiła wszystkim kanapki, każdy wziął sobie napój, a Charliemu nałóżła szklanek mleka i podała mu ją. Nie czuli się jeszcze w domu swobodnie, ale fascynowało ich wszystko, co widzieli. Gdy już zjedli, Andy i Caroline udali się na zwiedzanie wyższych pięter, wciąż nieumeblowanych, niezamieszkałych i jeszcze malowanych, a Charlie został w swoim pokoju. Nie był jeszcze całkiem pewien, że w domu nie ma duchów, choć wszyscy go o tym zapewniali. Skoncentrował się więc na szukaniu tajnych przejść, choć Blake wątpił, by jakieś znalazł.

Tego wieczoru położyli się wcześniej, zmęczeni po podróży i emocjach związanych z przeprowadzką. Charlie zasnął, gdy tylko położył głowę na poduszce. Andy oglądał film, a Caroline korespondowała z przyjaciółmi i wstawiała na Instagram zdjęcia swojej sypialni i wanny. Blake i Sybil zamknęli się w swoim pokoju, zadowoleni, że przeprowadzka się udała.

– No cóż, poszło chyba nieźle – powiedziała Sybil do męża, kładąc się na łóżku z uśmiechem.

– Oswoją się z nowym miejscem bardzo szybko, zwłaszcza gdy zacznie się szkoła – zapewnił ją i położył się obok niej. Był zmęczony, a następnego dnia miał dużo trudnych spotkań. Cieszył się, że ma już przy sobie rodzinę, Sybil również była z tego zadowolona.

Zasnęli tej nocy objęci, a rano obudził ją odgłos prysznic. Tylko oni w całym domu mieli prawdziwy prysznic. W pozostałych łazienkach zainstalowano wanny i słuchawki prysznicowe, co Andy'emu przeszkadzało, a Caro bardzo się spodobało. Blake zapewnił syna, że może korzystać z ich prysznic.

Czekając na męża, Sybil zauważyła, że udało mu się otworzyć okno, które poprzedniego wieczoru się zacięło. Malarze je zamalowali i nie udało im się nic z tym zrobić przed pójściem spać. Zamierzała poprosić Josého, by coś na to poradził, ale teraz już nie musiała. Wstał słoneczny dzień, lecz na zewnątrz panował chłód. Gdy Blake wyszedł z garderoby gotowy do biura, podziękowała mu za odryglowanie okna.

– To nie ja. Może to okno samo się otworzyło po tym, jak się z nim wczoraj siłowaliśmy – odparł beztrzesko, po czym zszedł na dół.

Zapomniała o tym, gdy poszła za nim, by zrobić mu śniadanie. On w tym czasie czytał gazetę, którą dostarczono im pod drzwi. Wolał „New York Timesa” i „Wall Street Journal” w sieci, ale zaprenumerował też miejscową gazetę dla niej.

Omówili jego plany na ten dzień, a chwilę później wyszedł. Pocałowała go na pożegnanie w holu. Oboje uśmiechnęli się do portretów Butterfieldów, które tam powiesili: Bertranda

i Gwyneth, małżeństwa, które wybudowało dom, a także onieśmielającej starszej damy w wymyślnej sukni, z surową miną i diademem we włosach, oraz starszego mężczyzny w kilcie. Sybil zastanawiała się, czy to rodzice Bertranda lub Gwyneth. Obok wisiały portrety dwóch ślicznych młodych dziewcząt w białych sukienkach, młodego mężczyzny ze smutną miną w mundurze wojskowym i małego chłopca, który wyglądał na psotnika i nieco przypominał Charliego. Na ten widok doszła do wniosku, że naprawdę powinna przeczytać książkę Bettiny i dowiedzieć się, kim byli ci wszyscy ludzie. Zaskoczyło ją, że żaden z ich potomków nie chciał portretów, które zostały w domu. Były to dobre prace różnych artystów, a ich obecność dodawała holowi powagi. Dzieci Gregorych zauważyły je, gdy weszły do środka, ale nie zapytały o nie. Za bardzo emocjonowała je perspektywa zwiedzenia domu.

Idąc po schodach na górę, po tym jak Blake wyszedł do pracy, zauważyła, że dwa stoliki w holu przesunięto z miejsca, w którym je ustawili. Zastanawiała się, kto to zrobił. Przeniesiono je na drugą stronę korytarza i gdy przystanęła na chwilę, aby dokładniej się przyjrzeć, musiała przyznać, że tu wyglądają lepiej. W końcu pobiegła na górę się ubrać. Mieli przed sobą dzień pełen wrażeń.

Synowie i córka zjawili się w jej sypialni pół godziny później i razem zeszli na dół, by zrobić im śniadanie. Jeszcze jedli, gdy przyszli Alicia i José. Sybil dokonała więc prezentacji. Nowi pracownicy byli mili i pełni ciepła, a Charlie od razu ich polubił. Chwilę później Sybil zgarnęła dzieci do wynajętego vana. Zamierzała nim jeździć, dopóki nie kupią SUV-a.

Pokazała im wszystkie najważniejsze miejsca, most Golden Gate i więzienie Alcatraz w zatoce. Pojechali kolejką do centrum, na California Street do Embarcadero, przejechali obok Fisherman's Wharf aż do Coit Tower, a potem wokół Union Square z powrotem na Nob Hill. Poszli na spacer do Chinatown, zajrzeli do sklepów z pamiątkami i na targ, po czym zjedli lunch na Ghirardelli Square.

Zauważyli na Union Square lodowisko, a Sybil obiecała Caroline i Charliemu, że w weekend wybiorą się na łyżwy. Andy chciał iść z Blakiem na mecz Warriorsów. Po lunchu przejechali obok nowej szkoły Caroline i Andy'ego, która znajdowała się niedaleko ich domu. Sybil wyjaśniła też Charliemu, że codziennie będzie przyjeżdżał po niego szkolny autobus, ponieważ jego szkoła mieściła się w Marin County po drugiej stronie mostu Golden Gate.

Wszystkim spodobało się nowe miasto. Po powrocie do domu dzieci zajęły się swoimi sprawami, a Sybil spędziła trochę czasu z Josém i Alicią, z którymi omówiła nowe obowiązki. Pracowali tu już kilka tygodni pod kierunkiem Blake'a. Zapytała z ciekawości, czy to oni przestawili stoliki w holu, ale zaprzeczyli. Uznała, że musiał to zrobić Blake, co jej odpowiadało. Nie chciała jednak, by ktokolwiek inny samowolnie zmieniał wystrój wnętrza.

Podążyła do stołu, gdy Blake wrócił z pracy. Już zaczynała się tu czuć jak w domu. Dzieci opowiedziały ojcu o tym, jak spędziły dzień, co zrobiło na nim duże wrażenie. Nazajutrz planowali jechać do Marin County, by obejrzeć szkołę Charliego. Chłopiec trochę się denerwował, ponieważ nigdy tam nie był i nie miał tam żadnych przyjaciół, a Sybil uznała, że taka wycieczka może mu pomóc.

Po kolacji grali w monopol i wszyscy w dobrych nastrojach w końcu rozeszli się do swoich pokojów. Przeprowadzka przebiegła o wiele łagodniej, niż Sybil zakładała. Sama postanowiła tego wieczoru uporządkować własną garderobę. Wszędzie leżały jej buty. W końcu się poddała i doszła do wniosku, że dokończy nazajutrz. Położyła się na łóżku obok Blake'a i zaczęła drzemać, gdy nagle rozhuśtał łóżko. Odwróciła się, by spojrzeć na niego z konsternacją, gdy

nagle całkiem ją wybudził gwałtownym ruchem.

– Co ty wyprawiasz? – Już prawie spała.

– Nic. – Wydawał się zdziwiony i gdy tylko to powiedział, gwałtowny wstrząs znów nimi zakołysał, niemal zrzucając ich z łóżka. Żyrandol w sypialni zagrzecotał i oboje nagle uświadomili sobie, co się dzieje.

– O cholera! Okłamałeś mnie! – krzyknęła do niego i pobiegła po Charliego, który trząsał się ze strachu w swoim pokoju. Było to trzęsienie ziemi, a ona nie miała pojęcia, co robić. Przeniosła dziecko do swojej sypialni, a zaraz za nią wbiegli do środka Andy i Caroline z przerażeniem na twarzach. W tej samej chwili wstrząsy ustały. Trwało to mniej niż minutę, choć im wydawało się, że całą wieczność. Usłyszała potworny jękliwy odgłos, który wydobywał się z wnętrza ziemi, gdy to wszystko się działo. Jeszcze nigdy tak się nie bała. Żyrandole wciąż się kołysały, a ona wbiła przerażone spojrzenie w Blake'a: – Myślisz, że to tylko wstęp do czegoś większego? – zapytała, drżąc od stóp do głów. Charlie tulił się do niej, a w oczach Andy'ego i Caro czaiła się panika.

– Nie – odparł Blake spokojnie. – Myślę, że to koniec. To nie był chyba nawet silny wstrząs. Ewentualnie mogą wystąpić jeszcze wstrząsy wtórne – dodał, próbując wszystkich uspokoić.

– Powiedziałaś, że nie będzie żadnych trzęsień ziemi. – Wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie.

– To był tylko mały wstrząs, Syb – powtórzył z uporem. – Witajcie w San Francisco, dzieciaki – zwrócił się do dzieci, próbując uspokoić nastroje. – Nic się nie stało. – Nic nie spadło ani nie zostało uszkodzone. Po prostu się przestraszyli. Nigdy jeszcze nie doświadczyli trzęsienia ziemi.

– Może powinniśmy zejść na dół, żeby się upewnić, że nic nie spadło ani się nie rozbiło? – zapytała z obawą. Mieli kryształowe żyrandole, dużo lamp i mnóstwo delikatnych drobiazgów, które mogły spaść z półek w pokojach na dole. Naczynia w kuchni mogły wypaść z szafek, gdyby te się otworzyły.

– Możesz zejść, jeśli chcesz – odparł Blake. – Ja jestem pewien, że nic się nie stało. – Dzieci nigdzie się nie wybierały, na wypadek gdyby to nie był koniec albo wstrząsy wtórne okazały się zbyt silne. – Może włączymy telewizor? – zaproponował, sięgając po pilota. Cała trójka ułożyła się na łóżku rodziców. CNN podało, że wstrząs miał siłę 5,1 w skali Richtera w San Francisco i 6,4 w epicentrum położonym dwieście czterdzieści kilometrów dalej. Nie było to silne trzęsienie, ale nie należało go też bagatelizować.

– Zejdę na dół i sprawdzę – szepnęła Sybil, a Blake pokiwał głową i dał jej znak, że zostanie tutaj z dziećmi.

Włączyła światła w holu na pierwszym piętrze i zeszła po schodach na parter. Zamierzała zajrzeć do salonu i kuchni, by sprawdzić, czy coś się rozbiło lub zniszczyło. Właśnie mijała jadalnię, gdy obok niej przeszła kobieta w eleganckiej sukni. Wyglądała bardzo dostojnie, spojrzała na Sybil i przemówiła do niej wyraźnie, wspierając się na lasce.

– Myślałam, że żyrandol spadnie mi na głowę. Musimy poprosić Phillipsa, by jutro go obejrzał. – Zmrużyła powieki i otaksowała spojrzeniem Sybil, gdy podszedł do niej mężczyzna w kilcie.

– A co ty robisz na dole praktycznie całkiem goła? – zapytała z dezaprobatą, po czym weszła na schody z mężczyzną, który zapewnił ją, że był to tylko mały wstrząs.

Gdy Sybil odprowadzała ich wzrokiem, obok niej przebiegł mały chłopiec, którego za rękę trzymała przeraźliwie blada młoda kobieta. Z jadalni wyszli też mężczyzna i kobieta w nieco mniejszym pośpiechu. Uśmiechnęli się do Sybil, a wysoki przystojny młody człowiek w białej muszce i fraku zapytał, czy dobrze się czuje. Towarzyszyła mu młoda dama w wieczorowej sukni. Sybil poczuła, że traci rozum. Próbowała im odpowiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Odwróciła za nimi głowę, gdy weszli na schody, a oni zniknęli i nagle została w holu sama. Spojrzała na portrety, które powiesili z Blakiem, i od razu zrozumiała, kogo właśnie spotkała. Gdy próbowała to wszystko przyswoić, sztywny mężczyzna w białej muszce i fraku spojrzał na nią od progu jadalni, po czym zamknął drzwi. Nie miała pojęcia, kto to, nie znała imion pozostałych osób, ale wiedziała, że muszą to być Butterfieldowie, którzy mieszkali tutaj sto lat temu. Drżała jak osika, gdy wbiegła do kuchni, a kiedy zobaczyła, że nic się nie stłukło, postanowiła nie zaglądać już do salonu i uciekła na górę. Gdy weszła do sypialni, brakowało jej tchu. Była trupio blada.

– Wszystko w porządku? – zapytał Blake.

Pokręciła głową, lecz przypomniała sobie, że w ich łóżku leżą dzieci, o których na chwilę zapomniała z przerażenia i konsternacji.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła.

Caroline przyjrzała się jej uważniej.

– Jesteś blada, mamó. Źle się czujesz?

– Zaskoczyło mnie to trzęsienie ziemi... Ale nic mi nie jest – powtórzyła, po czym położyła się obok córki, czekając, aż dzieci sobie pójdą. Godzinę później wszystkie się uspokoiły, a ich ojciec wyłączył telewizor.

– Emocje minęły, czas wracać do siebie – oświadczył stanowczo, po czym poszedł położyć Charliego.

Sybil została w łóżku, próbując zrozumieć, co właśnie widziała. Wiedziała, kto to był, ale nie pojmowała jak ani dlaczego.

– Co się stało? – zapytał Blake, gdy już położył spać najmłodszego syna. – Wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha.

– Bo zobaczyłam – szepnęła, by Charlie jej nie usłyszał. Wciąż była blada. – A dokładnie ośmioro duchów... Dziewięcioro, jeśli liczyć mężczyznę w jadalni, którego nie rozpoznałam. Wszyscy wychodzili z jadalni, rozmawiali o trzęsieniu ziemi i kierowali się na schody.. Starsza dama skarciła mnie, że włączę się po domu na golasa... Gdy weszli na schody, wszyscy zniknęli. Wszyscy! To byli ludzie z portretów, nawet ten mały chłopiec. – Jej głos drżał, gdy wszystko mu opisywała.

Blake uśmiechnął się szeroko, widząc przerażenie w jej oczach.

– Co piłaś, gdy byłaś na dole?

Podniosła się i zmierzyła go spojrzeniem pełnym strachu i furii.

– Przestań! Skłamałeś o trzęsieniach ziemi, powiedziałeś, że żadnych nie będzie, a pierwsze zdarzyło się już drugiego dnia. A potem w naszym nowym domu przeszła obok mnie cała parada duchów. Nic dziwnego, że bank w zasadzie oddał go za bezcen. Te duchy musiały przyprawiać ludzi o zawał przez czterdzieści ostatnich lat!

– Sybil, proszę cię. Zdenerwowało cię trzęsienie ziemi. Pomieszało ci w głowie. Bank na pewno by nas poinformował, gdyby ktoś widział tu ducha. Takie jest prawo. – Według

kalifornijskich przepisów bank musiałby ujawnić, że dom zamieszkują duchy, chyba że nic by o tym nie wiedział.

– Zaraz sama pomieszam ci w głowie, jeśli nie zaczniesz mnie słuchać. Właśnie widziałam na dole cały klan Butterfieldów. Weszli na schody, po czym zniknęli. Dwoje z nich ze mną rozmawiało. Młody mężczyzna w wojskowym mundurze z portretu. Miał na sobie białą muchę i frak. Zapytał, czy dobrze się czuję. Starsza dama zbeształa mnie w obecności starszka w kilcie, który z nią rozmawiał. Wszyscy mnie widzieli. A ja widziałam ich. Wyraźnie.

Była bardzo wstrząśnięta, lecz Blake pozostał sceptyczny.

– Może masz ochotę na drinka? – zaproponował. Nie zamierzał się z niej nabijać, ale uznał, że to wszystko wina szoku po wstrząsach i jej lęków. Wyglądało na to, że boi się trzęsienia ziemi bardziej, niż mógł przypuszczać.

– Nie chcę drinka. Chcę wiedzieć, co tu się, do cholery, dzieje. Jeśli nasze dzieci je zobaczą, zwieją stąd w pięć minut, a z domem będziemy musieli się pożegnać. Zwłaszcza Charlie.

– Nie wiem nic o zjawiskach paranormalnych, ale jeśli nie wyobraziłaś sobie tego wszystkiego, może to trzęsienie ziemi wywabiło duchy. Na pewno już zniknęły. Przecież nie przywitały nas w holu, gdy się tu zjawiliśmy. – Nie potrafił traktować jej słów poważnie. Jego zdaniem brzmiało to absurdalnie. Był osobą pragmatyczną i ona do tej pory też.

– Nie, ale może tam były. Może wszystkie tylko czekają, by nas wystraszyć. – Zrobiła przerażoną minę.

– A próbowały cię przestraszyć? – zapytał rozsądnie, próbując zachować powagę.

– Nie, tylko ta starsza dama i mężczyzna, który zamknął jadalnię. Cała reszta zachowała się bez zarzutu.

– Może więc damy im szansę, by znów zniknęli? – zaproponował łagodnie.

Poczuła się jak pacjent szpitala psychiatrycznego, któremu udało się uciec.

– A jak nie? Blake, nie zamierzam tu mieszkać z rodziną duchów. Nigdy jeszcze tak się bałam.

– Dlaczego? Przecież wszyscy są już martwi.

– Czyś ty oszalała? A jeśli postanowią nas przepędzić? Nie tak właśnie postępują duchy, jeśli zajmiesz dom, który nawiedzają?

– Może uspokojmy się i zobaczymy, co się wydarzy? Nie możemy się przeprowadzić tylko dlatego, że mieliśmy małe trzęsienie ziemi, a tobie się wydaje, że widziałaś ducha. – Nie zamierzał karmić jej obsesji. Histeria nie była w jej stylu, przynajmniej do niedawna.

– Nie wierzysz mi. – Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem, słysząc jego protekcyjny ton.

– Wierzę, że wydaje ci się, iż coś widziałaś, ale nie wiem, co widziałaś naprawdę. Może tylko portrety na dole. Może kołysały się po wstrząsach. – Szukał rozsądnego wyjaśnienia tego, co się jej zdaniem wydarzyło. Ani przez chwilę nie wierzył, że widziała całą rodzinę duchów.

– To nie portrety się poruszały, lecz ludzie! Ci sami ludzie co na portretach, wszyscy. Rozmawiali ze mną, Blake! – upierała się. Wiedziała, co widziała i słyszała. – A potem weszli na schody!

– Sybil, uspokój się i bądź rozsądna. Założę się, że nigdy więcej ich nie zobaczymy. I na kilka lat mamy spokój z trzęsieniami ziemi.

Nie odpowiedziała i znów się położyła. Ewidentnie jej nie uwierzył, a ona nie wiedziała, co dalej robić. Nie mogła powiedzieć nikomu innemu, lecz teraz wiedziała już, że w jej domu są

duchy. Niezależnie od tego, co uważał Blake, Butterfieldowie wciąż tu mieszkali.

– Próbowali cię przestraszyć? – zapytał cynicznie.

– Nie – przyznała. – Ale prawie dostałam zawału na ich widok. – Była taka wściekła na męża za wszystko, co się stało tego wieczoru, i za to, że jej nie uwierzył, iż przestała się do niego odzywać. Następnego ranka wstała wcześniej i właśnie robiła śniadanie, gdy wszedł do kuchni.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał cicho, gdy dzieci już zjadły i wróciły na górę. Podczas śniadania rozmawiały tylko o trzęsieniu ziemi i o tym, jakie było przerażające. Nie mogło się jednak równać z tym, co przeżyła Sybil, gdy zeszła na dół.

– Pytasz mnie, czy odzyskałam rozum? – mruknęła chłodno.

– Oczywiście, że nie. Wczoraj byłaś przerażona przez trzęsienie ziemi. Nic dziwnego, że się zdenerwowałaś.

Znów przybrał protekcyjny ton, a ona po raz kolejny wpadła w złość.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale ja ich wszystkich widziałam. Całą rodzinę i tamtego mężczyznę.

– Kto wie, może tak to właśnie działa. Może pojawiają się co sto lat w jakąś rocznicę albo tylko po wstrząsach. Na pewno nie bywają tu codziennie. Dotąd ich nie widywaliśmy.

– Jesteśmy tu dopiero dwa dni. Może nas tu nie chcą, może im przeszkadzamy. To był ich dom.

– A teraz jest nasz. Nie możemy pozwolić, by przepędziła nas rodzina duchów – odparł, nie zamierzając ulec panice jak ona.

– Czyżby? To stały motyw w horrorach. Mogą nas zepchnąć ze schodów albo przerazić tak, że sami spadniemy. Ta staruszka była upiorna, towarzyszył jej dziwaczny starszy jegomość w kilcie. A kto otworzył okno w naszej sypialni, które do tej pory było zamalowane? Nie ja, nie ty ani nikt inny. Rano było otwarte na oścież. Kto przestawił stoliki w holu? Ktoś zamienił je miejscami, a Alicia i José utrzymują, że to nie oni. – Blake również zaprzeczył, gdy go zapytała, założyła więc, że to spece od przeprowadzki. – Może nawet teraz nas obserwują. – Na samą myśl przeszedł ją dreszcz. – Nie pozwolę, by moje dzieci mieszkały w domu pełnym złośliwych duchów, jeśli te właśnie takie są.

– A może to łagodne duchy, które dobrze nam życzą – odparł, myśląc, że jego żona traci rozum. – Nie dajmy się ponieść fantazji, dobrze? Jeśli znów je zobaczysz, wezwiemy egzorcystę czy coś takiego. Na pewno istnieje jakiś sposób, by się ich pozbyć. W końcu są martwe.

– No właśnie. A mimo to wciąż się tu włóczą, sto lat później. Widać, do cholery, że nigdzie się w najbliższym czasie nie wybierają.

– Może są przyjazne – mruknął, ale stwierdził, że chyba jej nie przekona. Doświadczenia poprzedniego wieczoru wciąż były dla niej zbyt świeże.

– Nie obchodzi mnie, czy są przyjazne. To nasz dom i nie zamierzam tu z nimi mieszkać. To nie jest żadna *Strefa mroku*.

– Postaraj się dzisiaj o tym nie myśleć. Naciesz się dziećmi, zanim wrócą do szkoły. – Planowali odwiedzić tego dnia szkołę Charliego w Marin County i zwiedzić Sausalito. Charlie chciał też wejść do Alcatraz, ale okazało się, że bilety należy zarezerwować wiele miesięcy wcześniej. Zamiast tego postanowili zobaczyć lwy morskie w Pier 39. – Miłego dnia – dodał z wahaniem, posłał jej buziaka i wyszedł do biura, w którym, jak podejrzewał, wszyscy będą rozmawiać o wstrząsach i o tym, gdzie byli, gdy do nich doszło.

Dzieci w drodze do Marin znów mówiły o trzęsieniach, a Sybil z ulgą zauważyła, że żadne z nich nie widziało Butterfieldów na piętrze. Nikt o nich nie wspominał.

Charliemu spodobała się nowa szkoła. Przejechali przez Sausalito, po czym wrócili do miasta, odwiedzili lwy morskie, które czekały i od czasu do czasu syczały na siebie, gdy nie wylegiwały się w słońcu. Zjedli lunch w Pier 39, a potem dzieci zażądały powrotu do domu. Wciąż miały jeszcze nierozpakowane bagaże, a Andy obiecał bratu, że zagra z nim na konsoli. Caroline chciała zadzwonić do przyjaciół w Nowym Jorku. Gdy zniknęli w swoich pokojach, Sybil po cichu obesła dom, ale nie zauważyła niczego wyjątkowego. Nic się nie przesunęło, nigdzie nie natknęła się na Butterfieldów. Pomimo cynicznego podejścia męża nie dopuszczała jednak do siebie myśli, że wszystko to sobie wyobraziła.

Gdy wróciła do swojego pokoju, wyjęła z torby podróżnej książkę Bettiny Butterfield i położyła ją na stoliku nocnym, a potem otworzyła komputer i zaczęła błędzić po sieci, nie wiedząc nawet, czego szuka. Znalazła kilka stron poświęconych duchom, a nawet chat dla osób twierdzących, że je widziały, ale ona poszukiwała czegoś bardziej naukowego. W końcu weszła na stronę Berkeley Psychic Institute i zapisała ich numer. Zamknęła drzwi do sypialni i od razu zadzwoniła, a gdy odebrali, powiedziała, że chce poprosić o radę. Recepcjonistka odparła, że wszyscy pracownicy są obecnie zajęci, i zapytała, czy Sybil chce się umówić. W przyływie odwagi umówiła się na spotkanie na następny dzień, gdy dzieci będą już w szkole. Zastanawiała się, czy one również uznałyby ją za wariatkę, ale przede wszystkim chciała wiedzieć, czy istnieje jakieś naukowe wyjaśnienie tego, co ją spotkało. Czy było to powszechne, czy całkowicie niespotykane i co mogła zrobić, zanim rodzina martwych ludzi przejmie jej dom? Nie powiedziała o rozmowie ani o spotkaniu Blake'owi. Utwierdziłby się tylko w przekonaniu, że postradała rozum. Odetchnęła z ulgą, gdy tego wieczoru aktywność z poprzedniej nocy się nie powtórzyła. W domu panował spokój, a Blake ucieszył się, że Sybil porzuciła swoją krucjatę przeciwko duchom. Ani razu o nich nie wspominała.

Następnego dnia, gdy wyprawiła wszystkich do szkoły i pomachała Charliemu, który poszedł na autobus, wsiadła do vana i pojechała przez Bay Bridge do Berkeley. Z łatwością odnalazła instytut z pomocą nawigacji – wyglądał jak zwykłe biuro albo mała lecznica. Recepcjonistka również była zwyczajna, a gdy Sybil poinformowała ją, że przyszła na spotkanie z Michaielem Stantonem, poprosiła, by usiadła. Dwie minuty później zjawił się mężczyzna, który przywitał się z Sybil i zaprosił ją do swojego gabinetu. Miał brodę i krótkie włosy, ubrany był w dżinsy, koszulę w kratę i górskie buty. Musiał być w podobnym wieku co Sybil. Wyglądał jak nauczyciel albo profesor college'u. W jego gabinecie zauważyła wiele dyplomów, w tym dyplom psychologa Uniwersytetu Berkeley. Wyjaśnił jej, że od dwudziestu lat bada zjawiska paranormalne, że napisał kilka książek na ich temat i że to dla niego prawdziwe powołanie.

– To naukowa dziedzina, choć nie zawsze łatwo to wytłumaczyć ludziom, którzy tego nie doświadczyli – zapewnił ją uprzejmie, po czym spojrzał na nią ciepło i zapytał, w czym może jej pomóc.

– Wiem, że to brzmi nedorzecznie i tak zabrzmiałoby dla większości ludzi. Mój mąż zachowuje się, jakbym zwariowała. Trzy dni temu wprowadziliśmy się do nowego domu. Został wybudowany w 1902 roku przez rodzinę Butterfieldów. Wyprowadzili się z niego około 1930... Chyba stracili cały majątek. Członek tej rodziny odkupił dom wiele lat później i mieszkał tam aż do 1980. Potem dom miał wielu właścicieli. Kupiliśmy go z mężem miesiąc temu. Właśnie przeprowadziliśmy się z Nowego Jorku. Mieliśmy kilka drobnych incydentów, nic

przeróżającego, ale przedwczoraj podczas trzęsienia ziemi ich zobaczyłam. Wszystkich. Ludzi, którzy zbudowali ten dom, ich dzieci i jeszcze trzy inne osoby. – Zdenerwowała się, gdy o tym opowiadała, ponieważ przypomniała sobie, jak przeraziło ją zarówno trzęsienie ziemi, jak i ludzie w holu. – Zobaczyłam ich bardzo wyraźnie. Wychodzili z jadalni, mijali mnie i wchodzili na schody, żeby na ich szczycie zniknąć. Dwoje z nich odezwało się do mnie, słyszałam też, jak rozmawiają ze sobą, zupełnie jakby myśleli, że są tam ze mną.

Stanton nie wydawał się zaskoczony jej słowami.

– Skąd pani wie, że to byli oni? – zapytał cicho.

– Ich portrety wiszą w holu. Kupiliśmy dom od banku, który go przejął, a razem z nim dużo mebli i dzieł sztuki. Wykorzystaliśmy część, a mnie spodobał się pomysł powieszenia portretów niczym w galerii w europejskim pałacyku lub rodzinnym gnieździe. Uznałam, że w ten sposób okażą im szacunek.

– Czy ktoś jeszcze widział ich tego wieczoru? – dopytywał Stanton.

Pokręciła głową.

– Byłam na dole sama, a oni zniknęli, zanim wróciłam na piętro. Zeszłam, żeby sprawdzić, czy były jakieś zniszczenia w wyniku trzęsienia ziemi.

Pokiwał głową i zapisał coś w notatniku na biurku. Pod pewnymi względami zachowywał się jak terapeuta, ale nie wmawiał jej, że zwariowała – w przeciwieństwie do Blake’a.

– Jak byli ubrani?

Przez chwilę się zastanawiała.

– Mieli na sobie stroje podobne do tych z portretów, na pewno z epoki, w której zbudowano dom. Wieczorowe suknie, białe muchy i fraki, kilt.

Stanton znów pokiwał głową.

– Czy to brzmi jak wariactwo, pana zdaniem? – zapytała, a on się uśmiechnął.

– Ależ skąd. Ciągłe słyszę takie opowieści. Trzęsienie ziemi mogło przypominać podobny incydent w ich czasach i dosłownie nimi wstrząsnąć. Biorąc pod uwagę, kiedy dom został zbudowany, zakładam, że przeżyli trzęsienie w 1906. Podobny wpływ mogła mieć wasza przeprowadzka. Jeśli dom stał pusty przez wiele lat, mogliście ich przestraszyć. Powieszenie portretów mogło sprawić, że poczuli się mile widziani. A może są was ciekawi. Duchy często przejawiają duże zainteresowanie ludźmi, którzy zajmują ich przestrzeń.

– Teraz to nasza przestrzeń – oświadczyła stanowczo, a Michael się uśmiechnął.

– One mogą mieć inne zdanie. To dość typowe, że istoty ze świata duchów przywiązują się do domu, w którym mieszkały za życia. Może wiążą ich z nim szczęśliwe wspomnienia. Możliwe, że nigdy domu nie opuścili i pozostawali w nim przez cały ten czas. Nietypowe jest to, że została tam cała rodzina. Częściej zostają na ziemi jeden lub dwa duchy, ale nie grupa tak duża jak ta, którą pani opisała. Musi im tam być bardzo wygodnie. Czy wydali się pani groźni? Czy miała pani wrażenie, że próbują panią przestraszyć?

Zastanawiała się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Starsza pani była onieśmielająca, ale bardziej przez to, jak na mnie spojrzała i jak była ubrana. Miała obcy akcent.

– Jaki?

– Brytyjski... Może szkocki. Towarzyszył jej mężczyzna w kilcie. Nie rozmawiał ze mną. Mam książkę o tej rodzinie i o historii domu, ale jeszcze jej nie przeczytałam.

– Może pani powinna.

Przytaknęła.

– Napisała ją jedna z ich córek... Ta, która odkupiła dom i mieszkała w nim do swojej śmierci. Jej córka nie interesowała się domem i sprzedała go po śmierci matki.

– Może istnieje kilka przyczyn, dla których ujawnili się pani tamtego wieczoru. Dwie są najbardziej typowe. Możliwe, że próbują z jakiegoś powodu nawiązać kontakt. Może was polubili albo łączą was z nimi jakieś więzy. Możliwe też, że nie chcą was na swoim terenie i zamierzają was przestraszyć, ale to nie wydaje mi się prawdopodobne. Gdy istoty z innego wymiaru pragną kogoś nastraszyć, nie krępują się i sięją prawdziwe spustoszenie. Moim zdaniem wasze duchy nie są ani wrogie, ani groźne.

– Nie zachowywały się tak – zgodziła się. – Po prostu sama idea wyprowadza mnie z równowagi. Nie jestem nawet pewna, czy wierzę w duchy. To znaczy... dotąd nie wierzyłam. Oni jednak wydawali się całkowicie rzeczywisti, stali tuż obok mnie. Wyglądali jak całkiem normalni, żyjący ludzie, jak pan lub ja, a potem zniknęli. Tak po prostu rozplynęli się jak mgła u szczytu schodów.

– Zazwyczaj duchy doskonale sobie z tym radzą. – Uśmiechnął się do niej. – W jednej chwili je widać i wyglądają jak żywe, by zaraz potem zniknąć.

– Para, która zbudowała dom, wyglądała jak żywa. Uśmiechnęli się do mnie, tak jak ten młodzieniec. To musiał być ich syn. Mamy jego portret w mundurze.

– Możliwe, że zginął podczas wojny i namalowano go w mundurze, by uczcić jego pamięć – wyjaśnił Michael. – Mam wrażenie, że czuli się przy pani swobodnie, rozpoznali w pani dobrego człowieka i dlatego się pani ukazali. Tak jak mówiłem, bardziej nietypowe jest to, że cała rodzina nadal trzyma się razem, w swoim domu. Nieczęsto słyszy się o takich przypadkach. Jedna osoba, czasami para, ale nie cała rodzina, do tego wielopokoleniowa i w tym samym składzie jak wtedy, gdy zamieszkiwali dom. Muszą mieć bardzo silne osobowości, aby wciąż tam przebywać, choć minęło sto lat. Możliwe, że zawsze tam byli, możliwe, że wrócili niedawno albo przychodzą i odchodzą. Fakt, że ich córka mieszkała tam wiele lat, mógł ułatwić im pozostanie na ziemi, a jeśli dom był długo niezamieszkały, to również otwiera przed nimi wiele drzwi. Duchy nie przepadają za domami, w których jest głośno i za dużo się dzieje.

– Nie chcę, by straszły moje dzieci – wtrąciła Sybil surowo.

– Oczywiście. Czy mógłbym panią odwiedzić? Często da się wyczuć, jaki rodzaj aktywności duchowej występuje w danym miejscu i jak potężna to siła. A jeśli duchy były tam przez cały ten czas, możliwe, że szybko nie odejdą. Być może pani i pani rodzina będziecie musieli się nauczyć z nimi żyć.

– Nie jestem na to gotowa – odparła Sybil z uporem. – Mam sześciolatniego syna, który przeżyłby wstrząs, gdyby je zobaczył.

– Może się pani zdziwić. Dzieci bywają bardzo otwarte na duchy. Mają chłonniejsze umysły niż my.

– On się boi duchów – zastrzegła Sybil. Ona również się bała, odkąd stanęła z nimi twarzą w twarz. To Blake nie wierzył w nie i uznawał je za wytwór jej wyobraźni. – Duchy musiały przesunąć też kilka mebli, które ustawiłam tam, gdzie ja chciałam.

– Zjawisko przesuwania mebli jest dość typowe, zwłaszcza jeśli używacie sprzętów, które należały do nich. – Jej rewelacje nie robiły na nim wrażenia. – Może chcą ustawić wszystko jak

dawniej, jeśli państwo ustawiliście to gdzie indziej. Może w jakiś sposób zakłóciliście ich spokój, i to dlatego wrócili większą grupą, a może czują się swobodnie w pani domu.

– Nie chcę, żeby czuli się swobodnie. Chcę, żeby sobie poszli. Jeśli uważa pan, że pańska wizyta może w tym pomóc, zapraszam.

– Może być jutro?

Przytaknęła. Pragnęła dowiedzieć się możliwie jak najwięcej. Przygotowywała się do wystawy w Brooklyn Museum, ale terminy jeszcze jej nie goniły. Chciała dowiedzieć się więcej o Butterfieldach i upewnić się, że więcej się nie pojawiają. Może czuli się w domu swobodnie, lecz nie byli w nim mile widziani. Zaczęła się zastanawiać, czy powinna zdjąć portrety. Zapytała o to Michaela, lecz on odparł, że to niczego nie zmieni, jeśli duchy zamierzały zostać w domu. Zwłaszcza teraz, gdy się pojawiły. Zaznaczyła, jakie to dla niej ważne, by się ich pozbyć, zanim one pozbędą się jej i jej rodziny.

– W takim razie do zobaczenia jutro – pożegnał się Michael uprzejmie, po czym wstał i odprowadził ją do drzwi.

Sybil rozmyślała o ich rozmowie przez całą drogę powrotną do miasta. Nie podniosła jej ona na duchu, choć cieszyła się, że jednak jest zdrowa na umyśle. Niemniej informacja, że całe rodziny duchów, które mieszkały w danym domu ponad sto lat, w zasadzie nigdy nie miały ochoty go opuszczać, nieco psuła jej humor. Na szczęście Stanton nie podejrzewał, by ich duchy posunęły się do prób terroryzowania ich i wypędzenia. W każdym razie nie miała ochoty z nimi mieszkać. Postanowiła już, że nie powie Blake'owi, czego się tego dnia dowiedziała. Chciała usłyszeć, co stwierdzi Michael po swojej wizycie, jakie wibracje odbierze – wrogie czy też przyjacielskie – i czy zdoła powiedzieć jej coś więcej.

Gdy weszła do holu, przyjrzała się portretom uważniej niż wcześniej. Wszyscy wyglądali dokładnie jak ludzie, których widziała w holu w noc trzęsienia ziemi. Mogłaby przysiąc, że starsza pani mierzy ją teraz z portretu spojrzeniem pełnym dezaprobaty ponad swoim wachlarzem i przez lornion. Niemal słyszała jej głos, jak tamtej nocy. Zauważyła na obrazie czarnego mopsa, który siedział obok kobiety. Starszy mężczyzna w kilcie przyglądał się jej z zainteresowaniem, gdy przechodziła obok, próbując zapanować nad nerwami. Dom należy teraz do mnie, pomyślała z determinacją, a nie do was. Wchodząc po schodach na górę, by porozmawiać z dziećmi o pierwszym dniu w nowej szkole, nie zauważyła, że pod stołem siedzi mały chłopiec w pumpach i czapce, z woreczkiem szklanych kulek w dłoni. Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

Rozdział 4

Michael Stanton z Berkeley Psychic Institute odwiedził Sybil następnego ranka o dziesiątej. Dom stał pusty. Alicia i José sprząтали sypialnie, dzieci były w szkole, a Blake w pracy.

Gdy tylko wszedł, Sybil uprzedziła go, że poprzedniego wieczoru zdążyła przeczytać zaledwie parę rozdziałów książki Bettiny, lecz lektura okazała się fascynująca i pełna ciekawych informacji. Bertrand i Gwyneth Butterfieldowie wybudowali dom w 1902 roku, co już wiedziała. Ich najstarszy syn Josiah miał osiem lat, gdy się tu wprowadzili. Bettina była dwa lata młodsza. Magnus miał trzy lata w dniu przeprowadzki – zginął trzy lata później w tragicznym wypadku, został potrącony przez powóz, który poniósł koń. Najmłodsza Lucy przyszła na świat w roku 1909, cztery lata po śmierci Magnusa. Od początku była słabego zdrowia – miała „wątle płuca”, jak opisała to jej siostra. Sybil dowiedziała się też z książki, że onieśmielająca dama w eleganckiej sukni to matka Gwyneth, Augusta Campbell, z domu MacPherson, która mieszkała z nimi i rzeczywiście pochodziła ze Szkocji. To tam przyszła na świat Gwyneth Campbell Butterfield. Starszy dzentelmen w kilcie, z grzywą siwych włosów był znacznie starszym bratem Augusty. Nazywał się Angus MacPherson. Bettina napisała, że okropnie grał na dudach przy każdej okazji, z jakiegoś powodu przeprowadził się do Ameryki, by zamieszkać z siostrą, siostrzenicą i jej rodziną, i stał się dla nich wszystkich kimś raczej jak ekscentryczny dziadek niż dalszy krewny.

Sybil przekazała te wszystkie informacje Michaelowi Stantonowi, który przechadzał się od portretu do portretu, uważnie się im przyglądając. Sybil po raz pierwszy zauważyła, że na obrazie o krzesło Angusa MacPhersona oparte są dudy. Bettina napisała, że jej babka miała czarnego mopsa, który wabił się Violet – jego Sybil widziała na portrecie już wcześniej. Tak jak diadem, który rzucił się jej w oczy w noc trzęsienia ziemi. Na obrazie nieco przykrywało go misterne, wiktoriańskie upięcie. Staruszka miała też na szyi kilka długich sznurów bardzo dużych pereł.

Sybil nie rozmawiała ze Stantonem, gdy ten oglądał galerię, wyjaśniła mu tylko, kto jest kim. Przyznała, że ma też pudło zdjęć. Potem oprowadziła go po parterze. Przez długi czas stał w jadalni z zamkniętymi oczami, a gdy je otworzył, poszedł za nią po schodach do sypialni na piętrze. Obeszli cały dom, po czym usiedli w saloniku przy jej sypialni. Stanton wydawał się zmęczony, jakby przelał całą swoją siłę i energię w to, co próbował rozpoznać.

– I co pan sądzi? – zapytała w końcu.

Pokiwał z namysłem głową i spojrzał na nią.

– Duchy są tutaj niewiarygodnie silne. Chyba nigdy jeszcze nie byłem w takim domu. Jakby wciąż tu żyły albo przynajmniej tak myślały. Słyszę, jak Angus gra na dudach, staruszka mówi, dzieci się śmieją. Ich rodzice to bardzo dobrotliwe duchy. Mały chłopiec, który miał wypadek, również jest bardzo silny. Jego duch musiał powrócić tutaj, by być z rodziną, co nie jest zaskakujące, jako że był jeszcze mały. To psotnik, a ja odbieram silne wibracje, że chciałby

poznać pani synka. Wszyscy chcą was poznać. Mężczyzna, który obserwował panią z progu jadalni, również nie jest groźny. To służący, który pracował tutaj zapewne przez całą swoją karierę i jego duch nigdy nie odszedł. To mniej ważny członek tej grupy.

– Zostaną tutaj? – zapytała z konsternacją.

– Co do tego raczej nie ma wątpliwości – odparł szczerze. – Pytanie, czy wy zostaniecie. Oni się nigdzie nie wybierają. Mieszkają tutaj, zawsze mieszkali. Nie jestem pewien, którą część domu zajmują. Nie czuję ich siły w sypialniach ani na wyższych piętrach. Przebywają głównie na dole. Ich aura jest najsilniejsza w jadalni, więc możliwe, że znów ich tam pani zobaczy. Może po prostu zostawią wyższe piętra wam, a zechcą dzielić tylko pomieszczenia wspólne na parterze. Bertrand Butterfield to bardzo zdeterminowany i życzliwy byt, jego małżonka jest wyjątkowo łagodna i dobra, natomiast jej matka to duch niezłomny. Niegroźny, lecz należy się z nią liczyć. Jej brat Angus musiał się tu wprowadzić, gdy był już bardzo stary. Wyczuwam u niego początki demencji.

Jego obserwacje były fascynujące, lecz nie to Sybil pragnęła usłyszeć. Jak miała wyjaśnić Blake'owi i dzieciom, że będą dzielić ten dom z Butterfieldami, dopóki się nie przeprowadzą? Przez chwilę miała nadzieję, że to tylko hokus-pokus, ale coraz mocniej czuła, że Michael Stanton prawidłowo odczytał sytuację i osobowości świata duchów, z którymi mieli do czynienia.

– Wydaje mi się, że Bettina, drugie dziecko i najstarsza córka, jako jedyna w rodzinie dożyła późnej starości – kontynuował Michael, a Sybil przypomniała sobie, że zmarła ona w wieku osiemdziesięciu czterech lat. – Oczywiście poza Augustą i Angusem – dodał – ale ich dusze już były stare, gdy tu przybyli. Bertrand zmarł chyba koło sześćdziesiątki, podczas wielkiego kryzysu, kiedy to stracili cały majątek, a Gwyneth niedługo po nim, choć była od niego kilka lat młodsza. Nie wydaje mi się, by zmarła tutaj. Musiała odejść po sprzedaży domu. Córki Bettiny, która według pani informacji sprzedała dom po śmierci matki, również tutaj nie ma. Wyczuwam niemowlę, ale nie mieszkała tutaj ani jako dziecko, ani jako dorosła i chyba żadne emocje nie wiązały jej z tym miejscem. Wyczuwam w niej obcość, jakby była Francuzką, to zapewne tam spędziła swoje dorosłe życie. Nie wydaje mi się Amerykanką i nie ma połączenia z tym domem.

– Bettina napisała w rozdziale, który wczoraj czytałam, że przeprowadziła się do Francji niedługo po narodzinach Lili. Lili była dzieckiem jej pierwszego męża, który zginął na froncie. Bettina przeprowadziła się z Lili do Francji po wojnie, wyszła za Francuza i mieszkała w Paryżu, dopóki nie owdowiała po raz drugi. Wtedy wróciła do San Francisco, odkupiła dom rodziców i przeżyła w nim ostatnie trzydzieści lat swojego życia. Jej córka Lili pozostała we Francji.

Paranormalne zdolności Michaela okazały się zdumiewająco precyzyjne.

– W takim razie zna pani już wszystkich graczy, pani Gregory. I co pani zamierza?

– Myśli pan, że znów ich zobaczę? – zapytała z niepokojem.

– Myślę, że tak. Ich duchy są tutaj zbyt silnie obecne, aby do tego nie doszło. One uważają, że to nadal ich dom. Mogą nawet nie rozumieć, co wy tu robicie.

– Sama chyba tego nie rozumiem – odparła ponuro. – Mam wrażenie, że wprowadziliśmy się do cudzego domu. Nigdy nie poczujemy się tutaj jak u siebie, jeśli oni będą z nim tak związani.

– To duchy, a nie ludzie żyjący. Na pewno uda wam się znaleźć jakiś sposób na koegzystowanie. To zależy od tego, w jakim stopniu oni pragną być obecni i jak mocno dają odczuć swoją obecność. Duchy mogą być albo bardzo zdeterminowane, albo bardzo dyskretne, w zależności od tego, jak na was zareagują i jak stanowczy okażecie się w tej sprawie z mężem.

– Nie chcę posuwać się do wojny.

– Może nie będzie pani musiała. Oni nie są agresywni, wydają się bardzo łagodni, a dzieci są naprawdę urocze.

– Czy pana zdaniem Bertrand i Gwyneth chcą nas przepędzić? – zapytała wprost.

– W ogóle nie wyczuwam takich wibracji. Ich energia wydaje się bardzo życzliwa i ciepła. Kłopoty mogą być z Augustą – uśmiechnął się – ale ona po prostu taka jest, taka była. Angus jest całkowicie niegroźny, to tylko ekscentryczny staruszek. Wydaje mi się, że nigdy się nie ożenił i nie miał własnych dzieci.

– Będę musiała porozmawiać z mężem i zapytać, co on o tym myśli, jeśli w ogóle mi uwierzy – napomknęła po chwili refleksji. Wcale nie była tego pewna.

– Być może będzie ich musiał sam zobaczyć, aby potraktować sprawę poważnie – zasugerował Michael.

– Jeśli mu się ukaza.

– To wysoce prawdopodobne. A Magnus bardzo chce się pobawić z pani młodszym synem. To również ją niepokoiło.

– Mam nadzieję, że go nie wystraszy. Charlie boi się duchów, jak już mówiłam.

– Magnus nie ukaże mu się jako duch. To po prostu dwaj mali chłopcy.

– Których dzieli sto lat – zauważyła, wciąż próbując to wszystko uporządkować. Miała wiele do przemyślenia. Michael potwierdził to, co już wiedziała, i uzupełnił o wiele nowych informacji. Razem z historią rodzinną Bettiny miała już całą bazę, teraz musiała tylko dokończyć książkę, by dowiedzieć się więcej. Kupili z Blakiem o wiele więcej niż dom, kupili wiek historii i rodzinę, która również tu mieszkała.

– Mam nadzieję, że da pani znać, jak to się wszystko ułoży – wtrącił Michael uprzejmie.

– Oczywiście – zadeklarowała, wdzięczna za jego wizytę i za to, że rzucił światło na ich sytuację, której na razie tylko ona była świadoma.

– To naprawdę urocza grupa ludzi, jeśli się ich już pozna – zapewnił ją. – Moja wizyta mogła ich nieco poruszyć. Paranormalny kontakt ze mną może sprawić, że znów się ukaza. Wyczuwają mnie, nawet jeśli nie wiedzą, kim jestem. To może je do was przyciągnąć. Oni również was wyczuwają, a także pani zainteresowanie nimi. Są bardzo otwarci – dodał, po czym życzył jej powodzenia.

Jego zdaniem miała szczęście, że przyciągnęła Butterfieldów ku swojemu światłu, które było dla duchów bardzo atrakcyjne – wyczuwały one inne czyste dusze wokół siebie. Nie była pewna, czy to dobrze ani czy jest gotowa na kolejne spotkanie z nimi. Najpierw chciała porozmawiać z Blakiem.

Była bardzo cicha, gdy tego popołudnia dzieci wróciły ze szkoły. Leżała na łóżku i czytała książkę Bettiny, ale zeszła do nich, by zapytać, jak im minął dzień. Andy i Caroline polubili nowe liceum, a Charliemu podobało się w podstawówce – oświadczył, że jego nauczycielka jest miła, choć nie tak miła jak ta w Nowym Jorku. Jeszcze za mało ją znał. Wyszedł pobawić się do ogrodu, a Sybil wróciła do swojej książki, by dowiedzieć się więcej o Butterfieldach i ich historii.

Blake wrócił z biura zmęczony, miał tego dnia trudne spotkanie w banku. Cieszył się, że na koniec zobaczy Sybil. Czuł się bardzo samotny przed przeprowadzką rodziny do San Francisco i był szczęśliwy, że ma wszystkich znów przy sobie.

– Co dzisiaj robiłaś? – zapytał z zaciekawieniem, gdy Sybil szykowała kolację. Udzieliła mu bardzo ogólnej, wymijającej odpowiedzi.

– Nic takiego. – Przygotowała jego ulubioną pieczeń wołową. Poszedł na górę zamienić garnitur na dżinsy, a po chwili posłała Charliego na górę, by zwołał całą rodzinę na kolację. Chciała, żeby to Blake pokroił pieczeń. Na stole kuchennym położyła urocze maty i postawiła kwiaty. Zanim jednak zdołała zapytać Blake’a, czy pokroi mięso, usłyszeli dobiegające z jadalni odgłosy przyjęcia. Ktoś rozmawiał i śmiał się. Spojrzeli po sobie, zastanawiając się, co to może być. Wszyscy byli przecież w kuchni, a w domu nie mieszkał nikt więcej.

– Czy ktoś zostawił włączony telewizor? – zapytał Blake.

Zrobił skonsternowaną minę, gdy dzieci pokręciły głowami. W jadalni nie mieli przecież telewizora. Nie wiedząc, co zrobić, Sybil otworzyła drzwi prowadzące z kuchni do następnego pomieszczenia. Bała się, ponieważ przeczuwała, co się zaraz stanie. Po kolei wszyscy przeszli do jadalni, w której przy długim stole siedzieli elegancko ubrani Butterfieldowie. Gdy tylko zobaczyli Gregorych, przerwali rozmowę i spojrzeli na nich. Sybil wiedziała, co to oznacza i kim oni są, ale było już za późno, by ostrzec rodzinę.

– Dobry Boże! Co to za ludzie i jak oni są ubrani? – powiedziała głośno Augusta, mierząc ich surowym spojrzeniem przez lornion.

Angus zmierzył ich wzrokiem, miał zaskoczoną minę. Nie odrywał oczu od Sybil, która miała na sobie dżinsy, podkoszulek i baleriny.

– Czy to są jakieś kostiumy? – dodała Augusta. Miała na sobie szarą aksamitną suknię z koronką wokół szyi.

Bertrand wstał, by ich powitać. Spojrzał na Blake’a z miłym uśmiechem, jakby goście byli spodziewani i stosownie ubrani. Miał nienaganne maniery i ciepłe oczy. Mężczyźni mieli na sobie muchy i fraki, jak każdego wieczoru, poza Magnusem, który włożył marynarskie ubranie. Charlie, chłopiec w podobnym wieku, miał na sobie sztruksy, bluzę i szkolne adidasy. Andy włożył spodnie khaki i sweter, a Caroline minispódniczkę, co Augusta odnotowała z oburzeniem. Postukała brata wachlarzem w ramię, gdy zaczął się gapić na dziewczynę, a on wybuchnął śmiechem. Nigdy jeszcze nie widział nic podobnego i uznał, że to idealny strój dla ślicznej młodej panny. Gwyneth i Sybil wymieniły nieśmiałe uśmiechy. Gwyneth miała na sobie piękną suknię z lawendowego jedwabiu i diamentowy naszyjnik, zdaniem Sybil wyglądała jeszcze ładniej niż na portrecie. Jej porcelanowa cera była nieskazitelna, jasne blond włosy upięła do góry w luźny kok, a ogromne niebieskie oczy przypominały oczy jej matki i Bettiny. Odwróciła się teraz do lokaja, którego Sybil rozpoznała, a który stał w pogotowiu za Butterfieldami, i przemówiła do niego z takim samym szkockim akcentem jak jej matka, lecz w łagodniejszym tonie:

– Phillips, przynieś, proszę, jeszcze pięć nakryć dla naszych gości.

Służący pokiwał głową i zniknął, by wypełnić polecenie. Blake rozglądał się po pokoju tak jak dzieci, próbując zrozumieć, co się dzieje. Butterfieldowie nie starali się jednak nikogo przestraszyć, wydawali się przyjaźnie nastawieni. Spojrzał na Sybil, a ta pokiwała głową, by dodać mu otuchy. Ich dzieci też się nie bały. Były zafascynowane Butterfieldami.

Chwilę później wrócił Phillips i postawił na stole pięć nakryć dla Gregorych w miejscach, które wskazała mu Gwyneth, podczas gdy Bert zabawiał wszystkich rozmową. Fakt, że nie byli odpowiednio ubrani, niepokoił chyba tylko Augustę, która pod nosem szeptała coś do wuja Angusa. Jego zdaniem damy były urocze, niezależnie od tego, co miały na sobie. Rodziny

przedstawiły się sobie. Blake usiadł pomiędzy Bertem a Bettiną, piękną młodą kobietą. Sybil usiadła pomiędzy Bertrendem a Josiahem, najstarszym synem. Andy'emu przypadło miejsce pomiędzy Gwyneth a Lucy, którą uznał za najładniejszą dziewczynę, jaką dotąd spotkał. Miała nieskazitelną kremową cerę swojej matki, blond włosy i skromną białą wieczorową suknię. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat, a Sybil wiedziała z książki, że właśnie w tym wieku zmarła. Magnus wyglądał na sześć, czyli tyle, ile miał w dniu wypadku, trzy lata po przeprowadzce do tego domu. Caroline usiadła pomiędzy Lucy a Charliem, którego sąsiadem stał się Magnus, wyraźnie tym faktem zachwycony. Chłopcy od razu się polubili, z zaskoczeniem odkrywszy, że są w tym samym wieku.

Augusta mierzyła gości wzrokiem przez lornion, z dezaprobatą zaciskając wargi. U jej stóp siedział mały czarny mops. Buldog angielski Angusa spał przy kominku i głośno chrapał. Gdy Charlie go zauważył, wybuchnął śmiechem. Magnus poinformował go, że pies wabi się Rupert, a mops babci – Violet.

Wszyscy wyglądali na zadowolonych, poza Augustą, której rzadko się to zdarzało. Stanowiła ona ich kolektywne sumienie i wiecznie narzekała na maniery dzieci i na to, jak się ubierają.

– Nie mam pojęcia, co to za ludzie – szepnęła głośno do brata, który nie spuszczał zachwyconego wzroku z Sybil i Caroline. Uważał je za miłą atrakcję towarzyszącą posiłkowi.

– Jaka wspaniała niespodzianka – oświadczył ciepło Bertrand, patrząc na gości zgromadzonych wokół stołu pięknie nakrytego srebrami i błyszczącymi kryształami. Wszyscy zaczęli rozmawiać, gdy podano kolację. Jedzenie okazało się wyborne. Blake pochwalił doskonałe wino. Sybil bardzo chciała porozmawiać z Gwyneth, lecz siedziały za daleko od siebie, dlatego też gawędziła z Bertem i Josiahem o San Francisco i domu. Wyjaśniła im, że niedawno przeprowadzili się tu z Nowego Jorku.

– Wybudowaliśmy ten dom piętnaście lat temu – poinformował ją Bert.

Od razu policzyła, że u nich musi być rok 1917, czyli dokładnie sto lat co do dnia dzieliło ich od Gregorych. Jakimś cudem cofnęli się w czasie o całe stulecie, gdy przekroczyli próg jadalni. Bert i Blake rozmawiali o interesach, starsze dzieci doskonale się ze sobą bawiły, a Charlie i Magnus już planowali, co będą razem robić. Magnus zasugerował łażenie po drzewach w ogrodzie, a Charlie mu przyklasnął. Magnus wyznał szeptem, że nie wolno mu tego robić, ale często sobie na to pozwala.

Sybil uderzyła myśl, że jeśli dla Butterfieldów jest rok 1917, co wynikało z rozmów, Magnus musi być duchem już od dwunastu lat, jeśli zginął w 1905 jako sześciolatek. Jego wiek od tamtej pory się nie zmienił. Był to zadziwiający fenomen, którego by nie zrozumiała, gdyby tego dnia nie spotkała się z Michaelem Stantonem. Czuła się teraz mniej zdumiona i skonsternowana niż reszta dzięki jego wyjaśnieniom. Jedno było pewne – Butterfieldowie nie zamierzali ich przestraszyć. Przyjęli ich jak mile widzianych, honorowych gości. Nic nie zdradzało, że w rzeczywistości są duchami – zachowywali się jak całkowicie realni, normalni ludzie, choć ich styl ubierania, rozmowy i maniery pochodziły z 1917 roku. Obie rodziny miały jednak wiele wspólnego, łączyły ich zainteresowania i doskonale się ze sobą bawili. Nawet śmiali się ze swoich żartów.

Kolacja dobiegła końca zbyt szybko, a Bert zapewnił Sybil i Blake'a, że było to dla nich wyjątkowe doświadczenie. Wyraził też nadzieję, że obie rodziny wkrótce znów się spotkają, najchętniej kolejnego wieczoru, jeśli nie mają żadnych planów. Nikt nie wspomniał o rozbieżności dat ani o tym, że dwa światy spotkały się tego wieczoru w zdumiewająco realny

sposób.

– Mam nadzieję, że następnym razem przyjdą stosownie ubrani – dodała Augusta, po czym prychnęła głośno.

Phillips wniósł na srebrnej tacy karafki z brandy i porto, a Bert zaprosił Gregorych do salonu. Wszyscy wstali i przeszli za Bertem i Gwyneth do dużego pokoju. Sybil skomplementowała suknię Gwyneth, gdy wreszcie nadarzyła im się okazja do rozmowy. Jednak gdy tylko weszli do salonu, Gregory'owie nagle zostali sami. Butterfieldowie zniknęli, tak jak ogień w kominku w jadalni, gdzie nagle zapadła ciemność. Wszystkie ślady wspólnego posiłku pierzchły.

– Co się właśnie wydarzyło, tato? – zapytał Andy.

Blake zrobił zdumioną minę i spojrzał na Sybil, nie wiedząc, co odpowiedzieć synowi. Caroline również była skonsternowana.

– Myślę, że wydarzyło się coś bardzo dziwnego i wspaniałego – odparł w końcu Blake powoli. – Poznaliśmy rodzinę, która zbudowała ten dom i kiedyś tu mieszkała.

– Nadal mieszka – wtrąciła Sybil miękko.

– Czy możemy znów się z nimi zobaczyć? – zapytał Charlie z niepokojem. – Magnus obiecał, że przyjdzie się jutro do mnie pobawić. – On obiecał z kolei, że pokaże Magnusowi swoje gry wideo i nauczy go grać.

– W takim razie może przyjdzie – odparła Sybil łagodnie.

Wszyscy wrócili do kuchni, wciąż zdezorientowani. Pieczeń stała w piekarniku, całkiem spalona, a Blake spojrzał na Sybil, gdy dzieci udały się na górę, by zrobić zadanie domowe. Był to wspaniały wieczór, wszyscy mieli nadzieję, że spotkają jeszcze swoich nowych przyjaciół. Było to dla nich pozytywne doświadczenie.

– Co się właściwie stało? – zapytał zszokowany i przerażony Blake.

– Oni wciąż tu mieszkają – odparła Sybil spokojnie. Usiadła przy stole i opowiedziała mu wszystko, czego dowiedziała się od Michaela Stantona.

– Byli bardzo mili – mruknął. – Jak to możliwe? Myśleli, że jest rok 1917, a dla nas jest sto lat później.

– Może to dla nas dar od losu – odparła po chwili namysłu. – Widzimy historię ich oczami, a oni widzą odległą przyszłość naszymi.

– Nie boisz się? – zapytał. To, co się właśnie wydarzyło, wstrząsnęło nim, nawet jeśli dobrze się bawił. Naprawdę polubił Berta, mieli podobne zdanie na wiele różnych tematów.

– Już nie – zapewniła go cicho. – Na początku się bałam.

Potem ze śmiechem wymieniali spostrzeżenia na temat Augusty i Angusa, rozmawiali o dzieciach, o Gwyneth i Bercie. W końcu, gdy Sybil wyrzuciła spaloną pieczeń i odłożyła czyste talerze do szafek, udali się na górę. Nie potrafili tego wyjaśnić, nie mogli nikomu powiedzieć, lecz wszyscy się zgodzili, gdy mówili sobie dobranoc, że był to magiczny wieczór. Mieli nadzieję, że nie ostatni. Sybil była niemal pewna, że to dopiero początek przyjaźni pomiędzy dwiema rodzinami, które połączył los. W głębi duszy czuła też, że dla wszystkich okaże się to błogosławieństwem.

Rozdział 5

Sybil poświęciła następny ranek po wyjściu Blake'a i dzieci na dokończenie książki Bettiny. Była w niej cała historia Butterfieldów. Josiah poległ bohaterską śmiercią na froncie pierwszej wojny światowej. Stracili cały majątek podczas kryzysu w 1929 roku. Bank Bertranda został zamknięty, co bardzo źle wpłynęło na jego psychikę. Pojawiły się też inne okoliczności – jego córka Lucy zmarła w tym samym roku, co jeszcze spotęgowało jego poczucie straty i żalu. Z czworga przeżyło tylko jedno ich dziecko, co załamało również Gwyneth.

Bert walczył zaciekle o dom, ale kłopoty finansowe i śmierć Lucy ostatecznie go pokonały. Odszedł we śnie na atak serca rok później, w 1930, w wieku sześćdziesięciu lat, tak jak założył Michael. Gwyneth również straciła za dużo, zbyt wiele ukochanych osób. Popadła w głęboką depresję, więc Bettina przyjechała z Europy, by ją pocieszyć i pomóc jej sprzedać dom. Sprzedały też wiele cennych przedmiotów, dzieła sztuki, a także biżuterię Gwyneth i jej matki. Całe ich życie się zmieniło. Po sprzedaży domu Gwyneth wróciła do Europy z Bettiną i zamieszkała z nią i jej drugim mężem Louisem de Lambertinem, dobrym człowiekiem, a także z córką Bettiny Lili, która miała wtedy dwanaście lat. Gwyneth zmarła dwa lata później, w 1932 roku, podczas ostrej zimy, na zapalenie płuc. Tak jak Lucy trzy lata wcześniej. Straciła wolę życia, gdy Bert odszedł, i musiała sprzedać dom. Był to smutny koniec ich historii. Nie chciała żyć bez niego i nigdy nie zadomowiła się we Francji. Nie miała własnego domu i była zdana na łaskę córki.

Bettina i Louis nie mieli dzieci, Louis adoptował pasierbicę, która wyrosła bardziej na Francuzkę niż na Amerykankę. Nie pamiętała Stanów, jej ojczyzną była Francja. Rodzina jej ojca nie interesowała się nią, nie utrzymywała z nią kontaktu, nigdy go nie szukała. Rodzina Louisa przyjęła ją natomiast jak swoją. Bettina biegle mówiła po francusku i w tym języku rozmawiała z córką.

Lili pracowała jako pielęgniarka podczas drugiej wojny światowej, a po zakończeniu konfliktu wyszła za lekarza, którego tam poznała, Raphaela Saint Martina. Rok później, w 1946, przyszedł na świat ich syn Samuel. Sybil obliczyła, że Lili musiała mieć wtedy dwadzieścia osiem lat.

Mąż Bettiny Louis zmarł w 1950 roku, gdy Bettina miała pięćdziesiąt cztery lata. Był od niej osiemnaście lat starszy, dożył więc sędziwego jak na tamte czasy wieku. Podzielili swój pokaźny majątek pomiędzy małżonkę a adoptowaną córkę, a dwa miesiące po jego śmierci Bettina wróciła do San Francisco i odkupiła dom od rodziny, która nabyła go od Gwyneth po śmierci Berta dwadzieścia lat wcześniej. W książce napisała, że była w nim szczęśliwa aż po kres swoich dni. Przez trzydzieści lat dobrze żyła w domu, w którym dorastała, a nekrolog dołączony do jej książki przez bank wskazywał, że Bettina Butterfield de Lambertin zmarła we śnie w wieku osiemdziesięciu czterech lat. Do nekrologu dołożono zdjęcie, na którym wyglądała jak starsza

wersja Gwyneth.

Bettina napisała w książce, że po jej przeprowadzce do San Francisco w 1950 roku Lili z początku przyjeżdżała z wizytą raz na parę lat, ale była też bardzo zajęta mężem Raphaelem i synem Samuelem, który miał cztery lata, gdy Bettina wróciła do Stanów. Widziała wnuka tylko parę razy, gdy był dzieckiem. Lili miała problemy ze zdrowiem, które uniemożliwiły jej potem tak długą podróż. Pod koniec życia Bettina nie miała żadnego kontaktu z Samuelem, a Lili nie widziała od prawie dekady. Sybil zaczęła się zastanawiać, czy Lili udało się przylecieć na pogrzeb matki. Bank poinformował ją, że Lili zmarła dziesięć lat po Bettinie.

Czuła smutek, zamykając książkę Bettiny. Jej rodzina była bardzo ze sobą związana, tak wiele złego przytrafiło im się przez lata. Rzeczy, których nie da się uniknąć, i tragiczne wypadki, które musiały naznaczyć ich na zawsze, jak zgon małego Magnusa czy śmierć Josiaha i pierwszego męża Bettiny na froncie. Uświadomiła sobie, że jadła z nimi kolację w styczniu 1917 roku, czyli dokładnie sto lat temu. W świecie Butterfieldów Ameryka nie przystąpiła jeszcze do wojny i Josiah wciąż żył.

A gdyby mogli ich z Blakiem ostrzec, opowiedzieć, co się wydarzy, i zmienić ich losy? Czy da się to zrobić sto lat później? Spotkali się na neutralnym gruncie czasoprzestrzeni. Czy Josiah miałby wybór? A jeśli nie chciał iść na wojnę? Rodzina byłaby z niego dumna, gdyby poszedł. Uważano by go za tchórza i zakałę, gdyby uniknął tego obowiązku i został w domu. Miała wrażenie, że nie sposób odmienić ich losu, ale bolała ją świadomość tego, co nadejdzie i co utracą. Mogłaby ich ostrzec, ale przecież i tak już nie żyli. Możliwe, że z całego rodu żył już tylko Samuel Saint Martin, syn Lili, i ewentualnie jego dzieci. Ród Butterfieldów wygasł, a ich krew płynęła we francuskich żyłach.

Rozmyślała o tym wszystkim, gdy postanowiła, że tego wieczoru powinni znów spróbować zjeść kolację z Butterfieldami. Gdy Blake i dzieci wrócili do domu, znaleźli na łóżkach stroje wieczorowe, które wyjęła dla nich po południu. Gdy weszła do pokoju Charliego, by jemu również wybrać coś do ubrania, na przykład marynarkę i szare spodnie, zobaczyła Magnusa, który grał w kulki z jej synem. Podskoczyła ze strachu i wszyscy troje wybuchnęli śmiechem. Ucieszyła się, że znów widzi chłopca, chociaż miał brudną buzię i ubłocone ręce. Musiał całe popołudnie bawić się w ogrodzie.

– Co robicie? – zapytała, uśmiechając się do chłopców. Usiadła na łóżku, jakby Magnus był zwykłym kolegą Charliego.

– Magnus uczy mnie grać w kulki – odparł Charlie wesoło. Był zachwycony obiecaną wizytą.

Magnus zadeklarował przy kolacji, że przyjdzie się z nim pobawić, a Sybil ucieszyła się, że dotrzymał słowa. Pomiedzy dwiema rodzinami wytworzyła się więź, której nawet czas nie mógł osłabić.

– A ja potem pokażę mu moje gry wideo.

Sybil była naprawdę ciekawa, jak to zadziała. Jak Magnus przekona się do gier, które o sto lat wyprzedzały jego czasy? Uznała to za intrygujący splot wydarzeń.

Gdy do pokoju weszła Alicia z mlekiem i ciasteczkami dla Charliego, Sybil poprosiła o szklanekę mleka i talerz ciastek dla siebie. Alicia zrobiła zdziwioną minę, ale wróciła z łakociami kilka minut później. Gdy tylko wyszła z pokoju, Sybil podała wszystko Magnusowi, a on wypił mleko i zjadł ciastka jak każdy zwyczajny kolega Charliego. Nie miał w sobie nic z ducha. Alicia w ogóle go jednak nie zauważyła, co Sybil również uznała za interesujące.

Charlie zapytał, czy w domu są jakieś tajne przejścia, na co Magnus odparł, że o żadnych nie wie.

Wyjęła z szafy marynarkę Charliego, szare spodnie, koszulę i granatowy krawat. Gdy położyła to wszystko na łóżku, chłopcy zmierzyl ją zdziwionymi spojrzzeniami.

– A po co to? – zapytał Charlie. Pomyślał, że to nie Boże Narodzenie ani Święto Dziękczynienia. – Po co mam się przebierać?

– Pomyślałam, że zjemy dzisiaj kolację z rodziną Magnusa – odparła łagodnie.

Magnus uśmiechnął się szeroko.

– Moja babcia jest dzisiaj w bardzo złym humorze – ostrzegł ich. – Rupert, pies wuja Angusa, zjadł dzisiaj rano jej robótkę, a ona powiedziała, że ugotuje go za to na kolację. Chyba tego nie robi. Zwykle go lubi, ale teraz jest naprawdę zła o tę robótkę. Robiła serwetki dla mojej mamy, a Rupert zjadł wszystkie. Potem powiedziała, że dostaje waporów, jak słyszy dudy wuja Angusa. – Użył terminu ze swoich czasów i przypomniał tym Sybil wiktoriańskie powieści, którymi zaczytywała się, gdy była młodsza. – Naprawdę kiepsko gra – wyjaśnił, mając na myśli wuja. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. – Moja mama mówi, że ją też boli od tego głowa.

Sybil wyszła z pokoju, gdy Charlie zaczął wprowadzać Magnusa w zawity świat PlayStation. Magnus był zachwycony. Chłopcy piszczeili z radości i krzyczeli, gdy szła do pokoju Caroline. W holu wpadła na Alicję.

– Czy wszystko z nim w porządku? – Meksykanek zaniepokoiły gwałtowne hałasy dobiegające z pokoju. Nie знаła jeszcze tych dzieci, ale jej zdaniem nie brzmiało to dobrze.

– Oczywiście. Po prostu nadmiernie się ekscytuje, gdy się bawi PlayStation. Dostał nową konsolę na święta. – Sybil przez chwilę rozważała, czy nie powiedzieć gospodyni, że Charlie ma zmyślonego przyjaciela, na wypadek gdyby kobieta usłyszała, jak rozmawia z Magnusem, ale postanowiła jeszcze o tym nie wspominać.

Położyła na łóżku córki jedyną długą suknię Caroline, którą kupiły, gdy matka jej najlepszej przyjaciółki wychodziła ponownie za mąż pół roku temu w Nowym Jorku. Chciała, by jej rodzina wyglądała elegancko, gdy tego wieczoru zasiądzie do stołu z Butterfieldami, aby wynagrodzić im swój wczorajszy niestosowny wygląd. Nie chciała, by uznali ich za dzikusów, i liczyła, że znów się pojawią, skoro zaprosili Gregorych na kolację. Miała nadzieję, że mówili poważnie. Rozważała nawet wypożyczenie fraków dla Blake'a i Andy'ego, aby ubrać ich podobnie jak mężczyzn z rodziny Butterfieldów, ale ostatecznie zdecydowała się na ich smokingi. Położyła je na łóżkach razem z szerokimi pasami, szelkami, wizytowymi koszulami i czarnymi satynowymi muchami. Andy właśnie dostał swój pierwszy smoking na bal debiutantek, na którym towarzyszył przed świętami siostrze jednego z kolegów. Sybil doszła do wniosku, że smokingi zadowolą nawet Augustę.

Ze swojej szafy wyjęła czarną aksamitną suknię z żabotem z białej satyny i dużym dekoltem na plecach. Miała ją od roku i bardzo ją lubiła. Oszczędzała ją na specjalne okazje, a ta do takich należała. Czuli, że te przygotowania to małe szaleństwo, a Blake to potwierdził, gdy wrócił z pracy i spojrział na nią z konsternacją na widok smokingu na łóżku.

– Wybieramy się dzisiaj na jakąś galę? Nic nie mówiłaś.

– Pomyślałam, że przeberzemy się dzisiaj do kolacji, żeby wiedzieli, że jesteśmy dobrze wychowani.

– Kto?

– Butterfieldowie – wyjaśniła z wahaniem, zastanawiając się, jak Blake zareaguje na konieczność włożenia smokingu bez żadnej okazji i na to, że zachowywała się tak, jakby przebieranie się dla duchów było normalne. Może teraz było. Sama nie była pewna, jak na to zareagować.

– Och – mruknął tylko Blake, po czym usiadł na łóżku obok smokingu. Nie zaprotestował, wydawał się tylko zagubiony. – Czy teraz będziemy przebierać się do kolacji codziennie? – Nie wyobrażał sobie noszenia tak eleganckich ubrań na co dzień. Nie chciał tego, nawet jeśli poprzedni wieczór okazał się fascynujący i dobrze się bawił.

– Nie wiem. Dla mnie to wszystko też jest nowe. Magnus przyszedł dzisiaj pobawić się z Charliem. Miło spędzili czas. Mówił, że jego babcia jest w złym humorze, ponieważ pies wujka Angusa zjadł jej robótkę.

Blake nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać, gdy tego słuchał.

– Chyba muszę się napić. Czy myśmy poszaleli? To jednak *Strefa mroku*? Czuję się jak w dziwnym filmie. – Mimo to w towarzystwie Butterfieldów czuł się całkowicie swobodnie, wręcz przyjemnie. Lubił rozmawiać z Bertem na różne tematy. Ich pomysły i opinie wcale się nie różniły, nawet jeśli czasy zmieniły się radykalnie, odkąd Bert pracował jako bankier sto lat temu. Dobre zasady ekonomiczne wyszły zwycięsko z próby czasu. – A jeśli wszyscy się przebierzemy, a oni się nie pojawią?

– Wtedy będziemy wyglądać fantastycznie, jedząc pizzę w kuchni – odparła z uśmiechem. – Ale myślę, że się pojawią. Zaprosili nas na kolację. A wczoraj wszyscy wyglądaliśmy okropnie.

– Im to chyba nie przeszkadzało – mruknął, odprężając się nieco. – Poza seniorką rodu oczywiście. Ale ona akurat dzisiaj też nas pewnie nie pochwali. – Znów pokręcił głową. – Co my wygadujemy? Oni są dla nas realni, Syb. Czy wszyscy zapomnieli, że to duchy?

– Bardzo prawdziwe duchy – zaznaczyła. – Do tego mieszkamy razem. Myślałam dzisiaj o tym, gdy skończyłam rodzinną historię Bettiny. Tak wiele wiemy o tym, co ich spotka. To niesprawiedliwe. Dlaczego nie możemy ich jakoś ostrzec?

– Bo nie da się zmienić przeznaczenia, życie nie jest sprawiedliwe, a oni już nie żyją z różnych powodów, niezależnie od tego, co im powiemy.

Pokiwała głową, wiedząc, że to prawda.

– Podejrzewam, że oni mogą więcej nauczyć nas niż my ich, choć nie znają naszej przyszłości. Mogą stać się dla nas przykładem. To takie dziwne, zostać uwięzionym w pułapce czasu, a jednak w ich wypadku wydaje się to na miejscu – dodała, idąc do łazienki, by przygotować sobie przed kolacją kąpiel.

– Mam nadzieję, że się pojawią – zawołał za nią, po czym zaniósł smoking do garderoby. Nagle uświadomił sobie, że przestrzeń ta należała kiedyś do Berta. Zaczął się zastanawiać, gdzie Bert ubiera się teraz. Poprzedniego wieczoru wyglądał nieskazitelnie.

W końcu oboje w wieczorowych strojach zebrali dzieci, które ubrały się niechętnie, by sprawić przyjemność matce. Magnus wyszedł przed godziną oszołomiony grą na PlayStation. Charlie powiedział matce, że jego nowy przyjaciel okazał się zaskakująco dobry jak na początkującego gracza. O wpół do ósmej zeszli do jadalni, zakładając, że to jest właśnie pora kolacji. Gdy podeszli do drzwi, panowała za nimi cisza. Blake uznał, że nikogo tam nie ma, ale gdy sięgnęli do klamki, zauważyli, że Butterfieldowie właśnie siadają do stołu. Bert i Gwyneth uśmiechnęli się na widok Gregorych i gestem zaprosili ich do środka. Augusta przyjrzała się wszystkim po kolei, gdy wchodzili, a Sybil, Blake i dzieci przywitali się z nią bardzo oficjalnie.

Angus zażartował z tego, jak elegancko wyglądają.

– Widzę, że kupiliście przyzwoite ubrania. Uroczą suknią – zwrócił się do Sybil i niemal zaczął z nią flirtować, gdy zobaczył dekolt na jej plecach. Podziwiał jej szczupłą sylwetkę, dopóki siostra nie posłała mu gniewnego spojrzenia i nie nakazała usiąść.

Przedstawiciele młodszego pokolenia ucieszyli się na swój widok, aż w końcu wszyscy zajęli miejsca jak poprzedniego wieczoru. Phillips uklonił się Sybil uprzejmie i odsunął dla niej krzesło. Czuła się jak królowa, gdy siadała. Bert skomplementował jej suknię, a Augusta mruknęła coś na temat ich nieformalnego ubioru przy posiłku. W jej czasach to frak stanowił normę przy kolacji, surduty natomiast uchodził za opcję nieformalną, ale u wszystkich innych zdali egzamin.

Tego wieczoru dyskutowali o wojnie w Europie i czy prezydent Wilson pozwoli Stanom się w nią zaangażować. Walki na Starym Kontynencie trwały już trzy lata, a Ameryka trzymała się dotąd na uboczu, ku uldze wszystkich, a zwłaszcza Gwyneth.

– Wy również musicie się martwić o Andy’ego – powiedziała uprzejmie.

Sybil nie wiedziała, co jej odpowiedzieć. Żyli sto lat później i jej synowi nie groziło żadne ryzyko. W przeciwieństwie do Josiaha.

– Jesienią idzie do college’u – odparła, zmieniając temat. Miał jeszcze trzy tygodnie na złożenie papierów, a na wyniki musiał czekać do marca. Aplikował do Princeton, Harvardu, Yale i Dartmouth. Myślał też o Stanfordzie, ale uznał, że nie ma szans. Pod wpływem dwóch kolegów zainteresował się też Uniwersytetem Edynburskim, co stanowiło nietypowy wybór. Podobało mu się tam wszystko poza pogodą, a studiowanie w Europie miało dla niego swój urok. Gdy wspomniał o tym przy kolacji, wuj Angus zaczął gorąco zachwalać mu tę opcję.

– Wspaniała uczelnia. Sam tam studiowałem. O wiele żywsza atmosfera niż w Oksfordzie lub Cambridge. Powinieneś tam aplikować. Powołaj się na mnie, jeśli chcesz.

Andy uśmiechnął się, nie podejrzewał bowiem, by go tam po tylu latach pamiętali, chyba że hojnie wsparł uniwersytet, niemniej postanowił jeszcze raz zajrzeć na stronę tego wieczoru. Brał pod uwagę Oksford, ale Edynburg bardziej do niego przemawiał.

– Dziękuję, sir. Jeszcze dzisiaj o tym poczytam – zadeklarował.

– Mądry chłopak – mruknął Angus, po czym zaczął narzekać, że siostra nie wpuściła jego psa do jadalni, ponieważ Rupert wciąż nie wrócił do łask po zniszczeniu serwetek.

Caroline flirtowała z Josiahem, a Andy poświęcał wiele uwagi Lucy. Dziewczyna włożyła tego wieczoru zwiewną różową suknię, w której wyglądała jak anioł ze swoją jasną cerą i blond lokami. Blake przyglądał się swoim dzieciom uważnie. Panowała przyjemna atmosfera, ale nie chciał, by straciły kontakt z rzeczywistością i zakochały się w duchach. Zamierzał porozmawiać o tym z Sybil jeszcze tego wieczoru.

Dorośli rozmawiali z ożywieniem i nawet Gwyneth i Sybil udało się zamienić kilka słów. Gwyneth była zafascynowana faktem, że Sybil studiowała zarówno architekturę, jak i dizajn, była kuratorką wystaw i pisała artykuły do gazet. Blake chwalił się jej ambicją przy stole, a Gwyneth słuchała go, szeroko otwierając oczy z podziwu i zachwytu nad talentami Sybil. Sama miała artystyczną duszę, lecz w żaden sposób nie dawała temu upustu.

– To wspaniałe, że możesz pracować – szepnęła.

Jej matka wtrącała się do dyskusji, gdy tylko to usłyszała.

– Nie wygłupiaj się, Gwyneth. A co ty chciałabyś robić? Zostałabyś praczką? A może

guwernantką? Zostaw pracę mężczyznom i zrób coś pożyteczniejszego. – Dodała, że Gwyneth malowała urocze akwarele, lecz porzuciła to, gdy na świat przyszły dzieci.

Gwyneth zastrzegła skromnie, że jej prace wcale nie były dobre.

– Poza tym nie mam na to czasu – wyjaśniła matce.

– Bzdura, dzieci są już duże. Powinnaś do tego wrócić.

Gwyneth o wiele bardziej intrygowało jednak to, co robiła Sybil. Uważała ją za niesamowicie odważną, imponował jej sposób, w jaki Sybil wyrażała własne zdanie, nikogo nie obrażając i pozostając przy tym kobietą. Uznała, że to bardzo postępowe. Kobiety z miejsca się polubiły, a Gwyneth podziękowała Sybil, że pozwoliła Magnusowi na wizytę i zabawę z Charliem tego popołudnia.

– Wspaniale się bawił – zapewniła nową przyjaciółkę, na co Sybil odparła, że Magnus jest u nich zawsze mile widziany.

Tego wieczoru wszyscy zostali na kawę i ciasto, nie chcąc, by posiłek dobiegł końca. Gwyneth poinformowała Sybil, że przy oficjalnych okazjach kobiety zazwyczaj na koniec udawały się do salonu, a panowie zostawali w jadalni, by raczyć się cygarami. Nie robiono tak tylko w grupie najbliższych przyjaciół. Sybil słyszała o tym, lecz nigdy tego nie widziała, chyba że w starych filmach.

Bert powiedział, że Butterfieldowie wybierają się wkrótce na kilka dni do swojego domu w Woodside, by pojeździć konno. Myślał też o zakupie nowego samochodu, cadillaca i zapytał o zdanie Blake'a, który przyznał, że nie zna się na samochodach, lecz dodał, że bardzo chciałby zobaczyć nowy zakup Berta. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie będzie to możliwe.

– Chciałabym nauczyć się prowadzić – szepnęła Bettina do Andy'ego.

Uśmiechnął się do niej.

– Powinnaś. Moja siostra potrafi – oświadczył rzeczowo, nie myśląc o tym, jak bardzo zdziwi to Bettinę. W 1917 roku uważano taką umiejętność za zbyt nieobyčajną dla kobiety.

– W wieku szesnastu lat? – Zrobiła zszokowaną minę. – Ty ją nauczyłeś? – zapytała z nadzieją.

Nie chcąc jej wyjaśniać, że w szkole mają taki przedmiot, przytaknęła. Bettina nie uczęszczała do szkół. Miała dwadzieścia jeden lat i guwernantkę, która uczyła ją języków, historii, literatury i umiejętności kobiecych, takich jak malowanie, szydełkowanie i pisanie poezji. Jej ojciec wtrącił z dumą, że jest utalentowaną pisarką i może pewnego dnia napisze książkę. Chciała spisać historię rodziny, nawet jeśli nie mogłaby jej opublikować. Sybil aż podskoczyła, gdy uświadomiła sobie, że właśnie tę książkę przeczytała.

– Jeśli to zrobi, skończy jako stara panna – mruknęła ponuro jej babka. – Kobiety nie muszą pisać książek. Mężczyźni tego nie lubią. – Miała bardzo zdecydowane poglądy w tej kwestii, choć w ich epoce żyły już pisarki.

W końcu zjawił się Phillips z wyborem alkoholi na tacy. Wszyscy podążyli za nim do salonu. Blake wyjaśniał Bertowi ideę firmy, którą zarządzał. Gwyneth i Sybil rozmawiały o dzieciach, a młodzi szli za nimi, rozmawiając i śmiejąc się. Pochód zamykali Augusta i Angus. Tak jak poprzedniego wieczoru, gdy tylko dotarli do salonu, w którym Sybil postawiła dla nich kwiaty, Butterfieldowie zniknęli, a Gregory'owie zaczęli rozglądać się wokół. Nagle zostali sami. Znowu. Tym razem nikt się nie zdziwił, wrócili powoli na górę, dyskutując o nowych znajomych.

– To jest naprawdę dziwne, mamo – mruknął Andy, odwracając się do matki z zaniepokojoną miną.

Nawet nie próbowała zaprzeczyć.

– Wiem. Jak widać, takie rzeczy się zdarzają, ale niełatwo je wyjaśnić.

Wszyscy się z nią zgadzali, niemniej spędzili bardzo miły wieczór, jeszcze lepszy niż pierwszy. A stosowny ubiór pomógł im się odprężyć.

Gdy Blake i Sybil weszli do swojej sypialni, Blake zdjął smoking, po czym spojrzał na żonę tak, jakby stanął przed nim ktoś całkiem nowy. Wyglądała wyjątkowo pięknie, od wieków nie widział jej w wieczorowej sukni. Było to bardzo romantyczne.

– Wyglądasz zjawiskowo – powiedział, po czym wziął ją w ramiona i pocałował.

Uśmiechnęła się, gdy ją przytulił.

– Ty również wyglądasz bardzo przystojnie. – Zawsze lubiła go w wieczorowym stroju, jej zdaniem był czarujący.

– Może to dobry pomysł, by codziennie przebierać się do kolacji – dodał, rozpinając jej suknię, by ją zdjąć. Przez chwilę podziwiał jej ciało w miękkim blasku księżyca, który wlewał się do środka przez okno. Już miał powiedzieć, jakie to dziwne, że jadają kolacje z duchami, gdy nagle uświadomił sobie ze zdumieniem, że wcale nie czuje się z tym dziwnie, tylko inaczej. Obojgu wydawało się to właściwe, oboje byli szczęśliwi w nowym domu i nowym mieście. Teraz mógł jednak myśleć tylko o swojej żonie, nieważne, w jakim stuleciu. Nie miało to dla niego znaczenia, kochał ją, niezależnie od tego, który był rok.

Rozdział 6

Dzień po drugiej kolacji Gregorych z Butterfieldami okazał się bardzo nerwowy. Sybil musiała jechać z Caroline na zakupy po rzeczy potrzebne do szkoły, Blake chciał, by dla niego również coś załatwiła, zadzwonił do niej redaktor z „New York Timesa” z prośbą o artykuł na już, musiała się też zająć organizacją wystawy w Brooklyn Museum. Skontaktowała się z nią do tego muzeum w Chicago z prośbą, by zorganizowała dla nich wystawę w listopadzie. Alicia się rozchorowała, więc Sybil musiała jechać do supermarketu, ponieważ w domu nie było nic do jedzenia.

Zachęciła wszystkich, by tego wieczoru również przebrali się do kolacji, ale Blake nie mógł znaleźć drugiej koszuli do smokingu, a Andy zgubił gdzieś spinki do kołnierzyka i mankietów. Sybil uświadomiła sobie, że suknia, którą chciała włożyć, została w Nowym Jorku. Przyszło jej też do głowy, że jeśli codziennie będzie wkładać suknię wieczorową do kolacji, szybko skończy się jej wybór. Nie miała ich wiele, bo rzadko ich potrzebowała.

– Naprawdę musimy znów to robić? – marudził Blake, wkładając wczorajszą koszulę, którą dla niego przeprasowała. – Mam dużo pracy.

– Ja również – odparła, pożyczwszy Andy’emu spinki ojca. – Ale to dobra zabawa. I nie chcę zranić ich uczuć, gdybyśmy się nie pojawili. To byłoby niegrzeczne.

– Sybil, to duchy, na miłość boską. Nigdzie się nie wybierają i nie mogą oczekiwać, że będziemy to robić codziennie. Oni też szybko się nami zmęczą. – Czuł, że powinni wieść też normalne, prawdziwe życie z żyjącymi ludźmi. Poznał w pracy kilka nowych osób, które polubił, i chciał je zaprosić na kolację.

Sybil sprowadziła wszystkich na dół i punktualnie weszli do jadalni. Z pokoju nie dobiegał jednak żaden dźwięk, a za progiem panowała ciemność, kominiek był wygaszony, stół nienakryty i nikt przy nim nie siedział. Całą rodziną wrócili więc do kuchni, a Sybil szybko przyrządziła coś do jedzenia, ciesząc się, że udało jej się w ciągu dnia pojechać po zakupy.

– Przykro mi. Nie wiem, co się stało.

Magnus nie przyszedł dzisiaj się pobawić i Charlie miał ponurą minę.

Następnego dnia również się nie pojawili, a kolejnego poranka Sybil zadzwoniła do Michaela Stantona.

– Zniknęli – poinformowała go ze smutkiem, po czym opisała dwa spędzone razem wieczory i dwa, kiedy się nie zjawili. – Myśli pan, że się wyprowadzili?

Roześmiał się na te słowa.

– Mało prawdopodobne. Mieszkają w tym domu od ponad stu lat. Duchy tak robią: znikają lub słabną na jakiś czas, po czym wracają silniejsze niż kiedykolwiek. Muszą naładować akumulatory. Proszę się nie martwić. Wróć.

Butterfieldów nie było jednak cały tydzień, a Gregory’owie zaczęli za nimi tęsknić. Dzieci

rozmawiały o nich przy kolacji. Blake uznał, że tak będzie lepiej, ale jemu również brakowało Berta. Sybil napisała kolejny artykuł, lecz myślała o nich każdej nocy. Przejrzała stare fotografie. Stali się dla niej dobrymi przyjaciółmi. Wrócili do jedzenia kolacji w dżinsach i starych swetrach, mokasynach, kłapkach i z bosymi stopami. Nie było to eleganckie, lecz ich posiłki w kuchni były swobodne i krótkie, rozmawiali przy nich o tym, jak im minął dzień. Zjedli również kolację z kolegą Blake'a z pracy i jego żoną. Sybil nie oszalała na ich punkcie, ale cieszyła się, że się spotkali. Andy i Caro dużo siedzieli nad lekcjami, a Sybil i Blake po kolacji wracali do pracy. Tylko Charlie nudził się bez Magnusa. Był nieszczęśliwy, co nawet Alicia z troską odnotowała.

– Myślę, że ma wymyślonego przyjaciela. Słyszę, jak z nim rozmawia, gdy nikogo nie ma w pokoju – powiedziała z niepokojem. – Ale już się z nim nie bawi – doniosła pracodawczyni.

Sybil się uśmiechnęła.

– Czasami jego przyjaciel bierze sobie wolne. – Nagle uświadomiła sobie, że właśnie tak postąpili Butterfieldowie. Wzięli sobie wolne.

Nie było ich dziewięć dni, gdy pewnego popołudnia po szkole Sybil usłyszała głosy dobiegające z pokoju Charliego. Zaczęła się zastanawiać, kogo przyprowadził. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka – Charlie i Magnus grali na konsoli i wyli z radości. Roześmiała się na ten widok i pomachała do Magnusa. Butterfieldowie wrócili, a ona miała nadzieję, że wszyscy zobaczą się tego wieczoru przy kolacji.

Zajrzała do chłopców raz jeszcze jakiś czas później, ale ich nie znalazła. Wyjrzała przez okno, ale na zewnątrz też ich nie zauważyła. Doszła do wniosku, że bawią się gdzieś dalej. Mieli na to mnóstwo miejsca w ogrodzie i wokół domu. Nie martwiąc się, poszła do swojego gabinetu na górze, by popracować na komputerze. O szóstej weszła do swojej sypialni. Blake już wrócił, właśnie zapytała go, jak mu minął dzień, gdy nagle oboje usłyszeli hałas w garderobie. Blake poszedł to sprawdzić, a Sybil podążyła za nim. Ze zdumieniem uświadomili sobie, że dźwięk dobiega zza ściany. Gdy Blake otworzył szafę, łomot przybrał na sile. Usłyszeli też chłopców wzywających pomocy.

– Charlie?! Gdzie jesteś?! – zawołał Blake.

Sybil przyłożyła ucho do ściany i usłyszała też Magnusa. Krzyczeli i walili pięściami w ścianę. Jej syn był przerażony.

– Gdzie jesteś? – powtórzył Blake głośniejszym głosem, przykładając usta do grubej boazerii, by mogli go usłyszeć.

– Nie wiem. Tu jest ciemno – padła niemal niesłyszalna odpowiedź. – Jesteśmy w tajnym przejściu – zawołał Charlie chwilę później. Bał się, że dostanie burę, ale jeszcze bardziej przerażała go myśl, że zostanie tam już na zawsze.

– Świetnie – mruknął Blake przez ramię do Sybil. – Jak tam weszliście?! – zawołał.

– W szafie na drugim piętrze były drzwi. Za nimi są schody, ale nie ma klamki po tej stronie ani żadnego wyjścia na dole. Próbowaliśmy.

– Okej. Zaraz was stamtąd wyciągnę. – Wyjął latarkę z szuflady i wszedł na schody, wołając do żony przez ramię: – Rozmawiaj z nimi dalej. – Wbiegł po schodach na drugie piętro, na którym znajdowały się gościnne sypialnie, i zajrzał do każdej szafy. W żadnej nie znalazł jednak drzwi i zaczął się martwić. Już miał zadzwonić po straż pożarną, gdy nagle dostrzegł nieznaczący zarys drzwi. Nie ustąpiły, gdy na nie napał, nie znalazł żadnej klamki. Były zamalowane. Odwrócił się, by zejść na dół po telefon, i natknął się na Berta, który stał tuż za nim i marszczył brwi. Pojawił się znikąd i nieco go przestraszył.

– A ci dwaj co znów uknuli? – zapytał, patrząc na Blake’a z powagą.

Blake ucieszył się, że widzi go po długiej przerwie, zwłaszcza teraz, gdy chłopcy utknęli za ścianą.

– Znaleźli w jednej z szaf tajne przejście. Charlie mówi, że gdzieś tutaj.

Bert wskazał Blake’owi gestem, by poszedł za nim, i zaprowadził go do jeszcze innej szafy używanej jako magazynek. Na jej plecach znaleźli drzwi. Bert nacisnął klamkę, ale okazały się zablokowane. Potrzebowali czegoś, by je podważyć. Spojrzeli na siebie, zastanawiając się, co teraz.

– Nigdy nie powiedziałem o tym synom, bo wiedziałem, że któregoś dnia tutaj utkną – mruknął Bert. – Tego przejścia nie ma na planach domu. Nie służy żadnemu konkretnemu celowi poza szybką ucieczką. Nasz majster uznał, że zabawnie będzie je dodać na wypadek jakiegoś ataku.

– Chyba widziałem na dole łom. Pójdę po niego – zaproponował Blake, ale Bert go powstrzymał.

– Nie trzeba, ja się tym zajmę – odparł ze śmiechem. – Zejdę po nich, a gdy ich już tutaj przyprowadzę, naprę na drzwi całym swoim ciężarem i tym sposobem ich wydostaniemy, a wtedy obaj natrzemy im uszu. – Gdy tylko to powiedział, zniknął. Przeszedł przez ścianę, po czym zawołał z drugiej strony: – Słyszę ich. Zaraz wracam.

– Są piętro niżej – poinformował go Blake. – Sybil z nimi rozmawia.

– Ależ tu brudno – mruknął Bert z odrazą, po czym zamilkł. Chwilę później Sybil usłyszała, jak rozmawia z chłopcami po drugiej stronie ściany. Krzyknął do niej tak, by go usłyszała: – Znalazłem ich. Blake czeka na górze. Zaraz odzyskacie Charliego – zapewnił ją. Zaprowadził chłopców na górę, po czym zawołał do Blake’a, który czekał na nich w szafie: – Odsuń się.

Blake zrobił duży krok do tyłu. Chwilę później Bert wyważył zablokowane drzwi. Nie przeszedł przez nie, ponieważ musiał wydostać Charliego. W końcu stanęli we czterech pomiędzy połamanymi deskami. Chłopcy byli umorusani jak nigdy i naprawdę przerażeni. Bert ubrudził się niemal tak jak oni i nie wyglądał na zadowolonego.

– Co wam strzeliło do głowy? – zapytał. – A gdybyśmy was nie znaleźli albo nie usłyszeli? Mogliście tam utknąć na wiele tygodni. Na pewno mieszkają tam nietoperze – dodał z ponurą miną, a chłopcy zaczęli płakać.

Obaj mężczyźni ukryli uśmiechy i odetchnęli z ulgą na widok bezpiecznych dzieci.

– Pan Butterfield ma rację – zwrócił się Blake do Charliego. – Na końcu korytarza mogła być studnia albo zapadnia. Mogliście zginąć. – Nagle uświadomił sobie, że dotyczyło to tylko jego syna. Magnus już nie żył, lecz był równie przerażony jak jego rówieśnik. Blake zanotował w pamięci, by dokładnie zamknąć drzwi. Chciał uniemożliwić chłopcom ponowne skorzystanie z nich.

– Obaj potrzebujecie kąpieli – mruknął Bert do dwóch umorusanych twarzy. – Magnus, przeproś ojca Charliego za to, że zrobiłeś coś niebezpiecznego ze swoim przyjacielem. Dzisiaj zjesz kolację w swoim pokoju.

Bert był surowy, lecz mówił z miłością, a Magnus zwiesił głowę i przeprosił Blake’a. W tym czasie do pokoju weszła Sybil i aż jęknęła, gdy zobaczyła, jakie brudne są dzieci. Bert nie wyglądał lepiej.

– Jak długo tam byliście? – zapytała, odetchnąwszy z ulgą na ich widok i podziękowawszy

Bertowi, że ich uratował.

– Długo – odparł Charlie.

Chłopcy zerknęli na siebie z ukosa. Świetnie się bawili, dopóki nie zaczęli się bać, że nie będą potrafili się stamtąd wydostać.

Całą piątką zeszli na dół. Alicia zobaczyła ich na podeście pomiędzy drugim a pierwszym piętrem, a raczej zobaczyła Blake'a, Sybil i Charliego. Nie zauważyła Magnusa i Berta, choć Gregory'owie zachowywali się tak, jakby rozmawiali z kimś jeszcze, a nie tylko między sobą. Spojrzała na Charliego.

– Co ty robiłeś? – zapytała.

– Znaleźli tajne przejście – odparł Blake. Użył liczby mnogiej, ponieważ widział Magnusa wyraźnie i miał na myśli obu chłopców.

– Masz szczęście, że nie znalazłeś tam żadnych duchów – odparła gospodyni, grożąc Charliemu palcem, po czym wróciła do kuchni.

Gdy zniknęła, wszyscy wybuchnęli śmiechem. Sybil zaprowadziła Charliego do łazienki i przygotowała mu kąpiel, a Bert rozmawiał jeszcze przez chwilę z Blakiem, po czym przeprosił, podczas gdy Magnus czekał na niego skruszony.

– Bardzo efektowna sztuczka – pochwalił Berta z uśmiechem Blake.

Bert się roześmiał.

– Nie uciekam się do niej zbyt często, tylko w nagłych wypadkach. To bardzo męczące i wymaga wiele koncentracji – wyjaśnił z powagą.

– Czy Magnus mógł się stamtąd wydostać w ten sposób? – zapytał zafascynowany Blake.

Bert pokręcił głową.

– Chyba jest za mały. Nie potrafi tego zrobić, na szczęście. Jeszcze tego nam trzeba: sześciolatka, który umie przechodzić przez ściany.

Blake milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tym.

– Tęskniliśmy za wami – powiedział. – Miło was znów widzieć. Obawialiśmy się, że nie wrócicie – przyznał.

– Byliśmy w Woodside. Nigdy nie zostajemy tam zbyt długo.

Blake zaczął się zastanawiać, kiedy sprzedali ten drugi dom i kto tam teraz mieszka. Mieli tę większą posiadłość od wielu lat i to właśnie tam trzymali konie. Bert i Gwyneth byli doskonałymi jeźdźcami, tak jak ich dzieci. Bert napomknął, że Gwyneth jeździ w damskim siodle i że Augusta również była kiedyś wyborną amazonką, lecz porzuciła ten sport przez wzgląd na swój wiek.

– Kolacja jutro wieczorem? – zapytał.

Blake pokiwał głową z wyrazem ulgi. Bardzo się cieszył, że Butterfieldowie wrócili, nawet jeśli chłopcy wpadli razem w tarapaty.

– Bardzo chętnie – z radością przyjął zaproszenie.

Bert pomachał mu, po czym sprowadził Magnusa po schodach, trzymając go za ucho. W połowie stopni obaj zniknęli.

Blake wszedł do łazienki, w której Sybil szorowała Charliego w ogromnej wannie. Opowiadał jej, jak bardzo się bali.

– Oby to był ostatni raz, kiedy robicie coś takiego – zbeształ go ojciec – albo zabronimy ci bawić się z Magnusem.

– Obiecuję – mruknął pokornie czysty już chłopiec, gdy Sybil wyjęła go z wanny i otuliła ręcznikiem.

– Bert powiedział, że przez cały tydzień byli w Woodside – zwrócił się Blake do Sybil.

Pokiwała głową. Bettina wspominała o tym domu kilkakrotnie w swojej książce. Napisała, że sprzedali go zaraz po wybuchu kryzysu, a konie przenieśli do stajni w Marin County, gdzie mieli do nich łatwiejszy dostęp. Nie opisywała domu w Woodside szczegółowo i chyba nie najlepiej go pamiętała albo też nie żywiła do niego cieplejszych uczuć.

Tego wieczoru zjedli kolację w kuchni, a Charlie opowiedział rodzeństwu o swojej przygodzie. Andy i Caro ucieszyli się, gdy usłyszeli, że był z Magnusem.

– Butterfieldowie zaprosili nas jutro na kolację – dodał Blake, co wszyscy przyjęli z entuzjazmem.

Uprzedził też Sybil, że będzie musiał za kilka tygodni zorganizować służbową kolację z częścią swoich nowych partnerów. Chciał zapytać o to Bertę, by się upewnić, że Butterfieldowie zaaprobuje jego plan i nie będą przeszkadzać. Nie chciał zapraszać gości na kolację, przy której Augusta będzie na wszystkich patrzeć przez lornion, nawet jeśli zakładał, że nikt poza nim i Sybil jej nie zobaczy. Fakt, że Alicia nikogo dotąd nie zauważyła, świadczył, że nikt spoza rodziny nie mógłby ich widzieć. Wyglądało na to, że ten przywilej jest zarezerwowany tylko dla nich.

Bert wybuchnął śmiechem, gdy Blake poruszył ten temat następnego wieczoru po tym, jak po raz pierwszy od dziesięciu dni znów zasiedli razem do stołu.

– Oczywiście, że możesz zaprosić gości na kolację! To przecież twój dom!

– No, nie do końca. Wy mieszkaliście tu pierwsi, nadal mieszkacie – odparł Blake z szacunkiem.

– Z radością się dostosujemy w dowolnym terminie. Nie chcemy zakłócać waszego życia – zapewnił go Bert uprzejmie. – Dajcie tylko znać, kiedy to będzie, a my udamy się na ten wieczór do Woodside. Świeże powietrze dobrze nam robi – powiedział, jakby wciąż żyli.

Tak się właśnie zachowywali i tak traktowali ich Blake, Sybil oraz ich dzieci. Przebywanie z duchami stanowiło bardzo osobliwe doświadczenie – byli niczym zwyczajni ludzie, a jednocześnie w ogóle ich nie było. Blake dowiedział się, że ukazywali się tylko rodzinie i ludziom, z którymi czuli bliskość, a jednocześnie byli swobodni, a także tylko w domu lub na terenie przynależącej do niego działki. Poza nią nie mogliby się ukazać nawet Gregorym. Egzystowali w bardzo konkretnym, ograniczonym wymiarze, a mimo to przekraczali granice czasu i przestrzeni. Blake nie potrafił wyjaśnić tego fenomenu, mógł go tylko zaakceptować.

– Dajcie tylko znać kiedy. Zajmę czymś teściową – powtórzył Bert, uśmiechając się do Blake'a. – A kogo chcecie zaprosić? – Był ciekaw tego i innych stron życia nowego przyjaciela.

– Moich współników. Dzisiaj mówimy na nich „maniacy komputerowi”. Są ekspertami w dziedzinie technologii i komunikacji z użyciem kompleksowych formuł. Ja jestem specem od finansów. Sam nie zawsze to wszystko rozumiem.

– Jestem przekonany, że mnie również by to przerosło – odparł Bert.

Angus usłyszał, że omawiają przyjęcie, i od razu się wtrącił.

– Z radością zagram wam na dudach, drogi chłopcze. To zawsze dodaje życia każdemu spotkaniu – mruknął jowialnie.

Magnus zrobił straszną minę i zatkał sobie uszy, a wszyscy wybuchnęli śmiechem. Wtedy

Angus zwrócił się do Andy'ego i zapytał, czy złożył już papiery na Uniwersytet Edynburski, na co Andy odpowiedział z powagą:

– Tak. Naprawdę podoba mi się ta uczelnia. Wysłałem aplikację tydzień temu, tuż przed terminem. Zobaczymy, co będzie. – Nie miał pojęcia, czy się dostanie. Dwaj jego koledzy również złożyli tam podania.

– Wspaniałe miejsce – mruknął Angus. – Nigdzie nie byłem tak szczęśliwy jak tam. Za moich czasów nie przyjmowano kobiet, rzecz jasna, ale zaczęto dwadzieścia pięć lat temu, w 1892.

Andy zdumiał się, gdy usłyszał tę datę, i dokonał szybkich obliczeń, a Angus kontynuował wspominki.

– Zaręczyłem się tam dwa razy z miejscowymi dziewczętami. – Zachichotał.

– Ile razy byłeś zaręczony, wuju? – zapytał Josiah.

Angus zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Och, tuziny... Czterdzieści, a może pięćdziesiąt. Miałem w zwyczaju zaręczać się przynajmniej raz w roku. Dopiero niedawno się to zmieniło – skwitował z żalem, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet jego siostra.

– Byłeś prawdziwą zmorą – zbeształa go Augusta. – Prawie wpędziłeś do grobu naszą biedną matkę tymi swoimi wybrykami, psotami i uganianiem się za spódniczkami. Przy czym z większością nie byłeś zaręczony – wypomniała mu.

Na twarzy Angusa odmalowała się nostalgia, co wszystkich jeszcze bardziej rozśmieszyło.

– To były piękne czasy – mruknął. W jego oczach wciąż pojawiał się zawadiacki błysk, gdy zerkał na Sybil i jej córkę.

Tego wieczoru Sybil miała na sobie czerwoną satynową suknię bez ramiączek. Suknia była stara, lecz piękna, idealnie podkreślała jej sylwetkę. Caroline włożyła krótką czarną sukienkę koktajlową, która odsłaniała jej nogi.

– Jesteś tancerką? – zapytała ją Augusta niewinnie, gdy dziewczyna weszła do pokoju.

Caroline odparła, że nie, ale uczyła na lekcje baletu, gdy była mała.

– Cóż, myślałam, że to twoje tutu – odparła Augusta, mając na myśli sukienkę.

Caroline oblała się rumieńcem, a inni zaczęli chichotać. Taki komentarz był typowy dla seniorki rodu, która nie pochwalała nowej mody ani niczego, co odsłaniało choćby kostki.

Obie rodziny zjadły razem kolację jeszcze kilka wieczorów z rzędu, coraz lepiej się poznając. Kpiny i żarty stawały się coraz bardziej familiarne, a Andy zaczął traktować Bettinę jak siostrę, choć wciąż podkochał się w Lucy. W rzeczywistości 1917 roku była o wiele młodsza, ale jej duch był w wieku, w którym umarła. Niemniej Andy starał się rozmawiać rozsądnie i wiedział, że romans z nią nie jest możliwy ani realny. Kochał jej kruche piękno i martwił się o jej zdrowie. Pożyczał jej książki, które lubiła, zwłaszcza poezję, która była jej ulubionym rodzajem literackim.

Była tak delikatna i krucha, że przypominała mu porcelanową lalkę. W dni, kiedy nie czuła się dość silna, by wyjść do ogrodu, czytał jej wiersze, gdy wrócił ze szkoły do domu. Uwielbiała utwory Elizabeth Barrett Browning, a Josiah czasami kpił z Andy'ego z tego powodu. Obaj młodzi mężczyźni dobrze się dogadywali. Josiah z nikim się obecnie nie spotykał, a Andy nie poznał w szkole żadnej dziewczyny, którą by polubił, tylko chłopców, z którymi uprawiał sport,

czasami więc spędzali razem czas, gdy wracał ze szkoły.

Josiah zaczynał traktować Caroline jak siostrę. Choć była naprawdę piękna, miała dopiero szesnaście lat, a on – dwadzieścia trzy. Matka wytknęła mu delikatnie, że jest dla niego za młoda. Jako szesnastolatka byłaby w ich czasach dwa lata przed oficjalnym debiutem, nie mogłaby więc mieć kawalerów. Josiah niechętnie się z tym zgodził i dodał, że „może za dwa lata”. Jego matka miała jednak nadzieję, że do tego czasu się ożeni – był w odpowiednim wieku i pracował już w banku ojca. Żadna z dobrze urodzonych młodych kobiet z ich kręgu towarzyskiego nie podbiła jednak dotąd jego serca. Caroline była o wiele bardziej ekscytująca i śmiała niż dziewczęta, które znał. Rozumiał jednak, że żyje w innym stuleciu, i tak jak Andy starał się zachowywać rozsądnie. Był zaręczony dwa lata temu, ale nic z tego nie wyszło.

Sybil pomogła Blake’owi zorganizować kolację dla współpracowników. Zaprosili ośmiu jego kolegów z małżonkami i zatrudnili tajski catering. Uprzedzili gości, że obowiązuje strój weekendowy. Sybil uznała, że będzie to oznaczało spodnie i ładne jedwabne bluzki, krótkie bawełniane sukienki albo minispódniczki i botki dla kobiet, bo wszyscy ci mózgowcy byli bardzo młodzi, lecz ze zdumieniem odnotowała, że mężczyźni pojawili się w podkoszulkach i dżinsach albo dresach i butach do biegania, a kobiety w dżinsach, sandałach i bluzach, bez makijażu. Przepaść dzieliła ten posiłek od eleganckich kolacji, które spożywali w tym samym pokoju z Butterfieldami, ale wieczór okazał się ciekawy. Przyszli wszyscy liczący się ludzie, z czego Blake był bardzo zadowolony – jego dom odwiedzili czterej młodzi miliarderzy, a także dwaj założyciele jego firmy. Miał nadzieję, że pewnego dnia dołączy do tego grona, choć Sybil zawsze powtarzała, że jest zadowolona z ich życia. Nie wiedziała, po co komu samolot i jacht, dom w Atherton lub Belvedere czy posiadłości w Hamptons i na Karaibach. Mieszkali w zabytkowym budynku i wiedli doskonałe życie, mieli wspaniałe dzieci i bardzo się kochali. Jej to wystarczało, lecz on był bardziej ambitny.

Podczas tego wieczoru goście kilka razy zapytali, czy w domu są duchy. Jego historyczny rodowód ich zdaniem by to sugerował. Blake i Sybil szybko ucinali takie rozmowy i zmieniali temat, by ukrócić spekulacje. Nie chcieli, by ktoś się czegoś domyślił albo z tego żartował. Czuli potrzebę chronienia swojej nowej przyjaciółni z Butterfieldami.

Jedzenie serwowane przez catering, który zatrudniła Sybil, okazało się wyśmienite. Blake wybrał kilka bardzo dobrych roczników wina z Napa Valley, a kolacja się udała. Wszyscy zachwycali się domem Gregorich. Goście wypytywali o jego historię i o to, jak im się udało go znaleźć. Był tak elegancki i harmonijnie zaprojektowany, że wszyscy zakładali, iż musieli zapłacić za niego majątek.

Gdy Blake i Sybil spojrzeli na siebie ponad długim stołem w jadalni, oboje uświadomili sobie, że tęsknią za Butterfieldami. Ich wspólne kolacje były bardziej eleganckie i zabawniejsze. Blake robił interesy z błyskotliwymi ludźmi, ale jego współpracownicy byli niewyrobieni towarzysko i nie znali się na niczym poza biznesem, pieniędzmi i nowymi technologiami. Ich małżonki również okazały się mało ciekawe. Rozmawiały tylko o swoich samolotach, programach treningowych i dzieciach.

Oboje przyznali później ze śmiechem, że lepiej bawią się z rodziną duchów, z którą mieszkają. Blake z satysfakcją odnotował jednak, że wieczór okazał się sukcesem. Podziękował

Sybil za tak udaną organizację. Gdy się rozbierali i dyskutowali o wydarzeniach tego wieczoru, oboje przyznali jednak ze zdumieniem, że ich najlepsi przyjaciele w San Francisco to rodzina od niemal wieku zamieszkująca świat duchów.

Rozdział 7

W lutym Sybil pojechała do Nowego Jorku w ramach przygotowań do wystawy nowoczesnej sztuki użytkowej, którą otwierała jesienią w Brooklyn Museum. Chciała rozpocząć selekcję eksponatów i musiała skontaktować się z innymi muzeami w sprawie wypożyczeń. Zebrała mnóstwo materiałów i wiedziała, czego szuka. Pod pewnymi względami wspaniale było wrócić do kulturalnej mekki Nowego Jorku. W San Francisco żyło się na luzie i wolniej, lecz zasoby kulturalne były tam bardziej ograniczone, ponieważ miasto było mniejsze. Nowy Jork dodawał energii i inspirował, lecz ze zdumieniem odkryła, że mieszkanie w Tribeca wydaje się jej teraz maleńkie i wcale nie czuje się w nim jak domu. Po kilku dniach szalenie tęskniła za Butterfield Mansion. Miało jej nie być tydzień.

Codziennie wieczorem dzwoniła do Blake'a i dzieci, którzy nie widzieli się z Butterfieldami, odkąd wyjechała. Poinformowała o swoim wyjeździe Gwyneth przy kolacji, a jej przyjaciółka zrobiła smutną minę i odparła, że sama bardzo chciałaby pracować, ale nie ma takiej możliwości. Żadna ze znanych jej kobiet nie pracowała, a Bert nigdy by na to nie pozwolił.

Była cztery lata starsza od Sybil, lecz pod wieloma względami wydawała się bardziej niewinna, żyła pod kloszem. Bert zajmował się wszystkimi praktycznymi aspektami ich życia i chronił ją przed wszelkimi nieprzyjemnościami, co było jego rolą, podczas gdy Gwyneth wzorowo prowadziła jego dom od dwudziestu czterech lat i opiekowała się jego dziećmi. Dwanaście lat temu musieli się zmierzyć ze śmiercią Magnusa, nawzajem dodawali sobie wtedy otuchy. Tworzyli mocny związek, a ich role społeczne były dokładnie zdefiniowane, tak jak ich obowiązki. W wypadku Blake'a i Sybil wszystko to było bardziej skomplikowane. Sybil musiała być silna i niezależna, ale też nadal musiała się do męża dostosowywać, nie tracąc przy tym poczucia własnej kobiecości. Gwyneth nie dostrzegała niuansów, imponowała jej wolność, dzięki której Sybil mogła pracować, podejmować decyzje, podróżować i postępować wedle własnego uznania. Ogromnie polubiła Sybil i do pewnego stopnia jej zazdrościła.

– Żałuję, że nie mogę iść do pracy – powiedziała kiedyś z tęsknotą w głosie.

– A co chciałabyś robić? – zapytała Sybil, ciekawa odpowiedzi.

– Sama nie wiem. Mogłabym iść na uniwersytet i studiować historię sztuki. Podoba mi się twoja praca. Wydaje się taka interesująca i różnorodna. Albo mogłabym uczyć sztuki.

– Też myślałam o uczeniu. – Sybil się uśmiechnęła. – W obecnych czasach istnieją różne szalone zawody. Łączą tak wiele różnych elementów. Można sobie wręcz zaprojektować własny. Dzięki komputerom można pracować z domu lub z dowolnego miejsca na świecie.

– Nie rozumiem komputerów – przyznała Gwyneth z zawstydzeniem.

– Ja też nie – odparła Sybil z uśmiechem. – I nie jestem biegła w ich obsłudze. Dla mnie to małe pudełko z maszyną do pisania w środku – wyjaśniła. – Piszesz, co trzeba, na klawiaturze, możesz przysyłać na niego zdjęcia, projekty, a nawet muzykę. Wszystko to pokazuje się na małym ekranie, a potem naciskasz przycisk i wysyłasz to, do kogo chcesz, o ile ten ktoś ma

podobne małe pudełko. Dla mnie to brzmi jak magia, a do tego jest niewiarygodnie szybkie. Dociera do tej drugiej osoby kilka sekund później. To bardzo ułatwia pracę na odległość. Na komputerze można nawet rysować w specjalnym programie.

– Niezwykły wynalazek. Pamiętam, jakie to było wspaniałe, gdy Bert podłączył nam telefon, chociaż rzadko go używam. To znaczy używałam. Teraz w ogóle z niego nie korzystam.

Obie wiedziały dlaczego.

– Mogę pokazać ci mój komputer, jak wrócę. Jeśli chcesz.

Gwyneth rozpromieniła się na te słowa. Podczas swojego wyjazdu Sybil ściągnęła dla niej kilka programów graficznych.

Gdy była w Nowym Jorku, zaczął sypać śnieg. Przez jeden wieczór miasto wyglądało pięknie, ale następnego ranka zamieniło się w jezioro pośniegowego błota. Odetchnęła z ulgą, gdy wsiadła do samolotu do San Francisco. Ucieszyła się na widok Blake'a i dzieci, gdy w końcu wróciła do domu. Tęskniła za nimi, ale udało jej się zrobić wszystko, co zaplanowała.

– Jak było w Nowym Jorku? – zapytał Blake, gdy wrócił z pracy, po czym ją pocałował. On również za nią tęsknił.

– Hałaśliwie, brudno, nerwowo, ekscytująco, samotnie, wspaniale.

– Niezłe podsumowanie. – Roześmiał się.

– I wcale nie czułam się tam jak w domu. – Wciąż ją to dziwiło. – Mieszkanie było przynębiające bez ciebie i dzieci. Nie mogłam się doczekać powrotu.

Zrobił zadowoloną minę. Bał się, że żona na nowo zakocha się w mieście.

– Tęskniłam też za domem. Rozpieściły mnie jego rozmiary – wyznała z uśmiechem.

Była to dla niego dobra nowina. Bardzo polubił swoją nową pracę i nie chciał wracać do Nowego Jorku.

– Wpadłem dziś rano w ogrodzie na Berta. Zaprosił nas na kolację, jeśli nie jesteś zbyt zmęczona.

– Chętnie się z nimi spotkam.

Uśmiechnęła się do męża. Nie mogła się już doczekać spotkania z Gwyneth i ich lekcji obsługi komputera. Chciała jej pokazać programy, które dla niej ściągnęła. Sama trochę się nimi bawiła, wykonała kilka rysunków, które wyglądały jak szkice piórkiem i atramentem. Miała też aplikację malarską.

Obie rodziny bardzo się ucieszyły, gdy spotkały się tego wieczoru przy kolacji. Zachwycona była zwłaszcza młodzież, a Sybil udało się porozmawiać z Gwyneth przez kilka minut, zanim usiedli do stołu.

– Wpadnij do mojego gabinetu jutro po południu – poprosiła. – Wszystko już przygotowałam.

Gwyneth nie chciała, by Bert wiedział o lekcjach, bo mógłby się zdenerwować, ale pragnęła nauczyć się posługiwać komputerem. Jej zdaniem był to magiczny wynalazek. Po kolacji wyglądała na bardzo podekscytowaną, gdy mówiły sobie z Sybil dobranoć. Blake zapytał o to żonę, gdy szli na górę do sypialni.

– O czym rozmawiałaś z Gwyneth? Wyglądałyście, jakbyście coś knuły.

Dobrze znał Sybil, ale ona nie chciała, by cokolwiek przekazał Bertowi. Obie rodziny zawarły milczące porozumienie, że nie będą ingerować sobie nawzajem w życie i uszanują wymiary, w których się znajdowali. Blake na to naciskał. Dla Sybil oznaczało to zakaz

zdradzania, co wydarzy się w życiu Butterfieldów w przyszłości, ale nie zakaz uczenia Gwyneth obsługi komputera. Charlie nauczył Magnusa grać na konsoli, choć Bert tego nie pochwalał, i obaj chłopcy świetnie się przy tym bawili. Sybil była pewna, że tak samo będzie z Gwyneth i komputerem.

– Takie babskie sprawy – odparła ogólnikowo, po czym poprosiła, by mąż pomógł jej rozpiąć sukienkę. Szybko stracił zainteresowanie sekretami, które łączyły dwie kobiety.

Gwyneth zjawiała się w biurze Sybil następnego dnia. Weszła nieśmiało i usiadła przy biurku, a Sybil pokazała jej, jak włączyć komputer i jak się nim posługiwać, po czym objasniła jej działanie aplikacji graficznych. Gwyneth wpatrywała się w monitor z niedowierzaniem.

– Jak to możliwe na takiej maszynie? – Spróbowała sama i niemal oniemiała z zachwytu nad aplikacją, w której malowało się piórkiem, a potem pędzlem.

Obie kobiety świetnie się bawiły przez dwie godziny, a na koniec Sybil wydrukowała rezultaty. Gwyneth zauważyła na biurku jej komórkę.

– Do czego to służy? – Nigdy czegoś takiego nie widziała.

– To? – Sybil zrobiła zaskoczoną minę. – To jest mój telefon.

Gwyneth podniosła urządzenie zafascynowana.

– To jest telefon?

Sybil objasniła jej działanie, a zdumiona Gwyneth wybuchnęła śmiechem. Był to dla niej ekscytujący dzień. Uzgodniły, że przechowają jej prace w teczce w biurze Sybil. Zapytała, czy może wrócić następnego dnia.

– Możesz wpadać nawet codziennie, jeśli tylko chcesz.

Sybil miała stary laptop, który mogła jej oddać. Gwyneth zrobiła zachwyconą minę, uścisnęła Sybil, podziękowała jej i zaraz potem wyszła. Sybil pomachała jej, stojąc w progu gabinetu, gdy Gwyneth weszła na schody i zniknęła. Spędziły urocze popołudnie.

Tego wieczoru nie było wspólnej kolacji, lecz Gwyneth wróciła następnego dnia, gotowa ćwiczyć malowanie w aplikacji. Uzależniła się od komputera i cudów, jakie pokazała jej Sybil. Otworzył się przed nią cały nowy świat o sto lat wyprzedzający jej epokę.

Od tego dnia Gwyneth przychodziła codziennie. Sumiennie pracowała z aplikacjami graficznymi, podczas gdy Sybil zajmowała się swoimi obowiązkami. Z fascynacją obserwowała, jak Sybil odpisuje na maile, więc w końcu Sybil ją tego nauczyła. Pokazała jej również, jak używać Skype'a, choć nikt inny nie mógł Gwyneth zobaczyć. Skype'a nie wynaleziono z myślą o duchach. Wysłały maila Blake'owi, a Gwyneth wybuchnęła śmiechem, gdy odpisał. Myślał, że koresponduje z Sybil, podczas gdy to Gwyneth do niego pisała. Obie kobiety to rozśmieszyło. Gwyneth okazała się bardzo pojętna. Jej prace były piękne, a Sybil żałowała, że nie może ich nikomu pokazać. Była to ich słodka tajemnica. A Gwyneth była dumna z tego, czego się nauczyła.

Pewnego popołudnia dla zabawy Sybil pokazała jej Facebook, wyszukiwarkę Google i eBay. Możliwości były nieskończone. Gwyneth najbardziej lubiła jednak tworzyć na komputerze. Imponowało jej też to, jak poważnie Sybil podchodzi do swojej pracy i na jakie ilości maili musi odpisywać.

– Przydałaby ci się sekretarka – napomknęła pewnego dnia.

Sybil pokiwała głową. W Nowym Jorku miała asystentkę, lecz po przeprowadzce nikogo nie zatrudniła.

– Robię to wszystko sama. Nie chce mi się nikogo przyuczać, ale czasami to wszystko mnie przytłacza, zwłaszcza gdy muszę napisać artykuł albo zorganizować wystawę muzealną, a korespondencja napływa z całego świata.

Dyskutowały o tym, gdy na górę weszła Alicia, by zaproponować Sybil filiżankę herbaty. Usłyszała, że jej pracodawczyni z kimś rozmawia, choć widziała i słyszała tylko ją.

– Przepraszam, czy rozmawia pani przez komórkę? – zapytała szeptem.

– Nie, już skończyłam i niczego mi nie trzeba, ale dziękuję.

Gospodyni wróciła na dół. Zauważyła już, że cała ta rodzina często do siebie mówi. Byli nieco ekscentryczni. Robiły tak dzieci i pani Gregory również. Nie знаła dotąd ludzi, którzy aż tyle by ze sobą rozmawiali. Po jej wyjściu Gwyneth i Sybil wybuchnęły śmiechem.

– Ona myśli, że wszyscy powariowaliśmy – wyjaśniła Sybil. – Kto wie, może ma rację.

– Wcale nie – odparła Gwyneth łagodnie. – Jesteś niezwykłą kobietą, Sybil. Nadałaś tym komputerem zupełnie nowe znaczenie mojemu istnieniu.

Żarliwość jej tonu wzruszyła Sybil do głębi. Czuła się tak, jakby podarowała jej bezcenny dar. Scementowało to ich przyjaźń jak nic innego. Zaczęły spotykać się w gabinecie Sybil codziennie. Rozmawiały o życiu, o mężach i dzieciach. O swoich obawach i marzeniach. Gwyneth szalenie martwiło to, że Ameryka pozwala wciągać się w wojnę, a Josiah myśli o wstąpieniu do wojska. Temat ten nieustannie powracał też przy kolacji.

Berta coraz bardziej niepokoiła eskalacja konfliktu w Europie. Podejrzewał, że prezydent Wilson nie zdoła utrzymać kraju z dala od niej, a w marcu sytuacja jeszcze się pogorszyła. Przewidywał, że w najbliższej przyszłości Stany zaangażują się w konflikt. Blake i Sybil nie zdradzali się ze swoją wiedzą – że Josiah wkrótce wstąpi do wojska, a kraj dołączy do działań wojennych.

Stało się to szóstego kwietnia. Prezydent Wilson poprosił Kongres o deklarację wojenną drugiego kwietnia i cztery dni później została ona oficjalnie ogłoszona. Obie rodziny zasiady tego wieczoru do stołu w ponurych nastrojach. Dwa dni później Josiah poinformował rodziców, że się zaciągnął, a Sybil poczuła ból w sercu, znała bowiem konsekwencje. Gwyneth zobaczyła uczucia malujące się na jej twarzy i szepnęła do niej podczas kolacji:

– Czy jest coś, o czym nam nie mówicie?

Po długiej chwili namysłu Sybil przytaknęła.

– Nie wolno mu jechać – szepnęła gorączkowo, a Gwyneth od razu zrozumiała.

– Ale jak mamy go zatrzymać? Wszyscy chłopcy w jego wieku wyjeżdżają. – Josiah zaciągnął się jako jeden z pierwszych, a Bert był z niego bardzo dumny. – Bert uważa, że powinien to zrobić – dodała Gwyneth.

– Nie możecie go jakoś zatrzymać? – Sybil posmutniała.

– Zostanie okrzyknięty tchórzem, jeśli nie pojedzie – odparła Gwyneth.

Sybil znów sobie uświadomiła, że nie może niczego zmienić. Gwyneth porzuciła lekcje komputera. Za bardzo martwiła się o syna, by pozwolić sobie na błahe rozrywki.

Dwa tygodnie później zorganizowali dla Josiaha pożegnalną kolację. Gdy Sybil podeszła, by go uścisnąć, ostrzegła go, że musi bardzo, bardzo uważać i nie wolno mu podejmować zbędnego

ryzyka.

– Nie musisz być bohaterem, po prostu wróć do domu!

Mężczyźni uśmiechnęli się do siebie, słysząc jej słowa, o czym Blake wspomniał, gdy szli się położyć. Sybil była głęboko poruszona pożegnaniem z chłopcem i modliła się, by jej ostrzeżenie wystarczyło i by udało się jej coś zmienić.

– Nic mu nie będzie – zapewnił ją mąż, jakby Josiah wciąż żył. Zapomniał, że jego słowa nie odnosiły się do żadnego z Butterfieldów, nawet jeśli Gregorym czasami tak się wydawało. Wszyscy zmarli dawno temu i teraz byli duchami.

– Nieprawda – odparła i spojrzała na niego znacząco, a on od razu zrozumiał. Był zaszokowany, gdy przypomniała mu fakty. – Chyba że coś odmieni bieg historii. Jeśli nie, wróci tylko jako duch, jak Magnus. – Czasami sami gubili się w tym, kto z tej gromady powinien wciąż żyć, a kto już umarł.

– Zginął na froncie? – Blake całkiem o tym zapomniał. Gdy Sybil pokiwała głową, on również posmutniał. Żałował, że nie może powiedzieć Bertowi czegoś, by to zmienić. Ale co miałby powiedzieć? Wszystko się już dokonało, i to ponad sto lat temu.

– Wciąż marzę o tym, byśmy mogli coś zmienić. To niesprawiedliwe, że wiemy to, co wiemy, a oni nie i nie możemy ich ostrzec – powiedziała smutno. Lekcje obsługi komputera jeszcze zbliżyły ją i Gwyneth.

– Ale takie właśnie jest życie, prawda? Nikt z nas nigdy nie dostaje ostrzeżenia. A gdy je dostaniemy, i tak nie wierzymy – odparł mądrze Blake. – Pewnie nic by nie zmienili, nawet gdyby wiedzieli.

– A gdyby jednak coś zmienili? Gdybyśmy my mogli coś zmienić?

– Teraz, sto lat później, i tak by już nie żyli. Nie mamy prawa ingerować w ich przeznaczenie. Może w jakiś subtelny sposób. Ale chciałabyś, by nazywano go tchórzem, gdy jego kraj idzie na wojnę? To złamałoby serce jego ojcu. Chciałabyś tego dla Andy’ego? – zapytał szczerze.

– Tak – odparła bez wahania. – Wolałabym, by mój syn żył, niezależnie od ceny.

– Bert był z niego dzisiaj bardzo dumny – napomknął Blake na wspomnienie miny przyjaciela.

– Gdyby ktoś wiedział coś, co mogłoby mi pomóc odmienić bieg historii i ocalić mojego syna, chciałabym wiedzieć – zadeklarowała żarliwie.

– Nie jestem pewien, czy ludzie w takiej sytuacji słuchają rad. Może to wszystko ułoży się inaczej, niż sądzisz.

Pokręciła głową, znała bowiem prawdę. Tego wieczoru kładła się do łóżka ze łzami w oczach, myśląc o Josiahu i o żałobie, która czekała ich wszystkich. Zastanawiała się, jak długo będą musieli czekać, by do nich wrócił po śmierci. Żyła w świecie zjawisk, których nie pojmowała, tak jak Blake.

– Magnus chyba czuje się dobrze pomimo tego, co go spotkało – próbował dodać jej otuchy mąż.

– On nie czuje się dobrze, Blake. Nie żyje – odparła, wycierając nos.

– Wszyscy nie żyją – przypomniał jej, na co roześmiała się przez łzy.

– W sumie masz rację. – Uśmiechnęła się. – Tylko tak nie wyglądają ani się nie zachowują, jakby o tym nie wiedzieli.

– To prawda – zgodził się. Wydawali się równie materialni jak wszyscy inni ich znajomi. Obie rodziny pokochały się i dodawały sobie sił. Przysiągł sobie, że będzie wspierał Berta w nadchodzących miesiącach. Tylko tyle mógł zrobić. Pomimo tego, co wiedzieli, nie mogli interweniować, a on zastanawiał się, czy właśnie tak nie powinno być, nawet jeśli wydawało się im to okrutne.

Josiah wyjechał następnego dnia. Odesłano go pociągiem do New Jersey na podstawowe szkolenie, skąd miał się potem udać do Europy. Mieli go zobaczyć dopiero tuż przed zaokrętowaniem na statek, który wypływał z Nowego Jorku. Nie mógł zdradzić rodzicom, co się z nim dokładnie stanie, ale Bert domyślił się, że odbędzie miesięczne szkolenie bojowe, a w Europie znajdzie się na początku czerwca. Wojna zabrała wielu młodych mężczyzn na Starym Kontynencie i wszyscy mieli nadzieję, że nowe zastępy żołnierzy amerykańskich odmienią jej bieg.

Tego wieczoru i w dwa kolejne Butterfieldowie nie pojawili się na kolacji. Gwyneth próbowała być dzielna, ale wyglądała na zmęczoną, gdy w końcu usiedli razem do stołu. Nawet Augusta straciła humor. Tęskniła za wnukiem. Miejsce, które zazwyczaj zajmował Josiah, ziało pustką.

Bert i Blake rozmawiali o interesach – Blake wyjaśniał postępy w rozwoju swojego start-upu. Mieli kilka problemów, ale nie martwiły go one przesadnie. Czuł, że założyciele spółki podchodzą do wszystkiego zbyt bez troski, lecz miał nadzieję, że wiedzą, co robią. Wcześniej odnosili same sukcesy. Wydawało się to nieistotne w porównaniu z mobilizacją Josiaha, lecz rozmową o pracy chciał choć na chwilę oderwać Berta od rozmyślania o synu. Sybil i Gwyneth także cicho gawędziły. Sybil poprosiła, by Gwyneth znów zaczęła przychodzić popołudniami do jej gabinetu, po czym zerknęła przez stół na Augustę, która nagle posiniała. Angus wpatrywał się w nią z przerażeniem. Nie wydawała żadnego dźwięku i wyraźnie się dusiła. Coś, co zjadła, musiało zablokować jej drogi oddechowe, zapewne kęs mięsa. Tego wieczoru jedli udziec jagnięcy. Sybil tylko na nią spojrzała, po czym wstała i podbiegła do jej krzesła. Staruszka była przerażona, nie mogła zaczerpnąć tchu ani wydać żadnego dźwięku. Sybil wiedziała, że lada chwila straci przytomność.

– Pomogę pani – oświadczyła, siląc się na spokojny ton. Miała nadzieję, że zdoła wykonać chwyt Heimlicha na osobie tej postury. Augusta była obfita kobietą, lecz Sybil udało się ją podnieść. Stała zaraz za nią, otoczyła ją ramionami, zacisnęła jedną dłoń w pięść, a drugą na niej zamknęła, po czym mocno uderzyła nimi Augustę w brzuch, podczas gdy wszyscy przy stole przyglądali się temu z przerażeniem.

Sybil, Blake i dzieci przeszli szkolenie z pierwszej pomocy, a Sybil miała nawet certyfikat i potrafiła wykonać resuscytację. Wykonała klasyczny manewr dwa razy, próbując wypchnąć przedmiot z dróg oddechowych powietrzem z płuc. Augusta walczyła z nią z całych sił, lecz drugi raz zadziałał, a na talerzu wylądował kawałek jagnięciny, który utknął jej w gardle. Odbił się od stołu i trafił w Magnusa. Augusta zaczęła charczeć i kaszleć, lecz jej drogi oddechowe się odblokowały. Poczzerwieniała ze wstydu, po czym odwróciła się do Sybil, która wciąż za nią stała, i zaczęła wymachiwać rękami.

– Jak śmiałaś mnie dotykać, ty bezczelna dziewucho? – zbeształa ją. – Próbowałaś mnie udusić, gdy się dławiałam. – Zrobiła oburzoną minę. – Prawie połamałaś mi zebra.

– Nie próbowałam pani udusić, pani Campbell. To się nazywa chwyt Heimlicha, stosuje się go na ludziach, by nie umarli z powodu zadławienia. Uratował wiele istnień. Moje dzieci też wiedzą, jak go wykonać.

– Heimlich. Obcokrajowiec, rzecz jasna. I do tego Niemiec, czyli jeszcze gorzej niż Francuz. Niemcy używają tego pewnie we Francji, by zabijać brytyjskich żołnierzy.

Wdzięczność wyraźnie nie była cechą jej charakteru, lecz zagrożenie minęło, więc Sybil przeprosiła za użycie siły, po czym wróciła na swoje miejsce, ciesząc się, że chwyt zadziałał.

– Mamo, Sybil tylko próbowała ci pomóc – wtrąciła Gwyneth, stając w obronie przyjaciółki. – Zadławiłaś się.

Phillips już usunął pechowy kawałek mięsa, który prawie ją zabił. Augusta spojrzała z ukosa na Sybil jeszcze parę razy, a gdy wstali od stołu, podeszła do niej i mruknęła szorstko:

– Jestem przekonana, że nie miałaś złych zamiarów, ale nigdy więcej tego nie rób. Wolałabym się udusić, niż żebyś połamala mi wszystkie żebra.

– Przepraszam, jeśli zrobiłam pani krzywdę – odparła Sybil potulnie. Wiedziała jednak, że zraniła co najwyżej dumę staruszki, zawstydzając ją. Nie było jej łatwo otoczyć korpulentną damę ramionami.

– Nie zrobiłaś. Ale tym Niemcom nie można ufać. Wiadomo, że tylko oni mogli wymyślić taką barbarzyńską metodę zapobiegania zadławieniom. Przerazające, zapewniam cię. – Wyszła z pokoju, wspierając się na ramieniu brata, i zniknęła jeszcze szybciej niż zwykle.

Gdy Sybil wracała do swojej sypialni, myślała o tym, jakie to tragiczne, że zdołała uratować przed śmiercią staruszkę, która już nie żyła, ale nie ocaliła dwudziestotrzyletniego chłopca, którego wszyscy kochali, przed śmiercią na froncie. Nie było to sprawiedliwe, a Augusta Campbell mogła uniknąć zakrzuszenia w inny sposób, lecz Sybil nie chciała ryzykować. Niemniej była pewna, że matka Gwyneth jest jej wdzięczna, nawet jeśli nigdy by się do tego nie przyznała. Blake zażartował z tego, gdy położyła się do łóżka.

– Próbowałaś dziś przy kolacji zabić staruszkę, jak słyszałem.

Roześmiała się w odpowiedzi, przypominając sobie oburzoną minę Augusty, gdy już ją uratowała.

– Nie zapominaj, kochanie, że żaden dobry uczynek nie uchodzi płazem, nawet w przypadku duchów.

Blake się roześmiał, a ona próbowała nie myśleć o Josiahu. Martwiła się o niego przez cały wieczór i już za nim tęskniła. Miała nadzieję, że wkrótce znów go zobaczą. Tymczasem ocaliła przynajmniej życie Augusty, nawet jeśli staruszka tego nie doceniała. Bądź co bądź dzieci potrzebowały babci, a innej nie miały, nawet jeśli ta była tylko duchem, do tego zrzędlwym.

Rozdział 8

Cała rodzina popadła w przygnębienie po wyjeździe Josiaha w kwietniu. Raporty z frontu w prasie nabrały nagle większego znaczenia. Sybil przyłapała się na tym, że czyta o pierwszej wojnie światowej w Internecie, aby wiedzieć więcej. Doniesienia o ofiarach i przyczynach śmierci brzmiały bardzo ponuro. Regularnie wypuszczano na żołnierzy gaz musztardowy i inne trujące gazy bojowe. W okopach panowały potworne warunki. Sybil nie mogła znieść myśli, że wkrótce znajdzie się w nich Josiah, a Gwyneth podzielała jej przerażenie. Sybil musiała sobie raz po raz przypominać, że w rzeczywistości Josiah zginął prawie sto lat temu. W świecie Gwyneth i Berta to się jednak jeszcze nie wydarzyło, a Sybil bała się dnia, kiedy do tego dojdzie, i jak oni to przeżyją.

Pierwsza bitwa nad Sommą zdziesiątkowała siły aliantów w 1916 roku, a front przesunął się tylko nieznacznie. Potyczka nadal trwała. Sybil czytała, że to, co wydarzyło się w 1917, było jeszcze gorsze. Próbowwała zachować pogodę ducha w obecności Gwyneth, lecz wiedziała, że przyjaciółka o niczym innym nie myśli. Na szczęście byli jeszcze Magnus i Charlie, aby ich rozśmieszyć, i dziewczęta, którymi trzeba się było zająć. Caroline również tęskniła za Josiahem, lecz kilka tygodni po jego wyjeździe poznała w szkole chłopca, a Sybil uznała to za dobry znak. Nowy kolega Caro chodził do ostatniej klasy, był kapitanem drużyny koszykówki, wysokim i przystojnym, do tego szalał za nią, a ona go lubiła. Sybil wiedziała, że śmierć Josiaha wstrząśnie jej córką. Uznała więc, że lepiej, by zanurzyła się teraz w prawdziwym świecie jak typowa licealistka.

Caroline napomknęła pewnego wieczoru o swoim kawalerze Bettinie przy kolacji, a ta ostrzegła ją, by z nikim się nie wiązała, ponieważ jej wybranek wkrótce wyruszy na wojnę. Caro przypomniała jej łagodnie, że chłopak wyjedzie na uniwersytet, jak Andy, a nie na front.

Angus z kolei powiedział Andy'emu, że powinien zapomnieć o Uniwersytecie Edynburskim, nawet gdyby się dostał. W Europie było niebezpiecznie, a państwa centralne mogły storpedować jego statek. Andy z uprzejmości nie zareagował, ponieważ Angus często zapominał, że żyją w dwóch różnych stuleciach. Wciąż powtarzał Andy'emu, że wkrótce wyruszy na wojnę, a jeśli nie dostanie powołania przed ukończeniem liceum w czerwcu, powinien się sam zaciągnąć. Andy tylko kiwał głową i bawił się z Rupertem, który spędzał posiłki, chrapiąc głośno u stóp swego pana lub czekając, aż coś spadnie pod stół. Magnus i Charlie karmili go resztkami, kiedy tylko mogli, a Rupert czekał na nich, gdy się ociągali i tym samym ich zdradzał. Chłopcy udawali wtedy niewiniątka i zarzekali się, że nic mu nie dają.

Pewnego dnia Andy wrócił ze szkoły z dobrymi wieściami dla odmiany. Dostał się na Uniwersytet Edynburski, jego dwaj koledzy również, i był zachwycony. Świętowali jego sukces przy kolacji, choć Angus cały czas ostrzegał, że lada chwila otrzyma powołanie. Obie rodziny bardzo się cieszyły, lecz dla Sybil radość ta miała gorzki smak. Nie była w stanie pogodzić się z myślą, że jej pierworodny jesienią wyjedzie, nawet jeśli nie mogła tego uniknąć. Nie odważyła

się jednak narzekać w obecności Gwyneth, która dniami i nocami martwiła się o Josiaha.

Magnus i Charlie stracili nieco apetyt na przygody po swojej ostatniej eskapadzie, a Charlie doniósł matce, że Magnus stał się naprawdę niezłym graczem. Osiągnął taki poziom biegłości jak Charlie, miał do tego dar, tak jak jego matka, która w imponującym tempie opanowała komputer. Oboje nie ośmielali się nawet marzyć o tym wymiarze. Bert beształ Gwyneth za to, że przeszkadza Sybil w pracy. Gwyneth wciąż powtarzała z tęsknotą w głosie, że chciałaby mieć jakiś zawód, ale ani jej matka, ani mąż tego nie pochwalali.

– Nie rozumiem dlaczego – odpowiadała Gwyneth z rozdrażnieniem. – Sybil może pracować, więc dlaczego ja nie? – Brzmiała wtedy jak swoja córka, a nie dorosła kobieta.

– Damy nie pracują – oświadczyła Augusta tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Ani się obejrzymy, a zaczniesz nosić jedną z nieprzyzwoicie krótkich sukienek Caroline. To jest dla nich – mruknęła, zerkając na Gregorych. – Nie dla nas. – Lubiła ich i zaakceptowała „tę nową rodzinę”, jak ich nazywała, lecz stosowała dwa różne zestawy reguł. Kilkakrotnie ostrzegła Sybil, że gdyby znów zadławiła się przy kolacji, nikt ma na nią nie skakać z tą niemiecką metodą, żeby spróbować ją ocalić. Utrzymywała, że Sybil omal jej nie zabiła, i była przekonana, że chwyt Heimlicha jest stosowany na froncie.

– Ona próbowała ci pomóc, mamó – przypomniała jej Gwyneth, ale jej nie przekonała.

W tygodniach po wyjeździe Josiaha Sybil zauważyła, że Bettina jest nienaturalnie cicha, w ogóle się nie odzywała. Brat był od niej dwa lata starszy i byli ze sobą blisko związani. Bettina miała dwadzieścia jeden lat i żadnego adoratora. Gdy Sybil zapytała o to Gwyneth pewnego popołudnia w swoim biurze, dziewczyna, która malowała wtedy na komputerze, westchnęła i odparła, że to długa historia. Bettina była piękną dziewczyną, ale od chwili, w której Ameryka przyłączyła się do wojny, stała się pełna rezerwy i z nikim nie rozmawiała. Często spacerowała samotnie w ogrodzie i godzinami pisała listy. Wydawała się rozpaczliwie nieszczęśliwa.

– Zakochała się w pewnym chłopcu dwa lata temu, gdy odpoczywaliśmy nad Lake Tahoe. Miły chłopiec w jej wieku. Był bardzo bystry i bardzo nią oczarowany, lecz stanowił absolutnie nieodpowiednią partię. Gwyneth debiutowała w towarzystwie rok wcześniej i przedstawiono jej wtedy wielu młodych ludzi, z których żaden jej nie zainteresował. Po miesiącu spędzonym nad Lake Tahoe zakochała się w tym chłopcu. Bert bardzo się zdenerwował, udał się na rozmowę do ojca chłopaka i oświadczył, że jego zaloty nie są mile widziane. Mężczyzna się z nim zgodził, im chyba też nie spodobał się ten pomysł – wyjaśniła Gwyneth ze smutkiem.

– Dlaczego był dla niej nieodpowiedni? – zapytała zaciekawiona Sybil.

– Ten związek był nie do zaakceptowania. Rodzina para się handlem. To Włosi, mają restaurację rybną. Rodzice ledwie mówią po angielsku – odparła Gwyneth z miękkim szkockim akcentem.

Po raz pierwszy zachowała się w obecności Sybil jak snobka, lecz mówiła bardzo stanowczo. Butterfieldowie żyli według określonych reguł i standardów, oczekiwali więc, że ich córka również się do nich dostosuje, a syn włoskiego emigranta i właściciela restauracji nie mógł znaleźć u nich poparcia, nawet gdyby jego rodzinny interes prosperował znakomicie.

– Moja matka dostałaby szału, gdyby się dowiedziała – dodała Gwyneth. – Jego rodzice również nie życzą sobie tego związku, wybrali dla niego dziewczynę we Włoszech, ale on się opiera. Ma bardzo nowoczesne poglądy, nie interesuje go praca w restauracji. Chciał studiować. To taki trochę rewolucjonista, a jego rodzice winią Bettinę za to, że nie zgodził się na małżeństwo, które dla niego zaaranżowali. Bert zabronił Bettinie się z nim spotykać.

– A ona i tak to zrobiła? – Sybil była zaintrygowana. W książce napisanej wiele lat później Bettina w ogóle o tym nie wspomniała.

– Nie sądzę – odparła Gwyneth cicho – ale była na nas bardzo zła przez prawie rok. Bettina długo chowa urazę.

Sybil nie знаła dziewczyny od tej strony. Zawsze wydawała się bardzo uległa i grzeczna, a także dobrze wychowana.

– Od tamtej pory nikt inny jej nie zainteresował. A my nie chcemy, by została starą panną. Teraz będzie jej jeszcze trudniej z powodu wojny. Wszyscy młodzi mężczyźni wyjadą. Już powinna być po ślubie. Ja wyszłam za Berta, gdy miałam osiemnaście lat. Bettina już jest spóźniona.

Ciekawie było wysłuchać poglądów Gwyneth na ten temat. Zdecydowanie wierzyła we wszystkie stare zasady tak jak Bert, nawet jeśli zachowywali otwarty umysł w towarzystwie swoich nowych przyjaciół. To było jednak co innego, wszyscy się co do tego zgadzali.

– Wydaje się ostatnio bardzo nieszczęśliwa – wtrąciła Sybil.

Gwyneth również to widziała.

– Myślę, że martwi się o Josiaha. Jak my wszyscy. Są bardzo ze sobą związani.

Kilka dni później Sybil wstała wcześniej i zobaczyła, jak Bettina wymyka się z domu w jasnoniebieskiej sukience, granatowym płaszczu i małym eleganckim kapelusiku z grubą woalką, która zakrywała jej twarz. Wyglądała jak dorosła kobieta, a Sybil ogarnęło osobliwe przeczucie, że dzieje się właśnie coś ważnego, o czym jej rodzina nie ma pojęcia. Sięgnęła po jej książkę tego ranka i przekartkowała ją, szukając odpowiedzi. W rozdziale o wyprawie Josiaha na wojnę zauważyła kilka wyróżniających się linijek i domyśliła się, co one oznaczają i co robi dziewczyna. Nie mogła jednak ostrzec jej rodziców, było już za późno, by ją śledzić. Bettina nie pojawiła się tego wieczoru na kolacji, a w połowie posiłku Phillips podał Bertowi doręczony przez posłańca list. Bert przeprosił, przeczytał list z ponurą miną, po czym przekazał go Gwyneth. W jej oczach błysnęły łzy, gdy tylko skończyła czytać.

– Co się stało? – zapytała Sybil, dotykając jej dłoni. Obawiała się, że chodzi o Josiaha.

Gwyneth otarła łzy.

– Nie sądziłam, że jest zdolna do czegoś takiego. Postąpiła tak niewiarygodnie głupio. Bettina – wyjaśniła, a łzy znów zaczęły płynąć po jej policzkach. – Musiała odnowić znajomość z tym chłopcem. Z tym Włochem.

– Czy to list od niego? – zapytała Sybil. Przypomniała sobie, że w książce Bettina napisała, iż rodzice zabronili jej ślubu z chłopcem, w którym się zakochała. Młodzi czekali więc dwa lata i pobrali się po wybuchu wojny, tuż przed jego wypłynięciem.

– List jest od Bettiny – szepnęła Gwyneth. – Poślubiła go dziś po południu w ratuszu. On wypływa jutro do Europy. Napisała, że po jego wyjeździe wróci do domu. Jak mogła to zrobić? – Zdławiła szloch. – Próbowaliśmy jej to wytłumaczyć, a ona tak postąpiła. Są małżeństwem.

Augusta przyglądała się wszystkim z napięciem, a Bert wyjaśniał sytuację Blake'owi. Był wściekły, a Blake mu współczuł. Miał łagodniejszy charakter niż małżonka, lecz również wydawał się bliski łez. Bettina srodze ich zawiodła.

Sybil nie miała serca, by powiedzieć im, że to los rozwiąże tę sytuację, tak jak w przypadku Josiaha. Chwilę później Gwyneth wszystkich przeprosiła i odeszła od stołu we łzach. Nie mogła

tego dłużej znieść, chciała się położyć. Bert odgrywał rolę gospodarza, dopóki wszyscy nie zjedli, a Sybil i Blake omówili całą sytuację wieczorem w łóżku. Martwili się o przyjaciół. Ślub córki z nieodpowiednią partią był dla nich prawdziwą tragedią.

Bettina wróciła następnego dnia z zaczerwienionymi od płaczu oczami i złamanym sercem. Odprowadziła świeżo poślubionego męża na pociąg w Oakland. Tam wsiadła na prom do miasta i z potarganymi przez wiatr włosami zasiadła do kolacji. Babka była na nią wściekła, w końcu poznała bowiem całą historię. Bettina zachowywała się wojowniczo, a Bert milczał. Odbył z córką poważną rozmowę na temat jej haniebnego zachowania – uciekła jak złodziejka i poślubiła chłopca, którego jej rodzice nie aprobowali.

– Zamierzasz pracować razem z nim w restauracji?

– On nie pracuje w restauracji, ojciec. Uczy się, by zostać prawnikiem. Po wojnie dokończy studia.

Nie przekonała jednak Berta, który przez cały posiłek posyłał jej nad stołem ponure spojrzenia. Zagroził jej, że doprowadzi do anulowania tego małżeństwa, a ona przysięgła, że wtedy ucieknie i zamieszka z teściami. Uwierzył jej i skapitulował w tych okolicznościach. Po ślubie w ratuszu spędziła z mężem noc w hotelu. Była rozpaczliwie zakochana. Bert odparł, że ma nadzieję, iż ta noc pozostanie bez konsekwencji, i że liczy na to, iż Bettina odzyska rozum, gdy jej mąż wróci i przekona się, jak bardzo różnią się ich sfery. Bettina była najbardziej upartym z jego dzieci. Nie miał tego wieczoru dobrego nastroju, ale odprężył się nieco po rozmowie z Blakiem. Mężczyźni zgodzili się, że nikt tak skutecznie nie doprowadzi cię do szału jak twoje potomstwo. Gwyneth była zdenerwowana i wstrząśnięta, a Bert odnosił się do córki chłodno i z dezaprobatą przez wiele kolejnych tygodni.

Ucieczka Bettiny stanowiła główny temat rozmów w rodzinie przez cały maj. Poinformowali o wszystkim Josiaha, a on napisał siostrze, że postąpiła bardzo głupio i głęboko zraniła rodziców. Przewidywał, że choć chłopak naprawdę jest bardzo miły – poznali się w Tahoe – siostra będzie nieszczęśliwa, dzieląc z nim jego życie, które tak bardzo różniło się od jej życia.

Nawet Magnus i Charlie rozmawiali o tym, bawiąc się w ogrodzie. Magnus wyznał przyjacielowi, że jego siostra wpadła w tarapaty, ponieważ poślubiła handlarza ryb czy coś takiego.

– Moim zdaniem brzmi śmierdząco – skomentował Charlie, a Magnus się z nim zgodził. – Dlaczego wyszła za kogoś takiego?

– Chyba z głupoty – odparł Magnus, po czym obaj szybko o tym zapomnieli.

Kolacje rodzinne odbywały się jednak przez wiele tygodni w bardzo napiętej atmosferze, zwłaszcza że wszyscy martwili się o Josiaha, który napisał im, że wypływa do Europy. Nie zdradził, dokąd go wysyłają, lecz wszyscy wiedzieli, że na front, gdzie miał przejść dalsze szkolenie. Tony Salvatore, mąż Bettiny, wypłynął wkrótce po nim. Bert nadal nie wybaczył córce tego ślubu, choć Gwyneth już się z tym pogodziła. Nie potrafiła długo gniewać się na dzieci, nawet jeśli były powodem wielu trosk. Małżeństwo z mężczyzną, którego nie aprobowali jej rodzice, było największym przewinieniem Bettiny.

Po tym pospiesznym, dyskretnym ślubie z przyzwyczajenia odwiedziła rodziców Tony'ego w restauracji i z rozczarowaniem odkryła, że oni również są z tego powodu rozczarowani i wściekli. Według nich Tony wciąż miał we Włoszech narzeczoną, którą zwyczajnie porzucił. Małżeństwo zaaranżowali ich kuzyni, a młoda Włoszka była pracowitą dziewczyną, która mogłaby im pomagać. Wszyscy wiedzieli, że Bettina jest zbyt dobrze urodzona, by pracować

w restauracji. Zachowywali się wobec niej chłodno i wrogo, nie zamienili z nią niemal ani słowa, a ona opuściła ich dom we łzach. Jasno dali jej do zrozumienia, że nie mają zamiaru utrzymywać jej ani wspierać pod nieobecność syna, jeśli właśnie po to przyszła. Dodali, by została ze swoją rodziną i nie prosiła ich nigdy o pieniądze, a gdyby pojawiło się dziecko, nie chcą o tym wiedzieć. Poinformowali ją, że ona i Tony zostali sami, a jego rodzina ma dość gąb do wykarmienia. Zapach ryb unoszący się w restauracji przyprawił ją o mdłości. Zwymiotowała, gdy wróciła do domu, i nie zeszła na kolację. Powiedziała matce, gdzie była i jak okrutnie potraktowali ją rodzice Tony'ego. Była to bolesna nauczka za impulsywną decyzję. Żadna ze stron nie zamierzała zaakceptować tego małżeństwa ani go wspierać.

W czerwcu Andy pojechał do Nowego Jorku, by odebrać dyplom ze swoją klasą, a cała rodzina Gregorych poleciała z nim. Blake wrócił do pracy tuż po ceremonii, a reszta rodziny została na tydzień w mieszkaniu. Dzieci spotykały się z przyjaciółmi, a Sybil spędziła kilka dni w Brooklyn Museum.

Tydzień później wszyscy wrócili do San Francisco. Kolacje z Butterfieldami upływały w milczeniu i napięciu, ponieważ z frontu napływały coraz gorsze wiadomości. Andy spędzał czas z Lucy, by ją pocieszyć – ona również martwiła się o Josiaha. Wszyscy się martwili.

W lipcu Bettina uświadomiła sobie, że jest w trzecim miesiącu ciąży, co jeszcze bardziej zdenerwowało jej rodziców. Dziecko miało przyjść na świat na początku stycznia, a ona nie miała żadnych wieści od Tony'ego, odkąd wypłynął, nie mogła więc do niego napisać, by go o tym poinformować. Miała potworne mdłości, wymiotowała niemal bez przerwy i przestała schodzić na kolacje. Nie mogła znieść zapachu jedzenia, żywiła się grzankami i słabą herbatą. Była taka chora, że Gwyneth jej współczuła, a Bert jeszcze bardziej się zdenerwował na wieść, że rezultatem jej głupoty i uporu będzie dziecko. Nie kontaktowała się z rodziną Tony'ego, ponieważ bardzo wrogo ją potraktowali i jasno dali jej do zrozumienia, że nie chcą mieć nic wspólnego ani z nimi, ani z ich dzieckiem. Było to dla niej bolesne zderzenie z rzeczywistością. Nie miała pojęcia, co pocnie z dzieckiem. Pospieszny ślub utracił w jej oczach cały swój romantyzm, choć przecież była zakochana w Tonym przez rok po pierwszym spotkaniu nad Lake Tahoe i w dniu ślubu. Nikt nie ostrzegł jej jednak, że może mieć takie mdłości, jeśli zajdzie w ciążę. Nie wiedziała, jak się zabezpieczyć w noc poślubną, a Tony tak bardzo pragnął iść z nią do łóżka, że również niczego w tej kwestii nie zrobił. Teraz płaciła za swoją głupotę. Lucy również chorowała przez całe lato, a Andy godzinami dotrzymywał jej towarzystwa. Czuł, że będzie za nią tęsknił, gdy wyjedzie na studia.

Na początku sierpnia wydarzyła się tragedia – otrzymali telegram z informacją, że Josiah zginął we Francji, bo wszedł minę, gdy jego jednostka pomagała oddziałom brytyjskim. Sybil zauważyła czarną szarfę na drzwiach, gdy wróciła do domu po zawiezieniu Charliego na basen. Jej serce niemal się zatrzymało, od razu domyśliła się, co to oznacza. W domu przez wiele tygodni panowała żałoba, a Blake i Sybil przesunęli swoje wakacje w Hamptons, by zostać w San Francisco i wspierać Berta i Gwyneth w bólu.

– Czy to jest głupie? – zapytał Blake, gdy podjęli decyzję, że nigdzie nie pojedą. – On nie żyje od stu lat, poznaliśmy go jako ducha. Czy powinniśmy dla niego odwoływać wakacje naszych dzieci?

– To nasi przyjaciele, Blake – odparła Sybil cicho. – Czułabym się okropnie, gdybyśmy ich

zostawili.

– Przecież i tak wróci – przypomniał jej mąż.

– Ale oni tego jeszcze nie wiedzą, a my nie wiemy, jak długo to potrwa. – Zadzwoiła do Michaela, a on poinformował ją, że może to zająć miesiące, a nawet lata. – Nie możemy powiedzieć im, że i tak już nie żył. W ich czasoprzestrzeni to się dopiero wydarzyło.

Ostatecznie Blake się z nią zgodził, chciał wesprzeć Bertę, którego zdruzgotwały złe decyzje córki i śmierć syna cztery miesiące po przystąpieniu Stanów do wojny.

Trzy tygodnie później, niemal co do dnia, Bettina otrzymała informację, że jej mąż zginął we Francji podczas manewrów. Za cztery miesiące miała urodzić dziecko, które nie miało ojca. W domu zapanowała grobowa atmosfera, gdy dwaj młodzi mężczyźni polegli w Europie.

Blake i Sybil odpoczęli od niej nieco, gdy pomagali Andy'emu w przeprowadzce do Edynburga. Zabrali również Caroline i Charliego. Miasto wszystkim bardzo się spodobało. Andy cieszył się, że będzie studiował za granicą. Pojechali jeszcze na pięć dni do Londynu, a potem Blake, Sybil, Charlie i Caroline polecili do Paryża, skąd Blake z córką i synem wrócili do San Francisco, a Sybil poleciała do Nowego Jorku na otwarcie wystawy w Brooklyn Museum. Nie tknęła książki, nad którą pracowała, odkąd przeprowadziła się do San Francisco. Nie miała czasu. Biorąc pod uwagę dzieci, Butterfieldów i inne zobowiązania zawodowe, nie zdołała wygospodarować kilku godzin spokoju dziennie na gromadzenie źródeł i pisanie, obiecała jednak sobie i swojemu wydawcy, że skończy zimą. Spędziła w Nowym Jorku dwa tygodnie, z radością czytając pochlebne recenzje na temat swojej wystawy. Na fali tego sukcesu została poproszona o zorganizowanie wystawy przez County Museum of Art w Los Angeles. Podróż okazała się bardzo owocna. Blake świetnie sobie radził podczas jej nieobecności. Alicia zamieszkała z nimi na ten okres, by pomagać Caroline i Charliemu. Tylko ona była w domu, gdy Sybil wróciła wczesnym popołudniem. Z radością odkryła, że drzwi nie są już przybrane kirem.

– Jak się wszyscy miewają? – zapytała gospodynię, a ta w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Często do siebie gadają. – Jak oni wszyscy. Sybil też. Alicia uważała, że to trochę dziwni, ale mili ludzie. A dzieci były grzeczne. – Odrabiali codziennie zadania, a pan Gregory często zabierał ich na kolację poza domem. Na chińszczyznę, pizzę, tajskie jedzenie. I meksykańskie.

Na tej podstawie Sybil wywnioskowała, że nie jadali z Butterfieldami, lecz nie była pewna dlaczego. Zastanawiała się, jak sobie radzą ich przyjaciele po wszystkich szokujących wydarzeniach tego lata i jak się czuje Bettina. Sybil bardzo się ucieszyła na widok dzieci, gdy te wróciły ze szkoły. Charlie wydał gromki okrzyk i rzucił się matce na szyję.

Chłopak Caroline wyjechał na studia, ale poznała innego chłopca, swojego rówieśnika, a Charlie spotykał się z Magnusem niemal codziennie.

– Jak oni się czują? – zapytała Sybil z troską.

– Nie wiem. Magnus mówi, że jego mama ciągle płacze, a Bettina dużo rzyga.

Skrzywiła się, gdy to usłyszała. Magnus pojawił się kilka minut później i również mocno ją uściskał. Wydawał się jej równie prawdziwy jak Charlie, gdy wzięła go w ramiona, i bardzo ucieszył się na jej widok. Powiedział, że za nią tęsknił, a ona odwzajemniła się tym samym.

– Mama powiedziała, żebym zaprosił was dzisiaj na kolację.

Pokiwała głową.

– A jak się wszyscy czujecie?

– Babcia trochę chorowała, ale już jest zdrowa. A Bettina jest naprawdę gruba.

Sybil wiedziała, że nie powiedzieli mu jeszcze o dziecku, lecz wkrótce będą musieli to zrobić. Magnus wiedział tylko, że siostra wyszła za mąż i teraz jest wdową. Sybil nie zapytała, czy Josiah już wrócił. Zamierzała sama się o tym przekonać.

Gdy dołączyli tego wieczoru do Butterfieldów przy kolacji, od razu zauważyła, że chłopaka nie ma. Bettina stała się niemal przezroczysta, taka była blada. W porównaniu z nią Lucy wydawała się okazem zdrowia. Wszyscy ciepło powitali Sybil, nawet Augusta, a ona przywiozła dla nich wszystkich drobne upominki. Apaszkę dla Augusty, fajkę dla Angusa, lekki kaszmirowy szal dla Lucy, książkę dla Berta, perfumy z Paryża dla Gwyneth, pudełko koronkowych chusteczek dla Bettiny, dwie śliczne koszulki dla dziecka z czapeczkami i bucikami do kompletu oraz nowe gry wideo dla chłopców. Od razu zauważyła, że ciąża Bettiny stała się bardziej widoczna. Nie dało się jej dłużej ukrywać.

– Niedługo już będzie się cieszyć swobodą – oświadczyła Gwyneth z troską. – Co najwyżej kilka tygodni. Od początku listopada zostanie w domu – dodała rzeczowo, a Sybil uświadomiła sobie, że Bettina będzie musiała trzymać się na uboczu i dosłownie zamknąć się w domu tak jak każda inna kobieta w jej stanie w tamtych czasach. – Może nawet wcześniej – mruknęła Gwyneth.

Sybil uznała, że to przygnębiające, lecz rozumiała, że takiego zachowania oczekiwano od kobiet na początku dwudziestego wieku.

Rozmawiali o podróży Sybil, jej wystawie i o Andym, który bardzo polubił nową szkołę. Sybil łączyła się z nim przez Face Time z Nowego Jorku, a Blake i dzieci przez Skype'a z San Francisco.

Tego wieczoru zostali przy stole dłużej niż zwykle, pragnąc nadrobić zaległości. Bert wciąż opłakiwał Josiaha. Utrata najstarszego syna była dla niego bolesnym ciosem. Gwyneth wyznała szeptem, że przez cały ten czas tworzyła na komputerze Sybil. Obie kobiety wymieniły porozumiewawcze uśmiechy.

– Jak się czujesz? – zapytała Sybil Bettinę, gdy wszyscy wstali od stołu.

Dziewczyna miała szalenie smutne oczy. Straciła męża i brata, nosiła dziecko, na które nie była gotowa i które musiała wychować sama. Gwyneth szepnęła do Sybil przy kolacji, że znalezienie męża dla Bettiny będzie praktycznie niemożliwe, zwłaszcza podczas wojny. Jej los niezamężnej kobiety z dzieckiem został w zasadzie przypieczętowany.

– Dobrze – odparła Bettina słabo.

Sybil zauważyła, że praktycznie nic nie zjadła – tylko odrobinę bulionu i jedną grzanekę. Augusta natomiast cieszyła się wyśmienitym zdrowiem, tak jak Angus, który uradował się na wieść, że Andy uwielbia nową szkołę, a w weekendy zwiedza Szkocję.

– Zdumiewające, że przeprawił się tam bez problemu. Przekażcie temu drogiemu chłopcu moje pozdrowienia – oświadczył, głaszcząc po łbie Ruperta.

– Przekażemy – zapewniła go Sybil. Dobrze się czuła z powrotem w domu. Może brzmiało to dziwnie, lecz to właśnie było jej miejsce na ziemi, nawet jeżeli jej najbliżsi przyjaciele byli duchami. Teraz czekali na dziecko Bettiny, choć Sybil miała wrażenie, że jest jedyną osobą pod tym dachem, którą cieszy perspektywa jego narodzin.

Rozdział 9

Pod koniec października, kierując się nakazami przyzwoitości, Bettina przestała wychodzić z domu. Uczestniczenie w życiu towarzyskim w takim stanie było uważane za niestosowne w jej czasach, a ona potulnie się z tym godziła. Wydawała się jednak szalenie przygnębiona, ilekroć Sybil widziała ją na kolacji, co nieczęsto się zdarzało. Bettina wciąż bardzo źle się czuła, męczyły ją silne mdłości. Wymiotowała po kilka razy dziennie i niemal nic nie jadła. Brzmiało to strasznie w uszach Sybil, która miała za sobą trzy bezproblemowe ciążę.

– Ja chyba nie dałabym rady – mruknęła ze współczuciem, gdy Gwyneth odwiedziła ją pewnego dnia w gabinecie.

Próbowała pracować nad swoją książką, lecz bez sukcesów. Zawsze za dużo się działo u Blake’a, dzieci lub u ich przyjaciół, z którymi dzielili dom. Jadali kolacje z Butterfieldami dwa, trzy razy w tygodniu, zazwyczaj wychodzili też co najmniej raz w tygodniu do restauracji z klientami Blake’a lub jego współpracownikami. Wiedli ciekawe życie.

– Ja bardzo chorowałam w ciąży z Josiahem – wyznała Gwyneth ze smutkiem. Nadal bardzo tęskniła za synem. Zamówili jego piękny portret w mundurze na podstawie zdjęcia, które wykonano tuż przed jego wyjazdem. – Mniej kłopotów miałam z dziewczynkami – dodała. – A przy Magnusie musiałam przez sześć miesięcy leżeć, żeby go nie stracić. Urodził się wcześniej i przez cały ten czas się wiercił. Tak bardzo spieszył się na świat. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Myślisz, że dziecko Bettiny właściwie się rozwija? Ona nic nie je. Kiepsko się odżywia.

– Lekarz odwiedził ją kilka razy. Powtarza, że wszystko jest w porządku, a dziecko jest drobne.

Zdaniem Sybil nie brzmiało to dobrze, ale nic nie powiedziała. Nie chciała martwić przyjaciółki. Butterfieldowie radzili sobie z problemami na swój sposób, w zgodzie z czasami, w których żyli. A małe dziecko oznaczało łatwiejszy poród. Bettina zamierzała urodzić w domu, korzystając z pomocy położnej i pielęgniarki, która miała się na jakiś czas wprowadzić. Porody Gwyneth wyglądały podobnie. Magnus w zasadzie z niej wypadł, taki był niecierpliwy i pospieszył się o trzy tygodnie, co mogło się okazać niebezpieczne. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a Gwyneth była pewna, że tak samo ułoży się to w przypadku Bettiny. Była młoda i silna, choć w ostatnich miesiącach źle się czuła.

– Czy Bert się z tym pogodził? – zapytała Sybil, podając przyjaciółce kubek herbaty, który przyniosła dla niej Alicia. Nie mogła usprawiedliwić przed gospodynią dwóch kubków, gdy przez cały dzień siedziała w gabinecie sama.

– Nie bardzo – odparła Gwyneth szczerze. – Ale trochę się uspokoił. Współczuje jej. Wygląda na to, że rodzina męża nie chce mieć z nią nic wspólnego. Bali się, że poprosi ich o pieniądze. Śmierć syna ich zdruzgotowała. Tak jak nas śmierć naszego – dodała. – Nie pomogą Bettinie ani dziecku. My się nimi oczywiście zajmiemy, ale teraz żaden mężczyzna jej nie

zechce.

Już to mówiła, lecz Sybil wiedziała, że będzie inaczej, i postanowiła dać jej nadzieję, nie zdradzając przy tym przyszłości.

– Po wojnie przybędzie wiele młodych wdów z dziećmi. To wszystko zmieni. A dziecko jest z prawego łóża, ponieważ byli małżeństwem. – Przez pięć miesięcy. Nowy mężczyzna miałby spore trudności z zaakceptowaniem nieślubnego dziecka. Byłoby to w zasadzie niemożliwe w ich sferze.

– Może masz rację – mruknęła Gwyneth. Wyjrzała przez okno ze smutną miną, myśląc o Josiahu. – A jak twoja książka?

– Nijak. – Sybil się uśmiechnęła.

O wiele bardziej ekscytowało ją to, że interes Blake'a świetnie się rozwija. Otrzymali zastrzyk gotówki od grupy nowych inwestorów i poszerzali swoje cele, ponieważ ich model operacyjny doskonale się sprawdził. Mogli się stać ogromnym hitem, co przyniosłoby wszystkim gigantyczne zyski.

Blake poruszył temat firmy tego wieczoru, a Bert ostrzegł go przed podejmowaniem zbytniego ryzyka.

– Wystrzegaj się chciwości – oświadczył z powagą. – Nie przeciągaj struny.

– Trudno się oprzeć – odparł Blake szczerze. Wiedział jednak, że Bert ma rację. Rozmawiali o tym przez jakiś czas, a Bert starał się jak najlepiej wyrażać swoje opinie, opierając się na własnym rozumieniu ich planów, które brzmiały dla niego obco. Blake'a bezustannie zaskakiwało jednak to, jak wiele zasad i czynników ryzyka pozostaje niezmiennych bez względu na stulecie.

Obie rodziny spędziły razem Święto Dziękczynienia. Angus zszedł po schodach na kolację, grając na dudach, a Rupert podążył za nim i wył. Trudno powiedzieć, co było gorsze. Wszyscy pozostali czekali już na niego w jadalni, do której wszedł, a następnie trzy razy okrążył stół, co miało morderczy wpływ na uszy biesiadników. Mops Augusty wskoczył na jej kolana i ukrył łeb pod jej ramieniem, by uchronić się przed hałasem. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy Angus skończył grać.

– Wspaniale, Angusie, dziękuję – pochwaliła brata Augusta.

Phillips wniósł do jadalni ogromnego indyka na srebrnej tacy. Mieli też nadzienie, purée ze słodkich ziemniaków, pół tuzina różnych warzyw, biszkopty, galaretkę żurawinową, rozmaite inne dodatki i wyborne wino z piwniczki Berta.

Było to pierwsze Święto Dziękczynienia Gregorych z Butterfieldami. Boże Narodzenie zamierzali również spędzić razem, a Gregory'owie planowali pojechać do Aspen pomiędzy świętami a Nowym Rokiem. Wynajęli tam dom. Andrew przyjeżdżał na trzy tygodnie. Nie mogli się już doczekać. Angus przesłał mu listę swoich ulubionych pubów wokół kampusu, nie biorąc pod uwagę tego, że mogą one nie istnieć po siedemdziesięciu latach, które upłynęły, odkąd skończył studia, a tym bardziej sto lat później.

Jedzenie wszystkim bardzo smakowało, byli w dobrych nastrojach pomimo strat, jakie w tym roku ponieśli. Bert poprowadził modlitwę przed posiłkiem, podczas której okazało się, że wciąż mają powody do wdzięczności, zwłaszcza swoją bliską przyjaźń. Bettina odzyskała rumieńce pod koniec ciąży. Zostało jej pięć tygodni. Gwyneth gorączkowo robiła na drutach małe sweterki

i czapeczki, podczas gdy Augusta wyszywała na maleńkich koszulkach białe pączki róż, które pasowały do obu płci. Takie koszulki stanowiły podstawowy ubiór niemowlęcia w pierwszych miesiącach życia, niezależnie od tego, czy rodził się chłopiec, czy też dziewczynka.

Caroline i Lucy bardzo cieszyły się na myśl o dziecku, tak jak Sybil. Magnus i Charlie nie okazywali żadnego zainteresowania.

– Podejrzewam, że nie będzie dawało nam spać, wyjąc całymi nocami – mruknął Angus. – Może będę mu grać na dudach, by je uspokoić – zaproponował.

– Nie rób tego, proszę – odparła Augusta stanowczo, gdy wszyscy skrzywili się na samą myśl.

Bert nadal nie pogodził się z tym, że jego córka będzie mieć dziecko z synem emigrantów i właścicieli restauracji rybnej, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z dziewczyną z obawy, że to by ich coś kosztowało. Rodzina Salvatore nie wybaczyła Butterfieldom obrazy, jaką było dla nich oświadczenie Berta, że nie są dość dobrzy dla Bettiny, i teraz mścili się na niej i karali ją. Bert zastanawiał się, czy zmienia zdanie, jeśli urodzi się chłopiec. Podejrzewał, że tak. W takich chwilach myślał o Josiahu i żałował, że nie mogą się opiekować teraz jego dzieckiem. Niestety Josiah nie zdążył się ożenić.

Długo siedzieli przy stole w Święto Dziękczynienia, rozkoszując się przyjazną atmosferą, a pod koniec wieczoru wszyscy się uścisnęli. Augusta podeszła nawet do Sybil, choć przez większość czasu ją ignorowała lub krytykowała jej stroje, które nigdy jej nie odpowiadały. Wiecznie powtarzała, że Caroline wygląda jak tancerka z pozytywki w sukienkach, które wkładała do kolacji.

Bettina z trudem wstała od stołu. Miała ogromny brzuch. Tego wieczoru włożyła suknię z czerwonego aksamitu, którą uszyła dla niej Gwyneth, choć zazwyczaj nosiła czerń ze względu na swoje wdowieństwo. Gwyneth również nosiła żałobę od śmierci Josiaha. To samo robiła dla Magnusa przez rok po jego wypadku dwanaście lat temu.

Powiedzieli sobie dobranoc po obfitym posiłku, któremu towarzyszyło wyborne wino. Bert i Blake pokleпали się po plecach, Sybil i Gwyneth się uścisnęły, po czym Butterfieldowie wyszli z jadalni i zniknęli, a Gregory'owie wspięli się na schody, narzekając na to, jak się najedli.

– Czuję się jak Bettina – oświadczyła Sybil ze śmiechem.

Blake napomknął z nostalgią, że chciałby mieć jeszcze jedno dziecko, a ona zrobiła zdumioną minę. Zawsze pragnął czwartego dziecka, lecz od dawna o tym nie wspominał. Jej wystarczała trójka.

– Miło byłoby mieć bobasa – mruknął tęsknie. – Małą dziewczynkę.

Sybil miała już czterdzieści lat i nie chciała znów przez to przechodzić.

– Odmłodziłaby nas.

– Mów za siebie – skwitowała, gdy weszli do sypialni po wspaniałym wieczorze z przyjaciółmi.

Chwilę później leżeli już w łóżku, rozmawiając o niczym i ciesząc się swoją bliskością. Wtedy Blake znów wspominał o Bettinie.

– Żal mi jej, sama będzie musiała wychować dziecko. Nie będzie jej łatwo.

– Ona też nie jest chyba z tego powodu szczęśliwa – odparła Sybil z namysłem. – Myślę, że zrozumiała, iż popełniła błąd, działając pod wpływem impulsu i na złość rodzicom, i teraz tego żałuje. Niestety, już za późno. Może dziecko przywróci uśmiech na jej twarzy.

– Jej ojciec uważa, że nikt jej nie zechce z dzieckiem – mruknął Blake, myśląc o tym.

– Gwyneth powtarza to samo, ale my wiemy, że to nieprawda. Po wojnie będzie mnóstwo młodych wdów z dziećmi. Ta wojna zmieni wiele dla wszystkich. Da kobietom prawo do pracy, bo zabraknie żywicieli rodzin.

– Zaczynasz mówić jak oni – oświadczył, a ona wybuchnęła śmiechem.

Zasnęli, a następnego ranka obudzili się późno i spędzili spokojny weekend z dziećmi. Butterfieldowie uczynili to samo. Święto Dziękczynienia ułożyło się idealnie dla nich wszystkich.

W grudniu Sybil była zajęta przygotowaniami do świąt i wizyty Andy’ego. Kupiła prezenty dla wszystkich, Butterfieldów również. Obie rodziny zebrały się w salonie, by ubrać gigantyczną choinkę zgodnie z tradycją rodzinną. Charlie i Blake wybrali drzewko, a potem wszyscy wieszali dekoracje, które znaleźli w garażu. Bert powiedział im, gdzie szukać. Pomagał im José, mąż Alicii, a Gregory’owie gawędzili przy nim między sobą i z ludźmi, których nie widział. Uznał, że Alicia ma rację i wszyscy oni są lekko szurnięci.

– Mają wymyślonych przyjaciół – wyjaśniła mu. – Nawet dorośli.

Gregory’owie dobrze im jednak płacili i byli miłymi pracodawcami, tak więc José nie dbał o to, czy gadają do siebie, i powiedział Alicii, by również nie zwracała na to uwagi. Nie ich sprawa, że są tacy ekscentryczni.

W bożonarodzeniowy poranek wszyscy spotkali się w sali balowej, by odpakować prezenty. Gregory’owie wymienili kilka podarków w Wigilię jak zwykle, lecz postanowili w tym roku uszanować tradycję Butterfieldów i wymienić się z nimi prezentami w Boże Narodzenie. Phillips podał ajerkoniak wzmocniony brandy, a Magnus i Charlie upili łyk, zanim zostali przyłapani przez rodziców. Phillips przymknął na to oko, bo uwielbiał chłopców.

Rodzice powiedzieli maluchom, że to Święty Mikołaj zostawił dla nich podarki pod choinką. Chłopcy wciąż w niego wierzyli. Charlie dostał nowy rower od swoich rodziców, którzy podarowali taki sam, tyle że jaskrawoczerwony, Magnusowi. Chłopiec ogromnie się ucieszył – wsiadł na niego i zaczął jeździć wokół choinki najszybciej, jak tylko potrafił.

Wszystkim pozostałym również spodobały się prezenty. Bettina otrzymała mnóstwo ubrań dla dziecka, wszystkie były ręcznie robione przez jej krewne. Augusta i Gwyneth szyły i robiły na drutach jak szalone. Bettina czuła się jak słońca, a położna poinformowała ją, że dziecko jest już tak duże, że może się urodzić w każdej chwili. Dziewczyna marzyła, by to się już skończyło – chciała trzymać dziecko w ramionach, a nie w brzuchu. Miała wrażenie, że jest w ciąży od zawsze, i na samą myśl dostawała mdłości.

Obie rodziny zasiadły do kolejnej wspólnej kolacji, a następnego ranka Gregory’owie wyjechali do Aspen ze sprzętem narciarskim. Zaplanowali powrót w sylwestra, by przywitać nowy rok z Butterfieldami. Otrzymali inne zaproszenia, lecz pragnęli spędzić ten wieczór z przyjaciółmi, którzy stali się dla nich jak rodzina. Sybil kupiła na tę okazję nową srebrną suknię.

Spędzili w Aspen cudowny tydzień, dużo jeździli razem na nartach. Andy opowiadał o swojej szkockiej szkole i podrywał na stokach dziewczyny, z którymi umawiał się na wieczór.

Dużo dyskutował też z siostrą o uczelniach. Złożyła podania do dziesięciu i chciała zostać na zachodzie Stanów, jeśli tylko okaże się to możliwe. Jej pierwszym wyborem był Stanford, a drugim UCLA, Uniwersytet Kalifornijski. Nie była gotowa wyjechać tak daleko jak brat, który kochał Edynburg.

Wrócili do San Francisco w sylwestra w południe, opaleni, szczęśliwi i wypoczęci.

Tego wieczoru Sybil włożyła swoją nową srebrną suknię wieczorową, a Blake powiedział, że wygląda zjawiskowo. Gwyneth wybrała kreację z czarnej koronki wyszywanej koralikami i wyglądała jak postać z obrazu Johna Singera Sargenta z upiętymi wysoko włosami i diamentami w uszach i na szyi. Augusta emanowała godnością w czarnym aksamicie. Blake zaskoczył małżonkę i kupił frak. Uznał, że będzie mógł wkładać go do kolacji, i przymierzył go po raz pierwszy tego wieczoru.

– Nareszcie! – zawołała Augusta z aprobatą, gdy go zobaczyła. – Długo to trwało – zażartowała, po czym dodała, że wygląda bardzo przystojnie, a Sybil się z nią zgodziła. Augusta lubiła Blake'a. Zawsze okazywał jej szacunek i zainteresowanie.

Po kolacji grali w kalambury, a potem przenieśli się do sali balowej na tańce. Wykorzystali sprzęt muzyczny zainstalowany przez Gregorych. Blake porwał Sybil do pierwszego walca, a dzieci przyglądały się im i chichotały. Bettina czuła się jak wieloryb w czarnej aksamitnej sukni, w którą ledwie się wcisnęła. Wyrosła ze wszystkich swoich ubrań, lecz wyglądała ślicznie, młodo i bardzo macierzyńsko z ogromnym brzuchem. Gwyneth i Bert zatańczyli, a potem wyszli na taras, by w blasku księżyca pomyśleć o synu. Gdy wracali na salę balową, pragnąc dołączyć do reszty gości, w drzwiach stanął Josiah w mundurze i pomachał do wszystkich. Wrócił! Rozległy się huczne powitalne wiwaty. Był to prawdziwy powód do świętowania, a Blake i Sybil uśmiechnęli się do siebie, ciesząc się szczęściem przyjaciół.

– Ich świat ma w sobie coś doskonałego – powiedział Blake, gdy znów zatańczyli. – Ostatecznie zatacza pełne koło. Nie musisz czekać, by dowiedzieć się, co się stanie i jak się wszystko ułoży. My już to wiemy. Może sekret polega na tym, że nie możemy wpływać na ich świat w przeszłości, ale oni mogą wpływać na nasz przez to, czego się od nich uczymy. Może tak właśnie powinno być.

Wszyscy pocałowali się o północy i uścisnęli Josiaha, który w mundurze wyglądał przystojniej niż kiedykolwiek dotąd. Bardzo się cieszyli, że wrócił do domu. Zajęło mu to cztery miesiące. Sybil zastanawiała się, czy mąż Bettiny również do nich dołączy. Nie był to jednak jego dom i wiedział, że nie byłby tu mile widziany. Bettina nie wspominała w swojej książce o duchach ani o Tonym, choć to on był ojcem jej córki. Gdy jej drugi mąż adoptował Lili, Tony szybko zniknął z jej życia. Nie była długo sama, zanim pojawił się Louis de Lambertin.

Josiah tańczył ze wszystkimi, z Bettiną również pomimo jej pokaźnych rozmiarów, a ona zgodziła się na to, by uczcić jego powrót, lecz już po kilku minutach usiadła. Potem Josiah poprosił do tańca Lucy i Caroline, która wyglądała uroczo w granatowej sukni z satyny i butach na obcasie, z blond włosami upiętymi na czubku głowy.

– Będą musieli wkrótce wydać ją za mąż – powiedziała Augusta do Gwyneth, przyglądając się dziewczynie. – Szybko dorasta.

Caroline właśnie skończyła siedemnaście lat, a Augusta uznała, że to odpowiedni wiek na małżeństwo, i to właśnie dodała, na co Gwyneth wybuchnęła śmiechem. Wiedziała, że Sybil nie

zgodziłaby się z jej matką. Jej przekonania co do tego, kiedy dziewczęta powinny wychodzić za mąż, bardzo różniły się od zdania kobiet Butterfieldów.

Wszyscy czuli się wyczerpani, gdy o trzeciej w nocy opuszczali salę balową. Zaczął się nowy rok. Bert wznosił o północy toast za 1918 i wyraził nadzieję, że będzie on wyjątkowy dla nich wszystkich. Był to idealny sposób, by powitać nadchodzące miesiące. Josiah powrócił do domu. Czegóż więcej mogliby chcieć?

Rozdział 10

Wszyscy czuli się dość marnie w Nowy Rok. Poprzedniego wieczoru popłynęła rzeka szampana, zwłaszcza gdy Josiah wrócił do domu. Mieli powód do świętowania. Tego wieczoru przy kolacji panował większy spokój, ponieważ powoli dochodzili do siebie. Wszyscy chcieli rozmawiać z Josiahem, opowiedzieć mu, co u nich słychać. Uważali, by nie zadawać mu pytań o wojnę. Sybil zauważyła, że chłopak wydaje się dojrzały niż przed wyjazdem. Tymczasem ukończono jego portret, który wisiał w holu.

Bettina mało mówiła, a pod koniec posiłku wstała, oświadczając, że nie czuje się najlepiej. Gwyneth poszła za nią na górę, po czym wróciła, pokiwała głową na Sybil i szepnęła do niej, że się zaczęło. Właśnie posłali po położną. Miała się zjawić natychmiast i przyprowadzić pielęgniarkę.

– Nie sądzisz, że powinna jechać do szpitala albo że należy wezwać lekarza? – zapytała Sybil z niepokojem.

– Dlaczego? – Gwyneth się uśmiechnęła. – Bettina nie jest chora, nie było żadnych komplikacji.

– Podadzą jej coś na ból? – zapytała Sybil, obawiając się, jak dziewczyna znieśie poród.

– Kilka kropli laudanum, jeśli okażą się potrzebne, ale to mało prawdopodobne. Ja rodziłam bez – odparła Gwyneth dzielnie.

Dziecko nie było już jednak takie drobne jak jeszcze kilka tygodni temu. Bardzo urosło, a brzuch Bettiny powiększył się niemal dwukrotnie przez ostatni miesiąc. Wydawało się, że dziecko jest duże.

Gwyneth zerknęła na Sybil ciepło.

– Chcesz przyjść na górę?

– A czy Bettina by tego chciała? – Sybil się zawahała. Nie chciała się narzucać... Przecież nie należała do rodziny.

– Ucieszy się, jeśli do nas dołączysz – odparła Gwyneth rozsądnie. – Przecież też rodziłaś. To jej pomoże przez to przejść.

Sybil pokiwała głową i uprzedziła Blake'a, dokąd idzie. Chwilę później wszyscy wstali od stołu, a Blake wyszedł z dziećmi. Sybil podążyła za Gwyneth schodami na drugie piętro i znalazła się w ogromnej sypialni, której nigdy jeszcze nie widziała. Nagle uświadomiła sobie, że musi to być dawny pokój Bettiny.

Pół godziny później Phillips przyprowadził położną. Bettina leżała w łóżku, w czystej, wyprasowanej koszuli nocnej. Pielęgniarka składała prześcieradła i ręczniki, przygotowując się do odebrania porodu.

Dziewczyna ucieszyła się na widok Sybil i uśmiechnęła się do niej. Na jej skroniach zbierały się krople potu, chwilę później zaczęła sapać i przestała mówić. W pokoju zapanowała cisza.

Sybil usiadła w fotelu, a chwilę później położna i pielęgniarka sprawdziły postępy porodu. Bettina zaciskała zęby w stoickim spokoju, a Sybil krzywiła się za nią. Widziała, jak bardzo młoda kobieta cierpi, i nie wyobrażała sobie, że sama miałaby przez to przechodzić bez pomocy współczesnych leków. Nikt inny nie okazywał jednak niepokoju. Położna regularnie badała puls dziecka stetoskopem, który nosiła na szyi, a jakiś czas później uniosła narzutę, wsunęła pod Bettinę świeże prześcieradła i nakryła ją kolejnym, gdy już zdjęła z niej koszulę nocną. Było coraz bliżej narodzin, a Bettina z zaciętą miną wezwała matkę i Sybil. Stały po obu stronach łóżka i wzięły ją za ręce, a matka odsunęła włosy z jej twarzy i otarła jej skronie ręcznikiem zamoczonym w wodzie lawendowej.

– Mamo, to jest straszne – jęknęła Bettina chrapliwie, po czym zacisnęła zęby, by nie krzyczeć.

Sybil nigdy nie widziała jeszcze takiej odwagi, nie mogła znieść myśli, że to wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Niemniej tak właśnie postępowano w tych czasach. Wszystkie dzieci Gwyneth przyszły na świat w domu, w sypialni, którą zajmowali teraz Sybil i Blake. Sybil nie miała pojęcia, gdzie teraz śpią Bert i Gwyneth i czy mają swój pokój. Nigdy o to nie zapytała.

– To już nie potrwa długo – powiedziała położna, zajrzawszy między nogi Bettiny. Odsunęła dwie kobiety, po czym stanęły z pielęgniarką po obu stronach dziewczyny i nakazały jej przecz.

– Nie mogę – jęknęła. – Za bardzo boli.

Nie zdołała też jednak dłużej powstrzymać dziecka, musiała je wypchnąć. Wszystkie cztery kobiety zachęcały ją do tego, a Sybil i matka trzymały ją za ręce. Pracowała ciężko przez pół godziny, aż w końcu dziecko przedarło się przez nią i nic już nie zdołało go zatrzymać ani spowolnić. Bettina wydała przeciągły, rozdzierający krzyk i dziecko, którego nie chciała i przez które tak źle się czuła, znalazło się na materacu między jej nogami. Zaczęło cicho kwilić i spozrzało na wszystkie kobiety, a Sybil poczuła łyzy na policzkach. Nigdy jeszcze nie widziała kobiety równie dzielnej jak Bettina.

To była dziewczynka. Położna wzięła ją na ręce, wytarła, przecięła pępowinę i podała dziecko pielęgniarce. Następnie pozszywała Bettinę i podała jej krople nasenne. W końcu młoda matka została umyta, a córkę ułożono w jej ramionach. Bettina była półprzytomna, lecz już nie cierpiała. Noworodek utkwiał w niej wzrok. W pokoju panowały spokój i cisza. Te okoliczności tak bardzo różniły się od tego, co Sybil zapamiętała z własnych porodów – szaloną aktywność, ludzi i hałas, a w końcu niewiarygodną radość. Dziecko posapywało lekko, a Bettina milczała. Pochyliła się i ucałowała czubek głowy dziewczynki. Położna przyłożyła dziecko do jej piersi i okryła młodą matkę i malucha lekkim kocem. Wszystko to wyglądało tak naturalnie. Gwyneth uśmiechnęła się do swojej pierwszej wnuczki, pocałowała córkę i pogratulowała jej dobrej roboty. Kilka minut później Bettina zasnęła pod wpływem leku. Sybil obserwowała ją, żałując, że nie ma tu teraz męża dziewczyny, że w pokoju brakuje miłości i radości. Bettina zasługiwała na o wiele więcej. Wokół panowało jednak poczucie spokoju, gdy dziecko również zasnęło.

– Jak ją nazwiecie? – zapytała położna, gdy Bettina znów otworzyła oczy.

– Lili. Lili Butterfield – odparła zdecydowanie Bettina, po czym znów odpłynęła w sen. Postanowiła nie nadawać dziecku nazwiska ojca, ponieważ jego rodzina się ich wyrzekła, a ona zrozumiała jakiś czas temu, jak mało o nim wiedziała. Wołała więc, by dziecko nosiło jej nazwisko, a Gwyneth to zaaprobowała.

Sybil uświadomiła sobie, jaka samotna musiała się czuć Bettina podczas porodu, chociaż pomagały jej cztery kobiety. Ojciec dziecka powinien krzątać się po domu i czekać na wieści.

Bettina wydawała się jednak zadowolona, gdy zapadła w głęboki sen. Jakiś czas później Gwyneth wyszła, by powiadomić o wszystkim Berta, a Sybil zeszła na dół do pokoju, w którym Bettina przyszła na świat. Blake już mocno spał. Włożyła koszulę nocną i położyła się obok niego, z zaskoczeniem zauważając, że wstaje słońce. Noc minęła szybko, gdy obserwowały przyjście na świat Lili, dziecka, które Sybil wciąż wydawało się cudem, nawet jeśli nie miało ojca, który by je kochał. Wiedziała, że życie znajdzie sposób, by zaspokoić jego potrzeby. Podróż Lili właśnie się rozpoczęła.

Rozdział 11

Na cześć narodzin Lili tego wieczoru do kolacji podano szampana. Wszyscy przyszli zobaczyć dziecko. Angus powiedział, że woli poczekać, aż dziewczynka będzie na tyle duża, by pić z nim szampana. Augusta obejrzała dziecko dokładnie, policzyła wszystkie palce i na koniec orzekła, że mała jest „śliczna” i dodała: „zaskakująco”, biorąc pod uwagę, kim był jej ojciec. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że jej wnuczka nie wygląda jak Włoszka. Dziecko miało jasną karnację i włosy jak matka. Gwyneth podejrzewała, że będzie blondynką jak obie jej córki. Lubiała mawiać, że Sybil również wygląda jak ich krewna, i Caroline podobnie. Bert w końcu skapitulował, gdy zobaczył w ramionach najstarszej córki swoją pierwszą wnuczkę. Bettina wydawała się teraz starsza i dojrzała. Nie odrywała wzroku od drobnych, harmonijnych rysów Lili, jakby zastanawiała się, kim ona jest, i pragnęła ją poznać. Stała się odpowiedzialna za drugą osobę i to subtelnie ją odmieniło przez jedną noc. Myślała o tym, jak by to było, gdyby Tony wciąż żył, czy cieszyłby się, a może czuł zawód, że to nie chłopiec. Bettina była zadowolona z córki, uważała, że tak będzie im łatwiej.

Gdy Sybil przyszła z wizytą, Bettina postanowiła wstać i pospacerować po pokoju. Czuła się niekomfortowo po wydarzeniach minionej nocy, lecz pielęgniarka jej na to nie pozwoliła, ku zdumieniu Sybil. Powszechnie uważano, że matka i dziecko powinni leżeć w łóżku, w ciepłe. Na kominku buzował ogień, a Bettina wierciła się niespokojnie. Była zdrowa i młoda, czuła się o wiele lepiej niż przez dziewięć miesięcy ciąży, którą źle znosiła. Nie chciała nigdy więcej przez to przechodzić. Nawet męczarnia porodu okazała się jej zdaniem warta bólu, bo w końcu wypchnęła z siebie dziecko, uwolniła się od niego. Był to dla niej czas zmartwień i głębokiej żałoby z powodu wyraźnej dezaprobaty rodziny i śmierci Tony’ego.

Następnego dnia napisała list do rodziny męża z informacją, że na świat przyszło dziecko, dziewczynka. Dołączyła zaproszenie do odwiedzin. Czuła, że jest to winna mężczyźnie, którego poślubiła, nawet jeśli ich małżeństwo trwało krótko i słabo się znali. Dała się ponieść fali dziewczęcych emocji i romantycznych iluzji, a teraz widziała, że nie było w tym nic prawdziwego. Poślubiła człowieka, którego ledwo знаła, i zaszła w ciążę po jednej spędzonej z nim nocy. Teraz wydawał się jej obcy pomimo istnienia Lili, choć wciąż smuciła ją jego śmierć. Zastanawiała się, czy nadal by się kochali, gdyby lepiej się poznali po jego powrocie z frontu, czy może zwyciężyłyby ich rodziny, rozdzielając ich. Dokonał tego los, a teraz miała jego dziecko.

Nie czuła z noworodkiem żadnej więzi, a gdy wyznała to matce, ta zapewniła ją, że uczucia przyjdą z czasem. Ból narodzin często opóźniał ich pojawienie się. Wspomnienie porodu nie było jednak zdaniem Bettiny takie straszne. Bolało bardziej, niż się spodziewała, lecz już czuła się lepiej. Bardziej szokowało ją to, że są związane z Lili na zawsze. Czuła ogromną odpowiedzialność za dziecko obcego człowieka. Zastanawiała się, kim zostanie Lili, gdy dorośnie, jak będzie wyglądała, jakim człowiekiem się stanie. Zdaniem Augusty dziewczynka

wyglądała jak Butterfieldówna, a Bertrand się z tym zgadzał.

Bettina wręczyła list Phillipsowi z prośbą, by dostarczono go do restauracji Salvatore. Zaadresowała go do ojca Tony'ego, Enrica, jako głowy rodziny. Niemal wprost zapytała, czy życzą sobie zobaczyć dziecko, córkę ich syna. Odpowiedź nadeszła kilka dni później pocztą i w bardzo ostrym tonie. Przyjście na świat wnuczki nie zmieniło uczuć Enrica wobec niej, Bettiny ani Butterfieldów. Powtórzył, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Wciąż był wściekły, że Bert uznał Tony'ego i jego rodzinę za kiepską partię. Stary Salvatore nie miał zamiaru mu tego wybaczyć. Nawet dziecko nie wpłynęło na jego decyzję.

Napisał, że jeśli jego syn nie był dla nich dość dobry za życia, teraz Bettina i jej córka nie są dość dobre dla niego. Dodał, że nie da im żadnych pieniędzy, choć nikt go o to nie prosił, i by więcej się z nim nie kontaktowali. Miał czterech wnuków i nie potrzebował wnuczki. Wzgarda Berta głęboko go zabolowała i teraz mścił się gniewnymi słowami. Bettina ucieszyła się, że nie nadała dziecku ich nazwiska. Nic nie była im winna. Odtrącili ją i Lili w najgorszy możliwy sposób, nie pozostawiając cienia wątpliwości. Życie Lili rozpoczynało się samotnie, bez więzi z ojcem, ale tak było też łatwiej. Bettina mogła zostawić wszelkie zobowiązania wobec nich i przeszłość za sobą. List był okrutny, lecz przynosił też ulgę. Napisała do nich z poczucia obowiązku, pragnąc zachować się właściwie. Salvatore wymazali natomiast ze swego życia ją i jej córkę. Bertowi również ulżyło, gdy zobaczył list, który jego zdaniem tylko potwierdzał prostactwo tych ludzi.

– Tak będzie lepiej – podsumowała Bettina opowieść o liście podczas rozmowy z Sybil. – Ja też nie chcę ich nigdy więcej widzieć. Napisałam do nich tylko z lojalności wobec Tony'ego. Uznałam, że chciałby tego. Lili ich nie potrzebuje. Ma nas. To nie są mili ludzie.

Enrico to samo dał jej do zrozumienia, gdy poszła go odwiedzić i powiedziała mu o ciąży. Cała rodzina dała jej do zrozumienia, że nie dba o nią. Enrico wypowiadał się również w imieniu matki Tony'ego, która nie próbowała kontaktować się z Bettiną po śmierci syna, niemal jakby to ją winiła za jego odejście, a nie przeznaczenie.

Sybil współczuła młodej kobiecie. Czekał ją smutek wychowywania dziecka bez ojca, jej przyszłość nie malowała się różowo. Lili zawsze będzie się zastanawiała, jaka jest rodzina jej ojca i dlaczego nie utrzymuje z nią kontaktu. Bettina została skazana na życie pełne wymówek i wyjaśnień. Przy kolacji Sybil powiedziała Blake'owi, że rodzina Salvatore odtrąciła Bettinę i wnuczkę, a on również uznał, że tak będzie łatwiej.

– Obawiałem się, że mogą robić problemy albo zażądają pieniędzy – mruknął szczerze.

– Oni obawiali się tego samego – odparła Sybil z westchnieniem.

– Niepotrzebnie to zrobiła – wtrącił Bert z surową miną, myśląc o wszystkich przewinieniach córki.

– Ona nie ma jeszcze dwudziestu dwóch lat, jest młoda, Bert, a w tym wieku wszyscy mieliśmy pstro w głowie – odparł Blake, próbując go ułagodzić.

– Jej brak rozsądku doprowadził do narodzin Lili – oświadczył Bert ponuro – co wiąże się z obowiązkiem i ciężarem, który będzie musiała dźwigać na swoich barkach do końca życia. Swojego. – Sam utracił już dwoje dzieci i nie życzył tego córce, niezależnie od tego, z kim się związała i jak bardzo nieodpowiednią partią wydawał się jej mąż. – Podejrzewam, że będziemy musieli znaleźć jakieś rozsądne wyjaśnienie tego, kim był ojciec Lili. Po wojnie będzie to łatwiejsze. Wiele dziewcząt zbyt pośpiesznie wyszło za mąż, nawet za odpowiednich kandydatów. Na szczęście Lili jest dzieckiem z prawego łóża. – W przeciwnym razie Bettina

i Lili nosiłyby niewybaczalne piętno do końca życia. Cieszył się, że nie doszło do tego i że będą mogły wkrótce o tym zapomnieć. Były Butterfieldami, i koniec.

– Jak ona się czuje? – zapytał Blake o Bettinę. Nie widział jej od dnia porodu, a minął już tydzień.

– Chyba dobrze. Będzie odpoczywać przez miesiąc, a potem do nas wróci – wyjaśnił Bert.

Blake był pewien, że kobiety z niższych klas szybciej dochodziły do siebie. Ale nie damy z ich sfery.

Augustę ucieszyła wiadomość o narodzinach prawnuczki. Bettina wybrała jej imię jako drugie imię Lili, by uhonorować babkę, a tej sprawiło to niekłamaną przyjemność.

– Szkoda, że to nie chłopak – mruknął Angus z żalem, gdy doniesiono mu o narodzinach dziecka.

Ogólnie jednak wszyscy byli zadowoleni, a najbardziej Gwyneth. Zawiesiła lekcje komputera, by pomagać Bettinie oswajać się z macierzyństwem, które nie przychodziło jej naturalnie. Wciąż powtarzała, że nie chce więcej dzieci. Gwyneth obiecała Sybil, że wróci do komputera za miesiąc, gdy Bettina stanie na nogi.

Upłynęła cała wieczność, zanim młodej kobiecie pozwolono zejść na dół na kolację. Kilka dni wcześniej udała się na spacer po ogrodzie z pielęgniarką. Wyznała potem Sybil z uśmiechem, że miała ochotę przeskoczyć przez mur i uciec. Czuła się jak w więzieniu. Gdy Lili skończyła cztery tygodnie, Bettina w końcu mogła uwolnić się z zamknięcia. Miała za sobą długą rekonwalescencję jak na młodą dziewczynę w jej wieku po tak naturalnym wydarzeniu. Niemal odzyskała już figurę i nie karmiła piersią. Kilka dni po porodzie najęła mamkę, a Lili była pulchna i zdrowa, właśnie po raz pierwszy się uśmiechnęła. Tak jak jej matka, gdy lekarz oświadczył, że wolno jej opuścić pokój.

Wciąż nie czuła się związana z dzieckiem, a Sybil zastanawiała się, czy to by się zmieniło, gdyby zaczęła karmić, ale Bettina upierała się, że nie chce. Pragnęła wrócić do dawnego wyglądu i odzyskać życie. Były związane z Lili na zawsze, lecz nie okazywała żadnych przejawów instynktu macierzyńskiego i z radością oddawała opiekę nad córką niani i mamce. Ostatnie dziesięć miesięcy było dla niej traumatyczne i chciała już tylko wrócić do dobrej formy.

Podczas pierwszej kolacji Bettiny z rodziną po przerwie Caroline ogłosiła, że dostała się na UCLA i właśnie tam rozpocznie naukę jesienią. Znalazła się też na liście rezerwowej Stanforda, ale jej drugi wybór ją satysfakcjonował. Andy wrócił po świętach do Edynburga. Miał tam dziewczynę, a Sybil przeczuwała, że to coś poważnego. Caroline wciąż umawiała się ze swoim chłopakiem z liceum, on jednak dostał się do Princeton i wyjeżdżał na wschód, dlatego też uzgodnili, że w czerwcu się rozstaną.

Blake coraz częściej bywał zmęczony. W jego firmie pojawiły się kłopoty finansowe – jej założyciele stracili majątek z powodu ryzykownej decyzji. Omawiał swoje problemy z Bertem, który zawsze dawał mu dobre rady. Sybil również wyznał całą prawdę.

W świecie Butterfieldów nadal toczyła się wojna. Ich syn nie brał już w niej udziału, lecz z frontu dochodziły druzgocące wieści, młodzi chłopcy padali w okopach jak muchy. Sprawy układały się lepiej dla Niemców niż dla aliantów. Flagi ze złotymi gwiazdami wisiały w oknach domów w całym mieście i kraju – każda z nich upamiętniała poległego syna. Ameryka dołączyła do wojny zaledwie dziewięć miesięcy temu, lecz ofiar przybywało w zastraszającym tempie i nic nie wskazywało na to, by konflikt miał się zakończyć. Z Rosji napływały przynębiające wieści o rewolucji.

Atmosfera w Butterfield Mansion stała się jednak pogodniejsza, odkąd Bettina wydobrzała, w domu pojawiło się dziecko i wrócił Josiah. Sybil znów pracowała nad swoją książką. Liczyła na to, że napisze ją do końca roku. Wciąż dodawała nowe materiały, a Blake żartował, że to niekończąca się opowieść. Gwyneth wróciła do tworzenia sztuki na komputerze. Pracowały ramię w ramię godzinami w zgodnym milczeniu, tylko od czasu do czasu uśmiechając się do siebie lub odzywając.

Sybil żałowała, że Gwyneth nie może nikomu pokazać swoich dzieł – wciąż utrzymywała je w sekrecie przed Berthem z obawy, że by tego nie pochwalił. Sybil podzielała jej wątpliwości. Gwyneth ignorowała nie tylko barierę czasu, ale też reguły społeczne swojego świata i sfery, próbując stać się kobietą nowoczesną, co było dla niej zakazane. Sybil często te reguły irytowały, a i Gwyneth zaczynała odczuwać je jako zbyt restrykcyjne w naturalnym porządku świata rządzonego przez mężczyzn.

Latem Gregory'owie wynajęli na miesiąc dom w Santa Barbara zamiast w Hamptons, dokąd zwykle jeździli, gdy mieszkali w Nowym Jorku. Tym razem postanowili zrobić coś innego, zmienić środowisko. Poprzedniego lata, w ich pierwszym roku w San Francisco, zginął Josiah, a że nie chcieli zostawiać Butterfieldów, odwołali urlop. W tym roku jednak panował spokój. Butterfieldowie wybierali się do Woodside, a Bettina zamierzała im towarzyszyć z dzieckiem i nianią. Lili skończyła w lipcu sześć miesięcy, była szczęśliwym i grzecznym niemowlęciem.

Caroline zerwała w czerwcu ze swoim chłopcem, tak jak uzgodnili. I tak była gotowa na rozstanie. Poznała innego podczas pobytu w Santa Barbara – on również rozpoczął jesienią studia na UCLA. Kilka razy przyszedł na kolację do ich wynajmowanego domu, zabierał ją na randki i do kina, dobrze dogadywał się z jej braćmi. Pływali też na łodzi jego rodziców, a Sybil i Blake bardzo go polubili. Nazywał się Max Walker i chciał studiować reżyserię, o której już mnóstwo wiedział.

Podczas pobytu w Santa Barbara Andy wysyłał tuziny wiadomości dziennie do dziewczyny, którą poznał w Edynburgu, Quinne MacDonald. Zapytał rodziców, czy może ją zaprosić do San Francisco na święta. Był to o tyle kłopot, że Boże Narodzenie spędzali z Butterfieldami, co niełatwo dało się wyjaśnić. Sybil i Blake nie mieli pojęcia, jak odnajdzie się w tej sytuacji ktoś obcy ani czy Butterfieldowie w ogóle pojawią się w jej obecności. Nie chcieli niczego popsuć.

– Już jej o nich powiedziałem – oświadczył Andy beztrąsko.

– Powiedziałaś? – zdumiała się jego matka. – Jak ci się to udało? – Sama wyznała prawdę tylko Michaelowi Stantonowi z Berkeley Psychic Institute. Nie wiedziałyby nawet, od czego zacząć, żeby ludzie nie uznali jej za wariatkę lub osobę uzależnioną.

– Opowiedziałem jej, jak to wyglądało na początku i jak jest teraz – odparł zwyczajnie. – Jej rodzice mieszkają na północy Szkocji w zamku, który jest pełen starych duchów, krewnych, którzy w nim zmarli, i obcych ludzi, których wszyscy widzą. Nie mają z nimi takich relacji jak my z Butterfieldami, więc Quinne uznała, że nasza opcja jest super.

I taka była, dla nich wszystkich w obu rodzinach, co również stanowiło osobliwe zjawisko. Po półtora roku przywykli do siebie i się zżyli. Mieszkali razem bez konfliktów i łączyli dwa różne stulecia pod jednym dachem.

– Bardzo chciałabym poznać Quinne – oświadczyła Sybil, po czym podzieliła się z mężem opinią, że Andy poważnie traktuje znajomość z tą dziewczyną.

Gdy obie rodziny spotkały się po wakacjach, miały sobie mnóstwo do opowiedzenia: wiele się wydarzyło, dziecko urosło, a Bettina nawiązała z nim lepszy kontakt, choć z pewnym wysiłkiem. W Woodside godzinami jeździła konno i wyglądała na o wiele szczęśliwszą niż w minionym roku. Była wyborną amazonką, a Josiah – wspaniałym jeźdźcem. Często razem wybierali się na wycieczki, a Bettina pragnęła, by Lili również nauczyła się jeździć, gdy podrośnie. Snuła wiele planów związanych z córką, co Sybil uznała za dobry znak. Powoli oswajała się z rolą matki. Brakowało jej jednak instynktu macierzyńskiego. Pod pewnymi względami bardziej wdała się w Augustę niż w Gwyneth, była z nią blisko związana. Seniorzy rodu również wyjechali do Woodside. Augusta narzekała na panujące tam upały i oświadczyła, że z radością wróciła do mgieł San Francisco.

Angus coraz szybciej się męczył i częściej tracił orientację, ale siostra uważnie go pilnowała. Wciąż była w pełni władz umysłowych, pomimo zaawansowanego wieku, którego nikomu nie chciała zdradzić. Sybil podejrzewała, że musi mieć ponad osiemdziesiąt, może nawet prawie dziewięćdziesiąt lat – głównie na podstawie jej wyglądu i wspomnień.

Pod koniec sierpnia Andy wrócił do Edynburga na drugi rok studiów, a Sybil pomogła Caroline przeprowadzić się do akademika Uniwersytetu Kalifornijskiego. Na miejscu Caro od razu nawiązała kontakt ze swoim nowym przyjacielem Maxem. To on pomógł im wnieść do pokoju jej kufry i walizki, komputer, sprzęt muzyczny i małą, pożyczoną lodówkę. Przyjechał dwa dni wcześniej i zdążył dokładnie poznać kampus. Gdy Sybil następnego dnia wyjeżdżała, Caro z trudem znalazła czas, by się z nią pożegnać. Tego wieczoru szła na kolację z Maxem i znajomymi z innych akademików. Całkowicie pochłonęło ją studenckie życie.

Sybil czuła się samotna, kiedy wracała do San Francisco. Bardzo się cieszyła, że w domu czeka na nią Charlie. Nie była jeszcze gotowa na puste gniazdo. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy Blake nie ma racji w kwestii kolejnego dziecka. Nie podzielała jednak jego entuzjazmu, miała już czterdzieści lat. A jeśli dziecko urodzi się chore? Poza tym trudno byłoby jej zaczynać to wszystko od nowa. Uwielbiała bawić się z Lili, ale dziecko oznaczało też wiele pracy, należało mu poświęcać mnóstwo uwagi. Chyba nie zdołałaby przez to przejść. Bettina miała do pomocy nianię na pełen etat i matkę. Sybil musiałaby radzić sobie sama, tak jak poprzednio. Siedmioletni Charlie był już samodzielny. Zaczął się chwalić, że jest starszy od Magnusa, a Magnus skarżył się na to matce, która się śmiała. Sybil wiedziała, że problem będzie się pogłębiał, bo Magnus miał już na zawsze pozostać sześciolatkiem.

Gdy Sybil wróciła do San Francisco, dom wydał się jej pusty bez Caroline. To zmotywowało ją do wytężonej pracy nad książką. Gwyneth spędzała dużo czasu z Lili i siadała do komputera tylko podczas jej drzemek. Bettina zaczęła spisywać rodzinną historię – wypytywała Augustę o różne istotne fakty, nie wyjaśniając przyczyny. Jej babka pamiętała wszystkie szczegóły i plotki: kto był spokrewniony z kim i jak, kto kogo poślubił i kto kiedy zmarł. Narysowała na podstawie jej opowieści drzewo genealogiczne, które pomagało jej odnaleźć się w gąszczu zdarzeń podczas pisania. Sybil wiedziała, że powstanie z tego fascynująca lektura, a Bettina zastrzegła, że ukończenie jej zajmie długie lata. A nawet dłużej, uświadomiła sobie Sybil, gdy jej słuchała. Bądź co bądź Bettina ukończyła książkę w wieku osiemdziesięciu lat, tuż przed śmiercią. Na jakimś etapie musiała zawiesić prace.

Przez kolejne miesiące zarówno Bettina, jak i Sybil poświęcały się pisaniu, a w domu zapanował spokój. Blake zostawał w biurze do późna, zmagając się z finansowymi kłopotami swojego start-upu. Często prosił Berta o radę.

W Europie aż do października trwały zażarte walki, lecz w końcu pojawiła się nadzieja na zawieszenie broni. Ponad osiem milionów ludzi zginęło, a dwadzieścia jeden zostało rannych na polach bitewnych Europy, aż jedenastego listopada 1918 roku podpisano rozejm – dziewiętnaście miesięcy po tym, jak do wojny przystąpiła Ameryka, tracąc przez to ponad sto tysięcy obywateli, w tym Josiaha Butterfielda i Tony’ego Salvatore. Tony nigdy nie powrócił do domu jako duch. Sybil uznała, że tak jest lepiej. Bettina nadal żyła, była młoda i mogła jeszcze spotkać kogoś z tego świata, kogo jej rodzina by zaaprobowała i kto chciałby stać się ojcem dla Lili. Po lekturze jej książki Sybil wiedziała, że to tylko kwestia czasu. W grudniu Bettina ogłosiła przy kolacji szokującą nowinę, której nikt się nie spodziewał. Korespondowała ze znajomymi rodziców z Paryża, którzy zaprosili ją do siebie na kilka miesięcy, jak już opadnie powojenny kurz. Ludzie ci wiedzieli, że jest młodą wdową z dzieckiem, i uznali, że zmiana otoczenia dobrze jej zrobi.

– Mówisz o państwie Margaux? – zapytała zszokowana Gwyneth. – Nie widzieliśmy ich od lat! Skąd pomysł, by do nich napisać?

– Nie mam tu nic do roboty, mamo – odparła Bettina rozsądnie. – Nie mogę do końca życia spacerować po ogrodzie, pchając wózek z Lili. – W zasadzie nawet tego robiła, miała przecież nianię. Spędzała z córką bardzo mało czasu, większość poświęcając pisaniu. – Nie zostanę tam na zawsze, tylko na kilka miesięcy.

– Weźmiesz dziecko? – Nowina rozczarowała Gwyneth, która doskonale bawiła się z Lili.

Sybil uściśnięła dłoń przyjaciółki na widok jej smutnej miny.

– Chyba powinnam. Jej również dobrze to zrobi, zobaczy nowych ludzi i nowe miejsca.

Słychać było, że Bettina wszystko przemyślała i już podjęła decyzję.

– Kiedy zamierzasz wypłynąć? – zapytała jej matka.

– Jeszcze się nie zdecydowałam. Może w lutym lub w marcu. Wojna jeszcze się na dobre nie skończyła. Zobaczymy, jak to się ułoży. – Lili miałyby wtedy już rok, a Bettina zamierzała wziąć ze sobą nianię.

– Moim zdaniem to doskonały pomysł – wtrąciła Augusta. – Nigdy nie wyjdzie za mąż, jeśli będzie siedzieć w tym domu. A mało kto przyjmuje teraz gości jak kiedyś.

– Ludzie znowu zaczną urządzać przyjęcia, skoro wojna dobiegła końca – oświadczyła Gwyneth.

Bettina zrobiła poirytowaną minę.

– Ja nie szukam męża, babciu, tylko zmiany otoczenia.

– Możesz upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Może jakiś miły Anglik albo Szkot. Boże, tylko nie Francuz. Pojedziesz do Londynu?

– Może. Jeszcze nie zdecydowałam. Ojciec, czy mogę płynąć? – Spojrzała na Bertę błagalnie, a ten pokiwał głową. Pragnęła wyrwać się z San Francisco na jakiś czas. Czuła się przytłoczona życiem wdowy i matki zamkniętej w domu rodziców. Rozpaczliwie pragnęła wyjść do ludzi.

– Nie widzę przeszkód, o ile zaczekasz, aż wszystko się tam uspokoi, a żołnierze zostaną zwolnieni ze służby i wrócą do domu. Teraz nie chciałabyś tam być.

Bettina przytaknęła.

– Moim zdaniem to bardzo dobry plan. Tylko nie opuszczaj nas na długo. – Uśmiechnął się do córki. – Miło ze strony Margaux, że zgodzili się ciebie ugościć. Zawsze ich lubiłem.

Gwyneth zgodziła się niechętnie, choć nie chciała rozstawać się z córką i wnuczką nawet na

tydzień, a co dopiero na kilka miesięcy. Wszyscy jednak wiedzieli, że podróż dobrze zrobi Bettinie, a nie można było zmienić otoczenia lepiej niż na Paryż. Która kobieta nie chciałaby go zobaczyć? Na samą myśl Bettina dziarskim krokiem wbiegła po schodach na górę po kolacji, by w swoim pokoju popracować nad książką. Dzieliło ją od wyjazdu jeszcze kilka miesięcy, lecz nie mogła się już doczekać wizyty w stolicy Francji.

Rozdział 12

Andy zaskoczył wszystkich, wysyłając do matki maila z informacją, że przywiezie na święta swoją dziewczynę Quinne MacDonald. Choć wspominał o tym Sybil latem, całkiem jej to wyleciało z głowy. A maila otrzymała kilka dni przed planowanym przyjazdem syna.

Mieli mnóstwo miejsca. Dziewczyna i tak zamierzała zapewne spać z Andym. Sybil nie była jednak pewna, jak to się wszystko ułoży, jeśli pomiędzy nimi znajdzie się obca osoba. Andy zadeklarował, że uprzedził Quinne o istnieniu Butterfieldów, lecz czy faktycznie rozumiała ona, że wszyscy egzystują na skrzyżowaniu różnych czasoprzestrzeni, a Butterfieldowie, choć pełni życia, są tak naprawdę martwi? Była to prawdziwa historia o duchach, której nikt z nich nie potrafił wyjaśnić. Andy powtarzał natomiast, że Quinne to nie przeszkadza i że wszyscy ją pokochają. Sybil miała nadzieję, że syn się nie myli.

Z uprzejmości i troski omówiła tę sprawę z Gwyneth, która również zareagowała zdziwieniem. Nigdy nie pojawiali się w obecności obcych albo gdy Gregory'owie przyjmowali gości, na przykład współpracowników Blake'a. Obie rodziny pragnęły spędzić święta razem. Gwyneth zadeklarowała, że przedyskutuje to z Bertem, po czym przekazała Sybil jego odpowiedź. Nieco zaskakującą.

– Bert uważa, że to żaden problem, jeśli dziewczyna sobie z tym poradzi, a Andy wszystko jej wytłumaczy. Nie możemy, rzecz jasna, ręczyć za moją matkę ani wuja Angusa. Różnie się to może potoczyć. Matka może nie mieć ochoty na nowe znajomości, a może też być dziewczyny ciekawa. – Uśmiechnęła się.

Sybil odetchnęła z ulgą, uzyskawszy pozwolenie przyjaciół na dodatkowego gościa pod ich dachem. Bądź co bądź był to też dom Butterfieldów, Gregory'owie tak go przynajmniej traktowali.

Gdy Sybil odebrała Andy'ego i Quinne z lotniska, zwątpiła jednak, czy to się uda. Quinne MacDonald stanowiła uosobienie kobiety nowoczesnej. Miała kilka zauważalnych tatuaży na dłoniach i rękach, jakiś kwiat na szyi, włożyła wysokie do kolan glany i króciutką skórzaną mini. Była piękną dziewczyną, miała urocze rysy twarzy, zgrabną figurę i jaskrawoniebieskie włosy. Była też bardzo elokwentna, inteligentna i miała doskonałe maniery, a Andy dodał, że to wybitna studentka, która marzy o uczelni medycznej. Wywodziła się z arystokratycznej szkockiej rodziny – jej ojciec był hrabią. Sybil miała nadzieję, że będzie to miało znaczenie dla Augusty. O ile w ogóle się pojawi, zrekompensuje staruszcze niebieskie włosy dziewczyny. Quinne miała po sześć małych diamentowych ćwieków w każdym uchu, ale żadnego w nosie, na szczęście. W ogóle nie miała kolczyków w twarzy. Sybil znów pomyślała o Augustie i odetchnęła z ulgą. Gdy obie rodziny zbliżyły się do siebie, Augusta stała się seniorką rodu również dla Gregorych.

W drodze do domu toczyli otwartą i przyjemną rozmowę. Quinne uprzejmie podziękowała Sybil za to, że zgodziła się na jej przyjazd. Z podziwem spojrzała na dom, gdy wjechali przez bramę, i z zainteresowaniem oglądała portrety Butterfieldów, przemierzając hol. Na koniec

odwróciła się do Sybil z pytającym spojrzeniem.

– No to gdzie oni są? – zapytała, mając na myśli ludzi z portretów.

– Zazwyczaj spotykamy się na kolacji – odparła Sybil cicho, choć Gwyneth i Bettina często odwiedzały teraz ich część domu, co niepokoiło Alicję.

Gospodyni zauważyła, że jej pracodawczyni coraz częściej rozmawia sama ze sobą, i uznała, że kobieta powinna się leczyć. Podejrzewała ją o zespół Tourette’a, o którym czytała w Internecie. Charlie cierpiał chyba na to samo. I Blake również. Wszyscy to mieli. Gadali do siebie, kiedy tylko nasza ich ochota, a czasami wybuchali śmiechem bez żadnego powodu. Alicję bardzo smuciło, że wszyscy oni są chorzy psychicznie. Nikogo tym nie krzywdzili, lecz i tak im współczuła. Do tego przebierali się do kolacji jak rodzina Addamsów. Często widywała wieczorowe ubrania w ich garderobach następnego ranka. Sybil miała więcej długich sukien niż śpiewaczka operowa lub gwiazda filmowa. Z początku zastanawiała się, czy nie są przypadkiem wampirami, w których istnienie szczerze wierzyła. Wszystko to wydawało się jej bardzo dziwne. Sybil nie miała pojęcia, że gospodyni przygląda im się tak uważnie i wysnuwa takie ponure wnioski.

– Jeśli przywiozłaś jakąś ładną sukienkę, mogłabyś ją włożyć dzisiaj do kolacji – zwróciła się teraz do Quinne. – Nie jesteśmy pewni, czy się pojawią ani czy będziesz w stanie ich zobaczyć. Ale uprzedziłam ich o twojej wizycie i wydaje mi się, że większość zejdzie na kolację. Są bardzo oficjalni. Mężczyźni wkładają do kolacji fraki i białe muchy, a tata Andy’ego zazwyczaj nosi smoking. Ja i Caroline staramy się ubierać wieczorowo albo przynajmniej wkładać coś długiego, choć Caro wybiera też czasami krótkie sukienki koktajlowe. Ostrzegam cię jednak, że wuj Angus jest trochę zbereźnikiem. – Nawet w jej uszach brzmiało to jak szaleństwo, za to Andy’emu nie przeszkadzało, kiwał tylko głową twierdząco. Mniej więcej to samo powiedział Quinne już wcześniej.

– Jeśli nic takiego sobie nie przywiozłaś, nie martw się – wtrącił teraz. – Włóż cokolwiek.

Sybil przytaknęła, a gdy nieśli bagaże Quinne do pokoju Andy’ego, zauważyła, że dziewczyna ma na paznokciach błyszczący niebieski lakier korespondujący z odcieniem włosów. Był to bardzo dopracowany wizerunek.

– Przywiozłam kilka sukienek do kolacji – odparła Quinne cicho. – Moi dziadkowie też są bardzo formalni, gdy ich odwiedzamy. A do tego żyją, więc są jeszcze gorsi.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Sybil uświadomiła sobie, wychodząc z pokoju, że oficjalnie została ekscentryczką. Mieszkała z martwymi ludźmi, którym wydawało się, że żyją, w wielkiej posiadłości, w zakrzywieniu czasoprzestrzeni. Nie mogła się czuć normalnie ani wyjaśnić tego żadnej zdrowej na umyśle osobie, choć Quinne nieźle sobie radziła. Może należało mieć do tego jaskrawoniebieskie włosy.

Niedługo potem Andy i Quinne wyszli na lunch – Andy chciał oprowadzić Szkotkę po mieście. Pożyczył samochód Sybil i uścisnął ją mocno, szczęśliwy, że wrócił do domu i ma przy sobie dziewczynę. Bez wątpienia był zakochany. Quinne była urocza i wydawała się bystra, a pomimo punkrockowego stylu, który preferowała, miała doskonale maniery. Sybil nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczą ją Augusta i Angus, jeśli postanowią się pokazać – była ciekawa, co o niej powiedzą. Dobrze by im zrobiła mała prowokacja. Aż się uśmiechnęła na tę myśl.

Quinne zeszła na kolację w obcisłej wieczorowej sukni, która podkreślała sylwetkę, i w bardzo wysokich czarnych zamszowych szpilek na platformie. Wyeksponowała tatuaże,

wyprostowała włosy i nałożyła na nie żel – wyglądała jak narzeczona Frankensteina, tyle że niebieska i o wiele ładniejsza. Andy miał na sobie smoking. Sybil wybrała suknię wieczorową z ciemnozielonego aksamitu. Blake wrócił z pracy punktualnie, przywitał się z gościem i szybko włożył smoking. Caroline miała przyjechać z Los Angeles dopiero następnego dnia. Poznała już Quinne na Skypie. Obserwowały też swoje konta na Instagramie.

Quinne weszła do jadalni w otoczeniu Gregorych, a Augusta uniosła brwi niemal do linii włosów na jej widok. Słowa nie zdołałyby opisać jej miny. Gwyneth i Sybil musiały się odwrócić, żeby seniorka nie zauważyła, jak bardzo się śmieją.

– O mój Boże – szepnęła Gwyneth, niemal się krztusząc.

– Ostrzegłam je obie – odszepnęła Sybil – ale rzeczywiście to bardzo miła, bardzo grzeczna i bystra dziewczyna.

Gdy Sybil się odwróciła, Augusta już przesłuchiwała gościa. Od razu wpadł jej w ucho akcent, który rozpoznała jako szkocki.

– Skąd pochodzisz?

Słyszac odpowiedź Quinne, zmrużyła powieki.

– Jak się nazywa twój ojciec?

Dziewczyna podała nazwisko, a staruszka spojrzała na nią przenikliwie, jakby zastanawiała się, czy nie ma do czynienia z oszustką.

– Zamek Creagh? – zapytała z naciskiem, na co Quinne z uśmiechem pokiwała głową.

Nie bała się Augusty, która okazała się zdumiewająco podobna do jej babki, co ją szalenie rozbawiło. Znała i doskonale rozumiała ten typ ludzi, niezależnie od tego, w jakim wieku żyli i czy byli duchami.

– Ian MacDonald i mój zmarły mąż chodzili razem do szkoły – oświadczyła w końcu Augusta, uśmiechając się łągodnie do gościa.

– To mój pradziadek – powiedziała Quinne, odwzajemniając uśmiech.

Augusta zrobiła zaskoczona minę, zapominając na chwilę, że w świecie Quinne jej mąż nie żył już od sześćdziesięciu lat.

– Co ty tu robisz? – zapytała, w żaden sposób nie komentując włosów, tatuaży, butów ani żadnego innego elementu stroju dziewczyny. Wydawała się zachwycona tym spotkaniem.

– Odwiedzam Andy’ego – odparła Quinne ze skromnym uśmiechem.

Augusta powtórzyła Angusowi, kim jest nowa osoba. On również zrobił zadowolona minę, choć nie mógł sobie przypomnieć jej pradziadka. Augusta dodała, że jej ojcem jest obecny hrabia Creagh, a ich siedziba rodowa to zamek Creagh.

– Twoja rodzina go nie sprzedała, prawda? – dopytała z niepokojem.

– Nie, proszę pani – odparła Quinne grzecznie i z twardym szkockim akcentem.

Andy się uśmiechnął. Wykorzystywała akcent, kiedy chciała, a teraz wiedziała, że to droga do podbicia serca Augusty. Po oficjalnej prezentacji Quinne usiadła przy stole obok Bettiny i wdała się z nią w pogawędkę. Andy powiedział jej, że Bettina wkrótce wyjeżdża do Paryża. Quinne zadeklarowała, że kocha to miasto, przez semestr studiowała na Sorbonie.

– Ale akcent mam okropny, bardzo szkocki – dodała, na co Bettina wybuchnęła śmiechem. Sama pracowała nad własnym, odkąd postanowiła wyjechać. Chciała na miejscu zatrudnić francuską guwernantkę oprócz swojej amerykańskiej niani, by Lili zaczęła naukę francuskiego.

Pomimo egzotycznego wyglądu Quinne kolacja się udała. Fakt, że była Szkotką i córką

hrabiego Creagh, od razu podbił serce Augusty. Hrabia był równie ekscentryczny jak córka. Quinne zdradziła kiedyś Andy'emu, że próbował zostać gwiazdą rocka, o czym Augusta oczywiście nie mogła wiedzieć, nawet jeśli napomknęła później, gdy Andy i Quinne odeszli od stołu, by kontynuować zwiedzanie miasta, że Creaghowie zawsze byli trochę dziwni. Jej zdaniem Quinne miała jednak dużo uroku, dobre maniery i pochodziła z odpowiedniej rodziny.

Gdy Sybil dodała, że Quinne zamierza studiować medycynę, Augusta zrobiła zaskoczoną minę.

– Ale dlaczego? To niestosowne dla córki arystokraty – oświadczyła wyniośle. – Będziesz musiała jej to wyperswadować. – Nie przeszkadzały jej niebieskie włosy, ale perspektywa zostania lekarzem już tak.

Sybil uznała, że Butterfieldowie żyją w zwariowanym świecie, po czym zerknęła porozumiewawczo na Gwyneth.

Następnego dnia do domu przyjechała Caroline. Nie przywiozła ze sobą Maxa, który miał zjawić się dopiero po świętach i spędzić z nią sylwestra. Najpierw udał się do Meksyku, by spędzić Boże Narodzenie z rodzicami.

Wszyscy doskonale się bawili przy kolacji, a po wyjściu Quinne i Andy'ego grali w kalambury. Josiah był w nich szczególnie biegły. Andy i Quinne wrócili szybko i dołączyli do pozostałej młodzieży. Josiah pochwalił wybór Andy'ego. Lucy również, choć wydawała się nieco zazdrosna. Andy zawsze poświęcał jej wiele uwagi, traktował ją jednak jak siostrę. Tak samo jak Josiah Caroline. Wszyscy rozumieli, że muszą spędzać czas również z osobami ze swojej epoki. Nie mogli egzystować tylko w wyrefinowanym świecie Butterfieldów, w wymiarze dostępnym wyłącznie dla członków tych dwóch rodzin. Gregory'owie potrzebowali czegoś więcej, choć Butterfieldowie i ich posiadłość byli im najbliżsi.

– Gdy tylko moja babka usłyszała, że jesteś hrabiną, przestała zauważać nawet kolor twoich włosów – zażartował Josiah z Quinne, gdy usiedli w salonie, by zagrać w karty.

– Moja matka nadal żyje, więc jeszcze nie jestem hrabiną – poprawiła go Quinne. – A jej włosy są szokująco różowe. Przez kilka lat nosiła się na fioletowo i niedawno przefarbowała. Mój ojciec też ma niebieskie włosy. To kwestia genów. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś Szkotką. To przebija wszystko – skwitował Josiah. – To znaczy, że jesteś idealna.

– Oczywiście – zgodziła się Quinne.

Doskonale wpasowała się w to towarzystwo, Andy miał rację – z wiktoriańskimi duchami czuła się jak w domu. Sybil nie wyobrażała sobie innej dziewczyny, która by tak zareagowała. Mieli szczęście. A Andy był z nią szczęśliwy i mówił otwarcie, że zostanie w Szkocji na czas jej studiów medycznych, od których dzieliło ją jeszcze parę lat. Sybil nie chciała nawet o tym myśleć.

Zrobiło się późno, zanim młodzież udała się na górę. Quinne i Andy postanowili odwiedzić jeszcze czynny do późna bar w Mission i następnego ranka zaspali. Gdy Quinne wynurzyła się z sypialni Andy'ego, Alicia niemal dostała ataku serca na widok jej włosów, lecz dziewczyna potraktowała ją bardzo uprzejmie. Zeszła na dół w dżinsowych szortach, swetrze w cętki i glanach we wzór moro.

– *Madre de Dios* – mruknęła Alicia, kręcąc głową. Gdy zaczęła odkurzać trzecie piętro, usłyszała, że Sybil znów gada do siebie w swoim biurze.

Gwyneth wpadła na parę minut, by poplotkować o Quinne. Obie zgodziły się, że ją lubią.

Poza włosami wydawała się idealna, a Andy szalał na jej punkcie. Sybil obawiała się tylko jednego – że Andy zamieszka w Szkocji, by z nią być.

– Nie zdoła jej przekonać do przeprowadzki tutaj? – zapytała Gwyneth.

– Nie wiem. Jemu chyba też się tam podoba. Będę mieć pretensje do Angusa, jeśli tam zostanie.

– W takim razie ty będziesz musiała ją przekonać do przeprowadzki, jak już się pobiorą – oświadczyła Gwyneth.

– Do tego jeszcze daleka droga. Ale nigdy nic nie wiadomo.

Dzieci zawsze dostarczały powodów do obaw. Gwyneth tak samo martwiła się, że Bettina zostanie we Francji.

– Nie sądzę – zapewniła ją Sybil. – Za bardzo by za wami wszystkimi tęskniła.

– Ona się tutaj nudzi – odparła Gwyneth, myśląc realistycznie. – A jeśli tam kogoś spotka...

Umilkła, a Sybil próbowała zapomnieć o tym, co wiedziała – że Bettina faktycznie pozna we Francji mężczyznę i wyjdzie za niego. Uzgodnili przecież z Blakiem, że nie mają prawa zdradzać Butterfieldom przyszłości. Przeznaczenie musiało się wypełnić. Co innego, gdyby ich los sam się odmienił, ale nie mogli wpływać na to, co miało się wydarzyć. W zasadzie nie mieli takiej władzy. I po co denerwować Gwyneth?

Quinne przywiozła wszystkim drobne, przemyślane podarunki. Spędzili razem cudowną Wigilię. W Boże Narodzenie było słoneczniej i cieplej niż zwykle. Siedzieli więc w ogrodzie i rozmawiali, a wieczorem zasiedli do nieformalnej kolacji. Mężczyźni włożyli smokingi. Andy zabrał Quinne na kilkudniową wycieczkę do Napa Valley i Lake Tahoe, aby mogli pobyć razem. Spędzili parę uroczych dni w pięknych miejscach. Sybil darzyła Quinne coraz większą sympatią. Dziewczyna dogadywała się ze wszystkimi, a Augusta była nią oczarowana. Angus nie do końca był pewien, kto to jest, ale pochwalił jej świetne nogi i uroczy dekolt, co sprowokowało do śmiechu wszystkich poza jego siostrą, która zbeształa go surowo, gdy wstali od stołu. Powiedziała, że zachowuje się jak tłuł.

Sylwester także udał się im znakomicie. Nie dostarczył im takich wrażeń jak ten wcześniejszy, kiedy to Josiah powrócił do domu z wojny. Max Walker przyjechał, żeby spędzić wieczór z Caroline, a Sybil ostrzegła Gwyneth. Nikt nie był pewien, jak zareaguje Augusta na tyle nowych twarzy. Byli to jednak młodzi ludzie i goście Gregorych, więc Augusta zeszła na kolację i zignorowała Maxa. Nie był Szkotem, jego ojciec nie miał tytułu, okazał się więc całkowicie niegodny jej uwagi. Pozostali Butterfieldowie ciepło go przywitali. Caroline wyjaśniła chłopakowi, że to duchy, w co z początku nie mógł uwierzyć. Gdy jednak wszystkich poznał, od razu ich polubił. Dwa dni później świętowali pierwsze urodziny Lili. Bettina postanowiła wypłynąć do Francji miesiąc później, w lutym. Zarezerwowała miejsca na promie *Baltic* linii White Star Line.

Podczas urodzinowej kolacji Lili Gwyneth zauważyła, że Augusta kaszle i ma gorączkę.

– Dobrze się czujesz, mamó? – zapytała. Jej zdaniem nie wyglądała dobrze, a Sybil się z nią zgadzała.

Gdy wychodzili z jadalni, Augusta się zachwiała. Sybil przypomniała sobie pewne fakty

z książki Bettiny i zasugerowała, by Gwyneth natychmiast wezwała lekarza. Ta pokiwała głową i poprosiła Bertę, by to zrobił. Lekarz przyjechał godzinę później. Leczył Augustę od pięćdziesięciu lat i tym razem zszedł na dół z poważną miną. Wszyscy czekali na niego w bawialni, z której rzadko korzystali.

– Jak ona się czuje? – zapytał Bert. Właśnie raczyli się z Blakiem wyborną brandy, którą znaleźli w piwniczce z winami.

– Moim zdaniem to hiszpanka – odparł lekarz złowieszczo – ale może to lekki przypadek. – Grypa dziesiątkowała Stany Zjednoczone i Europę od wielu miesięcy. Niektórym udawało się przeżyć, ale wiele osób umierało, a ich liczba dorównywała powoli liczbie ofiar wojennych, przy czym panowało powszechne przekonanie, że granicę tę przekroczy. Była to prawdziwa pandemia, a nikt nie chciał, by Auguste stało się coś złego. Nie była młodą kobietą.

Lekarz zalecił odpoczynek w łóżku, rozgrzewające okłady i leki. Nadal jednak niewiele wiedziano o tej chorobie. Śmierć mogła nadejść bardzo szybko, dotyczyło to nawet zdrowych młodych ludzi, a choroba zbierała żniwo zwłaszcza wśród osób starszych i dzieci. Augusta znalazła się więc w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Gwyneth od razu zgłosiła się jako ochotniczka do pielęgnowania matki, a Bettina zrobiła to samo. Zabronili Lucy zbliżyć się do babki. Sybil również zaoferowała pomoc. Nic jej nie groziło. Trzy kobiety postanowiły rozdzielić obowiązki pomiędzy siebie. Zabroniły Angusowi odwiedzania pokoju siostry i odrzuciły pomoc Quinne i Caroline, choć Sybil wiedziała, że żadna z nich nie mogłaby zarazić się gripą od ducha.

Wkrótce zaczęły na zmianę opiekować się chorą. Pierwsza dyżurowała przy niej Gwyneth. Stan Augusty w nocy się pogorszył. Gwyneth została z nią do południa, po czym zastąpiła ją Bettina. Nie odnotowały żadnych zmian, gdy Sybil weszła do pokoju o północy. Pełniła swoją wartość aż do następnego dnia, kiedy to zjawił się lekarz. Przyprowadził pielęgniarkę, ale niewiele mogli zrobić, tylko czekać, gdy grypa przetaczała się przez staruszkę niczym fala przyływu, osłabiając ją gorączką. Augusta kaszlała krwią.

Raz po raz traciła świadomość, gdy na trzeci dzień Gwyneth przyszła zmienić Sybil. Gdy zjawił się Bert, odesłała go. Nie chciała, by się zaraził. Tego popołudnia Bettina dotrzymywała matce towarzystwa, po czym przejęła jej obowiązki, lecz Gwyneth nie zgodziła się odejść od łóżka swojej rodzicielki. Siedziały po obu jego stronach, gdy Augusta westchnęła głęboko, spojrzała na nie obie, uśmiechnęła się, podziękowała im za opiekę, po czym zamknęła oczy i wydała ostatnie tchnienie. Odeszła cicho i spokojnie. Bez walki. Jej ciało skapitulowało w obliczu straszliwej hiszpanki. Gwyneth i Bettina spojrzały na siebie z przerażeniem. Łzy toczyły się po ich policzkach, a Augusta leżała na łóżku niczym pusta skorupa bez duszy, która uleciała w przestworza.

Sybil i Blake głęboko się zasmucili, gdy Bert poinformował ich i dzieci. W domu zapanowała żałoba, a Phillips przystroił drzwi kirem. Zbyt często to robił w ostatnich latach. Alicia zdziwiła się na widok czarnej szarfy, gdy następnego dnia przyszła do pracy. Widziała ją już kilkakrotnie i za każdym razem ogarniał ją strach. Zastanawiała się nawet, czy Gregory'owie nie parają się czarną magią. Na szczęście przestali gadać do siebie. Butterfieldowie wybrali odosobnienie. Gwyneth organizowała pogrzeb matki, a Bettina jej pomagała.

Bert łagodnie przekazał Angusowi, co się wydarzyło, lecz wuj go nie zrozumiał, zaczął opowiadać o ludziach, których Bert nie znał. Zdawał się nie pojmować, że jego młodsza siostra zmarła. Położył się tego popołudnia, a następnego dnia postanowił nie wstawać. Tłumaczył, że

jest zmęczony, a jego umysł najwyraźniej odrzucał otrzymane informacje. To wszystko go przerosło. W środku nocy zaczął grać na dudach, aż Bert musiał go uciszyć.

W dzień pogrzebu nie wstał ani się nie ubrał, aż w końcu Gwyneth i Bert uzgodnili, że pozwolą mu zostać w domu. Jego świadomość negowała to, co się wydarzyło. Nie zaraził się hiszpanką, lecz najwyraźniej nie czuł się dobrze ani fizycznie, ani psychicznie. Jakby ktoś odłączył mu zasilanie. Sam zaczął gasnąć.

Pogrzeb zorganizowany przez Gwyneth był uroczysty, piękny i godny, lecz Gregory'owie nie mogli wziąć w nim udziału. Nie potrafili przenieść się w czasie do wydarzeń rozgrywających się poza domem, czekali więc cierpliwie na powrót Butterfieldów. Quinne cieszyła się, że było jej dane znać Augustę nawet przez tak krótki czas. Po pogrzebie usiedli razem w salonie, potem zjedli skromną kolację i poszli spać. Następnego ranka okazało się, że Angus odszedł w nocy, dołączył do siostry. Sybil zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim wrócą, ponieważ jej zdaniem było to oczywiste, a duch Augusty był bardzo silny. Nikt nie potrafił tego jednak przewidzieć, a ona nie chciała pytać.

Następnego dnia Andy i Quinne wrócili do Edynburga, a tego samego wieczoru Caroline poleciała do Los Angeles. Max wyjechał tuż przed chorobą Augusty. Był to dla nich wszystkich smutny okres, choć pocieszali się myślą, że Augusta wiodła dobre życie. Sybil przejrzała zdjęcia, które otrzymała z banku. Była na nich Lili jako mała dziewczynka, we Francji, a obok niej Bettina i mężczyzna, którego Sybil nie знаła. Na odwrotach widniały daty. Znalazła też piękny portret Augusty z czasów młodości, który postanowiła oprawić i postawić na swoim biurku. Gdy Gwyneth zobaczyła go kilka dni później, zapytała, skąd Sybil go ma, a ona odparła, że znalazła w szufladzie. Nie chciała zdradzać istnienia pudła z fotografiami ani książki Bettiny. Gwyneth pokiwała głową. Tak wyglądała jej matka, gdy Gwyneth była mała.

Żałoba panowała w domu przez kilka tygodni. Bettina rozważała nawet opóźnienie wyjazdu do Paryża, lecz Gwyneth przekonała ją, że nie powinna tego robić. Nie mogła w niczym pomóc. Tylko czas mógł uleczyć tę ranę, nawet jeśli wszyscy uważali, że w domu jest za cicho bez nieustraszonej seniorki rodu, która terroryzowała ich wszystkich.

Bettina wróciła więc do pakowania, a Sybil i Gwyneth uświadomiły sobie, jakie będą samotne, gdy ona i Lili wyjadą. Z młodzieży w domu miała pozostać tylko Lucy, która rzadko opuszczała swój pokój, oraz Magnus i Charlie. Pozostałe dzieci opuściły już gniazdo lub wkrótce zamierzały to zrobić. Gwyneth bała się tej chwili tak samo jak Sybil.

Rozdział 13

Dziesiątego lutego Gwyneth i Bert zawieźli Bettinę, Lili oraz nianię na stację kolejową, gdzie załadowali ich kufry do wagonu pierwszej klasy i pomogli im usadowić się w dwóch przedziałach, które miały zająć na czas podróży do Nowego Jorku. Bettina miała paszporty, bilety, list kredytowy do banku w Paryżu, który podarował jej ojciec, obcą walutę i więcej, niż potrzebowała, w dolarach amerykańskich. Wzięła dość ubrań na dziesięć lat, a na drogę włożyła elegancki granatowy wełniany kostium i płaszcz z norek, który dostała od matki, bardzo elegancki czarny kapelusz i długie czarne rękawiczki. Wyglądała jak elegancka młoda dama. Plan podróży zakładał zaokrętowanie się na RMS *Baltic* w Nowym Jorku, rejs do Liverpoolu, potem do Cherbourga, a stamtąd pociąg do Paryża, gdzie miały zamieszkać u państwa Margaux, przyjaciół jej rodziców. Gwyneth nie zdołała opanować łez, gdy żegnała się z córką.

– Wracaj szybko – wykrztusiła tylko.

Bert otoczył ją ramieniem, gdy patrzyli, jak pociąg odjeżdża ze stacji. Bettina machała im z okna przedziału, dopóki nie zniknęli jej z oczu. Czuła wyrzuty sumienia z powodu wyjazdu, lecz była też jak ptak, który wyrwał się z klatki. Cieszyła się na myśl o podróży przez cały kraj i przystankach po drodze. Nie mogła się już doczekać, by przenocować w hotelu w Nowym Jorku, po czym wsiąść na statek, który przepłynie Atlantyck. Była to najbardziej ekscytująca przygoda jej życia. Czuła się bardzo dorośle, gdy usiadła na kanapie z książką, po tym jak niania odprowadziła Lili do drugiego przedziału na drzemkę.

Bettina uśmiechała się wesoło, gdy pociąg przyspieszył, ale jej matka płakała przez całą drogę do domu. Straciła matkę miesiąc temu, teraz wyjechały Bettina i dziecko – to wszystko było ponad jej siły. Sybil czekała, by ją uścisnąć, gdy wróciła do domu. Usiadły w jej gabinecie, by Gwyneth się wypłakała, gdy nagle usłyszały jakiś hałas na schodach. Sybil uznała, że chyba śni – to Augusta wydawała rozkazy Phillipsowi, a Angus coś krzyczał w tle. Obie zbiegły na półpiętro. Phillips wnosił po schodach kufry, Augusta szła za nim w ogromnym kapeluszu i dyrygowała także Angusem. Podniosła wzrok na Sybil i Gwyneth, a one zaczęły się śmiać. Kufry były wszędzie, a Augusta wskazywała je laską i mówiła Phillipsowi, gdzie je złożyć. Sybil i Gwyneth zbiegły na dół, by jej pomóc i ją uścisnąć. Wróciła! I wcale nie zajęło jej to dużo czasu – miała najsilniejszego ducha z nich wszystkich, silniejszego nawet niż Josiah, któremu powrót z zaświatów zabrał cztery miesiące. Augusta osiągnęła to w cztery tygodnie i prawdopodobnie zmusiła brata, by jej towarzyszył. Była w bardzo apodyktycznym nastroju. Gdy Bert wyszedł z pokoju, by pomóc Phillipsowi, zdjęła kapelusz z miną zwyciężczyni. Angus zniknął w swojej sypialni.

Zapytała o Bettinę i dowiedziała się, że wnuczka tego ranka wyruszyła do Francji.

– Szkoda, że się minęłyśmy – odparła, po czym zapytała o Quinne, którą polubiła i która była przy jej śmierci.

– Wróciła do Szkocji z Andym – wyjaśniła Sybil, gdy wszystkie stały na półpiętrze.

– Miła dziewczyna, całkiem nieodpowiednie włosy dla hrabiny – mruknęła Augusta cierpko.

– Witamy z powrotem, matko Campbell – wtrącił Bert z uśmiechem, gdy Gwyneth prowadziła matkę do pokoju.

Ta nieoczekiwana wizyta złagodziła jej ból po wyjeździe Bettiny. Córka i wnuczka opuściły ją, ale wróciła jej matka. Violet i Rupert zbiegły po schodach, by powitać swoich właścicieli, szczekając przy tym zajadle. Psy były niepokieszone przez ostatni miesiąc i teraz to sobie wynagradzały. Dobrze było znów zobaczyć Augustę i jej brata w pełni sił, a ich duchy odnowione i w doskonałej kondycji. Wyglądali na gotowych przetrwać kolejne stulecie.

– To wspaniałe, że oni wszyscy wracają – powiedziała Sybil do Blake’a tego wieczoru. Nie mogła znieść myśli, że ludzie odchodzą i więcej ich nie zobaczą, jak to się działo w prawdziwym życiu. Butterfieldowie zawsze wracali do domu i ukochanych ludzi w wymiarze, w którym tkwili przez ostatnie stulecie. Ta świadomość dodawała otuchy. Sybil wiedziała jednak, że będzie tęsknić za dzieckiem Bettiny. Lubiła trzymać Lili na kolanach, śpiewać jej kołysanki, wachać jej włosy tuż po kąpieli i słuchać cichych posapywań, które wydawała podczas snu. Lili przypominała jej własne dzieci. Posmutniała na myśl o rozstaniu i ze względu na Gwyneth. Wiedziała, jak bardzo przyjaciółka będzie tęsknić za wnuczką.

Pociąg minął kilka małych miasteczek, w których zatrzymywał się tylko po to, by zabrać na pokład nowych pasażerów, aż stanęli w pierwszym dużym mieście, czyli Chicago. Mieli całe popołudnie, aby się rozejrzeć. Następnie wyruszyli do Nowego Jorku, gdzie Bettina zamierzała zatrzymać się w hotelu Plaza na dzień lub dwa, po czym wsiąść na statek do Francji.

Chicago okazało się interesujące, lecz gdy meldowała się w Plazie, poczuła, jak niesamowicie ekscytujący jest Nowy Jork. Czekał tam już na nią telegram, w którym ojciec informował ją, że babcia i wuj Angus wrócili. Uśmiechnęła się. Wynajęła powóz, by pozwiedzać. Wspaniale się bawiła i czuła się całkiem bezpiecznie sama. Zjadła kolację w swoim apartamencie, a następnego ranka wsiadła na statek ze wszystkimi kuframi i bagażami. Zarezerwowała jedną kajutę dla siebie i drugą dla Lili i niani. Rejs do Cherbourga trwał dziewięć, dziesięć dni z przystankiem w Liverpoolu. *Baltic* wrócił niedawno do służby cywilnej po zakończeniu misji przewożenia przez ocean żołnierzy. Przetrwał ataki niemieckich U-Bootów i wyszedł z nich bez szwanku. Każdego dnia na pokładzie organizowano wiele rozrywek: gry salonowe, herbatki, eleganckie wieczorki, kolacje z kapitanem. Bettina była piękną młodą wdową, jej oczy zogromniały od nadmiaru wrażeń, gdy statek podniósł kotwicę. Niania stała obok niej z Lili na rękach. Przesłała rodzicom telegram z hotelu, aby zapewnić ich, że podróż przebiega bez niespodzianek.

Nie przerażała jej perspektywa odbycia tej drogi bez eskorty. Inne młode kobiety w jej wieku wzdrygnęłyby się na samą myśl, lecz nie ona. Pragnęła zobaczyć świat, zwiedzić Paryż, uciec od swojego spokojnego życia. Czekanie na zakończenie wojny, by mogła opuścić San Francisco, i dziewięciomiesięczna ciąża dłużyły się jej bez końca. Czuła się tak, jakby wyszła z więzienia. Był rok 1919, ona miała dwadzieścia trzy lata i nie mogła się już doczekać, by rozpostrzeć skrzydła i zakosztować swobody. Wbrew życzeniom rodziny nie chciała wychodzić za mąż.

Byłaby to dla niej kolejna forma więzienia z mężczyzną jako strażnikiem. Ona pragnęła wolności! Czując na twarzy powiewy wiatru, gdy holowniki powoli wyprowadzały statek z zatoki, wierzyła, że postąpiła słusznie, decydując się na wyjazd. I wcale nie spieszyło się jej do powrotu.

Przeprawa na RMS *Baltic* spełniła wszelkie jej oczekiwania. Poznała wiele ciekawych osób, jadając kolacje przy kapitańskim stoliku – sławnego dziennikarza, wybitnego pisarza, bardzo szacowną parę z Bostonu, młodą parę z Nowego Jorku, która była w podróży poślubnej, i popularnych bywalców salonów. Sama była tylko młodą kobietą z San Francisco, ale uroda i fakt, że zajmowała dwie najdroższe kajuty, zapewniały jej szacunek i miejsce przy stoliku kapitana co wieczór. Zastanawiała się, co powiedziałyby jej babka, gdyby zobaczyła, jak wnuczka konwersuje z eleganckimi nieznajomymi, tańczy w jednym z pokładowych nocnych klubów i flirtuje z przystojnymi kawalerami. Czowała, że na statku jest całkowicie bezpieczna. Córka i jej niania nadawały jej status szacownej młodej kobiety, a nie dzikiej samotnej dziewczyny, która ma nadzieję poznać męża na statku lub w Europie. Była piękną młodą wojenną wdową, jakich wówczas było wiele.

Żałowała, że podróż szybko dobiegła końca, pożegnała nowych znajomych i z fascynacją obserwowała cumowanie w Cherbourgu. Jej bagaże załadowano na pociąg do Paryża. Cieszyła się, że wzięła płaszcz, który podarowała jej matka. We Francji w lutym było chłodno, a na ziemi wciąż jeszcze leżał śnieg, gdy przesiadała się do kolejnego przedziału pierwszej klasy. Ojciec zadbał, by podróżowała w wygodzie i luksusie. Przez chwilę żałowała, że nie ma przy niej Lucy ani Josiaha. Tęskniła za nimi, lecz nie mogła się już doczekać, kiedy pozna paryskich znajomych rodziców. Ich listy były ciepłe i przyjazne, zapowiadały świetną zabawę.

Państwo Margaux pragnęli pocieszyć ją w żałobie po mężu i zapewnili ją, że nie mają nic przeciwko dziecku. Zajmowali ogromny dom na lewym brzegu Sekwany, osiemnastowieczny *hôtel particulier* ze stajniami, powozowniami i ogrodami, większy nawet od domu jej rodziców w San Francisco. Nie mieli własnych dzieci i oświadczyli, że byliby zachwyceni, gdyby zgodziła się zatrzymać u nich z Lili na kilka miesięcy. Zaproponowali też, by wzięła ze sobą tyle służby, ile tylko zechce. Przeznaczili dla niej całe skrzydło domu.

Gdy dotarła na Gare Saint-Lazare, czekał już na nią samochód z kierowcą i powóz przeznaczony na kufry i walizy. Służba zajęła się jej bagażem, a ona wsiadła do samochodu, przejechała Sekwanę, całą rue de Varenne, aż w końcu kierowca zatrzymał się przed masywną bramą, którą otworzył strażnik. Wjechali na podjazd. Bettina wyskoczyła na bruk i spojrzała na wspaniały dom, z którego wyszła Angélique de Margaux ze swoim mężem Robertem, by ją powitać. Czekali na nią całe popołudnie, uścisnęli ją serdecznie. Nie mogli oderwać wzroku od Lili, gdy niania wysiadła z nią z samochodu. Lili mocno spała, wydawała się zagubiona, gdy otworzyła oczy, a ich uroczą gospodyni pocałowała ją w policzek i powiedziała do niej coś po francusku.

Margaux przyjmowali pod swój dach młode kobiety takie jak Bettina i jej córka, by złagodzić ból braku potomstwa. Byli szczerze zachwyceni tą wizytą. Gdy weszli do domu, wprowadzili Bettinę po jej pokojach, a dwaj lokaje i portier zanieśli na górę jej bagaże. Lili i nianię umieścili piętro wyżej, by Bettina miała spokój, ale też córkę blisko siebie. Był to idealny układ. Pokojówki ochoczo zgłosiły się do opieki nad Lili, by jej niania mogła schodzić na dół na posiłki w jadalni dla służby. Niania wydawała się podekscytowana tą perspektywą. Już zauważyła kilku przystojnych młodych lokajów. Bettina wybuchnęła śmiechem, przypominając

sobie wszystkie napomnienia babki i różne oskarżenia, którymi tak często obrzucała Francuzów. Nie podzielała jej opinii na ten temat.

Tego wieczoru zjadła kolację ze swoimi gospodarzami w jadalni jeszcze większej i wystawniej urządzonej niż ta w jej domu. Pokój ozdabiała pięknie wykonana boazeria, miękkie satynowe zasłony i piękne obrazy, które przed rewolucją wisały w Wersalu, a potem zostały zakupione na aukcji z myślą o tym domu bądź do ich *château* w okolicach Bordeaux. Posiłek był wyborny, a Margaux chcieli wiedzieć wszystko o rejsie i jej rodzicach. Dyskretnie przekazali jej kondolencje z powodu śmierci męża. Wyjaśniła im, że zginął przed narodzinami Lili, zaledwie kilka miesięcy po wyruszeniu na front.

Nie mogła się już doczekać wizyt w muzeach i galeriach Paryża. Była we Francji raz jako młoda dziewczyna z rodzicami i Josiahem, a teraz ze zdumieniem odkryła, że Margaux zaplanowali dla niej o wiele więcej rozrywek. Już zorganizowali kilka wieczorków, by przedstawić ją gronu swoich przyjaciół i znajomym młodym ludziom, a Angélique de Margaux dodała szeptem, że ma dla niej także kilku potencjalnych kawalerów. Z dobroci serca wzięli jej przyszłość w swoje ręce, pragnąc jej pomóc. Wieść, że córka ich przyjaciół usycha samotnie jako wdowa z niemowlęciem, wydała im się zbyt okrutna. Margaux odwzajemniali sympatię, jaką darzyli ich Butterfieldowie. Pod pewnymi względami był to ich prezent również dla nich – pragnęli uwolnić ich od przynajmniej jednej troski, zwłaszcza że wiedzieli o śmierci Josiaha. Wojna na wszystkich odcisnęła swoje piętno, zginęło wielu młodych mężczyzn, więc młode samotne kobiety potrzebowały pomocy, a Margaux zamierzali zapewnić ją Bettinie. Nieco zszokował ją ich plan. Nie taki był cel jej podróży, lecz gdy wszystko jej opisali, uznała to za zabawny pomysł. Zaplanowali dla niej nawet weekend w swoim *château*, gdy już się ociepli.

Czuła się jak księżniczka tej nocy, gdy położyła się na łóżku z baldachimem, na narzucie z różowego brokatu godnej samej Marii Antoniny, która mogła nawet należeć do królowej, biorąc pod uwagę wyrafinowane gusta gospodarzy.

Rankiem, gdy Robert wyszedł do swojego banku, którym także zarządzał, zjadła śniadanie z Angélique, a następnie poprosiła o samochód z kierowcą i pojechała do Luwru. Potem udała się na spacer po ogrodach Tuileries. Czuła się bardzo niezależna, przechadzając się samotnie. Wróciła do domu późnym popołudniem, spędziła kilka minut z Lili, po czym zamknęła się w swoich pokojach, by odpocząć przed kolacją.

Do kolacji obowiązywał równie oficjalny strój jak w jej rodzinie, a ona przywiozła na tę okazję wiele wieczorowych sukien. Kupiła także toalety balowe na wypadek, gdyby otrzymała zaproszenie na wspaniałe przyjęcie. Matka pożyczyła jej też toaletę, która bardziej pasowała do Bettiny.

Pięć dni po przyjeździe do Paryża została przedstawiona w towarzystwie podczas przyjęcia, które zorganizowali Margaux dla tuzina starannie dobranych gości. Były tam dwie siostry w jej wieku z rodzicami, czarująca młoda para z dzieckiem w wieku Lili i trzech przystojni kawalerowie z najlepszych rodzin, których Angélique określiła mianem najbardziej pożądaných mężczyzn w Paryżu. Tego właśnie pragnęli dla niej rodzice, a ona nawet o tym nie myślała. Spędziła wspaniałą wieczór i mówiła tylko po francusku, czym zachwyciła wszystkich zebranych. Wiedziała, że jej rodzice byliby szalenie zadowoleni i bardzo wdzięczni jej nowym opiekunom. To w zasadzie wynagrodziło jej dwa potwornie nudne i przygnębiające lata, które spędziła w domu w San Francisco podczas wojny i będąc w ciąży. Minęło pięć lat od jej debiutu, a przez ostatnie trzy nie prowadziła życia towarzyskiego. Kochała swoją rodzinę, lecz była

gotowa na własną rękę odkrywać świat.

Następnego ranka wylewnie podziękowała swojej gospodyni. Angélique zapewniła ją, że kolejny taki wieczór planuje za tydzień. Dwaj mężczyźni, których poznała Bettina, przysłali jej tego popołudnia kwiaty. Miała wrażenie, że obaj są zręcznymi flirtiarzami, a trzeci wyglądał na łowcę posagów, ale dobrze się w ich towarzystwie bawiła. Angélique zapytała wprost, czy któryś z nich podbił jej serce.

– Tak naprawdę ja wcale nie szukam męża – wyznała Bettina szczerze. – Chciałam tylko na jakiś czas wyrwać się z San Francisco. Nie planowałam, że kogoś sobie znajdę. – Nie była nawet pewna, czy tego chce, ale nic nie powiedziała. Nie chciała wydać się niewdzięczna.

– Ale dlaczego mielibyśmy nie spróbować? To taka dobra zabawa. A ty zasługujesz na przystojnego mężczyznę.

Bettina zaczerwieniła się jak uczennica. Musiała przyznać, że miło być obiektem takich zabiegów.

Od tamtego dnia Margaux wydawali przyjęcie raz w tygodniu, by przedstawiać jej odpowiednich kawalerów i potencjalnych kandydatów na mężów. Nigdy wcześniej nie widziała tylu przystojnych mężczyzn. Nie miała pojęcia, skąd się bierze niechęć jej babki do Francuzów – jej zdaniem byli oszałamiająco atrakcyjni. Ludzie, których poznała u Margaux, zaczęli ją też zapraszać do siebie. Dwa miesiące po przyjeździe do Paryża miała już spore grono znajomych. Nastął początek maja, zrobiła się piękna pogoda. Pewnego popołudnia otrzymała zaproszenie na uroczyste przyjęcie ogrodowe i partię krykieta, po której usiadła w fotelu ze szklanką lemoniady. Rozglądała się, gdy podszedł do niej mężczyzna. Wydawał się bardzo poważny, przypomniawszy sobie, że jest bankierem jak jej ojciec i Robert de Margaux. Wyglądał mniej swawolnie niż mężczyźni, którzy się do niej dotąd zalecali, lecz był przystojny i miły, a do tego starszy od innych o kilka lat.

– Jak się pani podoba w Paryżu? – zapytał.

Gościł też na jednym z przyjęć Margaux, założyła więc, że jej gospodarze go aprobują. W przeciwnym razie by go tu nie było.

– Bardzo – odparła po francusku i przypomniała sobie, że mężczyzna nazywa się Louis de Lambertin.

– Długo pani zostanie? – dopytywał cicho.

– Nie wiem. Potrzebowałam zmiany otoczenia – odparła szczerze.

– Straciła pani kogoś podczas wojny? – Intrygowała go. Wiedział, że pochodzi z zamożnej kalifornijskiej rodziny, lecz nic poza tym.

– Brata i męża – wyznała. Mówiła prawdę, nawet jeśli Josiah zdążył już do nich wrócić.

– Przykro mi. Wojna była trudna dla nas wszystkich. Nie znam rodziny, na której nie odcisnęłyby swojego piętna – powiedział ze współczuciem.

– Zwłaszcza w Europie – dodała cicho.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Ma pani dzieci? – zapytał, usłyszawszy, że była mężatką.

– Córkę, ma szesnaście miesięcy. Jej ojciec zginął przed jej narodzinami. – Nie wiedziała, dlaczego mówi mu to wszystko. – A pan ma dzieci? – zapytała, odwracając sytuację.

Wybuchnął śmiechem.

– Nie, nigdy się nie ożeniłem.

Zaskoczył ją, zwłaszcza że był niemal w wieku jej ojca. Domyślała się, że ma około czterdziestu lat. W rzeczywistości miał czterdzieści jeden, był od niej osiemnaście lat starszy, lecz wydawał się młody duchem. Nie wyobrażała sobie, by jej ojciec mógł rozmawiać z dziewczyną w jej wieku, zwłaszcza samotną.

– Siedział pan w więzieniu? – zażartowała, a on znów się roześmiał.

– Nie, choć może powinienem. Wszyscy bankierzy powinni trafić za kratki.

Gawędzili przez chwilę, a potem Bettina odnalazła państwa Margaux w gronie ich znajomych, a Louis dołączył do swoich przyjaciół. Grono to nie rzucało się w oczy – składało się głównie z poważnych ludzi o arystokratycznych korzeniach, jakie mieli jej rodzice. Przyjaciele państwa Margaux byli barwniejsi.

Angélique zauważyła, że rozmawiali, i napomknęła o tym w drodze do domu, a Bettina zaczęła wypytywać ją o Louisa.

– Jest bardzo skryty. Miał chyba poważny romans, gdy był młodszy, ale nic z tego nie wyszło i nigdy się nie ożenił. Nie jestem pewna, czy szuka żony. Mam wrażenie, że do końca życia pozostanie kawalerem. Od pewnego momentu mężczyznom przestaje zależeć na małżeństwie – odparła Angélique.

– Doskonale. – Bettina się uśmiechnęła. – Ponieważ ja nie szukam męża. – Marzyła natomiast o przyjacielu, z którym mogłaby poznawać Paryż.

Louis zaskoczył ją kilka dni później, zapraszając na lunch do Le Pré Catelan w Lasku Bulońskim.

Przyjechał po nią ogromnym citroënem, zawiózł na miejsce i przez cały lunch usta im się nie zamykały. Nie osiągnął takiej biegłości w sztuce flirtu jak inni mężczyźni, których przedstawiła jej Angélique, ale był bardzo miłym, ciekawym rozmówcą. On to samo myślał na jej temat, a dodatkowo podziwiał jej urodę. Kiedy indziej zaprosił ją na kolację i znów doskonale się razem bawili.

Chodziła na przyjęcia, a Margaux nalegali, by organizować dla niej różne rozrywki, lecz udało jej się też iść na balet, do teatru i opery z Louisem, który zaprosił ją również na kolację, by poznała jego przyjaciół. Ona z kolei przedstawiła mu Lili, gdy razem wybrali się do parku – był wobec niej bardzo miły, a Bettina uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze nie czuła się z nikim tak swobodnie. Stał się dla niej po części ojcem, po części bratem, po części przyjacielem. Próbowała wytłumaczyć to Angélique po ponad miesiącu spotkań z nim, a Francuzka uśmiechnęła się do młodszej przyjaciółki.

– Moim zdaniem to brzmi jak mąż – oświadczyła rozsądnie.

– Czyżby? – zdziwiła się Bettina. – Myślałam, że związek powinien być o wiele bardziej romantyczny – dodała niewinnie na wspomnienie jednej nocy, którą spędziła z Tonym.

– Nie do końca – wyjaśniła jej Angélique. – Romans na pewnym etapie wygasa w większości wypadków, a ty chcesz mieć pewność, że zostaniesz z kimś, z kim da się żyć. Przyjaźń to niezły początek, zwłaszcza jeśli tak właśnie chcecie skończyć.

W uszach Bettiny brzmiało to sensownie, a Louis chyba podzielał tę opinię. Nadal zapraszał ją w różne miejsca, planował ciekawe wycieczki, a pod koniec czerwca, przed swoim wyjazdem na miesiąc do rodziny w Dordogne, oświadczył się jej, klękając na jedno kolano. Z Tonym było całkiem inaczej. Popędzili do ratusza po potrzebne dokumenty i pobrali się przed jego wypłynięciem, by spędzić jedną noc w tanim hotelu. Z perspektywy czasu wydawało się jej to

teraz niepotrzebne. Wiedziała, że jej ojciec miał rację. Nigdy by się im nie udało. Ich światy za bardzo się różniły.

– Nie myślałam o tym, by ponownie wyjść za mąż – odparła cicho, gdy Louis wypowiedział pytanie. – Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle tego chcę, chociaż bardzo cię lubię.

Uśmiechnął się, słysząc jej słowa.

– Ja też bardzo cię lubię. W zasadzie kocham cię, Bettino. Myślę, że bylibyśmy razem szczęśliwi. Dlaczego nie chcesz wyjść ponownie za mąż?

Wiedziała, że zawsze może być z nim szczerą, może powiedzieć mu wszystko. Stał się jej najlepszym przyjacielem.

– Nie chcę mieć więcej dzieci. To nie było dla mnie pozytywne doświadczenie. Szczerze mówiąc, było straszne. Chorowałam przez cały czas. W ogóle nie znałam człowieka, za którego wyszłam, i nie myślałam o tym, co się stanie. Sami byliśmy praktycznie dziećmi, daliśmy się ponieść dramatyzmowi chwili i romantycznym złudzeniom tuż przed wojną. A wracając do dziecka, nie jestem dobrą matką. Kocham Lili, ale nie czuję się jak prawdziwa matka.

Jej szczerść go wzruszyła. Pochylił się i pocałował ją.

– W takim razie nie będziemy mieć dzieci – odparł krótko. – Sam nie wiem, czy chcę je mieć. Czy jeśli się pobierzemy, będę mógł adoptować Lili? Wtedy ona stanie się moją córką i to mi wystarczy.

W jego ustach wszystko wydawało się takie łatwe. Jakby nie wymagało żadnego wysiłku. Wiedziała, że Louis zaopiekuje się nią niemal jak jej ojciec.

– Tak, możesz ją adoptować. Rodzina jej ojca nie utrzymuje z nami kontaktu. Nigdy jej nawet nie widzieli.

– Nigdy? – Zdumiał się, gdy Bettina pokręciła głową. – Jak długo byliście małżeństwem, zanim wyruszył na wojnę?

– Jedną noc – odparła z nieśmiałym uśmiechem. – Uciekliśmy. Był synem właścicieli restauracji rybnej, mój ojciec wpadł w gniew, gdy za niego wyszłam. Chyba uległam sile dziewczęcych złudzeń, ponieważ wyjeżdżał.

Louis pokiwał głową, lepiej rozumiejąc jej obecną sytuację.

– Kiedy wracasz do Stanów? – zapytał po chwili namysłu.

– Nie jestem pewna. Może latem albo jesienią. Rodzice też o to pytają. – Nie chciała jednak opuszczać Paryża i wracać do domu. Za dobrze się tu bawiła.

– Ja wyjeżdżam do Dordogne. Muszę spędzić kilka tygodni z moimi rodzicami i babką, która jest już bardzo leciwa. Ale jeśli zaczekasz, popłynę z tobą do Stanów i poproszę ojca o twoją rękę, tak jak należy. Jak ci się podoba ten pomysł?

– Bardzo. – Rozpromieniła się, uświadomiwszy sobie, że ona również go kocha. Tak dobrze ją traktował. Był miły, cierpliwy, mógł się stać wspaniałym ojcem dla Lili. Według Angélique miał też spory majątek i był jedynakiem. Nie afiszował się ze swoją fortuną. Był zamożny i solidny, a do tego przystojny w godny, ojcowski sposób, co również jej się podobało. Nie był chłopcem, lecz mężczyzną. Nagle zrozumiała, że mogłaby go poślubić, a wizja ta ją zachwyciła. Nie była to dzika romantyczna miłość, jak jej młodzieńcza namiętność do Tony'ego. To było uczucie bardzo stabilne i przez to wydawało się lepsze, a zdaniem Angélique mogło też trwać dłużej.

– Zapomniałaś o czymś – napomknął Louis z ciepłym błyskiem w oku, na którego widok

poczuła się szczęśliwa i bezpieczna.

– O czym? – Zrobiła zdziwioną minę.

– Nie przyjęłaś jeszcze moich oświadczeń. Czy powinienem znów uklęknąć?

Zaczerwieniła się z zawstydzenia, roześmiała, zarzuciła mu ręce na szyję, a on ją pocałował.

– Tak. Tak, wyjdę za ciebie, Louisie... Kocham cię – szepnęła, a on znów ją pocałował, bardzo zadowolony z przebiegu ich rozmowy.

Poczynili przygotowania do jej podróży do Stanów, zanim wyjechał do Dordogne. Zarezerwował trzy kajuty na statku, a ona napisała do rodziców, że wraca do domu. Dodała, że przywiezie kogoś, kogo poznała przez państwa Margaux, a jej rodzina założyła, że będzie to jakaś kobieta. Bettina nie podała nazwiska i nie wspomniała nic o ślubie, ponieważ Louis nie uzyskał jeszcze akceptacji jej ojca. Tym razem chciała to wszystko zrobić właściwie. Jej rodzina nie miała pojęcia, że przywiezie do domu przyszłego męża. Nie powiedziała też Louisowi, że obaj jej bracia, babka i cioteczny wuj nie żyją, że powrócili do świata żywych po śmierci jako duchy. Miała nadzieję, że się nie zorientuje. O pewnych sprawach nie musiał wiedzieć.

Podczas gdy z niecierpliwością czekała w Paryżu na powrót Louisa z Dordogne, Angélique cieszyła się, że jednak znalazła dla niej męża. Idealnie do siebie pasowali. Państwo Margaux byli bardzo zadowoleni z rezultatów swojego swatania, lecz nie aż tak jak Louis i Bettina, która nagle zobaczyła swoją świetlaną przyszłość u jego boku. Śmiała się, gdy myślała o tym, co powie jej babka na widok jej narzeczonego Francuza. Wiedziała, że wstrząśnie to Augustą do głębi.

Rozdział 14

Bettina bardziej przeżywałaby rozstanie z rodziną Margaux, z którą przez pięć miesięcy mieszkała w Paryżu, gdyby nie świadomość, że wkrótce do nich wróci. Planowali z Louistem zatrzymać się w San Francisco na kilka tygodni, na tyle długo, by Louis zdołał poznać jej rodzinę i poprosić ojca o jej rękę, a potem zamierzali ponownie przejechać cały kraj i wrócić statkiem do Paryża. Podróż trwała długo, a Louis musiał wrócić do pracy pod koniec sierpnia. Po ich powrocie Angélique postanowiła wydać dla nich przyjęcie, aby uczcić ich zaślubiny. Louis był osobą skrytą, lecz bardzo lubianą, miał wielu przyjaciół, a Bettina spotkała w Paryżu wiele osób, które polubiła.

Rodzice Louisa mieli dom na place François Premier, z którego nie korzystali, odkąd przenieśli się na emeryturę do *château* w Dordogne. Louis chciał się do niego przeprowadzić. Obecnie zajmował małe mieszkanie kawalerskie, a dom rodziców idealnie nadawał się dla młodej pary i Lili.

Na czas podróży Bettina zostawiała swoje dwa kufry u Angélique i Roberta. Wzięła ze sobą tylko rzeczy potrzebne na statek oraz kilka drobiazgów na pobyt w San Francisco. Wyjeżdżali tylko na pięć, sześć tygodni, a potem to Paryż miał się stać jej domem. Tęskniła za rodzicami, lecz życie we Francji okazało się o wiele bardziej interesujące i ekscytujące. Cieszyła się też, że to tutaj będzie dorastać Lili. Louis znał angielski, lecz wolał rozmawiać z nimi po francusku. Nie mogła uwierzyć, że wyjechała z San Francisco zaledwie pięć miesięcy temu, i w to, jak w tym czasie zmieniło się jej życie.

Miała nadzieję, że jej ojciec zaaprobuje Louisa i to małżeństwo i że babcia nie będzie się awanturować, gdy usłyszy, że Louis jest Francuzem. Ostrzegła narzeczonego, że jej antenatka nie znosi sprzeciwu i jest ekscentryczna, a także że mieszka z nimi cioteczny dziadek, który ma podobne wady, ale nie zdradziła, że dom jest pełen duchów, a jego mieszkańcy nie potrafią się z nim rozstać. Nawet po śmierci wracali i nic się tam nie zmieniało. Nie chciała, by pomyślał, że jej rodzina jest dziwna, zanim dojdzie do ich spotkania. Louis stanowił jej szansę na normalne, szczęśliwe życie, nie chciała tego popsuć. Poza tym zawsze istniała szansa, że duchy się nie pojawią, co okazałoby się prostsze.

Rejs do Nowego Jorku był dla nich niczym miesiąc miodowy, który spędzili w osobnych kajutach. Louis bardzo ją szanował. Dowiedziawszy się, że jej poprzednie życie małżeńskie trwało dokładnie jedną noc, nie zamierzał naciskać, dopóki nie staną na ślubnym kobiercu. Wiedział, że jeszcze przyjdzie czas, by się nawzajem odkrywać. Nie mógł się już doczekać. Bettina była młoda i piękna, uczyniła go bardzo szczęśliwym człowiekiem. Zyskał też córkę. Ją również traktował dobrze.

Na statku jadali posiłki z kapitanem, rozmawiali z ludźmi na pokładzie, grali w różne gry, opalali się, pływali w basenie z Lili, godzinami dyskutowali na leżakach i każdego wieczoru chodzili na tańce. Bettina nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Nawet macierzyństwo bardziej ją

cieszyło, wiedziała bowiem, że znalazła córce ojca, który pokocha je obie. To, co dawniej jej ciążyło, teraz wydawało się mniejszym ciężarem, gdy wiedziała, że ktoś pomoże jej go udźwignąć. Odetchnęła z ulgą na wieść, że Louis nie chce więcej dzieci. Był dla niej idealnym partnerem.

Gdy zacięli się w Nowym Jorku, znów zatrzymali się w Plazie, po czym następnego ranka wsiedli w pociąg do Kalifornii, w którym zajęli trzy przedziały pierwszej klasy. Podróż była męcząca i długa, a Lili marudziła. Miała już dziewiętnaście miesięcy, biegała, kiedy tylko mogła, i trudno znosiła zamknięcie w małym przedziale. Louis spacerował po wagonach z nią i jej nianią, gdy Bettina odpoczywała popołudniami.

W San Francisco tymczasem wszyscy przygotowywali się na jej powrót z myślą, że wraca do domu na zawsze. Nie ostrzegła ich, że to tylko krótkie odwiedziny ani że gość, którego z sobą przywiezie, to ktoś ważny. Wszyscy się zastanawiali, kto to będzie, lecz Gwyneth myślała tylko o Lili. Nie mogła się doczekać, by znów mieć w domu wnuczkę. Ich pięciomiesięczna nieobecność dłużyła się jej bez końca, tak jak całe lato. Gregory'owie wynajęli dom w Maine na dwa miesiące i mieli wrócić dopiero pod koniec sierpnia. Andy leciał ze Wschodniego Wybrzeża prosto do Edynburga, a Caroline do Los Angeles. Quinne była z nimi, a Magnus szalenie tęsknił za Charliem. Butterfieldowie nudzili się bez Gregorych i Bettiny, zwłaszcza Josiah, który z braku innych zajęć czytywał Lucy powieści i tęsknił za swoimi konwersacjami z Bettiną.

Rodzina wyjechała na krótko do domu w Woodside w lipcu, ale to również okazało się męczące. Cieszyli się z powrotu do miasta. Gwyneth pragnęła przygotować dom na powrót córki. W dzień jej przyjazdu ustawiła wszędzie wazony ze świeżymi kwiatami z ich ogrodu. Ich zapach przesycał wnętrze.

– Można by pomyśleć, że odwiedza nas rodzina królewska, a nie twoja córka – marudziła Augusta, choć sama również się cieszyła. Angus zaproponował, że wyjdzie na stację i powita gości, grając na dudach, ale mu to wyperswadowała. Dzień był mglisty i chłodny, co często zdarzało się latem w San Francisco, a ona nie chciała, by brat się przeziębił. – A kogo ona przywozi? – znów zapytała córkę, myśląc, że ta może już wie. Dla wszystkich pozostawało to jednak tajemnicą. Bettina zdradziła tylko, że to „bliska znajomość”, a jej matka założyła, że poznała w Paryżu jakąś miłą damę, która postanowiła złożyć w Stanach dłuższą wizytę. Europejczycy często tak robili, ponieważ podróż była za długa, by opłacało się przyjeżdżać na krótko.

Gwyneth krążyła po korytarzach, wyglądając córki. Chciała jechać po nią na stację w Oakland, ale zapowiadało się tam mnóstwo zamieszania z licznymi kuframi i bagażami. Dlatego też wysłali samochód oraz powóz i ustalili, że spotkają się w domu. Bert wrócił z banku wcześniej, też był podekscytowany. Augusta i Angus grali w karty w salonie, Josiah i Lucy się im przyglądali, a Magnus obmyślał jakąś nową psotę w ogrodzie. Cała rodzina czekała na Bettinę.

Gdy w końcu przed dom zajechały samochód i powóz, wszyscy wybiegli na zewnątrz, by ją powitać. Wsiadła pierwsza, miała na sobie biały lniany kostium i ogromny kapelusz, który kupiła w Paryżu. Wyglądała bardzo stylowo. Niania z Lili na rękach wysiadła jako druga. Gwyneth pobiegła, by je uściskać, a Bert się uśmiechnął. Ostatni z samochodu wysiadł Louis. W ciemnym garniturze i kapeluszu wyglądał jak bankier. Uśmiechnął się, widząc Bettinę w objęciach rodziny. Nawet go nie zauważyli, aż nagle dostojna starsza dama, która stała u szczytu schodów, przeszła go wzrokiem, a jej gniewny grymas powiedział mu, że nie jest tu

mile widziany. W normalnych okolicznościach zniknęłaby na widok nieznajomego, lecz teraz trwała widoczna i niewzruszona.

– Bettino! – rozległ się jej gromki głos, który słyhać było w promieniu kilometra. – Kto to jest?

Gdy Bettina usłyszała babkę, podniosła wzrok i uśmiechnęła się zadowolona, że widzi kobietę tak wyraźnie, po czym wbiegła lekko po schodach, by ją uściskać. Przytuliła też brata i siostrę, a także ciotecznego wuja i ojca. Odwróciła się w kierunku wskazanym przez babkę i spojrzała na Louisa, który dyskretnie został z tyłu. Bert spojrzał pytająco na córkę, a potem na mężczyznę w kapeluszu i ciemnym garniturze.

– Przepraszam. – Od razu przypomniała sobie o manierach, przywołała Louisa gestem i przedstawiła go rodzicom. – Louis de Lambertin. To moi rodzice, Bertrand i Gwyneth Butterfieldowie. – Uśmiechnęła się z dumą, a matka znów wzięła ją w ramiona i przytuliła, aby się upewnić, że Bettina naprawdę tu jest. – Przecież napisałam wam, że przyjedzie – przypomniała im na widok ich zdumionych min. Stali przed nimi i gapili się.

– Nie napisałaś, że przywieziesz dżentelmena – odparła łagodnie jej matka – tylko „kogoś znajomego”.

– Uznałam, że lepiej będzie, jeśli poznacie go osobiście – wytłumaczyła Bettina powód, dla którego chciała, by przyjazd Louisa okazał się niespodzianką.

Louis uścisnął dłoń Bertowi i Angusowi, po czym pochylił się nisko nad dłońmi matki i babki Bettiny, by je pocałować, a na koniec podał rękę Josiahowi, który ciepło go powitał. Nic w ich wyglądzie ani zachowaniu nie wskazywało, że Josiah, Angus, Augusta i Magnus nie są żywi. Wyglądali i zachowywali się całkowicie realnie. Demaskowało ich tylko znikanie, a Bettina zamierzała poprosić, by tego nie robili podczas wizyty Louisa.

– Może wejdziemy do środka i napijemy się herbaty? – zasugerowała Gwyneth. Uśmiechnęła się uprzejmie do Louisa i zaangażowała go w rozmowę, gdy szli.

Bettina zauważyła, że dom wygląda pięknie i jest przystrojony kwiatami. Była bardzo dumna ze swojej rodzinnej posiadłości, tak jak Louis z rodzowego *château* we Francji. Jego ojciec wyraził już zgodę na ich przeprowadzkę po ślubie do domu na place François Premier w Paryżu. Louis nie mógł się już doczekać, by pokazać go Bettinie. Nie przypominał pałacu, lecz był bardzo elegancki. A *château* było ogromne, onieśmielające, lodowato zimne i nie dało się go ogrzać. Pomimo to jego rodzice tam właśnie zamieszkali, a on odwiedzał ich kilka razy do roku.

– Czy to jest Francuz? Musi być Francuzem – mruzczała pod nosem Augusta. – Widzieliście, jak ucałował moją dłoń? Żaden szanujący się Anglik by tego nie zrobił.

Louis uśmiechnął się, gdy to usłyszał, gotów znów to zrobić, by zaszokować staruszkę. Pomimo powściągliwego zachowania miał poczucie humoru.

W salonie Gwyneth podała mu filiżankę herbaty i zaproponowała do niej mleko i cukier lub cytrynę, ale on odmówił. Bert przez chwilę obserwował, jak Louis i Bettina rozmawiają, i od razu pojął, skąd ta wizyta. Mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego mężczyzna przebyłby taką długą drogę. Teraz więc Bert postanowił dowiedzieć się, z kim ma do czynienia. Szepnął coś do Bettiny, a ona uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Mogłaś nas uprzedzić – zbeształ ją.

– Chciałam wam zrobić niespodziankę – odparła niewinnie. Wciąż wyglądała jak młoda dziewczyna.

– No to zrobiłaś. – Ujął ją pod ramię i zaprowadził do biblioteki, podczas gdy Gwyneth gawędziła z Louistem i resztą rodziny. Wymieniali błyskotliwe, choć banalne uwagi.

Gdy już znaleźli się sam na sam w bibliotece, Bert spojrzął na córkę z powagą.

– Dobrze więc, kto to jest i co o nim wiesz? Jak się poznaliście? Kim są jego rodzice, ma ich w ogóle? Wydaje się znacznie od ciebie starszy – oświadczył surowo.

– To uroczy człowiek, ojczu. Pokochasz go. Jest bankierem tak jak ty. Francuzem. Ma dom w Paryżu i rodzinne *château* w Dordogne. Poznałam go przez państwa Margaux. Bardzo go lubią, a ja go kocham. Chcemy się pobrać.

– Poprzednim razem nie zapytałaś mnie o zdanie – przypomniał jej. – Co się zmieniło? – Nadal czuł się urażony historią z Tonym.

– Louis pragnie poprosić cię o moją rękę – odparła z powagą.

Bert dostrzegł w jej oczach, jak wiele to dla niej znaczy. Ucieszył się, że tym razem córka pragnie postąpić właściwie i wybrała odpowiedniego mężczyznę. To była jego jedyna troska.

– Ile on ma lat?

– Czterdzieści jeden, ojczu. Ale nie jest stary – podkreśliła.

– Jest od ciebie osiemnaście lat starszy. To dużo.

– Jest dla mnie bardzo dobry. Zaopiekuje się mną – szepnęła błagalnie.

Bert przekonał się już jednak, że to miły, dobrze wychowany człowiek, i zaaprobował go, zwłaszcza że to Margaux ich ze sobą poznali. Nigdy by tego nie zrobili, gdyby uważali go za nieodpowiednią partię.

– A gdzie zamieszkacie? Tutaj czy we Francji? – Domyślił się odpowiedzi, zanim ją usłyszał. Bettina wahała się długą chwilę, wiedząc, że go zasmuci.

– On musi tam pracować, tato – powiedziała w końcu cicho. – W banku. Musimy zamieszkać w Paryżu. Ale przecież możecie nas odwiedzać. A Louis pragnie adoptować Lili.

– To dla nas długa podróż – odparł Bert praktycznie, wiedząc, jak bardzo zasmuci to Gwyneth. – I nie możemy przecież zostawić tutaj twojej babki i Magnusa.

– Ależ możecie – podkreśliła Bettina. – Nic im się już teraz nie może stać – przypomniała mu z uśmiechem, uświadamiając sobie też, o co jeszcze chciała poprosić. – I proszę, nie pozwól, by robili dziwne rzeczy podczas jego pobytu tutaj. Zwłaszcza wuj Angus. – Wiedziała, że na Josiah może liczyć.

– Nie mogę kontrolować twojej babki, ale z całą resztą porozmawiam. Kiedy chcecie się pobrać?

– To zależy od niego i tego, co ustalicie – odparła skromnie. – A gdzie są Gregory'owie? – Chciała, by oni również poznali Louisa.

– W Maine aż do Święta Pracy.

Zrobiła rozczarowaną minę. Wiedziała, że będzie musiała wyjechać wcześniej.

– Cóż, w takim razie będę czekał, aż Louis zechce się ze mną spotkać.

Gdy skończyli rozmawiać, wrócili do salonu. Louis wdał się w ożywioną wymianę zdań z Augustą, co zaniepokoiło Bettinę.

– Co mówisz, babciu? – zapytała.

Augusta spojrziała na nią.

– Właśnie mówiłam twojemu przyjacielowi, że ma doskonałe maniery jak na Francuza.

Bettina przewróciła oczami i zasugerowała, by pokazali Louisowi jego pokój. To był długi dzień. Wstali o świcie, jeszcze w pociągu. Phillips zaprowadził Francuza do największej sypialni dla gości. Gwyneth chciała, by było mu możliwie najwygodniej.

– Kolację jadamy o siódmej trzydzieści. To dość wcześnie, wiem – powiedział Bert.

Louis zapytał go wtedy uprzejmie, czy mogliby porozmawiać przed posiłkiem, a Bert się zgodził. Francuz nie marnował czasu. Gwyneth usłyszała tę wymianę zdań i zerknęła na córkę, unosząc brwi.

– Czy to jest to, o czym myślę? – zapytała szeptem, idąc za nią do jej sypialni, która stała pusta przez ostatnich pięć miesięcy.

– Tak, mam – odparła Bettina, odwracając się do niej.

Oczy Gwyneth wypełniły się łzami. Próbowwała je powstrzymać, ale nie zdołała.

– Niepotrzebnie zgodziłam się na twój wyjazd do Paryża – szepnęła smutno. – Teraz zamieszkacie tam z Lili. – Łzy płynęły po jej policzkach, gdy objęła córkę.

– Będę cię odwiedzać, a ty przecież możesz odwiedzać nas. To taki dobry człowiek.

Gwyneth pokiwała głową. Bolała ją myśl, że córka znów opuszcza gniazdo. Ale Bettina wyglądała na taką szczęśliwą. Nie marzyła nawet, że spotka kogoś takiego jak on.

– Czy tego właśnie chcesz?

Bettina pokiwała głową w odpowiedzi. Gwyneth nie chciała stać jej na drodze. Wiedziała, że córka była w San Francisco nieszczęśliwa przez ostatnie lata. Przez Tony’ego, dziecko i życie zbyt spokojne dla młodej dziewczyny, obarczone za dużą odpowiedzialnością, samotne. Jej życie w Paryżu mogło okazać się o wiele lepsze.

Gawędziły przez chwilę, gdy Gwyneth pomagała się Bettinie rozpakować, powoli oswajając się z myślą, że utraci córkę. Odkąd przyszedł list, zakładała, że Bettina wraca do domu, a ona przyjechała się tylko pożegnać.

Louis i Bert doszli do porozumienia, gdy spotkali się przed kolacją. Bert udzielił młodemu swojemu błogosławieństwa. Zaimponowała mu powaga Louisa, zrozumiał też, że mężczyzna szczerze kocha jego córkę. Był pewien, że oddaje ją w dobre ręce, spodobały mu się odpowiedzi na wszystkie pytania, które zadał Francuzowi. Szybko zauważył też, że to człowiek zamożny.

Louis czekał na Bettinę przy schodach, gdy zeszła na kolację w bladobłękitnej satynowej sukni i diademie, który miała we włosach podczas swojego debiutu. Od tamtej pory zakładała go tylko na specjalne okazje.

– Co powiedział? – szepnęła. Jej oczy płonęły.

– Zgodził się. – Louis się rozpromienił. – A ty co powiesz, kochanie?

– Ja też się zgadzam – odparła.

Pocałował ją i wyjął z kieszeni małe czarne skórzane pudełeczko. Należało ono do jego babki, rodzice przekazali mu je, gdy odwiedził ich w Dordogne. Nie mogli się już doczekać, by poznać Bettinę, i podarowali mu pierścionek jego babki, by zabrał go do Kalifornii i tam wsunął go na jej palec podczas zaręczyn. Teraz delikatnie ujął jej dłoń, a małe czarne pudełko włożył z powrotem do kieszeni fraka. Rozmiar kamienia zaskoczył Bettinę. Pierścionek pasował doskonale. Weszli do jadalni, kamień na jej palcu rzucał iskry, wydawał się ogromny na jej szczupłej dłoni. Nie spodziewała się, że jej życie tak wspaniale się ułoży.

Upłynęły dokładnie dwie minuty, zanim jej babka sięgnęła po lornion i utkwiała wzrok w lewej dłoni wnuczki.

– Co to jest? – zapytała, po czym przeniosła wzrok na Louisa.

– Musimy ci coś powiedzieć – odparła Bettina cicho, lecz ojciec natychmiast jej przerwał.

Stanął u szczytu stołu i uśmiechnął się do wszystkich.

– Chciałbym oficjalnie powitać naszego gościa, monsieur Louisa de Lambertina – powiedział po francusku z doskonałym akcentem, choć od dawna nie posługiwał się tym językiem. – Pragnę także coś ogłosić. Monsieur de Lambertin i Bettina są zaręczeni – dodał z dumą, po czym spojrział z uczuciem na przyszłego zięcia, który był od niego tylko osiem lat młodszy.

– Od kiedy? – zapytała Augusta, wściekła, że nikt jej wcześniej nie powiedział.

– Od dwudziestu minut, matko Campbell – poinformował ją zięć, pochylając głowę. – Życzymy im wiele szczęścia. Niestety dla nas zamieszkają w Paryżu. Monsieur de Lambertin zaadoptuje Lili i zostanie jej ojcem. To bardzo szczęśliwy dzień. – Uśmiechnął się szeroko do córki, choć po policzkach Gwyneth płynęły łzy. Smutek mieszał się z radością.

– Nie mogę uwierzyć, że obie z Lili zostaniecie Francuzkami. – Augusta pociągnęła nosem. – To dla mnie szok. – Musiała jednak przyznać, że narzeczony wnuczki wydawał się doskonale wychowany i bardzo miły. – Kiedy ślub?

– Nie wiem. Jeszcze nie ustaliliśmy daty – odparła Bettina nieśmiało.

– Musicie zrobić to tutaj. Jestem za stara na podróż pociągami i statkami do Francji.

Żeby nie wspomnieć o tym, że zaledwie sześć miesięcy temu wróciła do domu ze świata zmarłych i nikt nie wiedział, czy w ogóle może podróżować, podobnie jak Josiah, Magnus i wuj. Bettina nie pomyślała dotąd o tej komplikacji. Zaplanowali z Louisem i Lili trzytygodniowy pobyt w Stanach i nie mogli tak po prostu za jakiś czas tu wrócić, by się pobrać. Spojrzała na Louisa i szepnęła coś do niego, a on pokiwał głową. Po kolacji omówiła swój pomysł z rodzicami. Byli zachwyceni i od razu dali jej swoje błogosławieństwo. Znalazła doskonałe rozwiązanie dla wielu problemów, o których nie chciała mówić Louisowi. Pragnęła wziąć ślub w tym domu, zanim wrócą do Francji. Mogli zorganizować drugie przyjęcie dla przyjaciół w Paryżu. Państwo Margaux już zaproponowali, że je dla nich wydadzą. A na swoim ślubie pragnęła mieć tylko rodzinę. I Gregorych, ale oni przebywali w Maine i nie zdołaliby wrócić na czas. Louisowi bardzo spodobał się jej pomysł. W ten sposób mogliby wrócić do Francji jako małżeństwo i od razu razem zamieszkać, a na statku występować już jako mąż i żona.

– Wszystko zorganizuję – zadeklarowała Gwyneth. Zamierzała też zapytać Gregorych, czy zdołają wrócić do domu na czas.

Następnego dnia zajęły się z Bettiną przygotowaniem. Musiały znaleźć księdza, catering i florystkę. Bettina potrzebowała sukni, lecz nie było czasu, by ją uszyć. Uzgodnili, że ślub odbędzie się w następny weekend, czyli za niecały tydzień, dwa tygodnie przed ich powrotem do Francji. Kolejnego popołudnia Bettina wyszła z matką na strych, by przeszukać pudła z rodzinnymi sukniami ślubnymi. Gwyneth była wyższa i szersza w ramionach, a jej suknia wyglądała zbyt staroświecko i dopasowanie jej pochłonęłoby za dużo pracy. Augusta zawsze była dużą kobietą – Bettina utopiłaby się w jej sukni. Matka Augusty nosiła natomiast mniej więcej ten sam rozmiar co Bettina i miała podobną sylwetkę. Ostrożnie wyjęły z pokrowca jej białą suknię z satyny wyszywaną perełkami. W komplecie był też piękny stroik przypominający diadem z pereł. Bettina ostrożnie go przymierzyła, pamiętając, jaki jest delikatny i stary. Gdy włożyła suknię, okazało się, że jest jak na nią szyta.

Louis poszedł tego dnia z Bertem do jego banku, zeszła więc na dół do pokoju babki, by się jej pokazać. Augusta uśmiechnęła się, a w jej oczach błysnęły łzy.

– Czy mogę ją pożyczyć, babciu? – zapytała.

Augusta pokiwała głową.

– Oczywiście... Choć żal marnować taką suknię na ślub z Francuzem – dodała z uśmiechem.

Bettina wiedziała, że babcia polubiła jej narzeczonego i życzy im jak najlepiej.

Ostrożnie odłożyły suknię. Bettina miała też białe satynowe pantofle, które doskonale do niej pasowały. Suknia nie potrzebowała żadnych przeróbek ani poprawek. Postanowiła, że upnie włosy wysoko, założy perłowy diadem i długi welon. Suknia miała tren.

– Będiesz wyglądała przepięknie – oświadczyła Gwyneth, gdy wróciły do sypialni dziewczyny.

Kilka minut później Gwyneth zakradła się do biura Sybil i napisała do niej maila. Tylko tak mogła się z nią skontaktować z powodu dzielącego ich stulecia. Poinformowała ją o dacie ślubu i dodała, że Bettina i cała rodzina liczą na ich obecność. Wróciła do biura godzinę później, by sprawdzić, czy Sybil odpisała. Niestety okazało się, że nie zdołają wrócić na czas. Musieli wyprawić Andy'ego do Edynburga, a Caroline do Los Angeles. Blake załatwiał jeszcze jakieś interesy w Nowym Jorku, a potem wracali do Maine, gdzie już wynajęli łódź. Sybil bardzo żałowała, że nie będzie jej na ślubie. Gwyneth odpisała, że rozumie.

Powiedziała Bettinie, że Gregory'owie przysłali wiadomość, iż nie uda im się wrócić do San Francisco na ślub. Poczynili zbyt wiele planów, których nie mogli zmienić, i bardzo im było przykro. Jednak dla Bettiny najważniejsza była obecność Louisa, a on potrzebował tylko swojej narzeczonej.

Dzień ślubu był słoneczny, typowa dla letnich miesięcy mgła rozplynęła się rankiem bez śladu. Było ciepło, więc uzgodnili, że pobiorą się w ogrodzie pod łukiem z białych róż. Gwyneth ozdobiła dom bukietami białych orchidei ze szklarni. Miała na sobie suknię w odcieniu królewskiego błękitu. Augusta wybrała fiolet. Lucy włożyła nową różową jedwabną sukienkę. Mężczyźni wyglądali dostojnie i elegancko w żakietach, spodniach z lampasami i cylindrach. Magnus niósł obrączki, Josiah na prośbę Louisa został jego drużbą, a Lucy – druhną siostry. Uroczystość była krótka i bardzo wzruszająca, a Louis jęknął cicho, gdy zobaczył, jak Bettina schodzi po schodach w sukni swojej babki. Tren ciągnął się za nią przez całą szerokość stopni. Lucy trzymała nad nim pieczę, czuła się na tyle dobrze, by temu podołać.

Ceremonia wypadła doskonale w najdrobniejszych szczegółach. Potem zjedli wyborny lunch w jadalni. Angus uparł się, że zagra na dudach – nie zdołali mu tego wyperswadować, ale na szczęście szybko zabrakło mu tchu. Nawet Rupert i Violet wzięły udział w uroczystości. Louis powiedział, że nigdy jeszcze nie widział tak wspaniałej panny młodej, a Bert zamówił fotografa, by wykonał oficjalne portrety. Niestety pojawił się problem z obiektywem. Ilekroć fotograf próbował wykonać zdjęcie babki panny młodej, obu jej braci i wuja, aparat szwankował. Nigdy wcześniej się mu to nie zdarzyło. Na szczęście udało mu się wykonać doskonałe ujęcia państwa młodych, ich rodziców i młodszej siostry, a klientów to usatysfakcjonowało. Bettina wiedziała, co jest przyczyną usterki. Wszyscy wiedzieli, ale nikt się ze swoją wiedzą nie zdradził.

Bettina powiedziała Louisowi, że był to najlepszy dzień w jej życiu.

– Doprawdy, madame de Lambertin? – zapytał, uśmiechając się z satysfakcją. – Szczerze mówiąc, w moim również.

Obiecał jej po powrocie do Europy miesiąc miodowy w Wenecji lub w Rzymie, gdyby tak

wolała. Tę noc spędzili jednak w jej pokoju, pod dachem jej rodziców, gdzie na świat przyszła ona, jej siostra i bracia. Nie chciałyby wziąć ślubu nigdzie indziej. Wiedziała, że będzie straszliwie tęsknić za całą rodziną. Zawsze czuła, że ten dom ma duszę.

– Kochasz ten dom, prawda? – zapytał ją Louis łagodnie.

Pokiwała głową.

– Zawsze będę go kochała – odparła smutno.

– Może na starość będziemy tu spędzać więcej czasu. – Tymczasem mieli jednak jego *château* i dom w Paryżu, nawet jeśli Butterfield Mansion miał na zawsze pozostać jej domem rodzinnym. – Jeśli twoi bracia go nie zechcą, rodzice zapiszą go tobie – dodał.

Nie chciała o tym myśleć. Josiah i Magnus nie mogli już niczego odziedziczyć, a Lucy nie czuła się dobrze. Bettina nie mogła jednak znieść myśli, że przyjdzie taki dzień, kiedy jej rodzina zniknie.

– Mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? – szepnął Louis, biorąc ją w ramiona. – Kocham cię o wiele bardziej teraz, gdy jesteśmy małżeństwem.

Tej nocy odkrył przed nią tajemnice, których dotąd nie znała. Czuła się tak, jakby czekała na niego całe życie i należała tylko do niego. Ich historia dopiero się zaczynała.

Rozdział 15

Szalenie trudno było się Bettinie oderwać od rodziny, gdy nadeszła pora wyjazdu. Wiedziała, że prędko tu nie wróci. Musiała pożegnać się z rodzicami, braćmi i siostrą. Nawet babka potraktowała ją czule i życzyła jej szczęśliwego życia z Louisem. Bettina obiecała odwiedzać ich jak najczęściej, choć nie mogła podać żadnych dat. Pragnęła też, by rodzice odwiedzili ją w Paryżu, wiedziała jednak, że mają w San Francisco zobowiązania, które niemal uniemożliwiały im dłuższe podróże.

Gdy samochód odjeżdżał sprzed domu, wszyscy machali, a wuj Angus grał na dudach. Wiedziała, że zapamięta ten widok i dzień swojego ślubu na zawsze. Wizyta w San Francisco ułożyła się doskonale, a wszyscy zachowali się bez zarzutu. Louis nie miał pojęcia, że jej rodzina i dom są nietypowe. Nie miał też powodu, by cokolwiek podejrzewać.

– Ostrzegałaś mnie, że są ekscentryczni i lubią płatać figle innym – powiedział w drodze na stację. – Ja nie dostrzegłem w nich nic ekscentrycznego, a twoja babka okazała się czarująca i niemal wybaczyła mi, że jestem Francuzem. – Roześmiał się.

– To dlatego, że ją oczarowałeś. – Uśmiechnęła się do niego. Żałowała, że nie poznał Gregorych, lecz miała nadzieję, że okaże się to możliwe w przyszłości. – Cała moja rodzina cię pokochała – dodała i usiadła bliżej niego, a on otoczył ją ramieniem.

Sami pojechali na stację, ponieważ Bettina poprosiła rodzinę, by jej nie odprowadzali. Byłoby to zbyt emocjonujące przeżycie, zbyt wiele smutku sprawiłoby jej obserwowanie, jak jej rodzice nikną na peronie wśród stukotu kół pociągu. Lili siedziała już w swoim przedziale z nianią, a Louis trzymał Bettinę w ramionach, gdy obserwowała, jak miasto znika jej z oczu. Rozpoczynali nowe, wspólne życie.

Podróż do Europy okazała się bardzo przyjemna – odbywała ją jako małżonka Louisa. Gdy dotarli do Paryża, przeprowadzili się do domu jego rodziców na place François Premier, a Bettina postanowiła uczynić go ich domem. Wnętrza były nieco ponure, lecz uznała, że nowe zasłony, przestawienie mebli i świeże kwiaty korzystnie je odmieniają. Czuła się bardzo dorośle, zajmując się domem i każdego dnia czekając na powrót Louisa z pracy. Kochali się częściej niż mogłaby sobie wyobrazić, a ona cieszyła się, że mąż nie pragnie dziecka i że Lili mu wystarcza. Nie chciałyby znów przez to przechodzić, a on o tym wiedział, i nie przeszkadzało mu to. Był kochającym, czułym mężem i kochankiem. W ramach miesiąca miodowego spędzili trzy idylliczne tygodnie w Wenecji i Rzymie.

Pisała do matki niemal codziennie, a gdy Blake, Sybil i Charlie wrócili do San Francisco, Gwyneth powiedziała im wszystko o ślubie.

– Było cudownie – podsumowała z rozmarzeniem i łzami w oczach.

– Żałuję, że nie zdołaliśmy przyjechać – odparła Sybil ze smutkiem.

– Ja również.

I choć Bettiny nie było przez pięć miesięcy, a wróciła tylko na parę tygodni, dom wydawał się teraz jeszcze bardziej pusty bez niej i bez Lili. Bettina napisała, że Louis zainicjował adopcję Lili, gdy tylko wrócili do Paryża. Oznaczało to, że pewnego dnia mała odziedziczy pokaźny majątek i będzie zabezpieczona do końca życia, niezależnie od tego, kogo poślubi. Bettina również nie musiała się już nigdy martwić o pieniądze, zwłaszcza że była też jedyną spadkobierczynią rodziców. Nie lubiła o tym myśleć, lecz cieszyła się, że może zapomnieć o codziennych troskach. Najlepsze było jednak to, że kochali się z Louistem z każdym dniem coraz mocniej, a wszystko w ich wspólnym życiu układało się harmonijnie. Świadomość, że córka jest bardzo szczęśliwa, wynagradzała Gwyneth całą tę tęsknotę.

– Nigdy nie wiadomo, jak ułoży się życie, nieprawdaż? – rozmyślała na głos Sybil, spacerując z przyjaciółką po ogrodzie. – Myślisz, że wiesz, ale zawsze czeka cię jakaś niespodzianka, mała lub duża, dobra albo zła.

Bettina nie spodziewała się, że pozna w Paryżu kandydata na męża ani że resztę życia spędzi we Francji. San Francisco nie było już jej domem. Stał się nim jej mąż. Po nieszczęśliwych latach przed narodzinami Lili i lekkomyślnym małżeństwie z Tonym Salvatore to przeznaczenie przejęło nad nią władzę. Nikt nie zdołałby tego przewidzieć. Można się było tylko cieszyć, że ostatecznie wszystko skończyło się pomyślnie.

Andy poleciał do Edynburga z Nowego Jorku, zanim Blake i Sybil wrócili do San Francisco z Charliem. Towarzyszyła mu Quinne. Caroline poleciała do Los Angeles, by rozpocząć swój drugi rok na UCLA. Charlie wrócił do szkoły w Marin County tuż po przyjeździe do domu. Magnus nie posiadał się z radości, że odzyskał przyjaciela.

Sybil ciężko pracowała nad książką. Robiła postępy z myślą, że postara się skończyć przed grudniem. Gwyneth malowała na komputerze, próbując wypełnić czymś dni po wyprowadzce Bettiny. Osiągnęła w tym godną podziwu biegłość i tworzyła piękne prace.

Sybil była w swoim biurze, gdy usłyszała pewnego popołudnia, że Blake wcześniej wrócił do domu. Znalazła go w sypialni.

– Co ty tu robisz? – zapytała zaskoczona. Siedział na łóżku z twarzą ukrytą w dłoniach. Od razu ogarnął ją strach. – Jesteś chory?

– Może. – Spojrzał na nią.

Był taki blady, że od razu zrozumiała, iż coś się stało. Nigdy go takim nie widziała.

– Co się dzieje? – Usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

Nie miał wyboru, musiał być z nią szczerzy. Nigdy jej nie okłamał i nie zamierzał teraz zaczynać.

– Firma ma kłopoty. Podjęliśmy zbyt dużo ryzykownych decyzji. Nasi dwaj błyskotliwi właściciele, którzy zarobili miliardy na innych przedsięwzięciach, nie do końca wiedzieli, co robią. Zaczęli się poważnie zadłużać parę miesięcy temu. Uznali, że uda im się to ukryć, ale teraz to już niemożliwe. Sam zainwestowałem mnóstwo pieniędzy w tę firmę, starając się ją ocalić. Więcej, niż powinienem. – Zawsze miał własne oszczędności na inwestycje, nawet ryzykowne. Nigdy nie ryzykował natomiast ich wspólnych środków. Tym razem jednak okręt szedł na dno, pociągając za sobą wszystko. – Rozmawiałem z Bertem, a on kilka miesięcy temu udzielił mi paru dobrych rad. Mogłem go posłuchać i wtedy się wycofać, a ja zamiast tego

zainwestowałem jeszcze więcej i teraz grozi nam zalew pozwów adresowanych na firmę i nas wszystkich osobiście, jeśli nie zdołamy pokryć strat.

– Pójdiesz do więzienia? – zapytała z przerażeniem.

Pokręcił głową.

– Nie sędzę. Ale mogę stracić wszystko, co mamy. Może już straciłem. – Zaczynał panikować.

– Co mogę zrobić?

– Muszę znów porozmawiać z Bertem, gdy wróci z pracy. – Przedyskutował sytuację ze swoim doradcą inwestycyjnym, ale chciał też poznać zdanie przyjaciela. – Ale, Syb, muszę cię ostrzec, że możliwe, iż zostaniemy bez środków do życia.

Pokiwała głową, próbując zrozumieć, co to oznacza dla nich i dla ich dzieci. Jej zarobki z organizowania wystaw i pisania artykułów stanowiły kroplę w morzu potrzeb. Tak jak jej książka, której nawet jeszcze nie skończyła. Zawsze miała ten luksus, że nie musiała się martwić o pieniądze, bo Blake zarabiał dość, by utrzymać ich wszystkich.

– Czy musimy sprzedać ten dom? – zapytała cicho. Nie chciała się z nim rozstawać, tak jak z rodziną, która go zamieszkiwała. Stali się oni częścią jej rodziny. Ich losy splotły się niczym gobelin utkany z przeszłości i terażniejszości.

Blake zrobił ponurą minę, gdy usłyszał jej pytanie.

– Myślę, że czekają nas trudne decyzje – odparł szczerze. – To niezwykły dom i może upłynąć dużo czasu, zanim znajdziemy odpowiedniego nabywcę. Nie mieszkaliśmy tu długo. Apartament w Tribecce sprzedalibyśmy szybciej i za większą kwotę, ale wiem, jak bardzo kochasz to mieszkanie i miasto. – Czuł się tak, jakby prosił ją o sprzedaż nerki. Oboje wiedzieli jednak, że ubiliby niezły interes. Apartamenty w Tribecce były warte fortunę.

Gdy usłyszeli odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, Blake wstał. Wiedział, że to Bert, i pragnął z nim porozmawiać. Zostawił Sybil w sypialni, a ona wyjrzała przez okno, zastanawiając się, co się z nimi stanie.

Bert i Blake spędzili tego wieczoru wiele godzin nad liczbami, aż w końcu uzgodnili, że trzeba będzie sprzedać loft w Nowym Jorku lub dom w San Francisco, by Blake zyskał środki na pokrycie brakujących kilku milionów, które był winien inwestorom.

– Nie chcę go sprzedawać – powiedział o apartamencie. – Sybil również w niego zainwestowała.

– Możliwe, że uda ci się kiedyś odzyskać jakieś pieniądze, ale teraz nie masz wyboru.

Blake wiedział, że powinien pójść za radą Berta sprzed kilku miesięcy, ale teraz było już na to za późno.

– Ludzie, z którymi robiłeś interesy, obstawiają bardzo wysokie stawki. Zbyt wysokie. Liczby się nie zgadzają, ich założenia i opinie się nie sprawdziły. Wycofaj się z tego teraz, dopóki możesz. Zawsze możesz założyć własną firmę. Lepiej na tym wyjdiesz, jeśli to nie za nich będziesz nadstawiał karku.

Wiedział, że to prawda.

– Wiesz, co robisz.

Nowi wspólnicy zaimponowali mu, zachował się przez to jak naiwny głupiec – taki był nimi

oczarowany – i teraz to rozumiał. Gdy instynkt podpowiadał mu, by się wycofać, zignorował go i został.

Podziękował Bertowi za poświęcony czas, po czym z ciężkim sercem wrócił na górę, by przedyskutować z Sybil różne rozwiązania. Ona również miała prawo uczestniczyć w tej decyzji – musieli coś sprzedać, by pokryć jego część długów.

Sybil czekała już na niego w sypialni i od razu zadeklarowała, że chce mu coś powiedzieć.

– Ja też – mruknął ponuro. – Ty pierwsza? – Zamierzał przekazać jej, że Bert doradził im sprzedaż domu lub apartamentu. Zakładał, że Sybil będzie pragnęła wrócić do Nowego Jorku.

– Chcę, żebyśmy sprzedali apartament w Tribeca – oświadczyła. – Nie wrócimy tam, nawet jeśli twoja firma zbankrutuje. Podoba nam się tutaj, podoba nam się ten dom. Butterfieldowie są naszą rodziną. A ze sprzedaży mieszkania uzyskamy więcej pieniędzy. – Była całkowicie spokojna.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Podjęła decyzję, gdy naradzał się z Bertem.

– Mówisz poważnie? Nie będziesz tego żałować?

– Chcę sprzedać mieszkanie. Nie chcę tam wracać – powtórzyła. – Zróbmy to.

Wziął ją w ramiona, czując się jak nieudacznik. Wiedział jednak, że sprzedaż nowojorskiego apartamentu go uratuje. Zapewni mu to, czego potrzebował, by się uwolnić. W jego oczach błyszczały łzy, gdy jej dziękował.

Następnego ranka zadzwonili do nowojorskiego agenta nieruchomości, który wystawił mieszkanie na sprzedaż po bardzo wysokiej cenie. Było ono jednak tego warte. Blake miał nadzieję, że sprzeda się szybko. Chciał wycofać się z obecnej firmy, dopóki było to możliwe.

Agent nieruchomości był zachwycony nowym zleceniem i jakimś cudem mieszkanie sprzedało się w pięć tygodni za dobrą cenę. Blake zdołał zapanować nad sytuacją w firmie, a Bert pomagał mu niemal codziennie. Blake wiedział, że upadek Berta będzie wynikiem światowego kryzysu, a nie jego prywatnych błędów. Z pomocą przyjaciela, wsparciem Sybil i dzięki środkom uzyskanym ze sprzedaży mieszkania w dwa miesiące zdołał uwolnić się od kłopotów i odejść z firmy. Stracił znaczną sumę, lecz nie wszystko. Nadal mieli też dom. Po długim namyśle doszedł do wniosku, że pragnie założyć własny biznes. Straty, których uniknął, mogły okazać się nieskończenie większe. Gdy nadeszło Święto Dziękczynienia, czuł, że ma za co dziękować, i nareszcie oddychał z ulgą. Kryzys zbliżył jego i Sybil, a Bert stał się dla niego niemal jak brat.

Wielokrotnie podkreślał, jaki jest mu wdzięczny. Zamierzał przez jakiś czas odpoczywać, a potem spróbować z czymś własnym, opartym na solidnych podstawach. Wiedział, że nie zarobi tyle, ile ze swoimi byłymi partnerami, ale przestałoby mu grozić bankructwo.

Stracili mieszkanie w Nowym Jorku, więc Butterfield Mansion stał się ich prawdziwym domem. Sybil poleciała na wschód, zapakowała wszystkie ich rzeczy, po czym przesała je do San Francisco. Nigdy nie narzekała z powodu kłopotów, w jakie Blake ich wpakował, a on był jej za to głęboko wdzięczny. Przeszli prawdziwą próbę ognia. Tego roku Święto Dziękczynienia z Butterfieldami miało dla nich tym większe znaczenie. Andy nie zdołał przyjechać do domu, ponieważ w Szkocji nie obchodzono tego święta, ale rodziców odwiedziła Caroline z Maxem, a Andy zadeklarował, że przyleci z Quinne na Boże Narodzenie. Blake cieszył się, że jego dzieci nadal mają dom, do którego mogą wracać. O włos uniknął bankructwa, dzięki radom Berta.

Rozdział 16

Po Święcie Dziękczynienia Sybil segregowała w swoim biurze dokumenty potrzebne na ostatnim etapie pisania książki, gdy nagle zauważyła pudełko ze zdjęciami i książką Bettiny, które otrzymała od banku. Uśmiechnęła się na ten widok. Kupili dom prawie trzy lata temu i przez ten czas wiele się o nich dowiedziała, może nawet więcej, niż wiedziała Bettina podczas pisania. Mogła korzystać z przywileju terażniejszości, a nie tylko przeszłości, podczas gdy Bettina mogła tylko domyślać się przyszłości. Poza tym była rozkosznie szczęśliwa z Louistem w Paryżu.

Sybil zerknęła na fotografię i zauważyła portrety Lili jako niemowlęcia i z matką tuż po porodzie. Bettina wydawała się taka poważna i nieszczęśliwa. Tak bardzo ciążyły jej macierzyńskie obowiązki, a teraz była zakochana w cudownym mężczyźnie, który o nią dbał. Podczas pierwszych trzech miesięcy małżeństwa pisała do rodziny tylko radosne listy. Całkowicie odcięła się od swojego życia w Stanach, przekonana, że już nigdy tu nie wróci.

Sybil znalazła też inne zdjęcia – Magnusa i Josiaha, Berta i Gwyneth. Wyglądali tak młodo, gdy się pobrali. Na jednym z nich zobaczyła Bettinę po śmierci Louisa i odkupieniu domu w latach pięćdziesiątych. Ten widok wstrząsnął Sybil – przecież dopiero tego lata się pobrali. W czasie rzeczywistym wzięli jednak ślub latem 1919 roku. Czasami zapominała, że przeżywa razem z nimi historię, ponieważ terażniejszość, w której funkcjonowali, wydawała się tak realna. Egzystowali w innym wymiarze, a do tego dzieliło ich sto lat.

Zauważyła zdjęcie Gwyneth po śmierci Berta w 1930 roku, gdy Bettina zabrała ją do siebie do Paryża po sprzedaży domu w San Francisco. Gwyneth wyglądała na załamana, tak zagubiona, że Sybil aż rozbolało serce. Gdy sprawdziła datę na odwrocie fotografii, dowiedziała się, że Gwyneth zmarła kilkanaście miesięcy później, w 1932 roku. Z całej rodziny ostatecznie zostały już tylko Bettina i Lili, ale nie było żadnych ich ówczesnych zdjęć. Sybil przyszła do głowy pewna myśl. Bettina napisała w swojej książce, że Lili wyszła we Francji za Raphaela Saint Martina, lekarza, po drugiej wojnie światowej. Urodziła w 1946 roku syna Samuela. Według wiedzy Sybil Samuel Saint Martin był ostatnim potomkiem Gwyneth i Berta. Nie mieli innych, ponieważ Bettina jako jedyna z ich dzieci dożyła dorosłości, miała tylko jedną córkę – Lili, a Lili tylko jednego syna – Samuela. To on był ostatnim ogniwem tego rodu. Zaczęła się zastanawiać, co się z nim stało, czy kiedykolwiek interesował się domem i czy cokolwiek o nim wie. Jego matka sprzedała go po śmierci jego babki w 1980 roku. Była ciekawa, co się z nim potem stało.

Bank poinformował ją, że Lili przeprowadziła sprzedaż z Francji, ponieważ stan jej zdrowia nie pozwalał na podróże. Odziedzyczyła dom po matce i pozbyła się go. Gdy Michael Stanton z Berkeley Psychic Institute odwiedził dom, wyczuł, że Lili prawdopodobnie już nie żyje. Miałaby dzisiaj sto jeden lat, a Samuel, jeśli żył, siedemdziesiąt trzy. Sybil po raz pierwszy w życiu poczuła się zobligowana do nawiązania z nim kontaktu i podzielenia się historią jego rodziny. Może nic o niej nie wiedział, zwłaszcza że Lili nigdy nie była związana z domem,

a w swoich zapiskach Bettina wyznała, że nie były sobie z córką szczególnie bliskie. Winiła za to siebie. Lili na stałe związała się z Francją i być może nie wiedziała nic na temat historii Butterfieldów, co mogłaby przekazać synowi.

Nagle Sybil pojęła, na czym polega jej misja i co jest im winna. Postanowiła im to dać. Zaprażyła nawiązać kontakt z Samuelem i opowiedzieć mu o Butterfield Mansion oraz o wspaniałej rodzinie, która tu mieszkała, a która była również jego dziedzictwem. Chciała złożyć taki dar jemu, a także Bertowi i Gwyneth. Samuel Saint Martin stanowił ostatnie ogniwo łańcucha. Ona i Blake byli strażnikami ich historii, lecz to Samuel był prawowitym dziedzicem ich opowieści, zwycięstw i niespełnionych marzeń. Miał prawo poznać prawdę o tym wszystkim, a nawet ich poznać, zwłaszcza że osobliwe zjawisko funkcjonujące w tym domu pozwoliłoby mu na to, gdyby tego chciał i się na to otworzył. I gdyby oni chcieli. Mógł poznać Augustę, swoją praprababkę, ciotecznego dziadka Magnusa, ciotecznego prapradziadka Angusa, a także Berta i Gwyneth, swoich pradziadków. Sybil czuła, że musi mu to wszystko przekazać. Mogła stać się mostem pomiędzy Butterfieldami, których znała, a ich ostatnim żyjącym krewnym. W tym celu musiała go tylko odnaleźć. A potem przekonać go, że może się z nimi spotkać, że ona nie jest wariatką, która to wszystko sobie wyobraziła lub kłamie, by wydać się bardziej interesująca. Nie była pewna, jak go o tym przekona, jeśli już go znajdzie, ale chciała spróbować. Towarzyszyło jej silne przekonanie, że gdy Bettina odkupiła dom po śmierci Louisa, zamieszkała w nim ze swoją rodziną w tym samym duchowym wymiarze, w którym egzystowali obecnie i w którym Sybil widywała ich codziennie. Zapewne towarzyszyli Bettinie w ostatnich latach jej życia. Nigdy nie była sama ani samotna, powróciła do szczęśliwego okresu swojej młodości.

A tymczasem gdzieś na świecie żył syn Lili, który prawdopodobnie nic nie wiedział o swojej bogatej historii, lecz zasługiwał na to, by dowiedzieć się chociaż, że jest ostatnim potomkiem Butterfieldów. Była przekonana, że Bert i Sybil, a nawet jego babka Bettina, tego właśnie by chcieli. Tylko ona mogła im to teraz dać albo chociaż zaoferować jemu. Nie tylko znała ich historię, ale też mieszkała z nimi. Powierzyli jej siebie, otworzywszy się na nią i na jej rodzinę, a ona pragnęła podzielić się tym teraz z Samuelem.

Rozdział 17

Sybil przez całą noc rozważała, czy to dobry pomysł, aż w końcu z niepokojem w sercu zasiadła następnego dnia do poszukiwań Samuela Saint Martina. Wiedziała o nim tylko tyle, ile napisała w swojej książce Bettina.

Jego ojciec Raphael był lekarzem, a jeśli on i Lili mieli też inne dzieci, Bettina o nich nie wspomniała.

Sybil nie wiedziała, co popycha ją do poszukiwań, i nie powiedziała o nich nikomu. Obawiała się, że może to być ślepa uliczka. Samuel mógł już nie żyć. Butterfieldowie mogli nie zgodzić się na spotkanie z nim. Lili przestała być częścią ich życia, odkąd Bettina przeprowadziła się do Francji. Jej siedemdziesięcioletni syn mógł im się wydać zbyt dalekim krewnym. Mieszkali w obrębie domu i ogrodu – to był cały ich świat – z innymi członkami rodziny, którzy umarli sto lat temu. Mogli nie uważać Samuela za członka rodziny. Sybil czuła jednak ogromną pokusę, by rozpocząć poszukiwania.

Znalazła go na Facebooku w mniej niż godzinę, o ile była to właściwa osoba. Okazało się to zaskakująco łatwe, wiek się zgadzał. Nie miała innych tropów. Z jego profilu dowiedziała się, że jest profesorem historii na Sorbonie i mieszka w piątej dzielnicy na lewym brzegu Sekwany, czyli niedaleko Saint-Germain. Wzbudził w niej szaloną ciekawość, pragnęła dowiedzieć się więcej. Dręczyło ją przekonanie, że to ważne, choć nie wiedziała dlaczego.

Pisała do niego maila tego popołudnia, gdy do pokoju weszła Gwyneth, by skończyć rysunek, który zaczęła parę dni temu.

– Co robisz? – Nudziła się i tęskniła za Bettiną. Od tygodnia nie dostała od niej żadnego listu. Córka była zajęta urządzaniem swojego nowego domu i bujnym życiem towarzyskim. Pisała, że uwielbia być mężatką i mieć własny dom, zamiast mieszkać kątem u rodziców.

– Szukam twojego prawnuka – odparła rozkojarzona Sybil z powagą.

– Bardzo śmieszne. – Gwyneth uznała jej słowa za żart.

– Nie, poważnie. Wiem, że to nie ma sensu, ale to jeden z tych aspektów czasoprzestrzeni, którego nie potrafisz wytłumaczyć.

Gwyneth pokiwała głową. Wiedziała, co się im przytrafiło, lecz tak ją to zbijało z tropu, że starała się o tym nie myśleć – kto żyje, a kto nie, kto jest w całkiem innym wieku, niż mogłoby się wydawać, kto istnieje w przeszłości, a kto w przyszłości. Łatwiej było tego nie analizować. Sybil bardziej się tym interesowała. Bert nie lubił, gdy o tym mówiła, i zabronił jej o tym rozmawiać.

– Mam prawnuka? – zapytała teraz z konsternacją. Bert nie pozwalał jej zadawać pytań dotyczących przyszłości, nawet jeśli Sybil znałaby na nie odpowiedź. W zasadzie zwłaszcza dlatego.

– Tak. To syn Lili – odparła Sybil. Uznała, że nie robi nikomu krzywdy, dopóki nie zdradza,

jakie tragedie ich spotkają, i nie próbuje im zapobiec.

– Nie powinnaś pracować nad książką? – zapytała Gwyneth, pragnąc zmienić temat.

– Nawet mi nie przypominaj. Mam przerwę. – Sybil się uśmiechnęła. – Już prawie skończyłam.

– Wiesz, gdzie on jest? To znaczy mój prawnuk. – Gwyneth była ciekawa, choć wiedziała, że nie powinna. Obie wiedziały, że igranie z przyszłością jest niebezpieczne, i zazwyczaj bardzo uważały i szanowały przywilej, którego doświadczyły.

– Tak jakby. Jeśli to on, jest profesorem historii na Sorbonie. Tylko tyle wiem. Reszta to domysły. Możliwe, że wcale nie obchodzicie go wy ani wasza rodzina, lecz doszłam do wniosku, że ty, Bettina albo twoja matka chciałybyście, żebym go znalazła i opowiedziała mu o was. Może nawet moglibyście się poznać. – W tym celu musiałyby jednak przylecieć do San Francisco. Na razie o tym nie myślała.

– Moim zdaniem byłoby bardzo miło – oświadczyła Gwyneth z uśmiechem. – Wszyscy wciąż tu jesteśmy. Równie dobrze może się o nas dowiedzieć. – Spojrzała na Sybil nieśmiało. – Czasami wydaje mi się, że jesteśmy tu dzięki tobie. Możliwe, że bez ciebie, gdybyście z Blakiem nie kupili domu, nas by tu już nie było. – Była to jedna z tych rzadkich chwil, kiedy ktoś z nich przyznawał, że ich egzystencja nie jest do końca normalna i przeczy zdrowemu rozsądkowi.

– Nie sądzę, by to była prawda. Moim zdaniem nadal byście tu mieszkali. Jesteście tak przywiązani do tego domu i do siebie, że nigdy stąd nie odejdziecie – odparła Sybil szczerze. – Byliście tu wszyscy, gdy my się zjawiliśmy. Po prostu was znaleźliśmy. Nie sprowadziliśmy was z powrotem. – Nie przypisywała sobie tej zasługi, mówiła prawdę. Uśmiechnęła się ciepło do Gwyneth. Obie kobiety łączyła silna więź – miłość i przyjaźń, wiele razem przeszły.

– Nigdy nie macie nas dość? – zapytała Gwyneth, skoro już rozpoczęły zakazany temat.

Sybil wybuchnęła śmiechem.

– Nigdy, chyba że wuj Angus sięga po swoje dudy. – Obie się roześmiały, aż w końcu Sybil odwróciła się do monitora. – Próbuję znaleźć numer telefonu tego faceta. Może powinnam zadzwonić na paryską infolinię.

Ostatecznie tak właśnie zrobiła. Gwyneth przysłuchiwała się, dziwiąc się nowoczesnym środkom komunikacji i ich możliwościom. Chwilę później, gdy Sybil odwróciła się, by coś do niej powiedzieć, okazało się, że Gwyneth zniknęła. Postanowiła zajrzeć do Magnusa, by upewnić się, że nic nie knuje. Nie chciała też przeszkadzać w rozmowie.

Magnus coraz częściej w ostatnim czasie psocił. Charlie dostawał więcej zadań do domu i nie mógł się bawić z nim ani tak często, ani tak długo jak dawniej. Czasami Sybil zastanawiała się w związku z tym, czy nie krzywdzi swoich dzieci, pozwalając im dorastać z ludźmi, którzy w terażniejszości już nie istnieli, ułatwiając im przyjaźnię z nimi. Butterfieldowie wzbogacili jednak ich życie pod wieloma względami. Nie wiedziała, co oni mówią na ten temat swoim dzieciom. Co Bettina powiedziała Lili? Czy Lili wiedziała? A może Bettina zwyczajnie zamieszkała ze swoją rodziną i nigdy nie powiedziała córce o niezwykłym fenomenie tego domu? Czy Lili by jej uwierzyła, czy doszłaby do wniosku, że matka na starość traci rozum, i złożyłaby fantazje staruszki na karb jakiejś formy demencji? Sybil była przekonana, że po śmierci Louisa Bettina wróciła tutaj właśnie po to, by wszystkich odnaleźć. Ona sama również nie chciałaby zostawić tego domu, Blake'a ani swoich dzieci. Nie wyobrażała sobie też już świata bez Butterfieldów. Stali się istotną częścią ich życia.

Zapra gnęła od razu zadzwonić do Paryża, lecz uświadomiła sobie, że teraz jest tam pierwsza

w nocy. Postanowiła poczekać do godzin przedpołudniowych tam, czyli północy u siebie.

Wróciła do pracy, ale nie mogła się na niej skupić, ponieważ wciąż myślała o Samuelu Saint Martinie. Nie wiedziała nawet, czy to faktycznie on. Zaczęła się też zastanawiać, czy nie powinna się zabrać do spisania rodzinnej historii Butterfieldów, zamiast pisać książkę o architekturze wnętrz. Była ciekawa, jaką dziedziną historii zajmuje się Samuel. Może to on powinien napisać o swojej rodzinie, opierając się na kronice Bettiny. Może dlatego czuła taki przymus, by go odnaleźć – mogłaby przekazać mu wszystkie materiały, a on przelałby całą historię na papier. Wiedziała, że musi istnieć jakiś powód, dla którego tak bardzo pragnęła go odnaleźć. Ten pomysł musiał się gdzieś narodzić. Czuła, że ktoś lub coś ją do tego popycha.

Ani ona, ani Gwyneth nie wspomniały o tym tego wieczoru przy kolacji. Rozmawiali o planach na święta, od których dzielił ich tylko miesiąc. Wszyscy mieli na nie przyjechać do domu poza Bettiną, która napisała, że spędzi ten czas w Dordogne z mężem i teściami. Gwyneth powiedziała Sybil, że wszyscy będą za nią bardzo tęsknić.

– Niepotrzebnie pozwoliliście jej wyjść za tego Francuza – oświadczyła siedząca na drugim końcu stołu Augusta. – Przecież mówiłam, że tak będzie. Wychowa Lili na Francuzkę. Dziecko całkiem o nas zapomni – dodała z dezaprobatą w głosie.

– Przecież go polubiłaś, mamó – przypomniała jej Gwyneth.

– Owszem, ale i tak uważam, że trzeba ją było wydać za Amerykanina. Odpowiedniego – zaznaczyła, czyniąc aluzję do ojca Lili i wstydlivej ucieczki Bettiny z synem właścicieli restauracji. Salvatore nigdy się z nimi nie skontaktowali. Związek ten nie znalazł zrozumienia u żadnej ze stron, a Lili była jego jedynym pozytywnym aspektem. Louis ją adoptował, mogli więc zapomnieć o rodzinie Salvatore. – Czy mała hrabianka odwiedzi nas w tym roku? – zwróciła się Augusta do Sybil, mając na myśli Quinne.

Sybil wybuchnęła śmiechem.

– Nie jestem pewna. – Andy traktował dziewczynę bardzo poważnie, lecz byli jeszcze młodzi, a ona miała rodzinę w Szkocji, choć zarówno oni, jak i ona planowali wszystko na ostatnią chwilę.

Po kolacji Sybil udała się z Blakiem na górę, a gdy zasnęła, o północy zeszła do swojego gabinetu i zadzwoniła do Samuela.

Uzyskała jego numer na infolinii i miała nadzieję, że odnalazła właściwego człowieka. Telefon zadzwonił kilka razy, zanim ktoś odebrał. Mężczyzna miał młodzieńczy głos pomimo swojego wieku, mówił po francusku, lecz Sybil się tego spodziewała. Od razu zapytała, czy posługuje się angielskim. Zapomniała niemal wszystkiego, czego nauczyła się podczas lektoratów francuskiego w college'u.

– Owszem – odparł, zastanawiając się, kim jest ta kobieta.

Sybil przez chwilę rozważała, od czego zacząć, po czym przeszła do sedna, by nie odłożyła słuchawki.

– Wiem, że to dość nietypowe, ale przyjaźnię się z rodziną Butterfieldów, to znaczy z rodziną pańskiej babki Bettiny. Razem z mężem kupiliśmy ich dom w San Francisco trzy lata temu, a w pakiecie otrzymaliśmy książkę napisaną przez pańską babkę na temat rodziny i domu, a także zdjęcia. Zastanawiałam się, czy chciałby pan może to wszystko zobaczyć lub też odwiedzić dom – powiedziała ostrożnie. Uznała, że to bezpieczny wstęp, nawet jeśli nieco bezpośredni. Nie miała pojęcia, jak ten człowiek zareaguje.

– W zasadzie nic o nich nie wiem. Moja matka przeprowadziła się do Francji, gdy miała rok. Nigdy nie interesowała się rodziną ze strony babki. Bardziej związała się z francuską rodziną mojego dziadka. A moja amerykańska babka wróciła do Stanów, gdy miałem cztery lata. Widziałem ją tylko parę razy w życiu. Nie sądzę, by matka i babka były sobie bliskie. Niemniej dziękuję. Może mi pani przesłać kopię książki, jeśli pani chce. Chętnie przeczytam. Czy byli to ciekawi ludzie, czy tylko typowi zamożni Amerykanie?

Jego pytanie zirytowało Sybil. Butterfieldowie zasługiwali na więcej szacunku. Na szczęście odnalazła właściwego Samuela Saint Martina. To już było coś.

– Bardzo ciekawi – zapewniła go natychmiast. – Pańska prababka pochodziła ze Szkocji. Bardzo barwna rodzina. Pański cioteczny dziadek poległ bohaterską śmiercią na froncie pierwszej wojny światowej, a pański pradziadek był bardzo szanowanym bankierem.

– Ale stracił cały majątek podczas kryzysu, o ile pamiętam – odparł krótko. – Moja matka odziedziczyła pieniądze po swoim francuskim ojcu. Rodzina jej matki straciła wszystko i zostało jej tylko to, co zapisał jej mój dziadek. Tak mi zawsze mówiła. Jej matka zdołała odkupić swój dom rodzinny dzięki pieniądзом, które zapisał jej mąż. Wróciła do Stanów tuż po jego śmierci. – Mówił o tych wydarzeniach bardzo zwięźle i sucho, całkowicie ignorując to, jakimi byli ludźmi i przez co przeszli. – Matka zawsze powtarzała mi, że jej matka stała się po powrocie do Stanów odludkiem, żyła wspomnieniami. Bardzo smutne. Nigdy nie wróciła do Francji. A zdrowie mojej matki pogorszyło się na tyle, że niedługo po jej przeprowadzce przestała podróżować. Zdołała odwiedzić ją tylko parę razy. Zapadła na ciężką postać parkinsona w dość młodym wieku. W rezultacie nigdy nie poznałem własnej babki. Jestem bardziej związany z francuską gałęzią rodziny. Amerykańska zniknęła z mojego życia, gdy byłem dzieckiem. Babcia przesyłała mi tylko co roku czek na Boże Narodzenie i urodziny, lecz poza tym nie miałem z nią żadnego kontaktu. Wszystko zapisała mojej matce. A ona nigdy nie wróciła do tego domu. Nie łączyła jej z nim żadna historia i była już wtedy bardzo chora, więc go sprzedała. Czy są w nim duchy?

Roześmiał się, a ona niemal potwierdziła, by wyrwać go jakoś z tego wyniosłego nastawienia wobec Butterfieldów. Uważał ich chyba za kogoś gorszego od jego francuskich krewnych. Niemal doszła do wniosku, że Augusta miała rację co do Francuzów.

– To była wspaniała rodzina, a ich duch i historia bez wątpienia nadal tutaj są. My kochamy ten dom. To piękne miejsce. A oni oddali mu tak wiele – oświadczyła głosem pełnym emocji.

– To bardzo duży dom, o ile pamiętam. Tak mówiła matka. – Ich *château* w Dordogne było jednak większe i starsze. Odziedziczył je, lecz poważnie myślał o sprzedaży. Wiązało się z nim dużo kłopotów, było kosztowne w utrzymaniu, a jego rodzice i dziadkowie dawno już nie żyli. Córka namawiała go, by je zatrzymał, ale nie chciała w nim zamieszkać. – Może moja córka chciałaby go zobaczyć – dodał po chwili namysłu. – Studiuje architekturę na Akademii Sztuk Pięknych, fascynują ją stare domy.

Zaskoczyła ją informacja, że siedemdziesięcioletni mężczyzna ma córkę studentkę.

– Jej matka jest profesorem sztuki, a ja wykładam historię sztuki – dodał, po czym odpowiedział na niewyartykułowane pytanie Sybil, jakby czytał w jej myślach: – Bardzo późno się ożeniłem. To w naszej rodzinie tradycja. Kiedy mój dziadek ożenił się z babcią, był jeszcze starszy. Ja miałem pięćdziesiąt lat, moja żona jest młodsza. Córka Laure ma dwadzieścia dwa lata. To wspaniała dziewczyna. Rozwiodłem się z jej matką, ale spędza ze mną dużo czasu, łączy nas miłość do sztuki i historii. Mój ojciec był lekarzem, a matka pielęgniarką podczas

wojny, ale nie przekazali nam żadnych medycznych genów. Wygrała artystyczna i historyczna część naszej natury.

Znów się roześmiał, gdy to powiedział, a Sybil nie potrafiła zdecydować, czy go lubi. Wydawał się nieco wyniosły i taki francuski, ale bardzo złagodniał, gdy wspomniał o córce.

– Niestety moja matka zmarła przed narodzinami Laure. Dokładnie sześć lat wcześniej, dziesięć po swojej matce.

Zdradzał Sybil szczegóły, których dotąd nie znała. Lili musiała więc umrzeć w roku 1990, dziesięć lat po Bettinie. Michael Stanton miał rację, wyczuwając, że nie ma jej już wśród żywych, gdy zwiedzał dom. W dniu śmierci miała siedemdziesiąt dwa lata, wcale nie była stara. A choć Samuel niewiele wiedział o Butterfieldach i domu, kochał historię.

– Myślę, że dom bardzo by się panu spodobał – powiedziała, próbując nakłonić go do wizyty. Mógłby przy okazji poznać swoich przodków, gdyby zechcieli mu się pokazać albo przynajmniej zobaczyć, gdzie mieszkali, i więcej się o nich dowiedzieć. Pragnęła go do tego zachęcić, lecz nie wiedziała jak.

– Zapewne – odparł – ale to bardzo daleko. San Francisco dzieli od Paryża długa droga. – A dokładnie jedenastogodzinny lot i dziewięciogodzinna różnica czasu. – Moja córka kiedyś go odwiedzi. Ja mam teraz bardzo dużo zajęć na uczelni i planuję napisać kolejną książkę – dodał znów nieco wyniosłe.

– Ja właśnie kończę swoją – odparła. Proszę bardzo. Wet za wet. A przecież nie o to chodziło w tej rozmowie.

– Jest pani historykiem? – zapytał zaciekawiony. Kobieta wiele wiedziała o jego krewnych, dawnych właścicielach jej domu.

– Nie, jestem kuratorem wystaw muzealnych na temat architektury wewnątrz połowy XX wieku i piszę o dizajnie. Nazywam się Sybil Gregory – dodała, na wypadek gdyby zechciał sprawdzić jej wiarygodność w Internecie i upewnić się, że nie jest to jakiś żart. Ich zainteresowania wcale nie były takie odległe, a nawet do pewnego stopnia się pokrywały, jako że jej książka opisywała o wiele szerszy wycinek historii sztuki użytkowej niż tylko lata pięćdziesiąte XX wieku.

– Powinna pani napisać o Butterfieldach, jeśli stanowią dobry temat. Albo chociaż o domu, jeśli nadal jest taki ładny – zasugerował.

– Bardzo. Ale uznałam, że to pan powinien o nich napisać z racji swojego zawodu. Nie wiem czemu, ale sądziłam, że dom pana zaintryguje, że powinien się pan dowiedzieć więcej o nim i o swojej rodzinie. – Próbowała przekonać go, że to sprawa osobista, by pobudzić jego ciekawość, tak widziała swoją misję. Gwyneth również wydawała się zaintrygowana perspektywą poznania swojego prawnuka. Z czworga jej dzieci tylko Bettina żyła dostatecznie długo, by wyjść za mąż i mieć dzieci, choć urodziła tylko jedno, Lili. Samuel był ostatnim potomkiem tej wspaniałej rodziny i spadkobiercą niezwykłego dziedzictwa. Tak jak jego córka Laure, o której Sybil dowiedziała się dopiero z tej rozmowy. Laure była praprawnuczką Gwyneth, co Sybil uznawała za niezwykle. Tym bardziej że wszyscy mogliby się spotkać. Byłoby to wyjątkowe przeżycie zarówno dla Gwyneth i Laure, jak i całej reszty rodziny.

– Nie wyobrażam sobie pisanie o rodzinie, z którą jestem spokrewniony, ale której nawet nie znam, niemniej proszę mi przesłać tę książkę. Chciałbym ją przeczytać. Zaintrygowała mnie pani. Jest pani dla nich dobrym ambasadorem, pośmiertnie.

Uśmiechnęła się. Nie tak pośmiertnie, jak mu się wydawało, ale nie mogła mu teraz tego wyjaśnić, nie przez telefon i podczas pierwszej rozmowy. Odłożyłyby słuchawkę od razu, gdyby

mu powiedziała, i wcale by jej to nie zdziwiło.

– W domu nadal mocno odczuwa się ich obecność. To było dla nich ważne miejsce – odparła, próbując go zachęcić, lecz niczego przy tym nie zdradzając.

– Moja matka mówiła to samo. Według niej z wiekiem, zwłaszcza po śmierci męża, babka coraz bardziej żyła historią swojej rodziny i domu rodziców, a coraz mniej interesowała się żywymi ludźmi, jak moja matka, a jej córka. Ale myślę, że one bardzo się od siebie różniły. Moja matka była bardzo francuska, a tymczasem babcia zawsze była bardzo przywiązana do swoich amerykańskich korzeni. Może pod pewnymi względami było to zderzenie kultur. Mojej córce podoba się idea posiadania amerykańskich przodków. Uważa, że to egzotyczne. – Roześmiała się.

Sybil zaciekał fakt, że Lili uważała siebie za Francuzkę, jeśli w jej żyłach płynęła amerykańska krew, a przez Francuza została tylko adoptowana. Zastanawiała się, czy to dlatego Lili postrzegała tę sprawę tak jednoznacznie – by ustalić swoją tożsamość i nie zdręzczać się myślą, że rodzina jej biologicznego ojca odrzuciła ją po jej narodzinach. Bettina musiała kiedyś wyznać jej prawdę.

Pod koniec rozmowy Sybil niemal polubiła Samuela. Odprężył się i nie żałował jej swojego czasu. Otwarcie mówił o swojej rodzinie i jej dziwactwach.

– Mam tylko jedną bardzo starą kopię książki pańskiej babki – powiedziała. – Skseruję ją i prześlę panu – zadeklarowała.

– A czy nie mogłaby jej pani zeskanować? Tak byłoby łatwiej.

– Oczywiście. Nie pomyślałam o tym. Wydaje mi się, że nie istnieją żadne kopie tej książki. Bettina spisała tę historię dla rodziny, a jeśli nawet były jakieś inne egzemplarze, przepadły. Bank przekazał mi tylko ten jeden wraz z planami domu i masą starych zdjęć.

– Nie potrafię zadeklarować, kiedy ją przeczytam – zaznaczył szczerze. – Z końcem semestru przechodzę na emeryturę i muszę domknąć na uniwersytecie jeszcze wiele spraw. Po Nowym Roku będę miał więcej czasu – wyjaśnił z zadumą. Jego pięćdziesięcioletnia kariera naukowa dobiegała końca.

Sybil podejrzewała, że emerytura to dla niego trudny temat. Zastanawiała się, jak wypełni sobie czas. Napomknął, że zaczyna kolejną książkę, której opis brzmiał niemal tak sucho jak streszczenie jej książki o dizajnie. Butterfieldowie stanowili znacznie bardziej intrygujący temat.

Podziękowała mu za poświęcony czas. Rozmawiali przez telefon ponad pół godziny. Okazał się interesującym i inteligentnym człowiekiem, nie rozłączył się zaraz na początku, jak się tego obawiała. Nie powiedziała mu jednak o paranormalnym wymiarze domu – nikt by w to nie uwierzył ani nie próbowałby zrozumieć, dopóki sam by tego nie doświadczył tak jak ona i jej rodzina od trzech lat. Mieszkali z całym klanem Butterfieldów od dnia przeprowadzki, uczestniczyli w ich życiu i wydarzeniach sprzed stu lat, które zachodziły równocześnie z ich teraźniejszością. Jakimś cudem jednak to funkcjonowało, a równoległe ramy czasowe zbliżyły ich do siebie jak jedną rodzinę pod wspólnym dachem.

Godzinę później zeskanowała dla niego książkę i właśnie miała ją wysłać, gdy nagle zmaterializowała się przed nią Gwyneth, co się jej czasami zdarzało. Było to łatwiejsze niż wspinanie się po schodach, z czego Sybil często żartowała. Magnus też to lubił – pojawiał się znikąd zazwyczaj w pokoju Charliego. Augusta podchodziła do tego bardziej powściągliwie i zazwyczaj kuśtykała po schodach ze swoją laską, wspierając się na ramieniu Angusa. Zwykle podążały za nimi dwa psy, sapiąc ciężko, ponieważ oba były stare i miały krótkie pyski.

– Dzwoniłaś?

Sybil aż podskoczyła, gdy odwróciła się i zobaczyła tuż przed sobą Gwyneth. Przyjaciółka miała na sobie piękną suknię z granatowego aksamitu, którą włożyła do kolacji. Moda nakazywała nosić krótsze spódnice, dlatego odsłoniła kostki. Była piękną kobietą. Obie czuwały do późna, rozmyślając o Samuelu.

– Przestraszyłaś mnie! – zbesztła ją Sybil.

– Przepraszam. Dzwoniłaś?

– Do kogo? – zapytała rozkojarzona Sybil, szukając czegoś na biurku.

– Do mojego prawnuka w Paryżu.

Sybil podniosła wzrok i uśmiechnęła się, a Gwyneth usiadła wygodnie na krześle.

– Tak, rozmawiałam z nim. Z początku go nie polubiłam, ale po chwili stał się przystępniejszy. Masz też dwudziestodwuletnią praprawnuczkę, która studiuje w Paryżu architekturę. Kocha stare domy.

– Intrygujące – odparła Gwyneth, zaskoczona tym, czego tak szybko dowiedziała się Sybil. – Zastanawiam się, jak wygląda. Jest wnuczką Lili, skoro to syn Lili i wnuk Bettiny.

– Samuel wkrótce przechodzi na emeryturę i zamierza napisać jakąś nudną książkę. Szaleje na punkcie córki i jest z niej bardzo dumny. Ożenił się, gdy miał pięćdziesiąt lat, ale jest już rozwiedziony.

Gwyneth chłonęła to wszystko. Sybil dyskretnie schowała książkę Bettiny. Nigdy nie powiedziała przyjaciółce o jej istnieniu. Czuła, że nie powinna, ponieważ książka zdradzała zbyt wiele bolesnych faktów z przyszłości. Ujawnienie ich teraz byłoby niesprawiedliwe.

– Chciałabym, by przyjechali z wizytą. Chciałabym ich zobaczyć – wyznała Gwyneth z tęsknotą.

– Ja też na to liczyłam. Nie wiem jednak, czy mają na to pieniądze i czas. Zobaczymy, jak to się ułoży. – Nie dodała, że obiecała mu wysłać książkę Bettiny, ponieważ nigdy o niej nie rozmawiały. – Może się nad tym zastanowi i zechce przyjechać. Mogłabym wysłać mu wasze zdjęcie, może to by pomogło. Albo zdjęcie twojej matki. Czy też nagranie, jak Angus gra na dudach – zażartowała i obie się roześmiały.

– Jesteś bardzo złośliwą kobietą – odparła Gwyneth.

Rozmawiały jeszcze parę minut, po czym Gwyneth wyszła, tym razem drzwiami, a Sybil uśmiechnęła się i wróciła do pracy nad ostatnim rozdziałem swojej książki, ponieważ była zbyt pobudzona, by teraz zasnąć. Znalazła się prawie u celu. Zastanawiała się, czy Samuel jeszcze się z nią skontaktuje. Zasiała ziarno, pobudziła jego ciekawość i miała nadzieję, że zechce obejrzeć dom.

W ciągu przedświątecznych tygodni wszyscy byli zajęci. Ustawili gigantyczną choinkę w sali balowej, co stanowiło prawdziwy wyczyn. Musieli ją wnieść przez okno, a drzewko sięgało wysokiego na pięć i pół metra sufitu. Wszyscy je ubrali, korzystając z wysokich drabin i często konsultując między sobą, gdzie powinna zawisnąć dana ozdoba.

Spędzali razem już trzecie święta. Andy i Caroline mieli się zjawić następnego dnia, a Max i Quinne zapowiedzieli się tuż po świętach z zamiarem przedłużenia pobytu do nowego roku. Sybil uzyskała zgodę Berta i Gwyneth na ich wizytę. Wszyscy polubili te dzieciaki, a Augusta wręcz pokochała Quinne. Mieli nadzieję, że to wynagrodzi im nieco nieobecność Bettiny

i Lili. Było to ich pierwsze Boże Narodzenie bez nich, a Sybil wiedziała, jak bardzo smuci to Gwyneth. Cieszyła się, że dzięki pomocy Berta Blake uniknęła kłopotów, choć był o włos od bankructwa. Nadal chciał założyć własny start-up, lecz postanowił odczekać kilka miesięcy. Teraz poszukiwał nowych pomysłów.

Pewnego późnego wieczoru Sybil pakowała prezenty w swoim biurze, gdy zadzwonił do niej z Paryża Samuel Saint Martin. Nie rozpoznała jego głosu, musiał się przedstawić.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno – powiedział. W San Francisco była dwudziesta trzecia, a w Paryżu ósma rano.

– Nic się nie stało – zapewniła go. – Pakuję prezenty na święta. Moje dzieci przyjeżdżają jutro do domu.

– W jakim są wieku?

– Niemal takim jak pańska córka. Mój syn Andrew ma dwadzieścia lat, a córka Caroline – dziewiętnaście. Charlie, najmłodszy, ma dziewięć lat. Samuel natomiast był od Sybil o trzydzieści jeden lat starszy. Ożenił się i spłodził córkę znacznie później. – Andrew studiuje w Edynburgu, a Caroline na UCLA – kontynuowała. – Przeczytał pan książkę? – Nie spodziewała się telefonu od niego przez kolejny miesiąc, a nawet dwa, tymczasem zadzwonił po paru tygodniach.

– Tak, moja córka również. I właśnie dlatego dzwonię. Wpadła w obsesję na punkcie tego domu i rodziny. Muszę przyznać, że mnie także to wszystko zaintrygowało. Krąży wiele legend na temat duchów w naszym rodzinnym *château* w Dordogne, a Laure jest nimi zafascynowana. I przekonana, że w waszej posiadłości też muszą jakieś mieszkać.

Roześmiał się, gdy to powiedział, a Sybil się uśmiechnęła. Nie miał pojęcia, w co się pakuje z Butterfieldami. Ale właśnie dlatego się z nim skontaktowała. On i jego córka wydawali się szczerze zainteresowani, wręcz zafascynowani.

– Laure spędzi Boże Narodzenie z matką w Normandii. Ale mamy tutaj na uczelniach długą przerwę zimową. Chciałaby, byśmy oboje was odwiedzili w tym czasie. Może bliżej Nowego Roku. Czy to byłby dla pani duży problem? – zapytał z wahaniem. – Zatrzymalibyśmy się oczywiście w hotelu, ale wygląda na to, że macie własne plany.

– Nie będzie to dla nas żaden problem – odparła Sybil, zastanawiając się, jak daleko powinna się posunąć. Uznała, że jeszcze dalej. Była to winna Gwyneth i jej rodzinie, im wszystkim. Musiała ułatwić im spotkanie i zagwarantować odpowiednią atmosferę. Była łącznikiem pomiędzy dwoma wymiarami i to na niej spoczywała odpowiedzialność za powodzenie tego przedsięwzięcia. – Możecie zatrzymać się u nas. Nie musicie wynajmować pokoju w hotelu – zaproponowała odważnie w nadziei, że Samuel i jego córka się zgodzą. – Mamy mnóstwo pokojów gościnnych, jak można sobie wyobrazić.

– Pani mąż i dzieci nie będą mieli nic przeciwko? Jesteśmy dla was przecież obcymi ludźmi – zaznaczył ostrożnie i grzecznie.

– Nie jesteście obcy. Macie większe prawo tutaj być niż my. W kategoriach rodowych to wy jesteście Butterfieldami. Naprawdę serdecznie zapraszamy do nas. – Wiedziała, że wszyscy z radością ich powitają. A Gwyneth będzie szczęśliwa.

– Jest pani bardzo miła. – To jedno zawsze lubił w Amerykanach. Byli bardzo gościnni, nawet wobec obcych, jakby łączyła ich jakaś powszechna więź. Jego zdaniem jednak więź ta była bardzo słaba, nawet jeśli Sybil zachowywała się wobec niego czarująco od samego początku. Niemniej książka go porwała. Poznał dzięki niej swoich dalekich i nie tak dalekich

krewnych, dowiedział się, jak potoczyło się ich życie, z jakimi wyzwaniem się stykali, w jakich interesujących czasach żyli. Był na wojnie, poznał, czym jest epidemia hiszpanki i wielki kryzys, który pozbawił ich majątku. Znał najnowszą historię, od momentu kiedy jego babka odkupiła dom, który jego matka potem znów sprzedała, ale nie miał pojęcia, co się wydarzyło wcześniej, dopóki nie przeczytał książki.

Laure, jego córka, była jeszcze bardziej podekscytowana niż on. Powtarzał jej, że Sybil zapewniła go, iż w domu nie ma żadnych duchów, lecz ona upierała się, że muszą być, jeśli kiedyś mieszkała w nim taka intrygująca rodzina. Bardzo podobała się jej myśl, że jest z nimi spokrewniona. Pomimo początkowej niechęci on również się z tego cieszył. Pragnął poznać Sybil, uznał ją za bardzo interesującą kobietę – była taka oddana jego rodzinie tylko dlatego, że oboje z mężem kupili ich dom. Odszukał ją w Internecie i podziwiał jej zawodowe osiągnięcia w postaci artykułów prasowych i wystaw muzealnych. Musiała przeprowadzić dokładny wywiad na temat Butterfieldów, jeśli tak wiele o nich wiedziała. Wzruszyło go to podczas ich pierwszej rozmowy.

– Czy macie już jakiś konkretny termin? – zapytała teraz, pragnąc wszystko zaplanować.

– Czy możemy przylecieć dwudziestego ósmego albo dziewiątego? Nie zostaniemy dłużej niż parę dni.

Dzieliło ich od tej daty sześć lub siedem dni, ale jej to nie przeszkadzało. Nie sądziła, by Blake albo dzieci mieli coś przeciw temu. Zamierzali spędzić Boże Narodzenie *en famille*, z Butterfieldami, a potem i tak dołączali do nich Quinne i Max. Im więcej, tym weselej – tą zasadą się kierowała i nie mogła się już doczekać, by powiedzieć Gwyneth, że przyjeżdżają jej prawnuk i praprawnuczka. Miała tylko nadzieję, że wszyscy inni również ciepło ich powitają.

– Doskonale. Dajcie znać, kiedy przylatujecie. Odbierzemy was z lotniska – zaproponowała uprzejmie.

– Nie ma takiej potrzeby. Wypożyczę samochód. Będzie nam potrzebny, bo chcemy też zwiedzić miasto, a nie zamierzamy sprawiać nikomu kłopotów. Dam znać, kiedy i o której przyjedziemy.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy się poznamy – zadeklarowała podekscytowana Sybil. – A tymczasem życzę wam wesołych świąt.

– Nawzajem. Proszę przekazać życzenia rodzinie. I raz jeszcze dziękuję za zaproszenie na tę pielgrzymkę. – Roześmiała się.

To Sybil zainicjowała cały ten proces i teraz się z tego cieszyła. Postąpiła słusznie, dzwoniąc do Samuela. Postrzegając wizytę ostatnich Butterfieldów w domu jako dopełnienie ich historii. Mieli poznać rodzinę. Miała też nadzieję, że Samuel właśnie im poświęci swoją kolejną książkę.

Z entuzjazmem myślała o tej wizycie i wiedziała, że Gwyneth go podzieli. Przecież to wcale nie był szalony pomysł, raczej przebłysk geniuszu. Nie mogła przestać się zastanawiać, co ją do tego skłoniło. Może nawet sama Bettina. Niezależnie od powodu jej wysiłki odniosły sukces. Gdy odłożyła słuchawkę, uśmiechnęła się do siebie. Przyjazd Saint Martinów stanowił najlepszy prezent bożonarodzeniowy. Marzyła jeszcze tylko o tym, by Samuel napisał książkę.

Rozdział 18

Gdy Sybil powiedziała Blake'owi, że zaprosiła Samuela Saint Martina z córką na sylwestra, z początku miał wątpliwości. Zapytał, jak do tego doszło. Nie wierzył w zbiegi okoliczności ani rodzinną nostalgię. Wypytywał ją tak długo, aż przyznała, że to ona się z nim skontaktowała. Wtedy wyraził zdecydowaną dezaprobatę.

– Miałaś nie mieszać się w te sprawy – przypomniał jej. – To właśnie ustaliliśmy na początku. To ich życie i ich przeznaczenie. My jesteśmy tylko obserwatorami z racji przedziwnego fenomenu, którego nikt z nas nie rozumie.

– Nie próbuję niczego zmieniać ani ich ostrzec. – To właśnie uzgodnili. Zachowywali się tak, jakby Butterfieldowie żyli w czasie rzeczywistym, nie zważając na wydarzenia, daty i stulecia. Nie ingerowali ani nie zdradzali im przyszłości. Czuli, że nie mają do tego prawa, niezależnie od tego, jaki byłby rezultat i jak trudno było im obserwować rozwój wydarzeń. Jak wtedy, gdy Josiah wyruszył na wojnę albo gdy wiedzieli, że Bettina wyjdzie powtórnie za mąż i wyjedzie z San Francisco.

– Gdyby było im pisane spotkanie z prawnukami, spotkaliby się z nimi bez twojej pomocy. A jeśli tego nie chcą i wcale się nie pojawiają? Jeśli wyrządzisz im tym krzywdę? Bert nie ma pojęcia, że nadchodzi wielki kryzys. Myśli, że zabezpieczył rodzinę na zawsze. Gdyby wiedział, że wszystko stracą, złamałoby mu to serce. A jeśli dowie się teraz i to przyspieszy jego śmierć?

Nie pomyślała o tym i naprawdę się przestraszyła.

– Mogę uprzedzić Samuela, zanim dojdzie do spotkania, że musi przestrzegać tych samych reguł co my. Może w ogóle się nie zobaczą. Rodzina może nie zechce włączyć kolejnej osoby do swojego grona i się nie pojawi.

– Moim zdaniem nie będą mieli wyboru – odparł Blake z powagą. – To nie oni postanowili się nam ukazać. Byli równie zaszokowani naszym pierwszym spotkaniem jak my. To się po prostu stało.

– Podobno stało się, ponieważ byliśmy na to otwarci. Może Samuel i jego córka nie będą. Nie możemy tego przewidzieć.

– Igrasz z ogniem, Sybil – skwitował Blake szorstko.

Po tej rozmowie poczuła wyrzuty sumienia, zwłaszcza że poruszył temat Berta, załamania rynków giełdowych i bolesnych konsekwencji tego wydarzenia dla Butterfieldów. W zasadzie to właśnie te konsekwencje w krótkim czasie zabiły Berta i Gwyneth. Kryzys powoli zbliżał się w ich wymiarze, nawet jeśli dzieliło ich od niego jeszcze dziesięć lat.

– Moim zdaniem to, co robisz, jest bardzo niebezpieczne – zganił ją mąż.

– Nigdy celowo bym ich nie skrzywdziła. Kocham ich – odparła z naciskiem. – Stali się także naszą rodziną. Chcę tylko pomóc im domknąć pewien cykl, chcę, by poznali dzieci swoich dzieci, tak jak znają nas i nasze dzieci. Kochają je. Chcę, by się przekonali, że ostatecznie

wszystko dobrze się ułożyło, chociaż tak wiele wycierpieli. Ich historia ma szczęśliwe zakończenie. Teraz wszyscy jesteśmy razem. Oni nadal są razem. Ich opowieść nie zakończyła się śmiercią Berta ani Gwyneth, ani utratą wszystkiego. Nie uważasz, że powinni to wiedzieć?

– Wrócili do przyjemnego okresu w swoim życiu. Zastanów się. Poznaliśmy ich w 1917 roku przed wojną, gdy wszystko jeszcze było dobrze – przypomniał jej.

– Tak, ale Josiah i tak poległ na froncie, a Magnus zginął w wypadku, zanim się spotkaliśmy. Nie uchronimy ich przed złem, które i tak musi się wydarzyć, bardziej niż oni mogą uchronić nas.

– Ale uczą nas rzeczy, o których bez nich byśmy się nie dowiedzieli – zaznaczył Blake z powagą. W ostatnich miesiącach Bert ocalił go przed bankructwem, przed hańbą, ruiną finansową, może nawet więzieniem dzięki swoim mądrym radom. – Nie chcę, żebyś łamała reguły, które wszyscy szanujemy albo żebyś ich zraniła. Moim zdaniem podejmujesz ogromne ryzyko i mnie się to nie podoba. A jeśli ich prawnuk to jakiś dupek, który ich wyśmiejże albo w jakiś sposób zdemaskuje i zamieni nasze życie w dom wariatów? To nie jest niemożliwe. Program na żywo z domu Butterfieldów z wujem Angusem, który gra na dudach w kostiumie ducha.

Wybuchnęła śmiechem.

– Moim zdaniem Samuel nie jest palantem, mam nadzieję, że zgodzi się napisać o nich książkę. Zaslugują na naprawdę wspaniałą opowieść o swojej rodzinie. Byli bardzo ważnymi ludźmi w swoich czasach, ich losy można opisać rzetelnie i godnie.

– Dlaczego ty tego nie zrobisz? – zasugerował. Wiedział, że wywiązałyby się z zadania dobrze i z miłością. To jej ufał, a nie jakiemuś prawnukowi Butterfieldów, którego nie znał.

– Myślałam o tym, ale nie jestem pewna, czy podołałabym. Ich prawnuk jest natomiast historykiem, i to cenionym. – Sprawdziła go, przeczytała przekład jednej z jego prac, która okazała się doskonała. Jego książki zbierały imponujące recenzje. Wszystkie wiernie i z szacunkiem oddawały historię. Pisarz pokroju Samuela Saint Martina nie wykorzystałby emocjonalnych aspektów ich tragedii. Wplótłby istotne fakty historyczne w ich opowieść. Żyli przecież w kluczowym dla amerykańskiej historii okresie, gdy wszystko podlegało dramatycznym zmianom społecznym, ekonomicznym, przemysłowym i naukowym. Była pewna, że Samuel oddałby sprawiedliwość epoce i im samym.

– Może masz rację – skapitulował w końcu Blake – ale się martwię. Nie chcę, by spotkało ich coś złego, a to jest możliwe. Nie obchodzi mnie on ani jego córka, za to obchodzi mnie bardzo rodzina, którą znamy, kochamy i z którą mieszkamy. Przywilej znajomości z nimi, widzenia ich i życia z nimi w ich wymiarze czasowym to dla nas ogromny dar z nieznanego źródła. Nie popsujmy tego i starajmy się ich nie skrzywdzić.

– Nie zrobię tego. Obiecuję – zadeklarowała, po czym szeptem zrelacjonowała tę rozmowę Gwyneth tego wieczoru podczas kolacji. Wyznała, że Blake nie popiera idei spotkania, co ją rozczarowało.

– Jestem pewna, że Bert też by jej nie poparł, ale nic mu nie powiem. Mam nadzieję, że będzie po prostu tak jak z wami. Naturalnie, nawet jeśli wszystkich to zaskoczy.

Sybil uśmiechnęła się na wspomnienie ich pierwszej wspólnej kolacji i tego, jacy wszyscy byli wtedy zaszokowani.

– Odwołasz ich wizytę? – zapytała Gwyneth z przerażeniem.

Pokręciła głową.

– Blake będzie na mnie wściekły, jeśli coś się nie uda. Ale moim zdaniem to jest ważne. Jeśli spotkanie nie jest wam pisane, nie spotkacie się. Nie dojdzie do niego. Niczego nie można wymusić.

Alicia nigdy ich nie zobaczyła, tak jak wiele osób, które odwiedzały dom. Nikt nie miał wstępu do ich wspólnego wymiaru bez zaproszenia. Od trzech lat funkcjonowali w nim tylko Butterfieldowie i Gregory'owie, z rzadkimi wyjątkami i za aprobatą ich wszystkich. Ta świadomość dodawała im otuchy. Pod pewnymi względami stanowiło to dla nich tarczę. Dzięki więzi, która ich połączyła, zbliżyli się do siebie i zyskali dodatkową ochronę. Spełniło się to, co Michael Stanton przepowiedział na samym początku. Inni po prostu ich nie widzieli. Był to wyjątkowo selektywny proces. A Sybil czuła się zaszczycona, że to ona i jej rodzina zostali wybrani. Nikt nie wiedział, dlaczego tak się stało ani z czyjego polecenia. Nikt nie potrafił też przewidzieć, czy ich prawnuk i jego córka znajdą się w tym magicznym kręgu. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jednak nie, lecz wtedy mogliby tylko zwiedzić dom i poznać rodzinną historię. Obu kobietom świadomość ta dodawała otuchy.

Nikt nie zauważył ich ukradkowej wymiany zdań, ponieważ tego popołudnia przyjechali Andy i Caroline i przy stole panowało teraz wielkie poruszenie. Wszyscy przerzucali się pytaniami o szkołę, przyjaciół i romanse.

– Kiedy dołączy do nas niebieskowłosa hrabianka? – zapytała Augusta.

– Za trzy dni, babciu Campbell – odparł Andy.

Tak nazywały ją teraz dzieci Sybil, a Auguste się to podobało. Pokochała ich wszystkich dawno temu, zwłaszcza Charliego, którego uważała za uroczonego urwisa.

– Będzie musiała zrezygnować z tego koloru włosów, kiedy odziedziczy tytuł. Zaręczyliście się już?

Andy zarechotał.

– Jesteśmy za młodzi, babciu.

Sybil się uśmiechnęła. Jej dzieci w końcu miały dziadków.

– Bzdura – odparła Augusta. – Ile masz lat? Dwadzieścia? Najdalej do przyszłego roku powinieneś się ożenić, a ona skończy jako stara panna, jeśli nie będzie uważać. Ja zaręczyłam się dwa tygodnie po debiucie i wyszłam za mąż, mając osiemnaście. Wy, młodzi, wszystko robicie za późno. Skończycie jako stare panny i marudni kawalerowie, którzy nigdy się nie ożenili – ostrzegła ich.

Wszyscy przy stole wybuchnęli śmiechem, zerkając na Angusa.

– Lubię ją – dodała Augusta. – Powinniście się zaręczyć. I ty też – mruknęła z naciskiem do Caroline, która jeszcze nie ukończyła college'u i zamierzała potem kontynuować naukę.

Dzieci Sybil nie przejawiały żadnego zainteresowania małżeństwem, co nikogo nie dziwiło w ich czasach, lecz nie uchodziło w 1919 roku, w którym żyli Butterfieldowie. Za dziewięć dni miał dla nich nastąpić 1920.

Święta udały się tak, jak przez ostatnie trzy lata, kiedy spędzali je razem. Obie rodziny idealnie do siebie pasowały. Wymieniali prezenty, grali w kalambury, zasiadali do eleganckich kolacji, tańczyli w sali balowej i podarowali sobie kolejne niezapomniane Boże Narodzenie. Dwa dni później przyjechała ze Szkocji Quinne – włosy pofarbowała na nieco jaśniejszy błękit i zrobiła

sobie szokująco różowe pasemko. Wydawała się doroślejsza, przybyły jej dwa nowe tatuaże, a jej spódnice stały się jeszcze krótsze, o ile to możliwe. Wszyscy ucieszyli się na jej widok, zwłaszcza Augusta. Quinne spędziła Boże Narodzenie w zamku Creagh z rodzicami i rodzeństwem. Nudziła się. Powiedziała, że nawet duchowi z wieży kaplicy nie chciało się pokazać. Zakładała, że też umarł z nudów. Z radością dołączyła więc do Gregorych i ich wielopokoleniowej rodziny w San Francisco. Po Nowym Roku wybierali się z Andym na tydzień na narty do Squaw Valley, ale sylwestra planowali spędzić w domu. Tak jak Caroline i Max, którego Butterfieldowie łaskawie przyjęli do swojego grona ze względu na Caro. Po Nowym Roku młodzi wyjeżdżali do Meksyku do rodziny Maxa na parę dni, a potem wracali do szkoły w Los Angeles.

Sybil uprzedziła dzieci, że spodziewają się gości z Paryża. Miała nadzieję, że pokażą miasto Laure, podczas gdy ona i Blake będą zabawiać jej ojca. Nikt nie zaprotestował, a dzieci zapowiedziały, że wezmą Laure pod swoje skrzydła. Sybil i Gwyneth nie ostrzegły dotąd nikogo innego o wizycie Samuela, postanowiły przekonać się, co się stanie, gdy już się zjawi. Blake wciąż nie pochwalał ich planu.

Samuel i Laure zjawili się w San Francisco w pogodny, słoneczny, choć dość chłodny dzień, jakie często zdarzały się tu w grudniu. W Paryżu padał jednak śnieg, gdy wyjeżdżali, więc aura stanowiła dla nich miłą odmianę. Sybil niecierpliwie czekała na nich w domu. Gdy Samuel wjechał przez bramę wynajętym białym kombi, wyszła na dziedziniec, by go powitać. Zaparkował i wysiadł. Wyglądał bardzo francusko w tweedowej marynarce, golfie i kurtce wiatrówce, dzinsach i pionierkach. Jego szpakowate włosy zmierzwiły się podczas lotu. Okazał się wyższy, niż Sybil się spodziewała, wydawał się dziesięć lat młodszy i wcale nie wyglądał jak profesor. Uśmiechnął się na jej widok, a od strony pasażera wysiadła śliczna młoda dziewczyna. Była drobna i bardzo delikatna, miała długie blond włosy i wielkie niebieskie oczy. Od razu wydała się Sybil znajoma, choć nie była pewna dlaczego. Sybil uścisnęła ich dłonie, a oni wzięli bagaże i weszli za nią do domu. Byli zmęczeni po długim locie.

– Bardzo miło z waszej strony, że zaprosiliście nas do siebie – powiedział ciepło Samuel, gdy Laure rozglądała się po długim holu wejściowym i z zainteresowaniem przypatrywała się portretom Butterfieldów.

Sybil już miała odpowiedzieć, gdy nagle zobaczyła, że w ich stronę zmierza Angus ze swoim ogromnym buldogiem angielskim. Angus uśmiechnął się do niej, po czym spojrzał na jej gości. Miał na sobie aksamitną bonżurkę i dopasowane do niej pantofle. Palił nową fajkę, którą Sybil podarowała mu pod choinkę.

– Wybacz, moja droga, ale nie mogę znaleźć moich dud. Widziałaś je gdzieś może?

Wydawał się lekko zagubiony, a Sybil podeszła do niego szybko i delikatnie skierowała go ku drzwiom na tylne schody. W tej samej chwili pojawił się Phillips z instrumentem. Był w liberii, a Sybil niemal jęknęła ze zdumienia. Nigdy nie widziała go w tej części domu za dnia, zazwyczaj tylko podawał do stołu wieczorami.

– Znalazłem je, sir – zwrócił się do Angusa, ignorując Sybil.

– Wybornie! – zawołał Angus, po czym poszedł za służącym, pomachawszy najpierw Sybil i jej gościom.

Zdumiał ją widok Angusa i Phillipsa w holu. Odwróciła się do Samuela i Laure, by zbadać

ich reakcję, przekonać się, czy oni również to widzieli. Samuel się uśmiechał, co od razu rozwiało jej wątpliwości. Wyglądało na to, że Butterfieldowie zamierzają otworzyć się na gości. Angus na pewno tego chciał. Na początek to już było coś.

– Przepraszam, czasami panuje tutaj chaos – powiedziała nonszalancko. Angus nigdy nie włączył się po domu za dnia ze swoim psem.

– To twój ojciec? – zapytał Samuel z rozbawieniem. Starszy dżentelmen wyglądał raczej na jej dziadka. Wydawał się bardzo wiekowy, lecz przyjazny.

– Nie, nie do końca – odparła wymijająco. Przeszli obok portretu Angusa, idąc na schody, ale ani Samuel, ani Laure tego nie zauważyli. – Jesteście głodni? – Przystanęła, by zapytać. – Może macie ochotę coś zjeść?

– Jedliśmy w samolocie – powiedział Samuel, wciąż się uśmiechając na wspomnienie starszego dżentelmena, który szukał swoich dud. – Prowadzicie dom bardzo formalnie – dodał, mając na myśli białą muchę i frak Phillipsa.

Nie wiedziała, jak mu to wytłumaczyć, więc tylko pokiwała głową. Na schodach minęli Alicię i Josého w dżinsach i podkoszulkach ze sprzętem do sprzątania, przez co liberia Phillipsa wydała się wszystkim jeszcze bardziej absurdalna. Goście nic jednak nie powiedzieli, tylko się rozglądali.

Przeznaczyła dla nich dwie duże, piękne sypialnie na drugim piętrze, upewniła się, że mają wszystko, czego potrzebują, po czym udała się do swojego biura. Powiedziała im najpierw, który to pokój.

– To piękny dom – zauważył Samuel, a Laure uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dziękuję – odparła Sybil, wciąż poruszona nieoczekiwanym pojawieniem się Angusa i Phillipsa.

Zostawiła gości i poszła do gabinetu, gdzie usiadła na chwilę, by złapać oddech. Gdy tylko to zrobiła, pojawiła się podekscytowana Gwyneth, czym znów ją zaskoczyła. Po prostu się przed nią zmaterializowała z wielkim uśmiechem i w uroczej sukni.

– Przyjechali?

– Tak – szepnęła Sybil, nie chciała bowiem, by ich rozmowa dotarła na koniec korytarza. – A Angus zszedł do holu, gdy tylko się pojawili.

To zaskoczyło Gwyneth.

– Naprawdę? Nie powinien tego robić.

– Wiem. – Gwyneth też pojawiła się znikąd. Wszyscy wydawali się dzisiaj wyjątkowo ożywieni.

– Widzieli go? – Gwyneth również zaczęła szeptać, żeby jej nie usłyszeli.

– Tak. Samuel zapytał, czy to mój ojciec.

– I co powiedziałaś? – zapytała rozbawiona Gwyneth.

Sybil nie podzielała jej wesołości.

– Że nie. Miał ze sobą psa, a Phillips zjawił się zaraz za nim. Szukali dud.

– Och, mam nadzieję, że nie znaleźli – jęknęła Gwyneth żarliwie, na co Sybil wybuchnęła śmiechem.

– Niestety Phillips je znalazł.

– O nie. – Gwyneth znów wróciła do tematu swojego prawnuka. – Jaki on jest? – Była go bardzo ciekawa.

– Bardzo przystojny, młodo wygląda jak na swój wiek. Dystyngowany. – Nagle uderzyła ją pewna myśl. – W sumie jest bardzo podobny do Berta.

– Doprawdy? To ciekawe! – ucieszyła się Gwyneth.

– A jego córka wygląda jak Lucy. Dopiero teraz to sobie uświadomiłam.

To także uradowało Gwyneth. Laure była zdrowsza i silniejsza niż antenatka, lecz miała te same delikatne rysy, wielkie niebieskie oczy i blond włosy. Miała na sobie džinsy i puchową kurtkę. Sybil chciała przedstawić ją Caroline i Andy’emu, ale jej dzieci akurat wyszły.

Gawędziły przez kilka minut, po czym Gwyneth poszła zajrzeć do Magnusa i wypić herbatę z Lucy i Augustą. Sybil odpisała na maile, a jakiś czas później rozległo się ciche pukanie do drzwi. Przyszedł Samuel i powiedział, że Laure śpi.

– Czy mogę się trochę rozejrzeć? – zapytał.

Zaproponowała, że dotrzyma mu towarzystwa. Miał przy sobie aparat. Interesował go każdy szczegół, gdy szli długim korytarzem. Wyjaśniła mu, że na tym piętrze znajdowały się pokoje dla dzieci i gości. W pierwszych latach po wybudowaniu domu cały poziom był przeznaczony dla dzieci, ale to się zmieniło wiele lat temu, na długo zanim ona i Blake kupili dom. Dodała, że na najwyższym piętrze znajdują się kwatery dla służby, z których oni nie korzystają. Zeszli po schodach niżej na piętro, na którym spała ona i dzieci. Usłyszeli, że Magnus i Charlie rozmawiają w jego pokoju, więc postanowiła tam nie wchodzić. Zapewne grali w gry wideo.

– Później przedstawię ci mojego najmłodszego syna. Teraz chyba jest u niego kolega.

– Zawsze panuje tutaj taki ruch? – Uśmiechnął się do niej.

– Tylko gdy moje starsze dzieci nas odwiedzają. Poza tym jest bardzo spokojnie. Moja starsza dwójka już studiuje. – Mówiła mu o tym przez telefon. – Charlie ma dziewięć lat.

Gdy zeszli na dół, pokazała mu salon i salę balową, a on przyglądał się pięknym stiukom, doskonałej jakości zasłonom, wysokim sufitom, meblom i żyrandolom. Wszystko to zrobiło na nim ogromne wrażenie. Przez cały ten czas milczał.

– Jest o wiele wspanialszy, niż zakładałem – wyznał poruszony. – Wiedziałem, że dom okaże się interesujący, lecz nie spodziewałem się, wywoła we mnie aż tyle emocji. Przecież nawet nie znałem tych ludzi. Ledwie pamiętam moją babkę, ona i mama nigdy nie były żyte. Nie ma powodu, dla którego dom moich pradziadków powinien coś dla mnie znaczyć, a mimo to znaczy. – Milczał przez chwilę pełen szacunku. – Niemal się ich tu wyczuwa, jakby nigdy stąd nie odeszli. Zachowałaś wszystko w doskonałym stanie, Sybil. Dom wygląda jak dom, a nie muzeum. Jest taki czysty w formie i taki ciepły, że czuję, jakbym przeniósł się do czasów, kiedy powstał. Jestem bardzo wzruszony – mówił, gdy przechodzili obok jadalni, w której Butterfieldowie i Gregory’owie zasiadali każdego wieczoru do kolacji.

Zauważyła, że Phillips ustawia już na stole srebra i kryształ. Zastanawiała się, czy Samuel też go widzi, ale nie zareagował. Gdy wrócili do głównego salonu, gdzie na podłodze leżał ogromny dywan Aubusson i stały zabytkowe meble, które Sybil i Blake zabrali z magazynu trzy lata temu, natknęli się na Laure. Była zaspana, lecz wyglądała pięknie z długimi blond włosami, w białym swetrze, džinsach i botkach. Uśmiechnęła się do Sybil, a ojciec pokazał jej najważniejsze detale typowe dla okresu, w jakim dom został wybudowany. Podziwiali gzymsy, gdy Charlie i Magnus zbiegli po schodach do kuchni. Po chwili do domu weszli Andy, Quinne i Caroline. Odszukali Sybil, a ona przedstawiła im Samuela i Laure. Młodzież zaprosiła Laure do swojego grona, a ona z radością do nich dołączyła.

– To urocza dziewczyna – skomplementowała ją Sybil, gdy wyszła.

Na twarzy Samuela odmalowała się radość.

– Dom zrobił na niej ogromne wrażenie. Rzadko jest taka cicha. Na mnie też. To naprawdę najpiękniejszy dom, jaki dotąd widziałem. A posiadamy bardzo cenne nieruchomości we Francji. Ten budynek ma jednak duszę i nie jest aż tak duży, żeby utracić domową atmosferę. Musi wam się tu dobrze mieszkać. Widzę, dlaczego się w nim zakochaliście.

– Rzeczywiście go kochamy – potwierdziła, gdy kontynuowali zwiedzanie. Zgadzała się z każdym jego słowem i już czuła, że Samuel zaczyna się czuć związany z tym domem.

– Cieszę się, że tu przyjechaliśmy – oświadczył, po czym raz jeszcze podziękował jej za zaproszenie.

Usiedli w bibliotece i rozmawiali o jego pracy, odejściu z uniwersytetu, o tym, jak dziwnie się czuje po przepracowaniu na Sorbonie tylu dekad. Blake wrócił z pracy nieco wcześniej, z radością powitał Samuela, po czym kontynuowali rozmowę we troje, aż w końcu Samuel wyszedł obejrzeć ogród.

– Jak wam idzie? – zapytał Blake, gdy gość zniknął za drzwiami. – Facet wydaje się miły.

– To uroczy ludzie. A w domu panuje dzisiaj szaleństwo. Angus zawędrował do holu. Phillips przyszedł za nim. Chłopcy zbiegli po schodach z krzykiem i bawili się w pokoju Charliego. Saint Martinowie uważają nas pewnie za wariatów. Nie jestem pewna, co z kolacją. Powinniśmy ich dokądś zaprosić, zjeść w kuchni czy powiedzieć, żeby się przebrali, ryzykując, że nikt się nie pojawi?

– To jakiś test albo eksperyment? – zapytał Blake z konsternacją.

– Nie wiem. Może będą chcieli go zobaczyć, może zjedzą na dół jak zwykle. Gwyneth nie może się doczekać, by go poznać, ale nie wiem, co z resztą. Może dlatego pojawił się Angus. Nigdy nie widziałam go na dole za dnia.

– Może powinniśmy zachowywać się normalnie? I zobaczymy, co się stanie – zaproponował Blake w przypływie odwagi. – Może są na to gotowi, i on też. A jeśli nie, to co robi, jak ich zobaczy? Zadzwoń na policję i powie, że podejmujemy duchy na kolacji? Zróbmy to, i już. – Początkowo się sprzeciwiał, lecz teraz był gotów zapomnieć o ostrożności. Butterfieldowie byli przecież przodkami Samuela, a nie Gregorych.

– Okej – zgodziła się, choć się denerwowała i była mniej pewna niż Blake. Nie chciała wyjaśniać niczego Samuelowi, na wypadek gdyby nikt się nie pojawił. Z drugiej strony ryzykowała to, że będzie nieprzygotowany i poczuje się zagubiony. Blake miał rację, dopytując, czy to jakiś test. Czy Butterfieldowie chcieli poznać Samuela? Czy byli gotowi zaakceptować francuską gałąź rodziny? Czy chcieli przyjąć do swojego grona syna i wnuczkę Lili? Czy uważali ich za Butterfieldów? A może zamierzali ich zignorować lub też w ogóle się nie pokazać?

Gdy wychodzili z biblioteki, Sybil zapytała męża, czy zauważył podobieństwo Samuela do Berta. Blake wybuchnął śmiechem.

– Zabawne, że pytasz. Zauważyłem, ale doszedłem do wniosku, że uznasz mnie za wariata, jeśli to powiem. Mają silne geny.

– Jego córka wygląda jak Lucy – dodała, gdy weszli do kuchni i natknęli się w niej na młodzież.

Andy, Quinne, Caroline i Laure siedzieli przy stole i jedli. Dołączył do nich Charlie, lecz bez

Magnusa, a chwilę później pojawił się Max, chłopak Caroline. Stanowili wesołe, ożywione grono. Podążając za hałasem, Samuel odnalazł ich kilka minut później.

– Czy zjecie z nami dzisiaj kolację? – zapytała Sybil, siląc się na swobodny ton.

Samuel z radością przyjął zaproszenie w imieniu swoim i córki.

– Muszę was jednak ostrzec. Przebieramy się do kolacji, chociaż wy nie musicie. Możecie włożyć, co chcecie.

– Mogę pożyczyć Laure sukienkę, jeśli żadnej nie przywiozła – zaproponowała Caroline, a Francuzka jej podziękowała.

– Gdy mówisz, że przebieracie się do kolacji – zapytał Samuel ostrożnie – co masz na myśli? Krawat i marynarkę?

– Kontynuujemy dawne tradycje tego domu i ubieramy się w wieczorowe stroje – wyjaśnił Blake z wahaniem. Wiedział, że brzmi to idiotycznie, jak impreza kostiumowa. Dla nich była to już jednak codzienność. Czasami wkładali nawet fraki i suknie balowe, ale tego już nie powiedział.

– Wspaniale! – Samuel zrobił zdumioną minę. – To bardzo dobry pomysł, teraz i dawniej. Obejrzałem dom i teraz to rozumiem, ale gdybyście powiedzieli mi o tym przez telefon, uznałbym, że oszaleliście. Wasz dom jednak tak doskonale odzwierciedla swoją epokę, że naprawdę rozumiem.

Znów obszedł cały parter, robiąc zdjęcia, a Sybil dołączyła do niego i pokazywała mu detale, które Laure również uznała za fascynujące jako studentka architektury.

– Bardzo chciałbym obejrzeć te stare fotografie – powiedział Samuel po jakimś czasie.

Sybil zaprowadziła go do swojego biura, gdzie je trzymała, i sięgnęła po pudełko. Pokazywała mu zdjęcia, wyjaśniając, kto jest kim, a on słuchał zafascynowany. Na jednym ze zdjęć była jego babka Bettina z jego kilkumiesięczną matką Lili na rękach. Na odwrotach widniały imiona i daty. On również zauważył podobieństwo pomiędzy Laure a Lucy.

– Co się stało z Lucy? – zapytał Sybil.

– Od urodzenia chorowała i zmarła na zapalenie płuc tuż po wybuchu wielkiego kryzysu w 1929 roku, gdy miała dwadzieścia lat. Moim zdaniem to całkowicie załamało jej ojca, zwłaszcza biorąc pod uwagę problemy finansowe. Zmarł sześć miesięcy później na atak serca. Wtedy po raz pierwszy sprzedali dom. Twoja prababka Gwyneth przeprowadziła się do Europy, do twojej babki Bettiny. Twoja matka musiała mieć wtedy dwanaście lat.

– Chyba coś o tym wspominała – odparł, przeszukując wspomnienia. – Jej babcia przyjechała, by z nimi zamieszkać, ale niedługo potem zmarła. Mama zawsze powtarzała, że jej babcia zmarła z powodu złamanego serca po śmierci swojego męża. To było bardzo wzruszające. W dzisiejszych czasach chyba już tak się nie dzieje. Gdybym ja zmarł podczas rozwodu, moja żona by świętowała, chociaż teraz jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. – Roześmiał się smutno, a Sybil się uśmiechnęła. – Rozwiedliśmy się dawno temu, gdy Laure miała pięć lat. Nasz związek nie trwał długo. Teraz dogadujemy się jako przyjaciele i rodzice, ale zajęło nam to dużo czasu.

– Czy twoja żona wyszła powtórnie za mąż?

Pokręcił głową.

– Nie, ale ma jeszcze dwoje dzieci z mężczyzną, z którym żyje, i jest bardzo szczęśliwa. Chyba wyleczyłem ją z myśli o małżeństwie – dodał i oboje wybuchnęli śmiechem.

Zdaniem Sybil brzmiał bardzo francusko. Przypomniała sobie, że Bettina również nie chciała wychodzić znów za mąż po śmierci Tony'ego, dopóki nie zakochała się w Louisie w Paryżu. Może więc istniała też jeszcze szansa dla Samuela. Powiedział jej, że nie ożenił się po raz drugi ani tego nie chciał. Cieszyła go córka i praca, ale Sybil uważała, że to za mało. Był takim miłym facetem.

Odprowadził ją do jej sypialni, by mogła się przebrać do kolacji. Młodzież została razem na dole, Andy pokazywał gościom zabytkowy stół do bilardu w pokoju gier w piwnicy.

– Przykro mi, że nie mam smokingu do kolacji – powiedział Samuel ze skrucą.

– Nie przejmuj się tym – odparła. Była przekonana, że Butterfieldowie się nie pojawiają. Saint Martinowie byli dla nich obcymi ludźmi. Założyła, że Samuel i Lucy zobaczą tylko przesadnie wystrojonych Gregorych, którzy jedzą przy stole w kuchni i wyglądają idiotycznie.

– Mam krawat i niebieską koszulę – dodał – nawet białej nie zabrałem.

Nie mogła mu pomóc, ponieważ Blake był wyższy i szerszy w barach – żadna z jego koszul nie pasowałaby na Francuza.

Spotkali się w holu godzinę później, Samuel wyglądał elegancko w tweedowej marynarce, jasnoniebieskiej koszuli, granatowym krawacie od Hermès, eleganckich butach i dżinsach. Ze względu na gości Sybil wybrała jeden ze swoich mniej eleganckich wieczorowych zestawów – długą czarną aksamitną spódnicę i czarny kaszmirowy sweter. Zdaniem Samuela wyglądała uroczo.

Wszyscy zeszli na dół w tym samym czasie i razem udali się do jadalni. Blake i Sybil wymienili porozumiewawcze spojrzenia, niemal pewni, że pokój okaże się pusty, lecz gdy tylko podeszli do drzwi, Sybil zauważyła błyszczące srebra i kryształy, zapalone świece, stojącego w pogotowiu Phillipsa i wszystkich Butterfieldów na swoich miejscach, jakby doskonale wiedzieli, że spodziewają się gości. Augusta przyjrzała się im uważnie jak instruktor musztry swojemu oddziałowi, gdy wchodzili.

– Co ty, na miłość boską, masz na nogach, hrabianko? – zapytała.

Quinne wybuchnęła śmiechem. Tego wieczoru miała na sobie szokująco różowe welurowe martensy, kabaretki w tym samym kolorze, czarną aksamitną mini i ogniście różowy sweterek z angory.

– Ukradłaś te buty żołnierzowi? – dodała Augusta.

Quinne znów zachichotała. Jej babcia również z dezaprobatą patrzyła na te buty w Boże Narodzenie, ale reakcja Augusty ją rozbawiła. Potem seniorka rodu zapytała Magnusa, komu sprzedał swój grzebień. Aż w końcu spojrzała na Samuela i uniosła brew.

– No tak, jeden z tych fascynujących nowoczesnych strojów. Blake też się czasami tak ubiera. Nigdy tego nie zrozumie – zawyrokowała.

Samuel stanął przed nią, myśląc, że to wszystko żart, uklonił się nisko, pocałował ją w rękę i powiedział:

– *Bonsoir.*

– Ach, oczywiście, to wiele wyjaśnia. Francuz. Naturalnie. Dawniej nosili satynowe bryczesy i surduty z brokatu. Czego spodziewać się po nich teraz?

– Tak jak Brytyjczycy na dworze, mamó – przypomniała jej Gwyneth.

Sybil stanęła obok Samuela, by stosownie go przedstawić.

– Pani Campbell, to Samuel Saint Martin. Syn Lili i wnuk Bettiny.

Zapadła długa cisza. Samuel się zdziwił, a Augusta chyba jeszcze bardziej.

– Czyli mój... Mój praprawnuk... – mruknęła z konsternacją. Według jej wiedzy Lili była jeszcze małym dzieckiem. Nie do końca to wszystko rozumiała.

– I jego córka Laure – dodała Sybil.

Francuzka miała na sobie stosowną czarną suknię Caro i swoje szpilki. Augusta przenosiła wzrok z dziewczyny na Samuela, próbując oswoić się z nowinami.

– Widziałem ich dzisiaj w holu, gdy przyjechali – wtrącił Angus z dumą.

– A co ty tam robiłeś? – zapytała go siostra. Nigdy nie opuszczał swojego pokoju za dnia, nie powinien.

– Zgubiłem dudy... Ale Phillips je odnalazł. Wszystko dobrze się skończyło. Śliczna dziewczyna – dodał, wskazując Laure palcem.

Augusta zmierzyła go gniewnym spojrzeniem, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem. Napięcie zmalowało.

– Mój brat ma skandaliczne maniery, jeśli chodzi o kobiety – wyjaśniła Samuelowi. – Jesteś więc Francuzem. Ale Lili jest Amerykanką. Przyszła na świat tutaj. – Wciąż próbowała to wszystko zrozumieć, dla niej Lili wciąż funkcjonowała w teraźniejszości.

Gwyneth postanowiła jej pomóc.

– Lili przyjęła francuskie obywatelstwo, mamó. Louis, mąż Bettiny, adoptował ją we Francji. Pamiętasz?

– Ach tak... Oczywiście, że pamiętam... Bardzo miło z jego strony, zwłaszcza że ten drugi zniknął – dodała, mając na myśli Tony’ego Salvatore.

– Zginął podczas wojny, mamó – poprawiła ją Gwyneth.

Sybil wskazała Samuelowi krzesło obok siebie. Phillips nakrył stół dla odpowiedniej liczby osób. Zawsze tak robił, jakby ktoś go o wszystkim uprzedzał. Zastanawiała się, czy to sprawa Gwyneth. Samuel usiadł ze zdumioną miną. Sybil przedstawiła go Gwyneth i Bertowi, jego pradziadkom, którzy wyglądali na żywych, zdrowych i w dobrych nastrojach, na przekór smutnemu końcowi, których ich czekał. Potem Sybil przedstawiła Samuelowi dzieci, podczas gdy Caro i Andy wyjaśniali Laure, kto jest kim i jak są z nią spokrewnieni. Gdy wszyscy usiedli razem przy stole, podobieństwo Laure do Lucy i Samuela do Berta stało się jeszcze bardziej uderzające.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem – szepnął Samuel do Sybil, gdy wszyscy przyglądali się jemu i jego córce. Butterfieldowie poczuli się przy nich na tyle swobodnie, by objawić się przy kolacji. Bądź co bądź należeli do rodziny. Byli Butterfieldami, niezależnie od swojego nazwiska i obywatelstwa. – Zatrudniliście aktorów, żeby udawali rodzinę? – zapytał. Inne wytłumaczenie nie mieściło mu się w głowie. A najbardziej zdumiało go to, że aktorzy ci wyglądali dokładnie tak jak jego przodkowie na zdjęciach, które Sybil pokazała mu tego popołudnia.

Blake niemal mu współczuł, gdy Francuz próbował zrozumieć coś, co pozornie nie miało sensu i przeczyło zdrowemu rozsądkowi. Sam przez to przeszedł trzy lata temu, a nie był nawet z nimi spokrewniony.

– To nie są aktorzy – odparła Sybil łagodnie. Gwyneth ją usłyszała i uśmiechnęła się. – My też tak pomyśleliśmy za pierwszym razem. Cała rodzina jest tutaj. W tym domu. Nigdy nie odeszli po... – dobierała słowa uważnie dla ich dobra – ...po przekroczeniu innego wymiaru. Wrócili wszyscy poza twoją matką. Jej nigdy nic nie łączyło z tym domem. Była zbyt młoda,

gdy go opuściła.

– Chcesz mi powiedzieć – Samuel spojrzał na Sybil z napięciem – że cała rodzina nadal tu jest, że wszyscy mieszkają w tym domu sto lat później?

Przytaknęła, a Samuel zaczął się im przyglądać po kolei, przekonany, że to jakiś żart. Gdy jednak na nich patrzył, zaczynał rozumieć, że nie.

– To niewiarygodne. Niemożliwe. Wiedzieliście o tym, gdy kupowaliście dom?

– Nie.

– Pojawiali się po kolei?

– Nie. Trzy dni po przeprowadzce usłyszeliśmy jakiś hałas, weszliśmy do jadalni i wszyscy już tu byli, tak jak dzisiaj. – Sama zobaczyła ich dzień wcześniej, po trzęsieniu ziemi.

– Było to dość szokujące – wtrąciła Augusta. – Ale wszyscy przywykliśmy do tego. To bardzo mili ludzie, kochamy ich. Nie chcielibyśmy już mieszkać bez nich – dodała ciepło, czym zaskoczyła i wzruszyła Sybil i Blake’a. – A ty, drogi chłopcze, jesteś z nami spokrewniony, więc musieliśmy zjeść kolację i z tobą. Nie chcieliśmy stracić takiej okazji. Mamy nadzieję, że z nami zostaniesz.

Zachowywała się wyjątkowo uprzejmie, a Samuelowi niemal odjęło mowę. Laure również milczała. Mieli wrażenie, że wkroczyli do innego wymiaru, a on nie miał pojęcia, jak to działa, bał się, że zostali w nim uwięzieni. Sybil dostrzegła strach w jego oczach.

– Nie musicie zostawać. Dla nas to zaszczyt uczestniczyć w życiu Butterfieldów. I mamy z tego wiele korzyści. – Tylko Magnus był rozczarowany, że Charlie powoli dorasta, ale wciąż świetnie się razem bawili. Magnus miał na zawsze pozostać w wieku, w którym umarł.

– Czy inni ludzie też was widzą? – zapytał Samuel, a wszyscy pokręcili głowami.

– Tylko Gregory’owie i dwoje przyjaciół ich dzieci, Max i Quinne – wyjaśnił Bert. – Bardzo się cieszymy, że są z nami. Mamy też nadzieję, że ty i twoja córka zostanieie, jak długo będziecie chcieli.

Samuel pozwolił, by Phillips kilkakrotnie uzupełnił jego kieliszek z winem, zanim znów poczuł spokój.

– Przepraszam. Nie mogłam powiedzieć ci przez telefon. Pomyślałbyś, że jestem szalona albo pijana – szepnęła Sybil, a on pokiwał głową. – Chciałam jednak, żebyś przyjechał i wszystkich poznał, zobaczył dom. Nie wiedziałam wtedy, czy oni będą chcieli cię poznać. Uznałam jednak, że samo zwiedzenie domu jest warte podróży, i zamierzałam namówić cię na spisanie rodzinnej historii.

– To zdecydowanie było warte podróży – zgodził się. – I okazało się o wiele... ważniejsze... bardziej ekscytujące... i takie wzruszające. Cóż za niezwykle doświadczenie – odparł cicho i uśmiechnął się do niej. – Dziękuję, że się tym ze mną podzieliliście. W przeciwnym razie nigdy bym się nie dowiedział. – Żałował tylko, że nie ma tu jego matki, ale rozumiał dlaczego. Zawsze stanowczo powtarzała, że nic jej nie łączy z domem w San Francisco, że w ogóle jej ten dom nie obchodzi, bo mieszkała tam jako niemowlę i nie jest Amerykanką, tylko Francuzką. Więzy emocjonalne łączyły ją z Lambertinami, rodziną jej adopcyjnego ojca, a nie z Butterfieldami.

Przyszło mu do głowy jedno pytanie, które szeptem zadał Sybil, swojej przewodniczce po tym niezwykle świecie. Czuł, że to przywilej być tutaj, czuł z nimi więź, której istnienia dotychczas nie podejrzewał. Zauważył, że Laure odbiera to wszystko podobnie i że bardzo polubiła nowych znajomych.

– Który to rok? Nie zdołałem sam tego określić.

– Mnie też zajęło to chwilę. U nich jest 1919, dokładnie sto lat przed nami, co do dnia.

Miało to sens, biorąc pod uwagę ich stroje i wydarzenia, które omawiali. Czuł się tak, jakby pytał o różnicę czasu w kraju, do którego przyjechał z wizytą. Tyle że w tym wypadku mierzyło się ją w stuleciach, nie godzinach. Fakt, że był to rok 1919, tłumaczył też, dlaczego nie ma przy stole jego babki. Mieszkała już wtedy we Francji.

Przez resztę wieczoru Samuel włączał się do rozmowy, a Laure doskonale bawiła się z młodzieżą. Angus zaproponował, że na cześć gości zagra na dudach, ale zgodnie poprosili, by przełożył to na jakiś inny dzień. Obecność Samuela i Laure na wszystkich podziałała ożywczo, a gdy Butterfieldowie udali się na spoczynek, opuściwszy jadalnię równie tajemniczo i błyskawicznie jak zawsze, Samuel przeniósł się z Sybil i Blakiem do kuchni, gdzie długo rozmawiali, pijąc wino. Nigdy nie doświadczył niczego takiego i wątpił, czy byłoby to w ogóle możliwe poza tym domem.

– Dzięki Bogu, że go kupiliście. Inaczej nigdy byśmy się nie dowiedzieli – zwrócił się do swoich gospodarzy. – A co z wydarzeniami, o których wy wiecie, a oni nie? Oboje czytaliśmy książkę. – Spojrzał na Sybil. – Jeśli to jest 1919, nie mogą wiedzieć, co stanie się w 1929 i później. Ostrzeżliście ich?

Pokręciła głową.

– Dużo o tym rozmawialiśmy. Uważamy, że to niesprawiedliwe nic im nie mówić, ale też złe, jeśli powiemy. Nic się nie da zmienić. Wojna, załamanie giełdy, wypadki, śmierci. To wszystko wydarzyło się sto lat temu. Nie możemy na nowo napisać historii. Możemy tylko postarać się im to ułatwić, gdy się już wydarzy, i pocieszać ich. Co ciekawe, to oni wiele nas uczą, żebyśmy nie popełniali tych samych błędów.

Nie myślał o tym dotąd w ten sposób, lecz teraz zrozumiał, że Sybil ma rację. Pod pewnymi względami było to dla nich wszystkich błogosławieństwo.

– A jeśli umrą, i tak wracają – dodała. – Są tak mocno przywiązani do siebie i tego domu, że nigdy nie znikają na długo. Josiah wrócił po czterech miesiącach. Augusta zmarła na hiszpankę i wróciła po czterech tygodniach. To niezłomny duch. – Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Tego wieczoru Samuel położył się, wciąż dziwiąc się niezwykłym wydarzeniom, w których brał udział. Spał aż do południa następnego dnia. Gdy zszedł na dół, znalazł Sybil w kuchni. Strasznie bolała go głowa, miał kaca.

– To wszystko mi się przyśniło? – zapytał. – Jak bardzo byłem pijany?

– Nie przyśniło ci się i nie byłeś pijany. – Uśmiechnęła się do niego. Też nieco cierpiała, ale on wypił więcej wina. – Laure wyszła z moimi dziećmi. Wieczorem zabieramy was na kolację.

Chcieli pokazać Samuelowi i Laure miasto, a Sybil podejrzewała, że Butterfieldowie też będą zmęczeni poprzednim wieczorem. Taka silna obecność i budowanie więzi z nowymi ludźmi kosztowały ich wiele sił. Gwyneth odwiedziła ją rankiem i uzgodniły, że tego wieczoru się nie spotkają. Następnego dnia przypadał sylwester, wiedziały więc, że znów będą bawić się razem do późna.

Zrobiła gościowi kubek mocnej kawy i jajecznicę, po których poczuł się lepiej. Blake zasugerował, by udali się na przejażdżkę i pozwiedzali.

– Czuję, jakbym znalazł się w innym świecie albo utknął pomiędzy światami – mruknął Samuel.

Blake pokiwał głową.

– Tak właśnie jest pod pewnymi względami. Twój stary świat nadal jest tutaj, tak jak nasz, ale ten inny świat, którego oni są częścią, też się przed tobą otwiera. Nie wiemy, jak to się stało, ale bardzo się z tego cieszymy.

Samuel zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym spojrzął na most Golden Gate i uśmiechnął się.

– Ja też się cieszę. Dziękuję, że mnie odszukaliście i ściągnęliście tutaj – powiedział.

Sybil uścisnęła jego dłoń i razem wrócili do domu. Nie był pewien, w jakim świecie czy też wymiarze się znajduje, ale czuł osobliwy spokój.

Rozdział 19

Po bardzo udanej kolacji z Samuelem i Laure w Chinatown poprzedniego wieczoru Gregory'owie zaplanowali z młodzieżą hucznego sylwestra.

Samuel wypożyczył z pomocą Blake'a frak. Caroline pożyczyła Laure kolejną sukienkę. Sybil kupiła nową wieczorową suknię tydzień wcześniej. Wszyscy spotkali się w jadalni na wspaniałą kolację złożoną z ostryg, kawioru, homara, bażanta, norweskiego omletu na deser i dużych ilości wybornego szampana, z którym przenieśli się potem do sali balowej zgodnie z trzyletnią już tradycją. Samuel nadal próbował rozszyfrować to, co widzi, i bezustannie prosił Sybil o wyjaśnienia. Ona natomiast zachęcała go, by napisał książkę na podstawie zapisków Bettiny, lecz w wersji poszerzonej i pogłębionej – na temat wszystkich członków rodziny, ich historii, ludzi, z którymi się zetknęli, i tego, co osiągnęli za życia. Elementem spajającym te wszystkie wątki miał być dom.

O północy złożyli sobie życzenia, ucałowali się i uściskali, a potem tańczyli przez wiele godzin. Samuel poprosił Augustę do pierwszego walca, czym zdobył jej serce. Opowiadała wszystkim z dumą, że to jej praprawnuk z Francji i, o dziwo, brzmiało to w jej ustach jak komplement. Nie pozwoliła wujowi Angusowi zatańczyć z Laure, poprosił więc do tańca Sybil. Blake interweniował po chwili, by ocalić małżonkę przed jego lubieżnymi uwagami.

Wieczór okazał się wyjątkowo odświętny, wszyscy byli w dobrym nastroju. Nie trwała żadna wojna, cieszyli się dobrym zdrowiem, Blake'owi udało się uniknąć finansowej katastrofy, a Sybil nareszcie skończyła książkę, co samo w sobie stanowiło powód do świętowania.

Samuel również doskonale się bawił i już odczuwał smutek na myśl o powrocie do Francji za kilka dni, lecz poinformował ich, że musi wrócić na Sorbonę, by dokończyć wykłady, przeprowadzić ostatni egzamin i pożegnać się z katedrą i kolegami, z którymi przez tyle lat pracował.

– Może wrócisz tutaj, gdy już domkniesz swoje sprawy? – zasugerowała Sybil. Jego wizyta okazała się wielkim sukcesem, Butterfieldowie pokochali jego i Laure.

Po walcu długo rozmawiał z Augustą, zafascynowany jej opowieściami. Zachowała jasny umysł pomimo zaawansowanego wieku, w przeciwieństwie do brata. Poczł silną więź, na którą liczyła Sybil, i uśmiechał się do babki, gdy Phillips dolał im szampana.

– Tak zrobię. Wrócę w lutym, żeby zacząć.

– Co zacząć? – zapytała Sybil z wahaniem.

– Książkę, którą chcesz, żebym napisał – odparł z szerokim uśmiechem. – Dlatego mnie tu zaprosiłaś, prawda?

– Nie dlatego, ale to wspaniały bonus. Odszukałam cię, ponieważ zasługujesz na to, by poznać swoją rodzinę, a oni na to, by zobaczyć następne pokolenie, syna Lili, a także Laure. Ty jesteś częścią tego wszystkiego, zawsze będziesz, tak jak oni.

– Wy również jesteście ich częścią, w przeciwnym razie by was do siebie nie dopuścili – oświadczył mądrze.

– My jesteśmy adoptowani, a z tobą łączą ich więzy krwi – zaznaczyła.

Uśmiechną się, obserwując pary na parkiecie. Sybil podeszła do Gwyneth i powiedziała, że Samuel zamierza pisać książkę o rodzinie i domu, a on dołączył do nich chwilę później.

– Czy mogę pomóc? – zapytała Gwyneth nieśmiało. Była zachwycona pomysłem, wiedziała, że Bert również by go poparł. A wszystko to było zasługą Sybil.

– Jasne – odparł Samuel wspaniałomyślnie, po czym zwrócił się do Sybil: – Pomożesz nam z dokumentacją?

– Z radością – zadeklarowała. Nareszcie skończyła swoją książkę. A książka o Butterfieldach zapowiadała się o wiele ciekawiej niż ogromne tomy o dizajnie, nawet jeśli jej wydawca był nim zachwycony. Wiedziała, że Samuel przeleje serce i duszę w opowieść o swojej rodzinie, i pragnęła pomóc jemu i Gwyneth. Miał to być ich wspólny wysiłek. Stanowili wspólnotę i rodzinę, dawali sobie nawzajem siłę, miłość i pociechę. Jej zdaniem właśnie dlatego zetknął ich los.

Myślała o tym, gdy Samuel poprowadził na parkiet Gwyneth, by zatańczyć ze swoją nadal bardzo piękną prababką.

W końcu zrozumiała i zaakceptowała to, że nie może ochronić ich przed przyszłością i ich własną historią, nawet jeśli Butterfieldowie sięgnęli daleko w przyszłość i odmienili historię jej rodziny. Nikt nie może zmienić najważniejszych wydarzeń, unikać wyzwań i złamanych serc. Niezależnie od tego, jakie to stulecie, dzieci dorastają, wojny wybuchają, ukochane osoby umierają. Liczyła się tylko miłość, która połączyła obie rodziny, najwspanialszy dar dla nich wszystkich w ciągu stu lat, nawet jeśli wciąż nie potrafili wytłumaczyć tego fenomenu. Nie miało to znaczenia, dopóki mieszkali razem w Butterfield Mansion. Przyszłość zawsze będzie niepewna, a przeszłość niezmienna, co na swój sposób idealnie się dopełniało.

Blake podszedł do żony kilka minut później i stanął obok niej, gdy Bert uniósł kieliszek do toastu i życzył im wszystkim szczęśliwego nowego roku, pełnego zdrowia, sukcesów i radości.

– Za rok 1920! – odpowiedzieli seniorzy rodziny.

– Mam nadzieję, że będzie to cudowny rok dla nas wszystkich – dodała Sybil z przejęciem.

– O ile pamiętam, taki właśnie był. – Augusta uśmiechnęła się do rodziny i przyjaciół, sącząc szampana.

Tańczyli w sali balowej, gdy nowy rok rozpoczął się w dwóch różnych epokach rozdzielonych całym stuleciem.

Tytuł oryginału
Past Perfect

Copyright © 2017 by Danielle Steel
All rights reserved.

Copyright © for the translation by Agnieszka Myśliwy

Fotografia na okładce
Copyright © Thomas J K lee / Arcangel Images
Copyright © Allgord / iStock.com

Opracowanie tekstu
Cała Jaskrawość, www.calajaskrawosc.pl

ISBN 978-83-240-4827-4

między
słowami

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
E-mail: promocja@miedzy.slowami.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com